



Maciej Drzonek, Michał Drzonek, Bartosz Mazurkiewicz, Hubert Pachciarek

WŁADZA LOKALNA REALNIE

PERCEPCJA
MIEJSKICH
SAMORZĄDOWCÓW

Władza lokalna realnie.

Percepcja miejskich samorządowców

UNIwersytet Szczeciński
ROZPRAWY I STUDIA T. (MCDXXIV) 1350

Maciej Drzonek
Michał Drzonek
Bartosz Mazurkiewicz
Hubert Pachciarek

**Władza lokalna realnie.
Percepcja miejskich samorządowców**

Rada Wydawnicza

Anna Cedro, Urszula Chęcińska, Katarzyna Jaworska-Biskup, Rafał Klóska
Maciej Kowalewski, Ewa Mazur-Wierzbicka, Jarosław Nadobnik
Grzegorz Wejman, Renata Ziemińska, Magdalena Zioło
Andrzej Skrendo – przewodniczący Rady Wydawniczej
Elżbieta Zarzycka – dyrektor Wydawnictwa Naukowego

Recenzent

dr hab. Katarzyna Kuć-Czajkowska, prof. UMCS

Redakcja językowa

Elżbieta Blicharska

Skład

Wiesława Mazurkiewicz

Korekta

Paulina Kaczyńska-Domagalska

Projekt okładki

Joanna Dubois-Mosora
Fot. na okładce Maciej Drzonek

Maciej Drzonek ORCID 0000-0002-7840-1301
Michał Drzonek ORCID 0009-0009-2559-9279
Bartosz Mazurkiewicz ORCID 0009-0005-3371-3706
Hubert Pachciarek ORCID 0000-0003-0582-1740



Wersja elektroniczna publikacji dostępna na licencji CC BY-SA 4.0
po 12 miesiącach od daty wprowadzenia do obrotu

© Copyright by Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2025

DOI 10.18276/978-83-7972-882-4
ISBN 978-83-7972-882-4 (online)
ISBN 978-83-7972-881-7 (print)
ISSN 0860-2751

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIwersYTETU SZCZECIŃSKIEGO

Wydanie I | Ark. wyd. 11,0 | Ark. druk. 12,6 | Format A5

Spis treści

Wprowadzenie

Samorządowcy o władzy – co mówią i jak mówią	7
--	---

1. Pojęcie władzy – wybrane interpretacje

1.1. Władza w naukach społecznych	13
1.2. Władza na poziomie lokalnym	21

2. Realna władza lokalnie – percepcja na początku VIII kadencji samorządu terytorialnego

2.1. „Są różne poziomy władzy: chodnika, pomnika i budżetu”	28
2.2. „Władza prezydenta jest bezwzględna – tam gdzie jest kasa, jest władza”	34
2.3. „Uważam, że rada ma większą władzę, bo rada o wszystkim decyduje”	39
2.4. „Władza prezydenta Miasta – pieniądze, prezydent ma pieniądze!”	52
2.5. Prezydent – kreator budżetu, pracodawca i pozapolityczne źródła jego władzy	67
2.6. „Jest wiele osób, które rządzą Miastem, ale jest jeden król”	79
2.7. Władza prezydenta i partii, czyli „taki komitet jakby sterujący”	85
2.8. Władza służebna – prezydent i lokalne ugrupowanie, czyli „konwent, co w słuszości ma utwierdzać”	94
2.9. „Grupka nasza była mocna, naprawdę – i zacna”, czyli władza prezydentów i ich „środowiska”	112
2.10. Efekt namaszczenia – na początku rządzą urzędnicy namaszczającego	125
2.11. „Różne mogą być czynniki, które wymuszają właśnie podejmowanie decyzji”	130
2.12. Służebna władza prezydenta, choć „hasło »rządzą deweloperzy« jest u nas prawdziwe”	138
2.13. „Realna władza wymaga umiejętności – umiejętności bycia przywódcą”	149

3. Realna władza lokalnie – percepcja na początku IX kadencji samorządu terytorialnego

3.1. Prezydent, może nie jednoosobowo, a jednak...	160
3.2. Chyba jednak nie prezydent...	180
... lecz Rada Miasta	180

... lecz partie polityczne	180
... lecz mieszkańcy	182
... lecz grupy interesów	183
... lecz inwestorzy	184
... lecz media	185
Zakończenie	187
Bibliografia	195

Wprowadzenie

Samorządowcy o władzy – co mówią i jak mówią

Wszelkie działania badawcze winny być skoncentrowane na poznawaniu otaczającej rzeczywistości społecznej – jaką jest w istocie, a nie jaką mogłaby się wydawać, czy też – jaką ktoś chciałby ją widzieć. Badanie, którego celem jest znalezienie odpowiedzi na proste pytanie – do kogo realnie należy władza w mieście? – jednak tylko pozornie wydaje się łatwe do przeprowadzenia. Zarówno zastosowanie metod ilościowych, jak i jakościowych może być bowiem obarczone niebezpieczeństwem pozyskania nieadekwatnego do rzeczywistości materiału badawczego. Jak to ujął jeden z prelegentów panelu „Polityka lokalnie” podczas Kongresu Politologii w Łodzi (18–20 IX 2024) – najlepszym sposobem zbadania polityków lokalnych jest obserwacja uczestnicząca, czyli, tak jak ów prelegent badał, poprzez długoletnie podejmowanie aktywności na różnych samorządowych stanowiskach. Rzecz jasna, taki sposób badania nie zawsze jest możliwy.

Wydaje się jednak, że badania jakościowe – anonimowe wywiady pogłębiane przeprowadzone wśród samorządowców – mogą być efektywnym sposobem sprawdzenia, jak władzę postrzegają osoby działające w samorządzie terytorialnym. Zazwyczaj rozmowy takie, jeśli respondenci wykazują się otwartością na dialog, pozwalają także przynajmniej przybliżyć się do celu nadrzędnego badania, czyli pozyskania rzetelnej wiedzy na temat podmiotu, który realnie władzą dysponuje, albo choćby na jego identyfikację. Władza bowiem w życiu społecznym jest nieco podobna do tlenu w życiu każdej istoty żywej – jest niewidoczny, bezwonny, trudno wyczuwalny, a jednak wiadomo, że istnieje, co więcej, jest niezbędny do przetrwania, choć można go dostrzec tylko w wyniku przeprowadzenia określonych badań. A zatem choć wiadomo, że tlen jest wszędzie oraz, że zachodzą relacje władcze w konkretnym Mieście, to namacalne stwierdzenie ich występowania nie dla każdego jest możliwe.

Badając zjawisko władzy na poziomie lokalnym, warto zatem zwrócić się do tych, o których powszechnie wiadomo, że z racji swojej aktywności społecznej,

politycznej i publicznej zajmują w lokalnych społecznościach pozycje, z których dostrzeganie, doświadczanie, a niekiedy determinowanie zachowań władczych jest po prostu najbardziej uprawdopodobnione. Wiele badań przeprowadzano właśnie w taki sposób¹. Autorzy niniejszej monografii także mają w tym względzie doświadczenie badawcze, zdobywane w różnych przedsięwzięciach naukowych w obrębie różnych dyscyplin nauk społecznych².

W niniejszej monografii zaprezentowano część materiałów badawczych pozyskanych w anonimowych, pogłębionych wywiadach z politykami lokalnymi. Prezentację materiału badawczego poprzedzono krótkim przeglądem

¹ Warto wspomnieć choćby kilku autorów, którzy je podejmowali, zob. np.: W. Narojek, *System władzy w mieście. Studium monograficzne*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wyd. PAN, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967; J. Kurczewski (red.), *Lokalne wzory kultury politycznej*, Trio, Warszawa 2007; J. Śmigiełska, *Teatr władzy lokalnej*, Trio, Warszawa 2004; J. Wojnicki, *Samorząd lokalny w Polsce i w Europie*, Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztor, Pułtusk 2008; M. Bukowski, A. Hess, J. Flis, A. Szymańska, *Opcja czy osoba? Upartyjnienie versus personalizacja w wyborach samorządowych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011; B. Kotarba, *Walka polityczna na forum Rady Miasta Rzeszowa w latach 2002–2010*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2011; J. Jańczak, M. Musiał-Karg, B. Secler, *Wybory samorządowe na Ziemi Lubuskiej, Pomorzu i w Wielkopolsce. Granice historyczne i relacje centra-peryferia a zachowania wyborcze*, Adam Marszałek, Toruń 2013; H. Kotarski, K. Malicki, M. Palak, K. Piróg, *Rzeszowska diagnoza społeczna 2015*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2016; M. Kowalewski, *Protest miejski: przestrzeń, tożsamość i praktyki niezadowolonych obywateli miast*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2016; M. Sidor, K.A. Kuć-Czajkowska, J. Wasil, *Koabitacja na poziomie gminnym w Polsce*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2017; A. Nijander-Dudzińska, *Samorząd miejski. Tworzenie instytucji na przykładzie Rzeszowa*, OMP, Kraków 2018; A. Gendźwiłł, *Wybory lokalne w Polsce. Uczestnictwo, konkurencja i reprezentacja polityczna w demokracjach mniejszej skali*, Scholar, Warszawa 2020; J. Wasil, *Przywódcztwo lokalne kobiet w Polsce. Studium gmin wiejskich*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2023. S. Grabowska, R. Grabowski, H. Kotarski, K. Piróg, *Obserwatorium miast polski wschodniej. Jakość życia w Białej Podlaskiej, Białymstoku, Krośnie, Lublinie, Rzeszowie i Suwałkach z perspektywy mieszkańców i użytkowników*, Adam Marszałek, Toruń 2024.

² Michał Drzonek, *Szczecin – miasto w poszukiwaniu tożsamości. Studium podstaw tożsamości mieszkańców Szczecina*, maszynopis, rozprawa doktorska przygotowana pod kierunkiem prof. Z. Macha, Kraków 2007; Maciej Drzonek, *Wieczni prezydenci. Dwa przypadki trójmiejskie*, OMP, Kraków 2019; idem, *Wieczni prezydenci. Przypadek Świnoujścia*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2022; idem, *Wieczni prezydenci. Przypadek Rzeszowa*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2023; H. Pachciarek, M. Szarek, *Zarządzanie programami foresight*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2021; B. Mazurkiewicz, H. Pachciarek, *Non-political Factors of Multi-term Incumbency in the Governance Process of Staying in Power in Poland: selected cases of Mayors*, „Przegląd Politologiczny” 2023, nr 4.

różnych interpretacji pojęcia władzy w naukach społecznych, a także jego rozumieniem w odniesieniu do polityki lokalnej (rozdz. 1). Rozbudowaną część empiryczną tomu podzielono natomiast na dwie części (rozdz. 2 i 3). W rozdziale 2 znalazły się fragmenty 13 (z kilkudziesięciu) rozmów przeprowadzonych w latach 2018–2019, a więc na początku VIII kadencji samorządu terytorialnego. Zasadniczym celem tych badań było poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: do kogo należy władza w mieście na prawach powiatu³. W rozmowach tych podejmowano jednak problematykę szeroko związaną z władzą, a więc: wprowadzenia limitu kadencji dla wójtów, burmistrzów, prezydentów; cech prezydentów do prezydentur miejskich; zjawiska wielokadencyjności i wieczności prezydentów, czy roli grup nacisku oraz partii politycznych w miejskiej polityce. Podczas rozmów próbowano zatem dociec, kto jest *chief executive*⁴ na scenie politycznej Miasta, ale również zwracano uwagę na sposoby komunikowania na tematy związane z władzą. Zadawano wówczas m.in. dwa podobne, z pozoru identyczne, pytania – do kogo należy władza formalnie oraz do kogo należy władza realnie? Odpowiedzi rozmówców nie były, co oczywiste, jednoznaczne, a ich wypowiedzi wskazywały na różne sposoby komunikowania o władzy oraz różne interpretowanie pojęć zawartych w pytaniach. Aby pokazać sposób komunikowania, a także zaprezentować kulturę narracji na temat władzy w przytoczonych fragmentach rozmów celowo starano się zachować oryginalny sposób wypowiedzi. W transkrypcji nagrań zachowano zatem „żywy, mówiony język”, a nie stylistycznie i gramatycznie skorygowany język pisany – być może niekiedy taki zapis wypowiedzi jest trudniejszy w odbiorze, ale z pewnością odzwierciedla sposób mówienia, a także, co najważniejsze, uwzględnia momenty, w których respondenci uciekali od konkretnej odpowiedzi, zastanawiali się, czy próbowali

³ Przeprowadzono wówczas wywiady pogłębione w: Bydgoszczy, Gdańsku, Gdyni, Krośnie, Katowicach, Krakowie, Gliwicach, Gorzowie Wielkopolskim, Jaworznie, Legnicy, Lublinie, Poznaniu, Rzeszowie, Sopocie, Słupsku, Świnoujściu, Toruniu, Tychach, Wrocławiu, Zamościu, Zielonej Górze, Żorach.

⁴ *Chief executive* – podmiot, który ma charakter pierwszoplanowy ze względu na faktyczną, realną możliwość podejmowania najbardziej kluczowych decyzji dla egzystencji danej społeczności, zob.: G.A. Almond, R.J. Dalton, G. Bingham Powell jr., K. Strøm, *Comparative Politics Today. A World View*, Pearson Longman, Londyn 2006, s. 115; zob. też: Maciej Drzonek, *Kim jest chief executive w Polsce? Uwagi na marginesie aktywności „aktora widmo”*, [w:] R. Podgórzńska, J. Ruszkowski (red.), *Teoria i praktyka polityki. Perspektywa szczecińskich politologów*, Minerva Wydawnictwo Naukowe WH, Szczecin 2015, s. 201–214.

używać słów, które ewidentnie nie odzwierciedlały ich procesu myślenia podczas wypowiedzi.

Prezentowane w tej części fragmenty rozmów opatrzone tytułami, zazwyczaj są to cytaty z danego wywiadu. Rzecz jasna mogą one przykuć uwagę Czytelnika i tym samym nakierować go na konkretną interpretację rozmowy. Starano się jednak, w tytule konkretnej rozmowy, uchwycić modelowy, charakterystyczny sposób percepcji zjawiska władzy w mieście dokonany przez rozmówcę w tej konkretnej rozmowie. Rozmowy przeprowadzano bowiem w różnych miastach, w różnych, specyficznych sytuacjach charakterystycznych dla lokalnych scen politycznych. Przykładowo, na inne aspekty relacji władczych zwracano uwagę w miastach wiecznych prezydentów, na inne w miastach, w których dokonywały się alternacje władzy. Widocznym czynnikiem wpływającym na percepcję rozmówców była też rola partii – na poziomie lokalnym i w życiu poszczególnych rozmówców.

W rozdziale 3 zaprezentowano odpowiedzi na pytanie „do kogo należy realna władza w Mieście?”. Badanie polegało na anonimowych wywiadach przeprowadzonych w połowie 2024 roku, a więc na początku IX kadencji samorządu terytorialnego. Badanie wykonano w ramach realizacji projektu badawczego⁵ w miastach Podkarpacia (Dębica, Jarosław, Krosno, Mielec, Jasło, Rzeszów, Przemyśl, Sanok, Stalowa Wola, Tarnobrzeg) i Pomorza Zachodniego (Białogard, Goleniów, Gryfino, Kołobrzeg, Koszalin, Police, Szczecin, Szczecinek, Świnoujście, Stargard, Wałcz). W tym przypadku, zdecydowano się na prezentację wypowiedzi pozyskanych w 33 wywiadach przeprowadzonych w 6 miastach na prawach powiatu z wymienionych wyżej. Jako że pytania o władzę miały w tym przypadku charakter uzupełniający do przedmiotu i problematyki podejmowanej w badaniach (postrzeganie patriotyzmu, bezpieczeństwa, zagrożeń), to w tej części zamieszczono zbiorczo wypowiedzi, w których można było doszukać się jakiegoś wspólnego mianownika w postrzeganiu podmiotu władzy w Mieście.

Wszystkie fragmenty rozmów zaprezentowane w niniejszej monografii zostały niejako podwójnie zanonimizowane. Po pierwsze, każdy rozmówca został zdepersonalizowany, a rozmowy opatrzone kodami (ujednolicono sposób kodowania dla wszystkich wywiadów przeprowadzanych w różnym czasie i przez

⁵ Projekt finansowany ze środków budżetu państwa w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Nauka dla Społeczeństwa II”, nr projektu NdS-II/SP/0355/2023/01. Kwota dofinansowania 859 100,00 zł Całkowita wartość projektu 859 100,00 zł.

różnych badających). Po drugie zaś, ponieważ celem niniejszej publikacji jest zbieranie zjawiska władzy, jako takiej, oraz próba określenia jej podmiotu w sposób instytucjonalny a nie personalny, dokonano innych działań, których celem było zapewnienie anonimowości: wszystkie miejsca rozmów (miasta) określono wspólnym określeniem – „Miasto” (zapis z wielkiej litery oznacza zatem miasto, w którym dany respondent jest lokalnym politykiem); wszystkie wypowiedzi, także kobiet są prezentowane w rodzaju męskim; usunięto nazwy lokalnych organizacji, instytucji, firm, profesji i funkcji rozmówców, które pozwalałyby na identyfikację miejsca rozmowy oraz respondentów; pozostawiono jednak nazwy ogólnopolskich partii politycznych oraz ogólnopolskich organizacji; usunięto nazwiska innych lokalnych polityków (w tym prezydentów), których używali respondenci. Miejsca, w których usuwano powyżej wskazane dane i informacje oznaczano nawiasem, np. [anonimizacja], [nazwisko], [nazwa stowarzyszenia]. W transkrypcji starano się zachować oznaczenia dotyczące zachowań towarzyszących narracji rozmówców: niewerbalne, głoskowe komunikaty dźwiękowe, czy też sztuczne przeciąganie zdań poprzez stosowanie innych przerywników, co w tekście opatrzono symbolem: [:::]. Zaobserwowane podczas rozmów zachowania oznaczano w nawiasach, np. [uśmiech], [zastanawia się].

Badania jakościowe prowadzone w ramach wywiadów pogłębionych wymagają zaangażowania i cierpliwości także ze strony respondentów, dla których udział w badaniach zawsze jest związany z pewnymi osobistymi wyrzeczeniami. Wyrażamy wdzięczność wszystkim naszym Rozmówcom za poświęcony czas, przekazane refleksje i spostrzeżenia, a nade wszystko za możliwość spotkania się i wysłuchania, czym jest realna władza lokalna z perspektywy tych, którzy w niej na co dzień uczestniczą.

1. Pojęcie władzy – wybrane interpretacje

1.1. Władza w naukach społecznych

Jednym z pojęć przewijających się w różnych dyscyplinach nauk społecznych jest władza. Pojęciem tym zajmuje się oczywiście politologia, ale również socjologia, nauki o zarządzaniu, ekonomia oraz nauki o kulturze. Już samo wskazanie tak szerokiego spektrum (choć niewyczerpanego powyżej) dyscyplin zainteresowanych zgłębieniem tego zagadnienia dowodzi, że mamy do czynienia ze zjawiskiem z jednej strony powszechnym dla ludzkiej działalności, z drugiej trudno definiowalnym. Piotr Sztompka stwierdza, że jest to zjawisko przenikające życie społeczne we wszystkich obszarach, występujące we wszystkich społeczeństwach, zarówno historycznych, jak i współczesnych.

Na jednym biegunie, w największej makroskali, jest ona centralnym aspektem politycznych stosunków międzynarodowych, a także relacji gospodarczych między państwami czy korporacjami wielonarodowymi. Na drugim biegunie, w skali mikro, realizuje się w najprostszych międzyludzkich kontaktach czy interakcjach¹.

Nie powinno zatem dziwić, że refleksję nad władzą rozpoczęli już filozofowie greccy. Dla Platona, zgodnie z jego idealistycznym systemem, władza miała być rządami rozumu i mądrości, co w rezultacie miało prowadzić do tego, że sprawować władzę mieli mądrzy i sprawiedliwi (filozofowie), a samo społeczeństwo miało się dzielić na trzy klasy – filozofów (władców), strażników (wojowników) oraz rzemieślników. Idealistyczny pomysł filozofa-króla stojącego na czele państwa i sprawującego władzę nie zdał egzaminu w zderzeniu z praktyczną rzeczywistością polityczną starożytnej Grecji, ale inny wątek – dostrzegalny z kolei w dialogach Sokratejskich – wskazuje na to, że cechą sprawiedliwego człowieka powinno być poddanie się woli władzy, nawet jeżeli ta podejmuje błędne decyzje

¹ P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002, s. 369.

i wydaje błędne wyroki². I chociaż w ciągu rozwoju historycznego i cywilizacyjnego ludzkości koncepcję władzy próbowano określać na różne sposoby, to nawet już w myśli Platońskiej widać kilka jej cech, które pomagają zazwyczaj i przewijają się w jej opisie – bez wątpienia są nimi: autorytet, przymus, legitymizacja, panowanie, wpływ czy też dominacja.

Warto w tym kontekście wspomnieć jedną z klasycznych już dziś, i stanowiących platformę do innych conceptualizacji władzy, definicji zaproponowanych przez Maxa Webera, według którego władza to zdolność jednostki lub grupy do narzucania swej woli, nawet wbrew oporowi innych i w swojej typologii – „typach idealnych” wymienia trzy podstawowe sposoby jej legitymizacji, a zatem odpowiedzi na pytanie dlaczego ludzie w ramach różnorodnych stosunków społecznych są skłonni tej władzy podlegać. Idealnymi typami legitymizacji władzy są: władza typu tradycyjnego (oparta na sile tradycji i dziedziczeniu), charyzmatycznego (czerpiąca podbudowę z cech osobowych przywódcy) oraz legalnego (racjonalnego; związana z istnieniem i podzieleniem racjonalnych norm prawnych). Innym ważnym pojęciem wprowadzonym przez Webera w analizie władzy była dominacja, o której pisał w ten sposób:

przez „dominację” będziemy rozumieli zatem fakt, że wola („rozkaz”) zamaniestwowana przez jednego lub więcej „dominujących” chce wpłynąć na działania innych ludzi („zdominowanych”) i że ona faktycznie wpływa na te działania w taki sposób, iż te się zmieniają do takiego stopnia, jak gdyby „zdominowani” przyjęli treść polecenia, a ona sama w sobie stała się maksymą ich działania („posłuszeństwem”)³.

Pojęcie to zatem jest bardzo ważne w rozpatrywaniu samego zagadnienia władzy, ponieważ w odróżnieniu od formy władzy opartej np. na przymusie i sile, wskazuje na bardziej trwałą jej podstawę – akceptację przez podlegających władzy, objawiającą się przez podporządkowanie się na zasadzie internalizacji i uznania władzy za naturalną. W konsekwencji, dominacja oferuje potencjalnie dużo większą stabilność relacji władzy rządzący–rządzeni („dominujący”–„zdominowani”).

Od takiego ujęcia już tylko krok do rozpatrywania władzy jako stosunku relacyjnego, możliwego do badania w kontekście konkretnych relacji społecznych.

² Por. Platon, *Państwo*, W. Witwicki (tłum.), Antyk, Kęty 2003; Platon, np. *Kriton*, [w:] *Dialogi*, W. Witwicki (tłum.), Unia Wydawnicza „Verum”, Warszawa 1993.

³ M. Weber, J.-P. Grossein, *Puissance et domination. Formes de transition*, „Revue française de sociologie” 2005 nr 4 (46), s. 939.

Takim podejściem zajął się Robert Dahl, który analizując instytucje demokracji amerykańskiej, doszedł do wniosku, że najbardziej intuicyjnym pomysłem na opisanie relacji władzy jest takie oto typologiczne równanie – *A* ma władzę nad *B* do takiego stopnia, do jakiego może zmusić *B* do zrobienia czegoś, czego *B* w przeciwnym wypadku nie zrobiłby⁴. Innymi słowy, w relacyjnym ujęciu władzy kluczowe będzie ujęcie wpływu, a w jego ramach – zdefiniowanie oczekiwania podmiotu sprawczego (*A* z powyższego równania), ponieważ o wpływie będzie świadczyło zachowanie podporządkowanego (*B* „zdominowanego” w ujęciu Weberowskim) zgodnie z oczekiwaniami (pragnieniami) *A*. Wpływ można zaś scharakteryzować za pomocą trzech głównych czynników. Pierwszy z nich – zasoby, czyli wszystko to, co może ułatwić wpływ (np. pieniądze, żywność, brak sankcji). Drugim z nich są umiejętności pozwalające na racjonalne i korzystne w perspektywie relacji władzy wykorzystanie zasobów, trzecim zaś – motywacje, rozumiane jako swoiste przekonanie odnośnie do zastosowania takich, a nie innych środków do wywarcia wpływu spośród palety wszystkich dostępnych dla „aktora społecznego”⁵. Relacyjność władzy oznacza w kontekście koncepcji Dahla, że w społeczeństwie demokratycznym jest ona czymś rozproszonym między jego instytucje i (lub) grupy interesu rywalizujące o uzyskanie wpływu na działania polityczne.

Koncepcja władzy Dahla stała w zdecydowanej kontrze do innej próby konceptualizacji władzy powstałej w podobnym czasie w amerykańskiej socjologii i politologii – koncepcji elity władzy, której czołowym przedstawicielem był Charles Wright Mills. Na podstawie obserwacji funkcjonowania społeczeństwa amerykańskiego lat 40. i 50. ubiegłego stulecia, ale także analizując historię Stanów Zjednoczonych, Mills doszedł do wniosku, że realną władzę w USA sprawowała elita gospodarcza, wojskowa (militarna) oraz polityczna. Członkowie tych poszczególnych grup zdominowali najważniejsze instytucje z każdej z wymienionych sfer, powodując reprodukcję i przepływ członków między każdą z nich, ale także kontrolując związane z nimi zasoby (np. dostęp do instytucji politycznych, gospodarczych, udziały w spółkach, wpływ na giełdę, zamówienia na produkcję sprzętu wojskowego). Z wizji fenomenu władzy Millsa wyłaniał się więc dosyć ponury obraz społeczeństwa amerykańskiego:

⁴ R. Dahl, *The concept of power*, „Behavioral Science” 1957, nr 2 (3), s. 202–203.

⁵ R.A. Dahl, B. Stinebrickner, *Współczesna analiza polityczna*, Scholar, Warszawa 2007, s. 61–62.

na szczycie powstała elita władzy. Środkowe szczeble tworzą unoszone przez rząd siły, które wzajemnie się równoważą i paraliżują: szczeble te nie łączą zatem dołów z górą. Doły tego społeczeństwa są politycznie rozbite i nawet jako czynnik bierny coraz bardziej bezsilne: na dole bowiem powstaje społeczeństwo mas⁶.

Władzę próbowano także osadzić w teorii wymiany. Zdaniem Petera Blau'a władza realizuje się w asymetrycznej sytuacji społecznej. Rozbieżność ta może mieć różnorakie źródła i przyczyny, może np. wynikać z tego, że jedna ze stron relacji ma zasoby (dobra) pożądane przez drugą stronę (mogą to być pieniądze, może to być umiejętność, mogą to być wartości całkowicie niewymierne, jak przyjaźń, bezpieczeństwo). Jak podkreśla Sztompka, słabsza strona relacji nie mogąc odplacić za pożądane dobra, ma jednak zawsze „uniwersalną walutę”, która staje się kołem zamachowym tak skonceptualizowanej relacji władzy: posłuszeństwo, podległość, podporządkowanie się. Powstaniu i utrzymaniu relacji władzy opartej na wymianie sprzyjają takie okoliczności jak: niemożność zapłaty lub zrewanżowania się za dobra, niemożność znalezienia alternatywnego ich źródła, niemożność zrezygnowania z pożądanych dóbr (niezależnie od przyczyn), niemożność ich zdobycia siłą bądź przemocą⁷. Sam Blau zwracał uwagę, że relacja zależności może być także budowana przez sankcje pozytywne i negatywne.

Mającą pracę osoba jest nagradzana za wykonywanie swoich obowiązków poprzez wypłatę, a jako że jej zarobki są sankcjami pozytywnymi, na pierwszy rzut oka może się wydawać, że żadna władza nie występuje tu w kontekście zaproponowanej definicji. Jednakże, zwolnienie z pracy nie może wiarygodnie stanowić zwyczajnego braku nagród; to bez wątpienia jest doświadczenie karzące. Obawa o bycie zwolnionym jest negatywną sankcją, która daje pracodawcy władzę nad jego pracownikami, pozwalającą mu wymuszać wypełnianie przez nich jego poleceń⁸.

Warto zauważyć, że to podejście – w odróżnieniu od dwu wcześniej przytoczonych – może dotyczyć nie tylko określonych sfer działalności społecznej (polityki,

⁶ C.W. Mills, *Elita władzy*, Książka i Wiedza, Warszawa 1961, s. 426.

⁷ P. Sztompka, *Socjologia...*, s. 370.

⁸ P. Blau, *Exchange and power in social life*, John Wiley & Sons, Inc., Nowy Jork–Londyn–Sydney 1967, s. 116–117.

instytucji związanych z realizacją władzy), bowiem stosunki oparte na wymianie szeroko rozumianych dóbr są charakterystyczne dla działań społecznych jako takich.

Z podobnego założenia, w ramach którego władza traktowana jest jako основа wszelkich stosunków społecznych, wychodził Michel Foucault. Władza dla Foucaulta jest kosmosem, jest fenomenem rozproszonym i cyrkulującym w społeczeństwie i *per se* charakterystycznym dla niego we wszelkich formach działań społecznych. Władza w społeczeństwach nowoczesnych jego zdaniem nie jest scentralizowana, nie przynależy do konkretnych instytucji, czy grup, nie można jej pojąć, jest natomiast czymś, co przejawia się w codziennych praktykach, różnorodnych instytucjach, ale też w wiedzy, wartościach i normach. Dla francuskiego myśliciela metaforą dobrze opisującą mechanizm funkcjonowania władzy i społeczeństwa nowoczesnego i ponowoczesnego był Benthamowski panoptikon – idealnie zaprojektowana, pod kątem kontroli osadzonych, wersja więzienia, w którym więźniowie mogą być cały czas obserwowani przez strażników, a nie wiedząc kiedy faktycznie obserwacji mogą podlegać – sami się dyscyplinują i dbają o to, by nie przekraczać obowiązujących norm i zasad, dzięki czemu mogą unikać grozących im sankcji. W „Nadzorować i karać”, czy „Historii seksualności” Foucault rozwija ten wątek, ilustrując to przykładami z historii rozwoju metod kontroli społecznej czy też sposobów determinowania znaczenia norm dotyczących tego, co jest uznawane za zdrowe, normalne, bądź nie, a wszystko to – jego zdaniem – jest elementem przejścia do bardziej wyrafinowanych metod kontroli w relacji władzy – od przymusu do nadzoru i dyscyplinowania właśnie. W efekcie, w tej teorii wehikułem realizacji stosunku władzy, niemożliwym do oddzielania od niej samej jest wiedza:

Wypada raczej uznać, że władza produkuje wiedzę (ale nie dlatego po prostu, że faworyzuje ją, gdy ta jej służy, lub ją wykorzystuje, gdy jest użyteczna); że władza i wiedza wprost się ze sobą wiążą; że nie ma relacji władzy bez skorelowanego z nimi pola wiedzy ani też wiedzy, która nie zakłada i nie tworzy relacji władzy⁹.

Władza i wiedza, we wszystkich formach działalności ludzkiej, nie mogą być traktowane jako fenomeny wyłącznie opresyjne względem jednostek czy grup, bo w ujęciu Foucaulta to właśnie dzięki nim powstają normy, wartości,

⁹ M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, T. Komendant (tłum.), Aletheia, Warszawa 2009, s. 29.

tożsamości i struktury. Jego zdaniem, ponieważ relacje władzy można obserwować w każdym wymiarze aktywności społecznej, powinna być traktowana jako coś niezwykle dynamicznego i jednocześnie plastycznego – każde działanie w jej obrębie może powodować modyfikację wiedzy i władzy.

„Moja hipoteza robocza zakłada, że najbardziej fundamentalna forma władzy polega na możliwości kształtowania ludzkiego umysłu”¹⁰. Zdanie to można by przypisać samemu Foucaultowi, jednak jego autorem jest Manuel Castells, który obserwując zmiany społeczne, polityczne, ekonomiczne i technologiczne przełomu stuleci i pierwszej dekady XXI wieku osadził władzę w kontekście komunikacji¹¹. Według Castellsa, komunikacja za pośrednictwem mass mediów, zwłaszcza internetu, jest zasadniczą emanacją władzy, dzięki temu bowiem można kontrolować i kształtować najważniejsze narracje definiujące rzeczywistość społeczną. Castells nie tylko stawia tezę o związku między komunikacją, formowaniem umysłu „aktorów społecznych” i władzą, pokazuje także, w jaki sposób proces ten następuje. Kluczową rolę w tym procesie odgrywa tworzenie obrazów (idei, metafor), dzięki którym „aktorzy społeczni” poruszają się w świecie. Propagowanie spójnych obrazów to rola komunikacji uspołecznionej, której jednym filarem są mass media, drugim – masowa komunikacja zindywidualizowana. W konsekwencji zatem, obraz niezakomunikowany, nie może zaistnieć – nie ma przełożenia na relacje władzy. Jak twierdzi Castells, tylko te podmioty (nadawcy komunikatu), które mogą dotrzeć ze swym przekazem do dużej liczby obywateli, mają możliwość wpływać na ich (odbiorców) decyzje w taki sposób, że uzyskają dostęp do pozycji w hierarchii władzy lub też utrzymają wpływ na instytucje polityczne. Same media zaś dla hiszpańskiego socjologa, to nie tylko „przekaznik” komunikatu, nie są one tylko – „czwarta władza”, są czymś ważniejszym – są przestrzenią tworzenia władzy w takim sensie, że to właśnie w jej granicach tworzą się relacje między współzawodniczącymi „aktorami społecznymi i politycznymi”¹². Żyjemy zatem w społeczeństwie

¹⁰ M. Castells, *Władza komunikacji*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013, s. 15.

¹¹ Zob. także interpretacje pojęcia władzy u S. Lukesa – S. Lukes, *Power: A Radical View*, Macmillan, Londyn 1974. Fundamentalnym pytaniem o istotę władzy jest postawione przez niego pytanie: „Czyż nie mamy nad kimś największej władzy wtedy, gdy ów ktoś ma takie właśnie pragnienia, jakie byśmy chcieli, by miał, co oznacza, że podporządkowujemy sobie tego kogoś, kontrolując jego myśli i pragnienia?”, cyt. za: S. Lukes, *Władza w ujęciu radykalnym*, [w:] A. Jasińska-Kania, L.M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*, Warszawa 2006, s. 508.

¹² M. Castells, *Władza...*, s. 199–200.

i w państwach sieci, obejmujących grupy skupione wokół określonej idei i albo kooperujące, albo rywalizujące z innymi, podobnymi sieciami komunikujących się całości. Dzięki tym sieciom, można działać wbrew utrwalonym dotychczas w społeczeństwie instytucjom i hierarchiom, które mają bardziej horyzontalny wymiar. Prowadzi to w rezultacie do upodmiotowienia mniejszych grup, a nawet jednostek w procesie komunikacji powodując, że nie tylko zdefiniowane instytucje mogą mieć monopol na emitowanie konkretnych wartości czy normy komunikatów. Określone mniejsze sieci mogą, poprzez swoje działania komunikacyjne, wpływać i modyfikować treści narracji instytucji – rządu czy państwa, co Castells nazywa polityką buntu realizującą się pod postacią ruchów społecznych. Jego zdaniem „polityka buntu prowadzi do przejścia od zmiany kulturowej do politycznej, włączając jednostki dążące do zmiany politycznej albo kulturowej w system polityczny, z którego wcześniej jednostki te były z różnych powodów wykluczone”¹³.

Uwzględnienie w analizie relacji władzy znaczenia komunikacji można także odnaleźć u Miriam Locher, której podejście jednak schodzi na dużo niższy poziom analizy – do odnajdywania przejawów relacji władzy w codziennych, zwykłych interakcjach językowych. W celu zrozumienia natury sprawowania władzy w badaniu konkretnych przypadków, autorka zaproponowała zaś swoistą „listę kontrolną” – punkty odniesienia, dzięki którym można próbować analizować konkretne przypadki. Na liście umieściła takie stwierdzenia, jak: władza jest (często) wyrażana poprzez język; władzy nie można wytłumaczyć bez zrozumienia kontekstu; władza jest relacją, jest dynamiczna, można ją kwestionować; wzajemne połączenie języka i społeczeństwa jest widoczne w przejawach władzy; aby sprawować władzę konieczna jest swoboda działania; ograniczenie środowiska działania drugiej strony interakcji często prowadzi do sprawowania władzy; sprawowanie władzy zakłada utajony konflikt i zderzenie interesów, które można ukryć za społecznymi ideologiami¹⁴.

Skupione na relacyjności, wszechobecności i zależności od procesów komunikacji podejście do conceptualizowania zagadnienia władzy w społeczeństwach współczesnych ukierunkowuje nas na odkrywanie tego, jaką treścią jest ona wypełniana przez samych aktorów biorących udział w relacji władzy, innymi

¹³ Ibidem, s. 299–300.

¹⁴ S.N. Kucherenko, *Power in communication: revisiting power studies*, „Topics in Linguistics” 2016, vol. 17, s. 104.

słowy na analizę dyskursu. Termin analiza dyskursu może być zaś rozumiany jako zróżnicowane podejście teoretyczne i badawcze, którego celem jest rozumienie świata nie przez pryzmat zastanych instytucji, ale niejako „od wewnątrz”, przez analizę sensów, znaczeń i form wypowiedzi szeroko rozumianych tekstów na dany temat¹⁵. W ten bowiem sposób możemy uzyskać wgląd w to, jak konkretnie określone fragmenty rzeczywistości społecznej są przez uczestniczących w nich aktorów definiowane oraz w jaki sposób takie a nie inne ich rozumienie może z kolei oddziaływać na te pozornie trwałe i ustalone ścieżki aktywności, sposoby definiowania samej władzy, uznawania dominacji, sankcji, czy jej legitymizacji. W niniejszej publikacji celem jest przybliżenie takiej właśnie optyki oraz zaprezentowanie odpowiedzi na pytanie, do kogo należy władza w mieście, ale z perspektywy z jednej strony samych zaangażowanych w jej realizację aktorów, a z drugiej – także obserwatorów i uczestników o określonym podłożu kulturowym, a że może ono odgrywać poważną rolę także w uczestnictwie w już konkretnej formie realizacji władzy – demokracji, co wykazał Robert Putnam. Obserwując działanie instytucji demokratycznych we Włoszech, Putnam zauważył zdecydowane różnice w ich funkcjonowaniu na południu i północy, a istoty tych różnic upatrywał w innym poziomie kapitału społecznego, którym dysponowali mieszkańcy północnej i południowej Italii¹⁶. W tym samym nurcie próbowano również znaleźć odpowiedź na pytanie, jak kulturowo determinowany obraz władzy może wpływać na wizję tego czym ona jest, jaki jest jej cel oraz jakie praktyczne formy może ona przyjmować. Można założyć, że określając pożądane cele, kultura determinuje równocześnie standardy normatywne ich realizowania w ramach relacji władzy. Pomocne w tym może być posłużenie się kontinuum indywidualizm–kolektywizm oraz sprzężenie go z osią – wertrykalny–horyzontalny¹⁷. Przykładowo, dla „aktora społecznego” wychowanego w społeczeństwie, w którym kładzie się nacisk na promowanie postawy

¹⁵ P. Pawliszak, D. Rancew-Sikora, *Wprowadzenie do socjologicznej analizy dyskursu (SAD)*, „Studia Socjologiczne” 2012, nr 1 (204), s. 6.

¹⁶ R. Putnam, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków, Fundacja im. Stefana Batorego, Kraków 1993.

¹⁷ Do tej typologii nawiązuje zresztą sam Putnam, szukając przyczyn różnic między południem a północą Włoch. W rezultacie, południe, którego społeczeństwo było nadal bardziej zhierarchizowane ze względu na uwarunkowania historyczne cechowało się niższym kapitałem społecznym, niż północ – ze zdecydowanie bogatszymi tradycjami republikańskimi i wspólnotowymi.

indywidualistyczno-wertykalnej (*IW*), podstawowym celem władzy będzie osiągnięcie statusu i uznania w ramach współzawodnictwa w hierarchicznej strukturze. Na przeciwnym biegunie znajdują się osoby dzielące dominującą wartość w społeczeństwach kolektywno-horyzontalnych (*KH*). W ich postawach odzwierciedlać się będzie nastawienie na współpracę i życzliwość, uznanie równości między członkami grupy, co z kolei może rzutować na postrzeganie, czym i za pomocą jakich środków może być realizowana relacja władzy – w odróżnieniu od osób *IW*, reprezentanci postawy *KH* będą postrzegali jako niestosowne wykorzystywanie władzy dla osobistych celów bez wzięcia pod uwagę obaw innych, stosowanie przymusu, a zwłaszcza wykorzystywania innych do osiągnięcia dążeń. Takie zaś podłoże kulturowe (*KH*) może rzutować na konkretne postawy polityczne – niechęć i opór przeciw autorytarnym formom władzy¹⁸.

1.2. Władza na poziomie lokalnym

Współcześnie w państwie demokratycznym władza lokalna stanowi ważną część systemu politycznego. Generalnie występuje zgodność co do kwestii samego jej istnienia. Zdaniem Harolda Lasswella, w społecznościach występuje władza na poziomie instytucji lokalnych (charakterystycznego lokalnego „rządu”), jak również wszelkich innych form, w których występują grupy nacisku, reprezentujące interesy rozmaitych grup społecznych. Zgodnie z powyższym, niewątpliwie władza lokalna występuje¹⁹. Różnice dotyczą zaś charakteru i zakresu pojęciowego słowa „lokalna”. W opracowaniach określeniami o podobnym znaczeniu do władzy lokalnej są m.in. władza w samorządzie, władza samorządowa, samorząd terytorialny, samorząd lokalny²⁰.

Niektórzy autorzy zauważają, że władza lokalna wpisana jest we władzę ogólną i może być analizowana z perspektywy tzw. wertykalnego podziału

¹⁸ C.J. Torelli, S. Shavitt, *Culture and concepts of power*, „Journal of Personality and Social Psychology” 2010, nr 4 (99), s. 704–705.

¹⁹ H. Lasswell, *The Analysis of Political Behaviour. An Empirical Approach*, Routledge & Kegan Paul Ltd, Londyn 1951, s. 38.

²⁰ A. Antoszewski, *Istota władzy samorządowej*, [w:] E. Ganowicz, L. Rubisz (red.), *Polityka lokalna. Właściwości, determinanty, podmioty*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008, s. 43–62; A. Heywood, *Klucz do politologii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 251.

władz²¹. W tym kontekście dostępne są opracowania, w których szczegółowo opisywane są relacje między organami państwa na podstawie ustawy zasadniczej²². Władzę lokalną – obok władzy centralnej – zalicza się do jednego z elementów pionowego podziału władzy. Tradycyjny podział władzy między naczelnymi organami państwa oraz podział na państwo i społeczność lokalną (lub regionalną) określa się zatem jako wzajemnie się uzupełniający²³. Władysław Jacher zauważa, że najbardziej odczuwalna przez zwykłego obywatela jest władza lokalna, natomiast władza centralna jest przez niego częściej dostrzegalna²⁴.

W literaturze można odnaleźć podejście traktujące władzę samorządową jako specyficzną kopię w skali mikropodziału na władzę stanowiącą i wykonawczą²⁵. Można także zauważyć, że respektowanie podziału władzy według Monteskiusza stanowi warunek zaistnienia władzy na poziomie lokalnym²⁶. W opozycji do tego ujęcia Jerzy Stępień stwierdza, że samorząd nie realizuje żadnych ustawodawczych funkcji, ponieważ: „przepisy lokalne stanowiące są bowiem zawsze w wykonywaniu ustaw”. W związku z powyższym samorząd terytorialny funkcjonuje wyłącznie w zakresie władzy wykonawczej, „podzielonej w pionie pomiędzy prezydenta, rząd centralny wraz z jego agendami (...) oraz samorządy właśnie”²⁷.

Władza lokalna, z punktu widzenia poziomu centralnego, jawi się jako wyjątkowo ważna. Marek Żyromski, podkreśla, że to właśnie władza lokalna jest najbliższa „szaremu obywatelowi”, dlatego odnoszenie się i postrzeganie przez

²¹ H. Izdebski, *Samorząd terytorialny. Pionowy podział władzy*, Wolters Kluwer, Warszawa 2020.

²² G. Kuca, *Zasada podziału władzy w konstytucji RP z 1997 r.*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2014; A. Chorażewska, *Samorząd terytorialny a podział władzy państwowej w Konstytucji RP z 1997 r.*, „Przegląd Prawa Konstytucyjnego” 2021, nr 3 (61), s. 96–109; R. Piotrowski, *Zasada podziału władz w Konstytucji RP*, „Przegląd Sejmowy” 2007, nr 4.

²³ B. Podsiadło, *Zasada podziału władz jako źródło współczesnego państwa*, [w:] S. Wróbel (red.), *Władza polityczna – koncepcje i ujęcie zjawiska*, Wydawnictwo UŚ, Katowice 1997, s. 49.

²⁴ W. Jacher, *Władza jako czynnik integracji społeczności lokalnych i regionalnych*, [w:] M. Barański (red.), *Samorząd – rozwój – integracja*, Wydawnictwo UŚ, Katowice 2003, s. 13.

²⁵ J. Bartkowski, *Samorząd terytorialny*, [w:] J.J. Wiatr, J. Raciborski, J. Bartkowski, B. Frączak-Rudnicka, J. Kilias, *Demokracja polska 1989–2003*, Scholar, Warszawa 2003, s. 150.

²⁶ M. Barański, *Publiczny charakter władzy lokalnej. Przedmiot, struktura i zakres*, [w:] S. Wróbel (red.), *Władza polityczna – koncepcje i ujęcia zjawiska*, Wydawnictwo UŚ, Katowice 1997, s. 84–85.

²⁷ J. Stępień, *Problem decentralizacji*, [w:] P. Swianiewicz (red.), *Wartości podstawowe samorządu terytorialnego i demokracji lokalnej*, Municipium, Warszawa 1997, s. 208.

społeczeństwa władzy lokalnej często przekłada się na stosunek do władz centralnych²⁸.

Władza lokalna może realizować zadania publiczne dzięki jednemu z atrybutów, jakim jest samodzielność, która wyraża się pewną niezależnością od władzy centralnej, swoistym brakiem jej ingerencji w sprawy lokalne (samodzielność decyzyjna)²⁹. Jerzy Reguński wymienia pięć obszarów owej samodzielności: polityczną, administracyjną, funkcjonalną, własnościową, gospodarczą i finansową³⁰. Samodzielność polityczna przejawia się przede wszystkim przeprowadzaniem wolnych wyborów samorządowych; ponadto lokalna społeczność ma udział w sprawowaniu władzy m.in. poprzez referenda oraz możliwość zakładania stowarzyszeń. Obszar autonomii administracyjnej dotyczy oddzielnej struktury (podział na gminy, powiaty i województwa) oraz wynikającego z tego prawa do tworzenia własnych jednostek organizacyjnych. Samodzielność funkcjonalna wiąże się z nadaniem jednostkom samorządu terytorialnego osobowości prawnej – funkcjonują one jako niezależne podmioty i mogą decydować o własnych sprawach. Przysługujące jednostkom samorządu terytorialnego prawo własności, a także sposobność prowadzenia działalności gospodarczej (pochodzące z osobowości prawnej) są z kolei wyrazem samodzielności własnościowej i gospodarczej. Ostatni wspomniany obszar niezależności – finansowy – oznacza prawo prowadzenia własnej gospodarki finansowej przez samorząd, czyli określanie struktury i wysokości dochodów, a zarazem kształtowanie wielkości wydatków.

Rozważania dotyczące poszukiwania istoty władzy lokalnej mogą też zmierzać ku analizie pojęcia samorządu terytorialnego, co jest niekiedy wprost utożsamiane z władzą lokalną. Literatura przedmiotu dotycząca tej problematyki jest obszerna³¹. Andrew Heywood zauważa, że to właśnie samorząd lokalny oznacza władzę na poziomie lokalnym (np. wieś, miasto). Samorząd jest „instytucjonalną

²⁸ M. Żyromski, *Proces legitymizacji władzy elit lokalnych*, [w:] B. Nawrot, J. Pokładecki, *Samorząd ponadgminny w Polsce – tradycja, odrodzenie, doświadczenie*, Wydawnictwo Naukowe INPiD, Poznań 2004, s. 18.

²⁹ L. Pratchett, *Local autonomy, local democracy and the „New Localism”*, „Political Studies” 2004, nr 52, s. 358.

³⁰ J. Reguński, *Local Government Reform in Poland. An Insider's Story*, Open Society Institute, Budapest 2004, s. 207.

³¹ A.K. Piasecki, *Samorząd terytorialny i wspólnoty lokalne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2020; I. Lipowicz, *Samorząd terytorialny w XXI wieku*, Wolters Kluwer, Warszawa 2019; R. Gawłowski, P. Machalski, K. Makowski, *Samorząd terytorialny w systemie*

formą władzy”, niemającą udziału w suwerenności, a tym samym jest podporządkowana władzy centralnej. Ze względów administracyjnych, istnienie lokalnej władzy jest pewną koniecznością. Państwo zcentralizowane powoduje bowiem negatywne skutki dla rozwoju gospodarczego, a z powodu pragmatyki rządzenia – władza bliższa obywatelom wydaje się skuteczniejsza³². Władza lokalna definiowana przez pryzmat samorządu terytorialnego może też oznaczać właśnie system administracyjny, charakterystyczny dla mniejszych struktur terytorialnych, działający na obszarze państwa³³.

Warto wspomnieć Jerzego Regulskiego, który twierdził, że zarządzanie sprawami lokalnymi przez samych mieszkańców danej jednostki stanowi istotę samorządności lokalnej, a władze samorządowe to po prostu ich reprezentacja; podstawowym celem jest natomiast zaspokojenie jak najszerszej rozumianych potrzeb tej społeczności³⁴.

Regulski zaznaczał ponadto, że takie pojęcia jak gmina, powiat i województwo, „należy rozumieć zawsze dwojako: jako pewien obszar i jako wspólnotę mieszkańców tego obszaru”³⁵. Za podstawową formę aktywności wspólnot lokalnych uznaje się z kolei udział we władzy, określany jako partycypowanie w jej wyłanianiu w wyborach, a także uczestniczenie w sprawowaniu nad nią kontroli³⁶. Leszek Koczanowicz opisuje zjawisko odradzania się wspólnot lokalnych³⁷, czego pewnym wyrazem może być właśnie szeroko rozumiana aktywność tych wspólnot. Dzięki odradzaniu się wspólnot, możliwy staje się pośrednio udział w „sprawowaniu” władzy lokalnej przez obywateli, co w konsekwencji przyczynia się do budowania społeczeństwa obywatelskiego, w którym to sami mieszkańcy czują się współodpowiedzialni za własne, lokalne wspólnoty³⁸.

administracji publicznej, CeDeWu, Warszawa 2017; D. Wyszowska, *Samorząd terytorialny w ujęciu wybranych koncepcji teoretycznych*, „Optimum. Economic Studiem” 2018, nr 1 (91).

³² A. Heywood, *Klucz do politologii...*, s. 251–252.

³³ D. Robertson, *Słownik polityki*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2012, s. 392.

³⁴ J. Regulski, *Samorząd III Rzeczypospolitej*, Warszawa 2000, s. 331.

³⁵ J. Regulski, *Samorząd terytorialny*, [w:] D. Górski (red.), *ABC samorządu terytorialnego. Poradnik nie tylko dla radnych*, Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej, Warszawa 2010, s. 14.

³⁶ R. Polak, *Demokracja lokalna: między prasą a władzą*, Wydawnictwo BBConsult, Rzeszów 2009, s. 53.

³⁷ L. Koczanowicz, *Niedokończone polityki. Demokracja, populizm, autokracja*, Wydawnictwo Paśaże, Kraków 2022.

³⁸ W. Lis, *Istota i rola samorządu terytorialnego w państwie demokratycznym*, „Rocznik Nauk Prawnych” 2012, nr 22 (1), s. 161–162.

Zbigniew Bauman twierdził, że władza lokalna może być sposobnością do podejmowania decyzji, które regulują zaspokajanie podstawowych, a zarazem kulturalnych potrzeb mieszkańców jako pewnej społeczności lokalnej; to również możliwość zastosowania arbitrażu w przypadkach konfliktów interesów³⁹. Podobnie władzę lokalną określał Marek Barański – wybór sposobu zaspokajania potrzeb zaliczał do podstawowych decyzji politycznych⁴⁰. Jacek Tarkowski zaś opisywał władzę lokalną jako pewien zbiór ról odgrywanych przez aktorów w instytucjach społeczności lokalnej, którzy przez wejście w role m.in. precyzują cele aktywności publicznej oraz normują wzory interakcji lokalnej⁴¹.

Nieco odmienne podejście do pojęcia władzy lokalnej w szerokim znaczeniu prezentuje Joanna Kurczewska, która opisuje trzy odniesienia: 1) władza lokalna jako agenda władzy centralnej; 2) władza lokalna jako samorządowa władza, a w niej zwłaszcza lokalne inicjatywy samych mieszkańców przez nich ustanowione i kontrolowane; 3) władza lokalna jako relacje zachodzące między ludźmi sprawującymi władzę, a pozostałymi. Co ciekawe, Kurczewska stawia wyraźny akcent na łagodniejsze metody realizowania wpływów. Spostrzega również, że przedstawiciele władzy lokalnej przy wykorzystaniu rozmaitych symboli – odwołujących się m.in. do lokalnych tradycji, do strategii rozwoju – mogą odpowiadać na pytanie, jakiej tak naprawdę władzy lokalnej potrzebują mieszkańcy danej jednostki⁴².

W literaturze odnaleźć można także opinie, że relacja samorząd terytorialny–władza lokalna ma nieco inny charakter. Samorząd terytorialny jest traktowany jako część pola walki politycznej o lokalną władzę. Zdobywanie stanowisk w organach samorządu terytorialnego, przede wszystkim tych, które pozwalają na kontrolowanie procesu decyzyjnego – to widoczne odzwierciedlenie dążeń do przejścia atrybutów władzy lokalnej. Władze lokalne – emanacja samorządu terytorialnego – mogą zaś prowadzić walkę polityczną z władzą centralną (np. o podział środków finansowych). Sytuacja taka może wystąpić

³⁹ Z. Bauman, *Struktura władzy społeczności lokalnej. Konceptualizacja badań*, „Studia Socjologiczne–Polityczne” 1962, nr 12, s. 13.

⁴⁰ M. Barański, S. Kantyka, S. Kubas, M. Kus, *Samorząd terytorialny i wspólnoty lokalne*, WSP TWP, Warszawa 2007, s. 26–27.

⁴¹ J. Tarkowski, *Socjologia świata polityki*, t. 1, *Władza i społeczeństwo w systemie autorytarnym*, ISP PAN, Warszawa 1994, s. 184.

⁴² J. Kurczewska, *Władza lokalna i symbole*, [w:] G. Gorzelak, M.S. Szczepański, W. Ślęzak-Tazbir, *Człowiek, miasto, region: związki i interakcje. Księga jubileuszowa profesora Bohdana Jąłowickiego*, Scholar, Warszawa 2009, s. 194–197.

zwłaszcza, gdy obydwa segmenty władzy będą reprezentowane przez różne lub nawet przeciwstawne ugrupowania polityczne⁴³.

W opracowaniach znaleźć można rozważania dotyczące tego, czy samorząd terytorialny można określać jako „czwartą władzę”, będącą przedmiotem badań z pogranicza teorii polityki oraz medioznawstwa. Bogusław Kotarba udziela odpowiedzi pozytywnej, ale przy spełnieniu określonych warunków: „Mimo że samorząd terytorialny formalnie jest częścią władzy wykonawczej, to w warunkach definiowania czwartej władzy w kategoriach wpływu istnieją wyraźne przesłanki, by uznać go za czwartą władzę”⁴⁴. Autor zaznacza, że w takiej koncepcji jednostki samorządu terytorialnego stanowią środowisko pozwalające mieszkańcom mieć udział w sprawowaniu władzy lokalnej. Dominik Sieklucki uznaje z kolei samorząd terytorialny za czwartą władzę tylko w znaczeniu nieformalnym, co ma na celu dowartościowanie konkretnych instytucji oraz zaakcentowanie ich znaczenia⁴⁵.

Pojęcie władzy lokalnej bywa wyjaśnianie jako powiązane z dwoma ujęciami tworzenia struktur samorządu terytorialnego – formalnym (instytucjonalnym) oraz personalnym. Do władz lokalnych zalicza się bowiem organy samorządowe (rada miasta, wójt/burmistrz/prezydent miasta), a także osoby piastujące wymienione stanowiska. W badaniach przeprowadzanych przez Jerzego J. Wiatra wraz z zespołem, a dotyczących funkcjonowania władz lokalnych, określono cztery kategorie osób sprawujących władzę lokalną. Po pierwsze są to: prezydent miasta (burmistrz, wójt) wraz z zastępcami, sekretarz urzędu miasta (gminy), szefowie wydziałów urzędu. Po drugie autor wymienia osoby zasiadające w radzie miasta – formalnie lub realnie mające władcze możliwości. Trzecią grupę stanowią liderzy najważniejszych, miejscowych partii politycznych. Ostatnią grupą jest lokalny establishment gospodarczy⁴⁶.

Na podstawie poczynionych rozważań można stwierdzić, że organy samorządu terytorialnego stanowią uzewnętrznienie władzy w ujęciu formalnym.

⁴³ Z. Leoński, *Ustrój i zadania samorządu terytorialnego*, [w:] S. Wykrętowicz (red.), *Samorząd w Polsce. Istota, formy, zadania*, WSB, Poznań 2008, s. 120.

⁴⁴ B. Kotarba, *Samorząd terytorialny między ustrojowo-organizacyjną formą władzy wykonawczej a czwartą władzą*, „Horyzonty Polityki” 2023, nr 14 (46), s. 87–104.

⁴⁵ D. Sieklucki, *Samorząd terytorialny w Polsce w świetle konstytucyjnej zasady podziału władz*, „Horyzonty Polityki” 2023, nr 14 (46), s. 69–86.

⁴⁶ A. Jasińska-Kania, J. Bartkowski, *Kim są przedstawiciele lokalnych elit władzy?*, [w:] J.J. Wiatr (red.), *Władza lokalna po reformie samorządowej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002, s. 30.

Należy pamiętać jednak, że władza lokalna w szerokim znaczeniu może inaczej wyglądać formalnie i faktycznie. Przykład tej zależności jest następujący – prezydent miasta reprezentujący partię polityczną, lecz niepełniący funkcji kierowniczej w jej strukturach. Gdy nastąpi konflikt interesów wspólnoty lokalnej i partii politycznej oraz wyrażna sugestia szefa struktur partyjnych o konieczności realizacji interesu partii, a prezydent podejmie zgodną z tym decyzję, to będzie to świadczyć o tym, że prezydent miasta, jako jednoosobowy organ władzy wykonawczej samorządu terytorialnego, ma mniejszą faktyczną władzę niż lider miejskich struktur partii politycznej. W badaniu władzy na poziomie lokalnym celem powinno być bowiem znalezienie odpowiedzi na pytanie – kto lokalnie pełni rolę *chief executive*: prezydent miasta/burmistrz, podmiot instytucjonalny będący jego zapleczem politycznym, osoba (lub nieformalna grupa osób) z jego bliskiego otoczenia, czy może podmiot, który w sposób nieformalny oddziałuje na rządzących za pomocą środków o charakterze politycznym lub pozapolitycznym?

2. Realna władza lokalnie – percepcja na początku VIII kadencji samorządu terytorialnego

2.1. „Są różne poziomy władzy: chodnika, pomnika i budżetu”

Rozmowa nr 1807002_zkw_rm_sl

Jak pan rozumie pojęcie władzy?

Dla mnie możliwość wpływu na rzeczywistość, najkrótszym zdaniem. Kształtowania jej, zmiany [uśmiech], ja coś mówię i to się na coś tam przekłada. Nie tylko sobie mówię, ktoś powinien coś z tym zrobić, tylko ktoś powinien coś z tym zrobić i ktoś to robi.

Formalnie – do kogo należy władza w mieście?

W mieście – do prezydenta, burmistrza.

Czy można powiedzieć, że prezydent albo burmistrz mają władzę w mieście?

Tak.

A do kogo powinna należeć władza pana zdaniem?

Hm, no powinna być bardziej, no nie – powinna przede wszystkim do niego należeć, tu akurat, wie pan, trudno postulować mi jakieś duże zmiany, ale ja bym troszeczkę wzmocnił nadzór rady, funkcje przede wszystkim nadzorcze, rady, takie, które by umożliwiły wpływ, żeby rada nie była tylko... tak trochę jest w tej chwili w Mieście. No że ona jest, no musi być, no to jest, ale prezydent by sobie poradził bez niej. Ma inne kanały dojścia do mieszkańców, radni nie są tak do końca potrzebni.

A ma pan pomysły na zwiększenie tej roli rady?

Zwiększenie roli rady?

Udziału we władzy w mieście...

Ten, o którym rozmawialiśmy – gdyby rada wybierała prezydenta, to byłoby zwiększenie jej kompetencji, to na pewno [...], no w obowiązującej ustawie, są takie rzeczy jak wytyczanie kierunków, i z tego radni korzystają. Rzecz w tym, że nie ma prawie możliwości nadzoru czy prezydent to robi, czy nie robi, to są jakieś ogólne kierunki, on sobie wrzuca do teczki – i tyle. Co jakiś czas nam sprawozdaje, co zrobił. Ale być może, tutaj można by w jakiś sposób pomyśleć o zwiększeniu kompetencji rady, żeby to było obowiązujące prawo to, co radni uchwalają, jest coś więcej, co my jako radni możemy postanowić i to rzeczywiście się stanie.

W czym przejawia się to, że prezydent w Mieście ma władzę?

Wykonuje budżet, radni tam sobie mogą narzucać swoje rzeczy i pomysły, przynajmniej tak to działa w Mieście, on nawet mówi: a, to jeszcze to wam przyjmę, to, przegłosujcie mi budżet, a potem tego nie realizuje [uśmiech]. Po prostu nie ogłasza przetargu, okazuje się, że tam jest mało pieniędzy i zadanie wypada, bo nie da się go zrobić, z różnych powodów, prawda i potem radni też nie są do końca – i to ewentualnie mogłoby wzmocnić pozycję radnych – gdyby mieli jakiegokolwiek zaplecze eksperckie. Gdybyśmy mieli coś jak biuro studiów i analiz w Sejmie, czy przynajmniej gabinety, czy żeby było gdzie się spotkać [uśmiech] czy popracować nad papierami. Nie wiem, czy to już nie jest przesadne roszczenie, ale w takim mieście jak Miasto, wydaje mi się, że radni mogliby mieć lepsze warunki do pracy. Mamy jeden pokój klubowy, może to wystarcza, może ja bym jakąś pozycję asystenta społecznego radnego w prawie wymyślił. Z punktu widzenia radnego uważam, że radny powinien mieć możliwość wyboru bycia radnym zawodowym, tak jak jest poseł zawodowy. Wtedy mam ubezpieczenie płacone nawet, nie wiem czy zarabiam więcej czy nie, no bo to nie do końca chodzi o pieniądze ale o usługę, taki status, że jestem ubezpieczony i tutaj pracuję. W Mieście to jest praca co najmniej na pół etatu. To bierze czas. Wiadomo, że to jest nieobowiązkowe, za spotkanie z panem mi nie zapłacą i wiadomo, że to trudno do końca nazwać pracą, no ale generalnie gdybym nie był radnym, to byśmy się zajmowali czymś innym, nie [uśmiech], obaj. Trochę tak jest. No ale miało być o władzy prezydenta – wykonanie budżetu, to że może decydować o wielu sprawach sam, urządzenie ruchu w mieście, tym on zarządza, radni nie mają nic do powiedzenia, likwidowanie miejsc parkingowych, idą wybory to wstrzymuje te likwidacje. O wielu codziennych rzeczach decyduje zupełnie sam.

Mieszkania przydziela, długi może darować, może być dobry dla tych, zły dla innych, więc to jest uznaniowość.

Czy to oznacza, że pana zdaniem radni nie mają udziału we władzy?

Radni mają udział we władzy.

A w czym się przejawia?

[:::] Przede wszystkim w kontroli, w tym sensie w kontroli, że prezydent musi przyjść z niektórymi sprawami na radę. Już sam fakt, że są omawiane i dyskutowane na forum, jest przejrzystość i transparentność zapewniona. Taka podstawowa. Bo każdy może na tę radę przyjść, każdy może jakąś sprawę zgłosić. Nie jest tak, że prezydent tą swoją władzą chce zrobić krzywdę mieszkańcom, więc czasem coś źle wymyśli i ustępuje, jak mieszkańcy mu podadzą argumenty odpowiednio. To jest takie forum i radnych, przez to, że wysłuchuje dostaje wcześniej te projekty, może je przeczytać, ma na to czas, ma 4 min. wystąpienia i drugie 4, i prawo składania poprawek, inicjatywę uchwałodawczą, to są wszystko te argumenty, które sprawiają, że radny ma jakiś tam wycinek władzy. Mamy interpe-lacje, to też jest super narzędzie do drobnych spraw. Tym się nie zbawi miasta, ale tu można coś zmienić, tam można coś zmienić, te uchwały kierunkowe... Mi się udało otworzyć Muzeum [nazwa dzielnicy], trwało to 10 lat [uśmiech], ale! No więc gdybym był prezydentem, to pewnie po 1,5–2 latach, pewnie by to było, ale jako radny – po 10 [uśmiech]. Ale jest, i pamiętali, także jestem dumny, że tam jednak ludzie przyszli i tam parę osób w przemówieniach mówiło, że tak, radny [nazwisko respondenta] zaczął, bardzo mu dziękujemy. Są chwile chwały, jak się odpowiednio długo żyje [uśmiech].

Do kogo należy władza w Mieście?

No to przede wszystkim do prezydenta, znaczy to są różne poziomy władzy.

Jakie są te poziomy?

Mamy poziom chodnika – tym się zajmuje rada dzielnicy, gdzie nawet radny miejski nie może nic zrobić. Mamy poziom pomnika [uśmiech], czyli jakiejś architektury średniego kalibru, która może zepsuć krajobraz, może go jakoś tam poprawić, tutaj się radni mogą wypowiedzieć co do takich ogólnych kierunków. Mamy ten budżet, to troszeczkę możemy skierować w prawo, w lewo. Jeśli budżet ma ponad 5 mld, to poprawki radnych, to było pewnie parędziesiąt mln. To są

naprawdę drobne rzeczy. Inna sprawa, że większość to są sztywne wydatki – na pensje nauczycieli, itd. No, ale jeśli wziąć te inwestycyjne, to tam już radni, no może z 30% mogli zmienić. Więc radni mają władzę większą niż dzielnicowi, ale prezydent ma z 70% spokojnie, bardzo dużo ma swojej władzy, bardzo dużo władzy wynika z tego, że on proponuje projekt budżetu. On może sobie napisać, co chce i jak radni nie wpadną na to żeby to wykreślić, albo zmienić, albo coś, to to po prostu jest. On zgłasza projekty uchwał i one w większości są po prostu uchwalane.

Pana zdaniem w Mieście ta władza należy konkretnie do obecnego prezydenta, czy są jakieś poziomy, widoczne czy niewidoczne, które tym wszystkim sterują?

[zastanawia się]

Jak pan to ocenia?

Znaczy... nie jestem zwolennikiem tezy, że prezydent jest reprezentantem jakiejś ukrytej klikki, tylko tego, że on jest w tej sieci powiązań, on się w niej dobrze czuje, on jest jej częścią, czyli to nie jest tak, że ktoś mu trzyma muszkę i mówi – masz zrobić tak i tak, ale on to wszystko ma w swoich rękach, ludzie na niego wpływają i on jest na tyle elastyczny, że się ugina i mówi: no dobra, jak chcecie to wam zrobię, nie. On jakby generalnie każdemu chce zrobić dobrze [uśmiech], jest też pamiętliwy i swoje potrafi zrobić, czego i sam doświadczyłem kiedyś. Ale, ale większość władzy jest u niego. Trudno go obejść.

Zalóżmy hipotetycznie, nie życząc absolutnie tego – prezydent z dnia na dzień nie może pełnić funkcji, do kogo będzie należała władza?

Do [nazwisko wiceprezydenta A].

Ale nie formalnie, tylko faktycznie

Do [nazwisko wiceprezydenta A].

Bo?

Bo jest jego prawą ręką, i zna się najbardziej na inwestycjach i na komunikacji i na tych sprawach, które idą...

A to lobby, o których pan mówił, ta sieć powiązań?

No, no... wiceprezydent A nie będzie sam, będzie wiceprezydent B, druga prawa ręka, będzie też pani X... oni tam między siebie to rozdzielą, będzie triumwirat,

może jeszcze ktoś tam będzie w tym... Pani Y od edukacji? To już nie bardzo, jeśli chodzi o władzę w mieście to ona raczej nie...

Czy wedle pana jest uprawniona taka teza, że w Mieście...

... rządzą układy?

Nie, nie chodzi mi o układy – specyficzny przykład sytuacji, w której partie polityczne nie wykonują władzy, ale prezydent potrzebuje ich do rządzenia i one jednak tę władzę mają

Tak? Nie wiem, to co media piszą, nie wiadomo...

Za rządów obecnego prezydenta, o czym mówiliśmy, partie nie wspierały w taki sposób, jak mogłyby własnych kandydatów przeciw urzędującemu prezydentowi, co potwierdzałoby zasadność stawiania takiej hipotezy, że to nie są podziały partyjne, tylko jakieś pozapartyjne, pozapolityczne, natomiast władza to jest kwestia polityki. Jak pan by to ocenił, do kogo zatem należy władza w Mieście, skoro ona wymyka się tradycyjnym określeniom?

Poza osobami, tylko bardziej grupowo? No myślę, że należy do... No tak, ona idzie w poprzek, dużo rzeczy się dzieje pomiędzy partiami, partie tu jakoś nie porządkują rzeczywistości, trochę porządkują, jak idą wybory to się to radykalizuje, ale większość spraw jest przyjmowana w ogóle jednogłośnie i nie ma sporów, a jak już jest spór, to są ideologiczne spory PiS–PO i prezydenta. Może sobie tymi kilkoma radnym w tę czy tamtą zdecydować. Ale są spory, które idą pokoleniowo, np. jeśli chodzi o ścieżki rowerowe, czy o zieleń w mieście, o zwierzęta, schroniska – starsi nie z różnych partii, a młodszy – tak. Natomiast jeżeli chce się coś załatwić, to są różne sieci, to jest [nazwa organizacji], żeby kogoś tu nacisnąć, są różne fora, gdzie można się spotkać z prezydentem i go za rękaw uchwycić, czyli jakby wpłynąć na niego tak gumowato, jest też kuria, która nie jest już teraz jakimś szczególnie ważnym ośrodkiem, ale kiedyś była, jak był [nazwisko biskupa] i sekretarz gminy [nazwisko sekretarza] i to były... w jakiś sposób była ta zależność, mamy [nazwisko posła] i jego brata [znany ksiądz], to są takie powiązania... osobowe, ale istniejące, nieformalne, ale jakby chciał coś załatwić, to mogę z posłem pogadać, mogę z jakimś dyrektorem [uśmiech] załatwić sprawę, to mam parę dróg do wyboru, i partyjna jest jedną z ostatnich, którą bym wybrał. Może dlatego, że jestem z tym PiS-em nie do końca... zgrany,

coraz bardziej zaczyna mnie to niepokoić, tzn., że nie jestem pewien, czy jeszcze reprezentuję PiS.

Co panu przeszkadza w wypełnianiu mandatu radnego, będąc członkiem partii politycznej?

To że jestem postrzegany jako PiS, a nie jako ja [uśmiech], zwłaszcza przez żonę [uśmiech]. Wszyscy mówią: weź się wypisz i startuj jako niezależny: odpowiadam, no dobra, dzięki za radę [uśmiech].

Jak pan generalnie ocenia rolę partii politycznych w polityce lokalnej?

Źle, ale nie dlatego że są, ale że jest ich za mało, w tym sensie, że nie ma kształtowania kadr, nie ma takiego: zostajesz naszym samorządowcem, my cię wspieramy, szkolimy, może będzie z ciebie poseł. I to jest naturalna droga rozwoju. Jak byłem w ‘97 roku stypendystą ambasady Anglii tam na wyborach i pomagałem konserwatystom wtedy „przegrać” wybory, wtedy Tony Blair wygrał po raz pierwszy, to było fascynujące, że ci ludzie współpracują, że jest jakaś ścieżka kariery, że oni czują się odpowiedzialni za partię i partia ich wspiera, dostają materiały z centrali. Ja bym chciał, żeby partię szkoliły kandydatów, ja zorganizowałem takie szkolenie w Mieście w 1998 roku [nazwa organizacji] i to było jedyne takie szkolenie, na pewno w Mieście, potem w PiS też zrobiłem takie szkolenie, potem ktoś je przejął i inni zebrali za to pochwały – i to fajnie, że to było. Tego jest za mało – wsparcia, troski o miasto, ale to wynika stąd, że partię mamy takie młode.

Partie wykorzystują samorząd lokalny, żeby robić wynik centralny i burmistrz/prezydent z partii staje przed dylematem – realizować interes partii czy miasta?

Tak one mało dają, a więcej chcą wyciągać. Ja od tego PiS dostałem miejsce na liście i wszystko mam sam zorganizować, sam zapłacić...

Partie zakładają KWW, np. Jacek Karnowski z Platformą. Co pan myśli o tym maskowaniu partii?

Wolę start z otwartą przyłbicą. Partię to robią, bo wiadomo – ktoś może nie zagłosować na np. PO, ale na KWW już tak. Głosowanie na partię jest bezpieczniejsze, bo wiadomo, za czym są w ważnych sprawach.

Powiedział pan, że w pana mieście jest inaczej, że obecny prezydent potrafi się wstuchiwać...

Znaczy, on każdemu obiecuje, to jest też jego taktyka, z kim się nie spotka, to prezydent powie: tak, najwyżej potem – źli urzędnicy. To jest ta technika dobry car i źli bojarzy, jak się okaże, że się jednak nie da, no to powie: no przepraszam, myślałem, że się da, ale chciałem dobrze... I on pozostaje bez skazy. Takie rzeczy jak negatywne komunikaty – on ich nie wygłasza nigdy – od tego są zastępcy. On dba o takie szczegóły, żeby się nie skojarzyć z czymś negatywnym, jest bardzo ostrożnym też graczem.

2.2. „Władza prezydenta jest bezwzględna – tam gdzie jest kasa, jest władza”

Rozmowa nr 1807004_zkw_rm_n1

Jak pan rozumie władzę, co to jest władza?

To jest pytanie bardzo trudne. Władza to jest odpowiedzialność, gdybym cokolwiek powiedział o tym, to dla mnie to byłby synonim, władza jest odpowiedzialnością i ja to tak rozumiem. Przed chwilą miałem 3 telefony, jestem na urlopie – pt. tam wycinają drzewa, tu coś likwidują, itd. Ja mówię dlaczego do mnie dzwonicie, a oni mówią – a mamy do kogo? Mało tego, jeżeli w ogóle mam władzę, chociaż twierdząc ciągle, że rada ma znikomą władzę. Kiedyś napisałem taki tekst, co mogą a czego nie mogą radni, to jest tak słaba ta nasza władza, to jest zebractwo u organu wykonawczego, czyli tego, który ma kasę, że władza jest to odpowiedzialność i ja np. nie śpię niekiedy po nocach, bo wydaje mi się, że popełniłem jakiś błąd. Więc jest to gigantyczna odpowiedzialność. A dlaczego ludzie chcą władzy? Rozszerzam pana pytanie – dlatego, że walczą z poczuciem własnego zanikania i walczą o własną nieśmiertelność. Jakies górnotne, ale to chyba tak jest.

Do kogo, pana zdaniem, należy formalnie władza w mieście?

Do prezydenta i do wszystkich organów wykonawczych. Tylko i wyłącznie, ponieważ oni mają kasę.

A do kogo powinna należeć?

[:::] [zastanawia się] powinna należeć do nich, ale w innej strukturze, tzn. powinna być odpowiednio zdefiniowana i oni powinni ostatecznie ponosić odpowiedzialność. I oni powinni taką odpowiedzialność mieć w oczach suwerena, czyli wyborców. Tzn. wyborcy powinni mieć jednoznaczną konotację, że za wszystko, co się w mieście dzieje, odpowiada prezydent, ponieważ on jest i ma ciało doradcze, a nie, ludzie nie wiedzą i mówią mi urzędnicy: no przecież te dwa stadiony to zbudowali radni, ja dostaję szalę wtedy. Bo to jest nieprawda.

A w czym się przejawia władza prezydenta, a w czym radnych?

Władza prezydenta jest nieograniczona, są momenty takie, w których potrzebuje radnych, tzn. jest to absolutorium i ustalenie budżetu. Wie pan [!], jeszcze przy ustaleniu budżetu jest genialna, genialna rzecz, której ja za cholerę nie rozumiem. Mianowicie, jest budżet, jest jakaś kasa, w tym momencie prezydent zaprasza poszczególnych radnych i mówi: słuchajcie, czy macie jakieś rzeczy, na których wam szczególnie zależy? On zbiera to wszystko i w jakiś sposób usiłuje to ustalić. W Mieście, nie wiem czy w innych miastach jest tak samo, wygląda to w ten sposób, że on narzuca koncepcje, a ponieważ my mamy jakieś zobowiązania i chcemy czegoś, idziemy do niego i żebramy. To jest żebractwo! To jest najczystszej wody żebractwo. Ale wie pan, ze strony psychologicznej jest to jak najbardziej uzasadnione, bo my do niego przychodzimy i prosimy go o to, a przecież to, by było proste jak drut – zebralby nas i powiedział: napiszcie, na czym wam zależy, zrobimy to na czym wam zależy, czyli istnieje ten element... To jest genialna sprawa, ja nie pracowałem z żadnym innym prezydentem, ponieważ mnie tutaj Andrzej Olechowski zaprosił, a ja nie miałem w ogóle takich aspiracji [pies szczeka: proszę wyłączyć, bo mu zaraz dam w tyłek].

No więc właśnie mówię, że tutaj jest... [pies], no więc i tak sprawa właśnie wygląda... przepraszam pana [zajmuje się psem]. Jakie pytanie?

Na czym polega władza prezydenta?

Jest to władza bezwzględna, ponieważ tam gdzie jest kasa, jest władza, radni mają bardzo ograniczony zakres swojej działalności, mogą tylko przez interpelacje, przez uchwały kierunkowe, przez propozycje radnych, grup radnych itd., w wypadku nawet radnych, kiedy jest uchwała kierunków, a nie ma nawet podpisanej tej osoby, która jest wiodąca, której pomysł, tylko jest grupa radnych,

gdzie to się kompletnie rozmywa. Czyli też nie ma po tej stronie zupełnie żadnej odpowiedzialności. No i tak to wygląda, czyli władza jest po 2002 roku prezydent, rada jest... takim rodzajem zadymiarza, tzn. jak prezydent się kompletnie nie dogaduje z radą, to wtedy ona mu robi kuku, ale to tak właściwie też ma małe możliwości.

A konkretnie, w Mieście do kogo należy władza?

Do pana prezydenta [nazwisko urzędującego prezydenta].

Tylko do niego, czy ma jakąś...

No tak, tzn. ja nie wiem, ja nie siedzę w głowie prezydenta, jego decyzje są jego decyzjami...

To jest pewien fenomen...

Nie tylko on, przecież w Rzeszowie jest fenomen, Ferenc.

No dobrze, ale proszę zważyć – nawet ta ostatnia sytuacja, kilku ostatnich dni. Najpierw prezydent mówi: dogadamy się, Platforma mu wyklada wszystko, on mówi, że idzie sam i znowu jest wolta. Pytanie, czy on sam tak to robi, czy...

Myślę, że sytuacja pana prezydenta jest teraz dość specyficzna, ponieważ on jest naprawdę zmęczony. Tzn. ja myślę, że on by nie chciał, tylko że nie wymyślił tego, co jest oczywistą oczywistością, niektórzy mówią, że w swoim czasie powinien wskazywać następcę. Oczywiście to wskazywanie następcy wcale by nie znaczyło, że tak się stanie, bo suweren w niektórych momentach działa sam, ale po prostu on tego nie zrobił i dlatego on jest zmęczony i jakieś takie robi ruchy powiedziałabym... Nie wiem, na pewno ma swój dwór, jak wszyscy prezydenci mają swoje dwory, królowie też mieli swoje dwory, więc myślę, że tak to jest.

Ale ogólnie...

Wie pan, dopóki system jakiś zewnętrzny na to nie wpłynie, to nie będzie możliwości, bo to jest w zakresie dobrej woli prezydenta/wójta/burmistrza, którzy chcą współpracować, chcą iść na wojnę, albo chcą w jakiś sposób zachować współpracę. Ale to zależy od osobowości człowieka, który zarządza. Instrumenty wszelkiej władzy są po stronie prezydenta/wójta/burmistrza.

Jakie są przeszkody w wypełnianiu funkcji radnego?

Bardzo wielka bezwładność, tzn. po pierwsze anonimowość w pewnych projektach, po drugie gigantyczne uzależnienie od organu wykonawczego, czyli od pana prezydenta, w momencie kiedy ja mogę cokolwiek zrobić to muszę iść do pana prezydenta. Coś panu opowiem. To pokaże, co mogą radni. Jestem przewodniczącym takiej komisji pt. stypendia twórcze dla miasta, Miasto daje stypendia dla młodych ludzi, którzy zaczynają, to jest po 10 tys. zł, podań jest masę, to jest kasa, więc ludzie się starają, prestiż itd. Ponieważ jestem teraz wiceprzewodniczącym tego stowarzyszenia daliśmy te nagrody, a z racji swojej pracy uczelnianej uwielbiam młodych ludzi...

To jest stowarzyszenie czy komisja?

To jest grupa, która nadaje stypendia, czyli taka doraźna grupa, są w niej nie tylko ludzie z rady, ale twórcy, artyści itd., sprawdzamy te wszystkie papiery. I ja w pewnym momencie pytam się urzędniczki, bo to jest doskonały przykład: proszę panią, ale co się dzieje z tymi stypendiami, oni dostają 10 tys., piszą takie projekty, czy ktoś to weryfikuje? A to się dzieje poza tym od 20 paru lat, a może byśmy napisali taką ankietę, czy np. oni korzystają z tego, czy to im dodaje prestiżu. A na co urzędniczka mi mówi, dokładny cytat: „chyba pan żartuje, ja mam to robić, przecież to jest masę roboty, ale nie ma mowy, to trzeba zatrudnić 3 osoby...” Wie pan, nigdy w życiu ona by czegoś takiego nie powiedziała prezydentowi ds. kultury, czyli do pana [nazwisko], nigdy by mu czegoś takiego nie powiedziała. Czyli to jest przykład pokazujący dokładnie nasze relacje. Ja chodzę do urzędników, załatwiając pewne rzeczy i ten, ten dysonans, sprawa rozdzielania rady od tego jest tak duża, że oni doskonale wiedzą na co i wobec kogo mogą sobie pozwolić. Ja jestem permanentnym żebrakiem, na co pan mnie się zapyta: no dobrze, ale jest pan 16 lat. Oczywiście, między tym wszystkim mogę wyżebrać jakieś niewielkie sprawy.

Jak pan ocenia rolę partii politycznych w polityce lokalnej?

Jest to dramat absolutny, który się pogłębia. Jest to rozpacz i dramat, jestem również zwolennikiem JOW (...) Dla mnie takim przykładem są małe miejscowości, gdzie ludzie po prostu wychodzą, to jest dyskusja – sprawa układania list, w jaki sposób suweren na to reaguje, dlatego my się zabijamy o pierwsze 3 miejsca bez względu na to co robimy, bo szacowny suweren po prostu ma gdzieś to, co

robimy, tylko mówi: ja będę głosował na PiS albo na PO i głosuje na pierwsze 3 miejsca. Wie pan, ja dwa lata mieszkalem w Szwajcarii i to mnie zmanierowało, bo cały czas ja wierzę... Wie pan, ja wprowadzałem budżet obywatelski, to jest moja praca, chodziłem za tym rok, żeby oni zdecydowali się na wprowadzenie budżetu, bo jestem takim wariatem, ja tak wierzę w mądrość suwerena, w świadomość ekonomiczną ludzi, świadomość obywatelską, może nie ten czas jest teraz, ale jestem głęboko o tym przekonany, że ludzie będą rozumieli, jak to wygląda. A na razie jest kiepsko.

Jest pan zwolennikiem skrajnej bardzo tezy, że partie powinny być w ogóle wyeliminowane z polityki lokalnej...

Tak! I to jest moja dyskusja z [nazwisko socjologa]. Mianowicie ja twierdzę, że przyjdzie taki moment, znów, jak Bastiat mówił, że ludzie, że partie są złem, ale że nie może być inaczej. A ja cały czas twierdzę, że może być inaczej, i że stosunek do partii jest już tak niedobry, ludzie już mają tak tego dosyć, że z czasem ja myślę, że w przyszłej kadencji zaczną się przebiegać ruchy społeczne, że one będą wprowadzały swoich kandydatów.

Następne pytanie – partie często chowają się, rejestrując jako KWW, co pan o tym myśli?

No właśnie to są ci, którzy mają tą świadomość, jaką ja mam, tzn. że partie zrażają ludzi i że partie powodują negatywne skojarzenia i oni są takimi prekursorami, taką forpocztą tego, co ja przewiduję, tzn. że za jakiś czas, nawet jeśli partie zaczną się chować a komitety społeczne zaczną być quasi-partiami z układami itd., to ja myślę, że jeżeli się chowają partie pod tego typu szyldami, tzn. że istnieje [...] rodzenie się tej świadomości, że ludzie mają dosyć upartyjnienia w samorządzie.

Ale jest druga odpowiedź, że partie polityczne oszukują wyborców.

Zasugerował pan, że w polityce jest oszustwo, no polityka w dużej mierze jest zbudowana na oszustwie. Kropka. A dlatego jest zbudowana na oszustwie, znów moglibyśmy rozwijać ten wątek, że suweren nie chce widzieć prawdy, że suweren chce się dawać oszukiwać. My robimy dokładnie to, co suweren chce, tzn. gdyby suweren np. widział, że ja zasuwam z tymi drzewami jutro, to suweren by wiedział, że istnieje [nazwisko rozmówcy], który naprawdę zasuwam, bo ja zasuwam jak wariat, wie pan, bo jestem harcerz, a z drugiej jest X, Y czy Z i bijemy się

o te pierwsze miejsca, ponieważ suweren tak naprawdę nie zauważa mojej pracy, tylko mówi: mój suweren z uczelni, a ja nie wiem, ja się tym nie interesuję, ja będę głosował na PO lub na PiS, na pierwsze miejsca... Ktoś do mnie zadzwonił i mówił, daj spokój on jest pisiosem, albo ktoś jest peowiec. Więc ludzie mówią, nie – będę głosował na kogoś z pierwszego miejsca. Napisałem na blogu coś takiego: że albo się głosuje na pierwsze miejsca i dlatego my się bijemy, albo na nazwiska. Wchodził kiedyś Tusk, 22-letni gdzieś tam wszedł, dlatego że się nazywał Tusk, gdyby była Myszką Miki, to by suweren zagłosował, albo się głosuje na śmiesznego faceta, bo ma odstające uszy, albo głupie nazwisko, albo na ładną dziewczynę. W Mieście weszła z 7. miejsca dziewczyna, która nie robiła żadnej kampanii, później walnęła billboardy i wszyscy mówili, a na tą ładną zagłosuję. Suweren coś takiego prezentuje, w związku z tym my z tym robimy usługę dla suwerena, podsuwamy mu to, co my jesteśmy w stanie wywalczyć, na tym polega wielkie oszustwo. Albo inaczej, to taka gra wzajemna pomiędzy suwerenem a nami. My wiemy, że suweren wybiera, ja bym chętnie wystąpił alfabetycznie, byłbym na 13. miejscu, i suweren by powiedział: zaraz, zaraz, a on lata za tymi drzewami... Ale oni będą głosowali na pierwsze trzy miejsca, jeżeli ja chcę w tę grę grać dalej, to walczę, żeby być na miejscach biorących, a nie być zającym.

2.3. „Uważam, że rada ma większą władzę, bo rada o wszystkim decyduje”

Rozmowa nr 1809010_orw_rm_sl

Jaki jest pana stosunek do ograniczenia kadencyjności prezydenta? Co pan myśli na ten temat?

Nie no, dwukadencyjność jeszcze teraz wydłużona do pięcioletniej kadencji jest moim zdaniem zasadna i to z kilku powodów [:::]. Jeden z głównych powodów jest taki, obserwuję to z doświadczenia, że po dwóch kadencjach te pomysły, które mają władze wybierani wcześniej, niekoniecznie już są świeże, nowatorskie. Można nawet to nazywać czasami jakimś tam wypaleniem, jeśli chodzi o pomysły, bo myślę, że *gros* tych założeń pojawia się na początku po wygraniu wyborów, te obietnice, ewentualnie druga kadencja, gdzie jeszcze czasami jakieś długofalowe działania czy inwestycje wieloletnie można zrealizować, ale to jest jeden z powodów. Takich powodów bym widział kilka [:::], także dopuszczenie

innych [...] się trochę wiąże z tym pierwszym; dopuszczenie innych osób poprzez to dopuszczenie innych pomysłów też na rozwój miast, jednak bardzo dzisiaj życie jest dynamiczne, czasy się zmieniają [...], no wchodzi nowe rozwiązania, nowe technologie, nowe pomysły, nowe oczekiwania mieszkańców. Też to obserwuję z perspektywy wielu kadencji i kiedyś były inne oczekiwania mieszkańców, dzisiaj są zdecydowanie inne, jakbym miał nazywać priorytety.

A czy dostrzega pan jakieś zalety lub wady tego rozwiązania?

Wady na pewno jakieś tam by się znalazły [...], myślę że pierwszą podstawową wadą byłoby to, że dzisiaj mówimy o dwóch kadencjach pięcioletnich, czyli 10 lat panowania jednej osoby, ale jeżeli byłby to świetny człowiek, który cały czas przez te 10 lat jeszcze realizuje [...] cały czas [...] dobre pomysły i jest dobrze odbierany i we wszystkich też obszarach, bo to nie chodzi o jeden jakiś tam obszar czy dwa, [...] przez społeczeństwo, no to wtedy można powiedzieć, z jednej strony, że mu się ogranicza ponowne startowanie, z drugiej, można tu od razu dać kontrę, że ktoś, kto będzie jego zastępcą też może kontynuować potem, ktoś, kogo dane środowisko, z którego dana osoba się wywodzi, też widzi jako kontynuatora, ale jeżeli mówimy o samych wadach, no to ta pierwsza wada, że może się tak zdarzyć, że w przypadku jednego prezydenta [...] dwie kadencje nie pozwolą mu zrealizować w pełni dobrych tych, czy bardzo dobrych pomysłów, to wada taka główna mi się wydaje.

A jak pan sądzi, dlaczego w wielu miastach, a także miasteczkach, to jeszcze szerzej występowało, to zjawisko wielokadencyjności? Dlaczego mieszkańcy powierzali funkcję prezydenta tej samej osobie na kilka kadencji?

Myślę, że po pierwsze [...] zwykle jest chyba tak, że urzędujący prezydent [...] łatwiej [...] mu wygrać wybory kolejne, bo można powiedzieć, że całą kadencję prowadzi kampanię, bo wszystkie jego działania [...] nastawione na zaspokajanie potrzeb mieszkańców mogą być traktowane, odbierane pewnie socjologicznie jako kampania, no bo też pokazuje, że sprawdza się jako taka osoba, więc może warto dalej na nią postawić [...] to to jest pierwsze takie, pierwszy cel. Drugie [...], może ludzie też niekoniecznie chcą tak zmiany i jeżeli ktoś w danym mieście specjalnie nie narazi się, nie ma jakichś większych skandali [...], czy kontrowersji przy jego rządach, przy prezydenturze, to myślę, że społeczeństwo ma taką naturę, że [...] chce wtedy kontynuacji. [...] to takie główne bym powiedział, nie wiem, czy więcej wymieniać, ewentualnie jeszcze.

A dlaczego w Mieście do reelekcji prezydenta dochodziło?

No tu to było kilka czynników, które bym wymienił, ponieważ pierwsze jego zwycięstwo, tam o jeden chyba procent, po pierwszym zwycięstwie, gdy po 4 latach był oceniany myślę, że społeczność też dostrzegła [...], że jednak [...] jest inny sposób rządzenia miastem, inne podejścia do tematów, takie potoczne powiedzenie „Robota ma się robić” zaczęło funkcjonować, gdzie wcześniej pewnie było większe skojarzenie, że urząd, urzędnik to jest ktoś za biurkiem, siedzi 8 godzin, kolejki, trudno załatwić sprawę, więc myślę, że takie inne też naświetlanie prezydentury było przez media lokalne, więc też ta część mieszkańców, która nie uczestniczy aktywnie, nie chodząc na sesje na przykład, nie obserwując poprzez działania na osiedlach [...], czytając prasę, oglądając telewizję też mogła być zadowolona z tego, jak to jest przedstawiane, ale też nastąpiły zmiany, które akurat, to się zbiegło z uwolnieniem czy z pojawieniem się tych funduszy unijnych, najpierw przedakcesyjnych, potem po wejściu w 2004 roku do Unii, dodatkowe możliwości finansowe i pewne zadania łatwiej było finansować [...], oczywiście to też się wiązało z taką cechą jak zadłużanie miasta, takim działaniem, prezydent podejmował rządy, zadłużenie było tam nie wiem, jeżeli dobrze pamiętam osiemdziesiąt kilka milionów, dzisiaj jest ponad 600 milionów to jest inna skala i [...] i jeśli na to nałożymy możliwości unijne, czyli 80%, nieraz 60 dofinansowania, to można powiedzieć, że z jednej złotówki pojawia się inwestycja za kilka złotych, to też powoduje, że tych środków, zwiększa się budżet środków, można więcej pozyskać z różnych źródeł, głównie unijnych, także też z budżetu państwa.

Czyli panie radny, ocenia pan ten czas prezydenta pozytywnie czy negatywnie?

Początek na pewno przyniósł dużo, kilka korzystnych takich rozwiązań i były takie sytuacje, chyba nawet w jednym roku budżetu, klub opozycyjny, klub PiS poparł, też była taka sytuacja, że klub [...], że chyba cała rada wtedy decydowała za przyjęciem budżetu, potem się już to nie zdarzyło, ponieważ nie zrealizowano tych kilku, pięciu chyba punktów, na których zależało opozycji, mojemu klubowi, one się nie materializowały, między innymi centrum innowacyjne, centrum edukacji naukowo-technologicznej (...). Oceniając całościowo myślę, że były te dobre działania, było szereg niedobrych, a przede wszystkim to, co niedobre, co mnie dosyć boli, że skutkują niektóre rzeczy zaniedbaniami, czy jak to nazwać.

Ale jakie były niedobre pana zdaniem?

No chociażby brak planowania przestrzennego, to skutkuje na przyszłość, nawet przy zmianie władzy za miesiąc, powoduje, że niektóre inwestycje już uruchomione, wydane warunki zabudowy, znaczy pozwolenia o budowie, pewne stojące już bloki w niektórych miejscach, no nagle nie znikną, nawet jak będzie inny prezydent i to, to powoduje, że miasto, ja ubolewam nad tym, nie ma takiego planowania na tym poziomie, jak jest w innych dużych miastach. (...) Także, nie – ja bym kilka mógł krytycznych takich obszarów znaleźć, planowanie przestrzenne, ale też kultury. Obszar kultury, który wygląda jak całkowicie zaniedbany, jeżeli się popatrzy na rankingi.

Czy poza tymi kwestiami, które pan wymienił, czyli brak planu zagospodarowania przestrzennego i niktę wsparcie kultury przez Miasto, są jeszcze jakieś ważne elementy?

Tak, tak jest kilka jeszcze. Na pewno sprawa tej partycypacji społecznej, czyli [...] udziału społeczeństwa w jakimś stopniu w sprawowaniu władzy. W Mieście nie jest to wysoko oceniane [...], pamiętam jak wprowadzaliśmy parę lat temu budżet obywatelski, też na początku był opór prezydenta nawet [...], to była inicjatywa komisji, nawet ostatecznie projekt uchwały był chyba przez komisję przygotowany, z tego co pamiętam ekonomiczno-budżetową, bo to chodziło o wydatkowanie środków, no później prezydent już werbalnie to popierał od pewnego momentu, ale na początku lekko nie było, żeby dopuszczać w ogóle głos społeczeństwa. (...)

Abstrahując teraz od Miasta i prezydenta, czy mógłby pan wymienić najważniejsze cechy idealnego kandydata na prezydenta miasta?

Po pierwsze prezydent powinien realizować to, co obiecał, to, o czym mówił, bo to też jakby buduje pewną wiarygodność, ale też powoduje, że ludzie, którzy mają do wyboru kilku kandydatów, wiedzą, że jak wybiorą X, Iksińskiego czy [...] kogoś, to będą mieć to i to zrobione, więc powinna być ta słowność. Owszem czasami to wymaga zabiegów typu, nie wiem, aquapark żeby powstał, to trzeba pomyśleć o jakimś dodatkowym źródle finansowania czy partnerstwie publicznoprywatnym, czy ze środków budżetu państwa czy, czy innych środków, ale to też jest kilka kadencji, żeby dany już prezydent potem sprawdził się w działaniu, więc realizacja na pewno [...] tego, o czym się mówiło jako podstawa.

Słuchanie – to się wiąże też z kampanią pewnie, ale też wsłuchiwanie się w głos społeczeństwa, żeby po prostu słuchać ludzi, co ludzi boli. Bo myślę, że rzadko się tak zdarza żeby dany włodarz wiedział sam z siebie albo z kilku tych swoich najbliższych doradców [...], co najlepsze jest w danym mieście, więc warto, żeby wywodził się z jakiegoś środowiska, albo przynajmniej umiał rozmawiać z różnymi środowiskami, gdzie [...] wiele tych obszarów, wiele tych problemów jest zgłaszanych i wiele tych obszarów, na które składa się funkcjonowanie miasta jest, powiedzmy, możliwych do spełnienia, później do zaspokojenia. Uznani są w miastach prezydenci nie wiem, ktoś jest popularnym muzykiem. Teraz wróciłem z Kielc akurat, więc muzyk i trener piłki nożnej [...], piłki ręcznej startują między innymi, no i ludzie mi z Kielc mówią, że jak ktoś był dobrym trenerem, czyli pewne ma umiejętności, to nie znaczy, że będzie dobrym prezydentem, albo ktoś, muzyk znany powiedzmy, jeszcze poseł, no, to też rozpoznawany, wcale nie znaczy, że będzie umiał dobrze rządzić miastem. Kolejna cecha to są takie umiejętności menedżerskie, bym powiedział, czyli żeby później, bo organizm miasta, miastem się zarządza tak jak pewnie firmą dużą, tylko że firma jest konkretyzowana na jakiś obszar, firma, nie wiem, kosmetyczna, informatyczna, czy, czy budowlana, a miasto ma bardzo dużo dziedzin, kilkanaście głównych dziedzin, którymi się zajmuje. Oczywiście ten prezydent ma niekoniecznie, nie ma się znać na tym wszystkim, bo że ktoś jest inżynierem czy lekarzem, no to on ma specjalistyczną wiedzę z danej branży, ale przynajmniej to wtedy dobrze jest ludzi dobrać na zastępców, na dyrektorów wydziałów czy departamentów, różnie się to tam nazywa. Dobry dobór pracowników, zaufanie też do tych pracowników, to jest też cecha, żeby nie zajmować się wszystkim samodzielnie, żeby nie podejmować samemu nawet tych najdrobniejszych decyzji, bo wtedy można się naprawdę rozdrobnić, a prezydent powinien mieć jakąś wizję [...], umieć patrzeć dalej [...], nawet niekoniecznie dwa, trzy lata, tylko dwie, trzy kadencje jeśli już, bo tak znowu mi się te Kielce przypomniały. Byłem jakiś czas temu, zresztą co cztery lata odbywa się tam konwent [dookreślenie], więc uczestniczę w takich spotkaniach co cztery lata i też widzę, jak to się zmienia, jeśli idą inwestycje takie właśnie drogowe, estakady, wyjazdy z Kielc, z miasta wojewódzkiego we wszystkie strony Polski, to są inwestycje, które kosztują dużo, buduje się długo, nie są tak przez ludzi na co dzień zauważalne, że fajnie, że takie coś powstało, a wręcz odwrotnie, jak ktoś tam mieszka niedaleko, to uciążliwe jest, bo w pewnym momencie tam jest kurz, hałas, trzeba objazdy stosować, jest to uciążliwe, ale to jest, to powoduje, że to miasto za chwilę, za chwilę, za lat kilkanaście, czy kilkadziesiąt

będzie mogło się dzięki temu rozwijać, bo, bo się [...] prowadzi ruch, czy tirów, bo się sprawnie będzie przejeżdżać, czy omijać. Obwodnice miast, powstają przecież, więc to jest ta cecha też potrzebna takiego dalekowzrocznego patrzenia. Uważam, że dobry prezydent nie powinien patrzeć krótko, czyli pierwsze w kadencji, pierwsze w kampanii mówić cokolwiek żeby wygrać, a potem myśleć, co tu mówić, żeby drugi raz wygrać – to nie tak powinno być właśnie [...]. Owszem tu trzeba jakoś wyważyć, bo jeżeli ktoś będąc prezydentem, zacznie mówić o rozwiązaniach za ileś tam czasu, to on potem nie wygra, jeśli inni kandydaci będą mówić jak rozwiązać pewne rzeczy, co ludzi boli, więc to jest to, co wcześniej mówiłem, wsłuchiwanie się w głos społeczeństwa, umiejętność takiego dialogu, bym nawet to jeszcze rozwinął, nazywając tamtą wcześniejszą cechą, żeby też wysłuchiwać ludzi, umieć słuchać, bo myślę, że wielu prezydentów w Polsce ma taką cechę, że jak już ktoś jest prezydentem, nieważna osoba tak, miast wojewódzkich jest 16 czy 18, zależy jak liczyć, ale no to tych prezydentów miast wojewódzkich jest niewielu i oni no są znaczącymi osobami, zresztą przykłady [...] kilku miast pokazują [...], nawet na prawach powiatu może, bo Gdynię chciałem też wrzucić tutaj. Wrocław, Gdynia, gdzie prezydenci wygrywają od dawna w pierwszej turze [...], więc ktoś by mógł powiedzieć, że taki prezydent jest na tyle mądry, że, że wszystko wie, tak? Jak zarządzać, jak rozmawiać z innymi, jak w ogóle można powiedzieć takim mentorem może się jawić, ale uważam, że taki prezydent powinien umieć też słuchać. Być może, że to jest umiejętność taka prezydenta Gdyni, pan tu wymienia, że umiejętność wsłuchiwania się, że to powoduje, że wszyscy konkurenci przegrywają na starcie niewielkim poparciem, po prostu, bo on umie, wsłuchując się w potrzeby ludzi, tak czy prowadzić kampanię, czy potem zarządzać tym miastem, żeby realizować te ich oczekiwania, ale to też na tym powinno polegać. Człowiek, mieszkaniec, jak ma jakiś problem, to on ma albo śmietnik, albo droga, chodnik albo niesprawną komunikację, ale to jest dany problem, wąski bym powiedział, w skali zarządzania miastem prezydent ma szerzej patrzeć, owszem, patrząc szerzej ma jakby niwelować czy powoli skutecznie rozwiązywać te drobne problemy. Stąd na przykład dzisiaj się dzieje tak, że jest popularne od wielu, no od jakiegoś czasu, wprowadzenie darmowej komunikacji. (...) Więc to już jest wsłuchiwanie się. Prezydent patrząc i z doświadczenia, ale też no chociażby ten Wrocław, gdzie prezydent, jak widziałem też parę razy będąc, co parę lat oglądając zmiany, to ktoś tam ładnie nazwał, że Wrocław miał szczęście do ministrów kultury, czy minister Zdrojewski czy Ujazdowski [...], którzy stamtąd byli. Prezydent powinien mieć może nie tyle szczęście,

ale właśnie też uważam, że dobre relacje, dobre możliwości pozyskiwania tych środków i relacje, czy z samorządem województwa, czy z rządem, bo sięganie po środki zewnętrzne to tak naprawdę zdobywanie właśnie tych pieniędzy ze źródeł krajowych, ze źródeł unijnych. (...) Po co o tym wspomniałem, że prezydent powinien mieć taką umiejętność i skuteczność tutaj też sięgania po te środki, czyli rozmów czy z marszałkiem województwa, czy z rządem, z ministrami poszczególnymi, stąd też uważam, że kolejna cecha, że prezydent powinien mieć jakieś doświadczenie, bym powiedział, w sferze tej publicznej. Czasami jest to doświadczenie samorządowe, myślę, że najczęściej prezydent wcześniej był radnym czy [...] nawet, będąc w sejmiku, założmy, marszałkiem czy wicemarszałkiem, albo też doświadczenie parlamentarne, gdzie znowu [...] wie, jak to wygląda, w jaki sposób można pozyskiwać te środki, jeśli chodzi o krajowe no tutaj zasoby, więc to to też w wielu przypadkach się dzieje, że prezydentami zostają właśnie osoby, które mają takie doświadczenie.

Panie radny, pytanie następujące, i chodzi oczywiście nie o definicję, tylko o pana spostrzeżenia, przemyślenia, co to jest władza? Jak pan rozumie to pojęcie jako polityk lokalny?

Władza? [cisza]. Znaczący władzę można rozumieć przede wszystkim, ja uważam, że można rozumieć na dwa sposoby, władza jako [...] pewna forma rządzenia i władza jako już instytucja czy osoba, że nie typu przyjeżdża gdzieś władza, pojawia się władza, no to konkretnie już osoby, osoby.

A do kogo należy formalnie władza w mieście?

[...], znaczy ja mógłbym mówić jak wygląda to przepisowo, ustawowo. Dwa organy – organ stanowiący, organ wykonawczy i formalnie należy do rady miasta i do prezydenta miasta i te kompetencje są różnie, są ładnie zapisane, ale realizacja jest nieraz, ja uważam, że błąd się w pewnym momencie pojawił, gdy zmieniano [...] ten wybór i bezpośrednie wybory wprowadzono, nie do końca doprecyzowano [...] relacje obu organów.

No właśnie, w czym się przejawia władza prezydenta, a w czym władza rady?

Znaczący tak: formalnie uważam, że rada ma większą władzę, bo rada o wszystkim decyduje, bo rada czy rada gminy, wszędzie tak jest zresztą, nie wójt, tylko rada ustala stawki opłat lokalnych, podatków, cen, nie wiem – za bilety, za wodę, przepraszam – za wywóz śmieci i tak dalej, i tutaj ta władza jest zauważalna

formalnie, czyli bez uchwały rady miasta nie da się, nie wiem obniżyć, podwyższyć danych opłat, nie da się wprowadzić sieci szkół, nie da się wprowadzić nowego typu szkoły i tu jest ta władza formalna. A prezydent, on ma tam kilka zapisanych zadań, głównie wykonuje uchwały rady miasta, realizuje, reprezentuje miasto na zewnątrz oczywiście, ale też przygotowuje projekty uchwały. Tam przy budżecie jest tylko trochę inaczej, że sobie radni nie mogą sami wymyślać, tylko muszą czekać aż projekt uchwały tej budżetowej się pojawi. Prezydent przygotowuje, ale prezydent, każdy myślący prezydent, przygotowując bierze pod uwagę realność potem podjęcia takiej uchwały, czyli jeżeli przygotowuje, nie wiem, projekt uchwały, bo to radni są ludźmi, którzy albo gdzieś pracują, albo się uczą, kształcą, albo emeryci, nie zajmują się tym zawodowo, a prezydent, to jest jego praca. Prezydent, zastępcy, urzędnicy, prezydent w zasadzie, ale przy pomocy urzędu, wykonuje zadania i to jest jego praca, więc on ma czas na to głównie, tak? Radny chodzi do pracy, albo gdzieś na studia, a prezydent zarządza miastem, więc on, wydając wytyczne, polecenia swoim wydziałom czy departamentom, powoduje, że pojawiają się w projektach uchwał zapisy konkretnie, że woda będzie tyle, czy bilety tyle, kosztować, czy pojawi się taka szkoła nowa podstawowa, czy jak gimnazja likwidowane teraz, no to będzie powiedzmy, jedno liceum więcej, albo dwie podstawówki więcej itd. I to są projekty uchwał i prezydent przygotowując, musi się liczyć z tym, że, że jeżeli to będzie, że to musi być poparte, żeby taka uchwała przeszła. Oczywiście można narzucić, można jakoś próbować wpłynąć na większość, która jest związana z nim, żeby bezkrytycznie głosowała, ale myślę, że tak się nie dzieje i tak w miastach też nie słyszałem, żeby tak było. Bo gdyby były oderwane zupełnie od życia te rozwiązania, to nikt mu nie przyjmie, oczywiście czasami się tak zdarza, już mówiłem o tym przykładzie ulg – darmowe przejazdy dla studentów zagranicznych, gdzie być może, że to nie było skonsultowane zupełnie z radnymi, radni mieli poprzec, bo była to inicjatywa prezydenta, więc radni rządzący, wspierający prezydenta poparli, ale potem ci radni się wycofali. Albo na przykład, była też taka, chyba cztery czy pięć razy, uchwała w sprawie zmiany planu zagospodarowania. Krótko mówiąc chodziło o to, żeby na terenach zielonych do tej pory w planie, akurat tam był plan na szczęście, deweloper kupił te tereny i chciał chyba tam budować bloki. I była taka uchwała, żeby przystąpić do zmian tego planu i nawet radni ci proprezydency nie poparli i taka uchwała to chyba jedno podejście to było takie, że chyba jeden głos był za, większość się wstrzymała, dużo było głosów było przeciwnych, uchwała nie przeszła i to kilka razy. Więc to pokazuje, te przykłady

pokazują, że ta władza w większym stopniu należy do rady, ale na co dzień, przez to, co mówiłem wcześniej, że prezydent jako jest takim [...] odpowiednikiem w społeczeństwie rozumianym, że władza to jest prezydent danego miasta, no bo on tam, mówię, w ratuszu pracuje, zarządza tym na bieżąco, to powoduje, że, że właśnie jest czasami taki odbiór, że ta władza prezydenta jest większa niż tak naprawdę jest. Z przepisów nie wynika w ten sposób, a naprawdę, myślę, że to podobnie można popatrzeć zawsze na rządy, gdzie premier jest, prezydent, jako prezes rady ministrów, tak szefuje wszystkim ministerstwom, ale to przecież tego premiera wybierają posłowie, więc można powiedzieć, że jakby była inna większość, albo jakby nagle zmienili zdanie, większość poselska, to zmieniają premiera, albo on się pada wcześniej do dymisji, albo go odwołują, jeśli nie będzie chciał, to takie przykłady.

Czyli władza, mówi pan, formalnie należy do prezydenta i do rady, a do kogo powinna należeć?

Nie, to dobrze, ja uważam, że dobrze, bo to jest ta forma kontroli, tylko, żeby to było zdrowe oczywiście, bo powinna do obu organów (...). W tych obszarach dobrze, że decyduje, a ktoś musi to wykonywać, czyli dobrze, że jest pewien organ tej władzy, czyli prezydent, który wykonuje to, ale niedobrze, gdy, uważam, na przykładzie chociażby Miasta, ale też w wielu miastach można by tak podać przykłady, że gdy ten prezydent próbuje na tyle narzucać swoje rozwiązania, że ta rada bez większej refleksji, większość w radzie przegłosowuje rozwiązania, właśnie które sam prezydent forsuje i to w większym stopniu powinno się słuchać tutaj, uwzględniać. Rada zwykle się składa z kilku klubów, z różnych list. Ludzie są z różnych ugrupowań też politycznych, ale także z różnych list lokalnych. W różnych miastach przecież tak jest, i reprezentują różne środowiska, a prezydent to jest zawsze jedna osoba, która ma swoje. Chociaż czasami też słyszałem o takich przypadkach, w których prezydent dobiera zastępców, no to też właśnie wybiera z różnych tych środowisk szerokiego spektrum i może, tylko że potem musi tych zastępców, uważam, ich głosy, opinie liczyć się z nimi i słuchać, co mają do powiedzenia, a nie tylko narzucać, bo wtedy by to było dobre.

Następne pytanie z kategorii władza, do kogo należy władza w Mieście?

Władza wykonawcza w Mieście należy do prezydenta. Władza uchwałodawcza należy do rady miasta, ale przez to, że jest większość rządząca, większość pochodząca z klubu, może nawet to nie jest złe, że większość jest z tego klubu, tylko

że sposób sprawowania tej władzy wykonawczej jest taki a nie inny. Uważam, że są zachwiane te proporcje, w jakim stopniu uwzględniać się powinno organ uchwałodawczy, a w jakim wykonawczy. Także w społecznym na pewno odbiorze, gdyby tak zapytać mieszkańca, do kogo należy władza, to pewnie by wskazali prezydenta. Bo myślę, że tak mieszkańcy nie znają zapisów ustawowych, jak wygląda, jak to wygląda w przepisach w ustawie o samorządzie gminnym, a [...] uważam nadal, że wykonawcza należy do takiego organu, a uchwałodawcza do tego.

W niektórych samorządach słyszy się, że oprócz tej władzy normatywnej, legislacyjnej czy wykonawczej, jakkolwiek będziemy tutaj to normalnie definiować, to mamy jeszcze taką niewidzialną rękę władzy, coś czego nie widać, czyli są jakieś lobby, jakieś grupy nacisku, które wpływają bądź to na radnych, bądź na organ wykonawczy. Czy takie pokłady, w cudzysłowie, tej niewidzialnej władzy widzimy też w Mieście pana zdaniem, czy nie?

Myślę, że jest zauważalne i to jest też już nazywane czasami. Że w Mieście za dużo do powiedzenia mają deweloperzy. Ja nie nazwałbym tego, że władza do nich należy, tylko że...

... wpływ mają na władzę?

Tak, wpływ i to w tym sensie, że to już mówiłem wcześniej o tym, że jeżeli przychodzi deweloper i chce stawiać blok wysoki, nie wiem – osiem pięter czy więcej, w jakimś miejscu, gdzie ma działkę, albo zamierza ją mieć – no to to wtedy w zbyt małym stopniu jest wsłuchiwanie się w społeczność tamtejszą lokalną – co na to ludzie powiedzą, czy to znaczy w sensie, czy nie będą protestować. O to mi chodzi, i czasami tak jak na przykład na [nazwa osiedla] ostatnio były takie modne protesty, bo nawet nie ma dobrej drogi dojazdowej, gdzie tam deweloper ma stawiać bloki, gdzie ludzie się boją, że będą wody zalewać, że już dzisiaj są problemy. Czy na [nazwa osiedla], gdzie już bloki się stawia i też ludzie z domków obok mieszkający nagle są otaczani przez wysoką zabudowę. Więc jakbym tak odpowiadał na pana pytanie, to jest takie odczucie, że deweloperzy, nie nazwałbym tego, że rządzą może, tylko że deweloperzy w Mieście mają za duży wpływ na różne rozwiązania.

A skąd się bierze ten wpływ?

Ja bym to tak powiedział, jakby przychylność prezydenta, która się może brać chociażby z tego, że szybko, jeśli deweloper ma teren już i chce budować, to on, jeśli dostaje szybko wszystkie pozwolenia i warunki itd., to on to szybko – jest efekt. Czyli, jeśli ktoś za jakiś czas przejeżdża przez Miasto, to będzie widział szybko różnice, bo jednak plany, jak są zagospodarowania, to prezydent tak to nawet nazywa, że „plany spowalniają planowanie”.

Ale ci deweloperzy mają, pana zdaniem, wpływ na prezydenta czy na radnych?

[:::] Na prezydenta, ja bym to odebrał, że na prezydenta, na radnych nie słyszałem, żeby był, znaczy...

Ale powiedział pan, że to radni de facto ograniczają prezydenta w tym, co może zrobić, bo mogą przegłosować albo nie.

Tak, ale no właśnie i dlatego, że dlatego były te przypadki chociażby na [nazwa osiedla], gdzie, gdzie kilka razy uchwała nie została zmieniona, mimo że jest ta sama większość przecież w radzie, ale radni myślę, że to się wzięło stąd, że nawet ci radni z klubu proprezydenckiego zauważyli, że to jest niekorzystne dla mieszkańców. Że takie sprzyjanie deweloperom, tam jednemu wtedy, zupełnie [:::] już przegięciem i to bardzo mocnym, bo jeżeli ktoś nabywa teren zielony, wie co może na terenie zielonym być, a potem jest próba zmiany tej uchwały, żeby radni zmienili, żeby dopuścili tam zabudowę, no to nie powinno tak być.

Jak pan postrzega rolę partii politycznych w samorządzie?

Znaczy, ja, ja mogę powiedzieć na przykładzie miasta wojewódzkiego i tu bym powiedział pozytywnie. Być może, że w małych gminach, znaczy nawet nie być może, zaraz powiem dlaczego, tam jest inaczej, ale to nawet powiem dlaczego. Dlatego, że [:::], a wracając do miasta, miasto wojewódzkie, każde miasto wojewódzkie jest stolicą regionu, i co by mówić, to jest największym, najpotężniejszym miastem w danym województwie, w danym regionie. Jego rozwój też w jakiś sposób nakręca rozwój gospodarczy całego regionu, całego województwa [:::] tutaj. Jeżeli są partie, które w danym momencie rządzą, albo mocne są w opozycji, ale jasno, jeśli są mocne, to ich zdanie jest zauważalne, stanowcze, wypowiedane, artykułowane, w mediach też jest to naświetlane, to wtedy, jeżeli te dane partie wystawiają swoich kandydatów, czy na prezydenta, czy do rady

miasta, to ludzie od razu wiedzą, czego się można spodziewać. Jak wystawia SLD, mniej więcej wiadomo czego się spodziewać, jak PiS, Nowoczesna, no PSL, no to partie, które istnieją, to wiadomo od razu, bo wiadomo jakie są główne założenia tych partii. [...] Więc uważam, że to wtedy jakby jest takie czytelne. Jest czytelne, oczywiście, bo jak jest stowarzyszenie, jakieś stowarzyszenie czy tam komitet wyborczy to się nazywa, lepiej gdyby się nazywało nie wiem „Razem dla Miasta”, kiedyś się nazywał [nazwa od określenia mieszkańców miasta], to dopóki się nie przeczyta programu, to tak do końca nie wiadomo, czego chcą. Czy „Lubię [nazwa miasta]”, gdyby był taki no, no, no każdy chyba mieszkaniec miasta lubi swoje miasto, jeśli już, ale właśnie ktoś się tak, tak nazywa, to nie wiadomo czego, i założymy, że gdyby ktoś miał wpływ, czy wygrał, czy miał wpływ na władzę, to nie wiadomo, czego się po nich spodziewać (...). A jeżeli są partie polityczne, to jest, partie porządkują życie w kraju, tak już żeby nie wchodzić szeroko. Nie, uważam, że partie są potrzebne w społeczeństwie, oczywiście u nas przez system po wojnie przez ten długi czas partia się źle kojarzyła, partia, ale generalnie partie są potrzebne, a rozdrobnienie szczególnie w tej jednej kadencji '91-'93 pokazało, jak niedobrze się kończy dla kraju takie małe kanapowe, czy tam jakieś tam partyjki, które miały po dwóch, trzech czy po iluś posłów no, no to wiemy jak to się kończyło. Ale w gminach jest inaczej, szczególnie w gminach miejskich, (...) tam jest inne myślenie. Tam nie jest myślenie jak partie mają swoje programy i partie chcą realizować i mniej więcej wiemy, myślę, że tak ludzie też by umieli powiedzieć, z jakimi rozwiązaniami się kojarzą rządy PiS, SLD, PSL, Platformy, co dobrego założymy, by nie chcieć tak odpowiadać. (...) W dużych miastach myślę, że tak nie ma, żeby było osiedle przeciw osiedlu, po prostu jest wiadomo, że jak będzie basen to on, w którymś miejscu, w którymś osiedlu pojawi się, ale to nie znaczy, że inne osiedle na tym straci jakby. A w tych gminach właśnie, w gminach jest inaczej. Ale wracając do pana pytania, to w mieście uważam, że dobrze, że poszczególne partie prezentują swoich kandydatów, chociażby do rady miasta, bo potem ci radni – ja uważam – że są przewidywalni przede wszystkim, są przewidywalni. I ludzie jak głosują na daną listę czy na kandydata z danej listy, to oczywiście ci ludzie się mogą między sobą różnić, kandydat A, B, C, [...] zawodami się różnią, czy operatywnością, energią itd. Ale przynajmniej wiadomo, co może powstać, czy raczej nie powstanie, czy to będzie jakieś inne, czy nie będzie *in vitro* dofinansowane, czy wspierane będą jakieś tam organizacje czy nie, czy coś takiego.

A czy pana zdaniem istnieje zagrożenie w przypadku funkcjonowania partii w samorządzie, że może dojść do sytuacji takiej, że samorządowiec partii politycznej stanie przed wyborem – albo będzie działał na rzecz miasta i w interesie miasta, albo partii?

Myślę, że tak. Jest takie zagrożenie, ale żeby tego uniknąć, to tu uważam, nawet mógłbym jakieś tam doświadczenia tu takie też podawać, uważam, że wiele zależy, bo co to znaczy w interesie partii. W interesie partii to jest zwykle, że jest jakiś szef powiedzmy – prezes – w danym miejscu, okręgu czy strukturze, czy gremium typu zarząd jakieś tam partii, miejski, powiatowy, czy jakieś tam partii danej i ktoś właśnie tu się nie zgadza, jego działanie, jest rozbieżność – to uważam, że tu dużo zależy od tego, jak dany radny będzie umiał. Jeśli jest przekonany do racjonalności tego, potrzeby danego rozwiązania w mieście, uważa, że to jest jakby dobre myślenie, słuszne, na ile będzie mógł wyartykułować na tym gremium partyjnym dlaczego, żeby przekonać tych ludzi, którzy na co dzień tym nie żyją, nie są radnymi, nie śledzą tego tak na bieżąco. Tylko [...] bardziej może hasłowo czasami, dlaczego to rozwiązanie jest korzystne, być może, że odwrotnie, może być, że wtedy to gremium go przekona, że to on błędził i że to niesłusznie przy czymś się upiera, żeby coś, nie wiem, zablokować, czy popierać, to wtedy oni go przekonają, ale także – odpowiadając krótko – jest takie zagrożenie, można i trzeba je rozwiązywać i myślę, że można je skutecznie rozwiązać.

Wymyślmy taki przykład – założmy, że w jakimś mieście rządzi partia lewicowa, ale wiadomo, że mieszkańcy nie są zainteresowani tym, żeby odbywały się w tym mieście parady równości, ale dzwoni lider z Warszawy do tego lidera w mieście i mówi: Macie się zgodzić na to. Mieszkańcy tego nie chcą, a partia musi to zrobić, bo jest taki nakaz z centrali, no bo oni muszą to wyeksponować.

To ja jestem zwolennikiem w takiej sytuacji zawsze spotkań i rozmów, żeby się z tym liderem spotkać, wysłuchać jego argumentów, ewentualnie przekazać swoje, dlaczego ci radni, czy jeden radny, dlaczego on uważa, że nie może być jak on tam narzuca, czy próbuje narzucić. Mówię, ja się nie zastanawiam z czymś takim, że było coś na telefon, ale jestem w stanie sobie wyobrazić, że tak może być, wtedy uważam, że powinno się rozmawiać. Bo może dany radny czegoś też nie wiedzieć, może się tak zdarzyć też, że on może mieć za wąską wiedzę i może się wydawać mu, że dane rozwiązanie jest fajne, korzystne, a ktoś gdzieś jakby z tej góry, szeroko analizując wie, że jest – nie wiem – jakaś tam część przekrętu,

mafijna i jakaś inwestycja to jest pranie brudnych pieniędzy. I dany radny może uważać, że głosując za jakąś inwestycją to on uważa, że fajnie, bo powstanie – nie wiem – galeria handlowa powiedzmy [:::], nie wiem pierwsza w mieście, czy największa w mieście, czy jakieś Multikino takie super. I on, on słyszał tu argumenty zawsze wszystkie pozytywne i w ogóle ludzie chcą. Bo jeszcze nie było takiego – nie wiem – siedem sal kinowych w jednym miejscu, a pośrodku basen, nie. A on dostaje telefon, uczestniczy w jakimś spotkaniu gdzie mu wyjaśniają, że to po prostu jest jakiś odłam, jakiegoś prania brudnych pieniędzy, one po prostu są nielegalnie zdobyte, a oczywiście ludziom się to spodoba, więc to jest taka fajna możliwość wyprania tych pieniędzy. I wtedy zadaniem tej władzy partyjnej jest uświadomić mu, na ile można oczywiście pewne rzeczy zdradzić, ale jeśli coś wiedzą, no to powinni mu na tyle powiedzieć, że panie radny: to, to jest dla naszej partii, ale ogólnie niebezpieczne, tak nie powinno się tutaj robić. Ale to jest kwestia. Ja zawsze jestem zwolennikiem rozmów w takich sytuacjach, bo może też być odwrotnie, że, że dany radny może kogoś tam gdzieś wyżej przekonać.

2.4. „Władza prezydenta Miasta – pieniądze, prezydent ma pieniądze!”

Rozmowa nr 1809011_zkw_rm_p1

Dlaczego w wielu miastach, abstrahując od pana miasta, te same osoby wybierano po kilka razy?

Dlaczego te same osoby...? No to oczywiście w każdym mieście należałoby przeprowadzić jakąś głębszą analizę...

Ale czy pana zdaniem są jakieś wspólne przyczyny?

Na pewno [:::], to jest tak – na pewno. Człowiek, który obejmuje taką funkcję, jakby abstrahujemy od tego czy on jest zdolny, sprawny, skuteczny itd. – otrzymuje potężny instrument wpływu na mieszkańców, tak. No w postaci – dostaje cały urząd, różnego rodzaju jednostki organizacyjne, potężny budżet, tak. No bo to miasto to jest potężny budżet. No i teraz [:::] umiejętność wykorzystania tego potencjału, nie tylko [:::] – to jest tak, ważny jest Konrad Wallenrod, ale ważny też był Wajdelota, tak. Więc raz – to jest dzielność oczywiście tak, ta bieżąca,

dobra, ale też umiejętność odpowiedniego sprzedania mieszkańcom tego, co się robi. To jest bardzo ważne i [...] myślę, że to jest na tyle mocny instrument, którym dysponuje prezydent, jeżeli potrafią z tego skorzystać, no to konkurencja jest w tyle. Już na początku. No bo te 4 lata, teraz będzie 5 lat, no to jest czas otwierania różnych inwestycji, przecinania wstęg, różnych wydarzeń, w których uczestniczą, zależy od nich, bardzo wiele osób, więc to jest potencjał przede wszystkim i dobry, dobry gospodarz [...], jeżeli nie popełnia dużych błędów w gospodarowaniu, a potrafi wykorzystać, te instrumenty – to jest przepis na sukces. I tutaj myślę, że nawet może być, niekiedy to jest tak, że ktoś może być, oczywiście zależy jak kogoś oceniamy, tak, no bo ja to nie chcę wchodzić w kryteria polityczne, nie, natomiast [...] jeżeli byśmy chcieli kogoś oceniać, to niekiedy może być tak, że on być może jest gorszym gospodarzem, ale lepiej potrafi się sprzedać, tak. Tu ma większe zdolności i dzięki temu osiąga sukces. Może być bardzo dobrym gospodarzem, ale mieć słabsze możliwości w zakresie wykorzystania tych instrumentów promowania swojej osoby jako dobrego zarządcy, tak, no i może przegrać, więc to jest jakby, już na wstępie..., natomiast każdy, każda osoba pełniąca taką funkcję uzyskuje naprawdę potężny instrument i myślę, że to jest, to jest [...] odpowiedź na pytanie dlaczego tak wielu jest ponownie wybieranych.

A dlaczego w Mieście prezydent tyle razy był wybierany i ponownie kandyduje?

Dlaczego był wybierany? Trzeba wrócić do tego momentu, kiedy on pierwszy raz został wybrany, bo to jest taka ciekawa sytuacja. Bo on wtedy wystartował jako kandydat już wtedy niezależny, ale popierany przez SLD, to był rok 2002, a więc jeszcze [...] SLD był jeszcze na tej fali wznoszącej cały czas. Tak, był wysoki poziom poparcia społecznego, Platforma i PiS, które wystawiały kandydatów, jakoś się nie mogły dogadać (...). Chodzi o to, że po drugiej stronie było duże rozdrobnienie, tak, czyli było trzech kandydatów, natomiast prezydent był wówczas kandydatem, który nie był rozpoznawalny, przynajmniej dla mnie (...) jakieś stanowiska pełnił, i w środowisku akademickim był znany... Taak, w środowisku akademickim, bo to jest jednak [żartobliwe określenie miejscowości], więc tutaj to jest [uśmiech], to jest istotne. Natomiast on [...] zrobił, znaczy potrafił jakby pokazać, z drugiej strony jako kandydat tego środowiska politycznego, które jest najmocniejsze, tak, no bo wtedy było najmocniejsze SLD, ale nie utożsamiał się z nim do końca, no bo nie startował jako kandydat SLD, tylko popierany przez SLD, więc to było z jego strony takie genialne posunięcie [...] no

i które skutkuje tak naprawdę do dzisiaj, czyli [...] taka, powiedziałbym [...] taki prezydent wszystkich mieszkańców, który [...] nie wchodzi w spory polityczne, bo on trwał przez lata, w tych wyborach. Oczywiście, będzie z tym miał większy problem, no wiadomo, natomiast on tak budował tą swoją pozycję i wtedy to zbudował, ale zbudował też na rozdrobnieniu drugiej strony sceny, czyli swoich politycznych rywali, którzy nie potrafili się dogadać. Bo wtedy, jeżeli by np. [...] prawa strona sceny politycznej postawiła na [nazwisko polityka], który był prezydentem, dobrym prezydentem, dobrym w kontekście oceniania różnych dużych inwestycji (...), więc jakby dobrym w sensie, jako skuteczny, funkcjonował przez wiele lat jako skuteczny w świadomości mieszkańców, to myślę, że obecny prezydent miałby wtedy problem.

No tak, ale potem te reelekcje były no i był też ten moment kiedy Platforma miała jako kandydata [nazwisko A]

... tak, [imię kandydata]

... no i jak pan ocenia? Miał duże szanse przecież, ale jest taki pogląd w środowisku Miasta, że Platforma nie udzieliła mu wówczas wsparcia, którego mogła mu wówczas udzielić, tak naprawdę. Formalne wsparcie było oczywiście, ale tak w praktyce, to nie bardzo...

Znaczy to jest tak, że PO jako to środowisko drugie, można powiedzieć, w Mieście, no bo PiS przez lata jednak na tej 3. pozycji było, teraz trochę wzrosło dzięki tym centralnym notowaniom, natomiast PO miała zawsze problem z kandydatem na prezydenta, to był efekt różnych takich, w moim przekonaniu, walk wewnętrznych w Platformie, które były zawsze bardzo intensywne w Mieście, no bo tutaj ścierały się wpływy różnych liderów, chociażby prezydenta z lokalnym środowiskiem i ci kandydaci, którzy startowali... oni jakby nigdy, żaden z tych kandydatów, bo to trzeba sobie też zdać sprawę, żaden z tych kandydatów nigdy nie uzyskał takiego rzeczywistego poparcia całej PO, w sensie takiego, „wiecie startuję, wszystkie ręce do pracy, wszystkie ręce na pokład”. Co najmniej połowa gdzieś tam do siebie zaczęła [...] puszczać oczy [uśmiech], że jednak tutaj tak działamy, ale wiadomo jak działamy. No i trzeba przedstawić kolejnych kandydatów, bo pierwszym kandydatem był wtedy chyba jeszcze [nazwisko B], o którym mówiło się, że zastał wystawiony po to, żeby obecny prezydent wygrał po prostu, bo on był taki, że no nie atakował prezydent, nie prowadził polityki konfrontacyjnej, kampanii. Natomiast, jeśli walczy się z obecnym prezydentem, to nie da

się inaczej niż pewna kampania konfrontacyjna, która ma na celu z jednej strony obnażyć słabości urzędującego prezydenta, a z drugiej strony pokazać pewną alternatywę, tak, tego nie było, bo on nie był człowiekiem zdolnym do tego, dlatego, i on był takim człowiekiem wystawionym przez [...] ówczesnego – on był chyba już wtedy sekretarzem Platformy. (...) On był kandydatem popartym przez niego, natomiast środowisko go tak traktowało jako kandydata takiego – Platforma musi mieć kandydata, więc jest [...] [nazwisko B], bez szalu, jak to mówi młodzież dzisiaj. Bez przekonania. [nazwisko A] był tak naprawdę kandydatem z zewnątrz, nie był kandydatem PO, w takim sensie, że wyszedł z tego środowiska, działał w PO...

... tak to prawda, ale był znaną, rozpoznawalną osobą...

... znaną osobą, rozpoznawalną, natomiast on budował na tym micie tego burmistrza, który ściągnął przedsiębiorców, potężnych inwestorów (...) oczywiście, z tych kandydatów wszystkich Platformy oczywiście on miał największe szanse, bez dwóch zdań, i jakby najlepiej się zaprezentował, natomiast w PO nie miał poparcia. Wiele osób wprost deklarowało poparcie dla obecnego prezydenta.

Dlaczego?

Znaczy to było związane z tym, że wielu [...] działaczy PO pracowało w urzędzie, zajmowało różnego rodzaju ważne stanowiska w spółkach, radach nadzorczych, a więc to środowisko się przenikało. (...) Należałoby wrócić do [nazwisko C], który był szefem Platformy w Mieście, potem szefem klubu. On wygrał wybory, wygrał jako szef miejskiej Platformy na krytyce prezydenta. O, słynne były jego takie bardzo bezczelne i ostre ataki na prezydenta, natomiast kiedy już znalazł się w tej radzie, no to zupełnie zmieniła się jego narracja [uśmiech]. Potem już w ogóle przeszedł do prezydenta, do klubu, ale to było jakby związane z tym, że został wyrzucony z Platformy za jakąś tam aferę. Natomiast już wtedy zaczął się taki proces przenikania części Platformy ze środowiskiem prezydenta. No, czyli do urzędu, do tych spółek, zaczęli ludzie pracować, tak, byli zależni od prezydenta, więc siłą rzeczy część środowiska nie była chętna do zmiany prezydenta, skoro jest dobry, tak. Więc [nazwisko B] był takim kandydatem, o którym [...] krążyło takie przekonanie, że on prezydentowi nie zaszkodzi, jest dobrym kandydatem. I pojawił się [nazwisko A], on był narzucony z zewnątrz, bo to był następnym kandydatem forsowanym (...). I to się już na początku spotkało ze złym przyjęciem części członków Platformy, no że nam narzucają bo tu zawsze

w Platformie było takie podejście, że my tu lokalnie to jesteśmy na tyle mocni, że to nawet ten Tusk nie będzie nam podskakiwał, no nie? No oczywiście, że potem różnie to bywało [uśmiech], ale takie, była taka chęć wybicia się na niepodległość, zawsze była tutaj obecna w PO, [określenie miasta], dalej to zresztą jest. Natomiast on już na początku źle rozpoczął, część działaczy odebrała go jako narzuconego z zewnątrz, a potem ta część się nie angażowała, a potem, potem w 2. turze jakieś takie [...] też nastąpiło, moim zdaniem, jakieś osłabienie poparcia dla niego ze strony PO, takie odczuwalne. Znaczący wtedy pojawiła się szansa, że prezydent przegra, wtedy pierwszy raz pojawiła się taka realna szansa, no i wtedy jakoś ten [zdrobniałe imię kandydata], no nie wiem, ja tam dokładnie nie jestem w stanie tego przeanalizować, no ale wiem, że coś tam w Platformie też, część ludzi, no po prostu, niektórzy mówili wprost, że oni nie głosowali w 2. turze na [nazwisko A], tylko na prezydenta. Wiele osób to mówiło w Platformie. O to, myślę, że [zdrobniałe imię kandydata] ma nadal żal, tak, bo jednak widział, że nie miał poparcia, co niektórzy wprost tam mu mówili, znaczący nieoficjalnie, no bo...

Największe znaczenie miało to, o czym pan mówił na początku, czyli to, że część Platformy uczestniczyła w tzw. fruktach władzy prezydenta?

Myślę, że tak. To miało duże znaczenie, takie przenikanie się środowiska, tak. No bo to jednak ci ludzie gdzieś tam [...], mogli prowadzić kampanię [zdrobniałe imię kandydata], no ale woleli rodzinie na spotkaniach powiedzieć – no głosujemy na tego prezydenta. Więc to mogło zaważyć, oczywiście, to jest moja ocena, tak. Bo nie prowadziłem żadnych badań [uśmiech] w tym zakresie.

Używa pan takiego określenia „środowisko prezydenta”. Jak można to zdefiniować? Bo to nie jest partia.

Tak, tak, tak. A, jak to można zdefiniować? To jest ciekawe, ciekawe pojęcie... Znaczący to jest tak – prezydent i [...] ludzie [...] no, z PZPR związani kiedyś tam z jedyną właściwą władzą [...], którzy gdzieś tam funkcjonowali, takim symbolem tego środowiska jest [nazwisko], z-ca prezydenta [nazwisko]. Ale teraz też jest [nazwisko], były poseł, baron SLD, itd. Więc to jest takie środowisko... Przy czym oni w pewnym momencie... tak delikatnie odcięli się od SLD, oni mają swoją taką grupę. Tak, można powiedzieć, czyli ci ludzie gdzieś tam kiedyś działali, odnaleźli się u prezydenta i prezydent z czasem zaczął prowadzić taką dosyć rozsądną politykę w sensie polityki personalnej, gromadzenia ludzi wokół

siebie takich, [...] zaufanych. Tam był z PO, pierwsza kadencja, kiedy doszło do pęknięcia, tak, no to wziął tego [nazwisko], tam jeszcze dwóch czy trzech i oni gdzieś tam teraz do dzisiaj funkcjonują w tej przestrzeni publicznej. Są jakimiś tam zastępcami dyrektorów. Natomiast w ten sposób prezydent też pokazał, że nie odpuszcza ludzi, dzięki czemu buduje sobie taką pozycję człowieka, którego [...], jeśli się jest jego człowiekiem, można na niego liczyć. I w ten sposób on zbudował swoje środowisko, trochę obrywając tam z tej Platformy, co takich bardziej chwiejnych, bym powiedział, bardzo mocne i dobre ma relacje z PSL, wiele osób z PSL pracuje w urzędzie, więc, jakby to... No i też on zatrzymał wielu urzędników poprzednich, chociażby [nazwisko], sekretarz i skarbnik, czyli kluczowe w samorządzie stanowiska, więc [nazwisko] dyrektor urzędu, czyli taki dyrektor wszystkich dyrektorów, tak. Więc [...] no potrafił zbudować sobie taką, taki zespół zaufanych ludzi, ale raz z tych, którzy tam od zawsze z nim szli, z tych, którzy już byli w urzędzie, ale [...] byli [...], ja przypuszczam [...] lojalni wobec niego są i będą, jak zadeklarowali, i ci którzy..., tych napływowych, tak, tych którzy tam z PSL, z Platformy, którzy chcieli jakby mocniej tutaj. No i on w ten sposób budował sobie bardzo mocne środowisko i też..., i też z PiS-u! Kilka osób, bo to też tam był taki radny, który dzisiaj jest gdzieś w radzie... nawet w zarządzie którejś ze spółek w holdingu, więc on też tak dzięki tym aliansom, np. był w pierwszej kadencji zastępcą prezydenta [nazwisko] z LPR. Więc on dzięki takiemu, takiemu szerokiemu pójściu, jakbym to tak nazwał, zbudował też swój wizerunek, tak, bo on zawsze to podkreśla, no to teraz *casus* tego kordona sanitarnego, nie wiem czy pan prof. słyszał?

O kordonie sanitarnym?

Taak. Bo [nazwisko] rzucił taki pomysł do prezydenta, propozycję – no oczywiście totalna głupota i błąd z jego strony, no ale jakby nie będziemy go oceniać – żeby PiS w radzie miasta otoczyć kordonem sanitarnym, czyli żeby prezydent zadeklarował, że nie będzie współpracował z PiS. Na co prezydent, jakby no, dla niego to była, jakby w ping-pongu taką piłkę mu wystawił, że tylko na ścinkę – no prezydent wyszedł i powiedział, że to jest jakiś absurd, on sobie nie wyobraża, on ze wszystkimi będzie współpracował [uśmiech]. Czyli powiedział, to co mówi od samego początku, tak naprawdę. Buduje swoją pozycję, ale też działa. No bo on tak jednak, to też jest tak, że ten związek Platformy z prezydentem w tym wymiarze jest trudny, tak. No bo Platforma by nieraz chciała, mówiąc obrazowo, go tak gdzieś mocniej przytulić [uśmiech], ale on się nie daje! [uśmiech]. Może

czasem pocałować, gdzieś tam, ale on tu się kurde, unika, stara się unikać takich sytuacji, jednoznacznych, no nie. Więc to są dwie strony medalu.

Czyli to on jest aktorem...

On już nieraz pokazał, on nie jest człowiekiem, który właśnie, nie jest człowiekiem, który odchodzi, i bierze zabawki. To nie jest ten typ. On potrafi pokazać, że [:::], że on tu rządzi, tak. Chociażby wspólny start teraz z Platformą, no był pomysł, żeby to był ten komitet, ja nawet nie pamiętam tej nazwy dokładnej... Taki komitet, żeby się kojarzył z Platformą i Nowoczesną, ogólnopolskim. Natomiast prezydent postawił na swoim, no bo jest to KKW prezydenta (...), więc takiego pstryczka trochę w nos dał, więc on raczej posługuje się takimi metodami, tak. Nie mówi ostro, brutalnie, niegrzecznie, tylko delikatnie daje do zrozumienia pewne rzeczy.

Patrząc na relacje prezydenta i partii politycznych, on wyszedł od związków z SLD, poprzez, jak pan to mówił, pączkowanie, przyciąganie takich liderów PO...

... tak, skruszonych liderów [uśmiech]...

... skruszonych liderów i doszedł do momentu, kiedy teraz, rozumiem, Platforma sama poszła do niego i poprosiła, żeby zechciał być jej kandydatem...

Tak, tak, tak, doszło do takiego ciekawego momentu, więc to jest [:::], to jest problem [:::], to jest efekt przenikania się tego środowiska prezydenta.

Jak pan ocenia to?

Znaczy to jest efekt nieudolności PO w tych wszystkich latach, że nie potrafiła zbudować swojej pozycji, nie potrafiła wygenerować ze swojego środowiska na tyle mocnego kandydata, który byłby w stanie powalczyć, bo teraz to już, znaczy ostatnim tym symbolem upadku Platformy w tym zakresie była kandydatura [nazwisko], tak. No bo to..., to była kandydatura śmieszna... Dość wspomnieć, że w jednym z wywiadów pytany dlaczego startuje odpowiedział, że startuje, bo [nazwisko] startuje, bo to jej kolega z rady [uśmiech]. Więc to nie była poważna kandydatura i to był symbol słabości PO w tym zakresie. Natomiast [:::] teraz mieliśmy taką sytuację, że Platforma nie była w stanie wygenerować kandydata jako takiego... A wszyscy liderzy się bali, to też trzeba sobie wprost powiedzieć, tam pojawiały się nazwiska [nazwiska], ale to były nazwiska, o których mówili liderzy partii, w sensie liderzy strukturalni, czyli aparat partii,

natomiast ci kandydaci nie chcieli startować, oni wiedzieli, że jak wystartują to przegrają, tak. A propozycja żeby Platforma poparła [nazwisko] [:::], no to był tak naprawdę jedyny straszak, którym się [:::] panowie, którzy tam uczestniczyli w negocjacjach, posługiwali, tak. No bo wiadomo, że [nazwisko] jest dzisiaj tym najostrzejszym krytykiem prezydent, więc alians Platformy, no mógłby być dla prezydenta, znaczy, nie tyle zagrożeniem, co czymś niesmacznym, tak. Więc [uśmiech] to było, stąd też takie groźby [uśmiech].

Abstrahując od Miasta i obecnego prezydenta, jakimi cechami powinien cechować się prezydent miasta?

Jakimi cechami? Przede wszystkim – uczciwość. To jest prezydent, zresztą radni też są narażeni na różnego rodzaju złe wpływy, tak, więc tutaj, ta uczciwość jest sprawą fundamentalną. No bo to jednak jak ma służyć mieszkańcom, to jednak sprawa, w moim przekonaniu fundamentalna [:::], bo tak to może się rozejść w różne strony, a potem niekoniecznie, dobrze skończyć, nie. Na pewno – dobry menedżer, tak, bo musi zarządzać zespołem ludzkim, pieniędzmi, więc musi dobrze tutaj sprawować tę funkcję w sensie zarządzania, tak. Ale na pewno też – polityk, tak, no bo to jednak musi...

Polityk – czyli?

Polityk, czyli taki człowiek, który [:::] nie jest od brudnej roboty i ma tego świadomość i ma od tego ludzi. Jeżeli ktoś przyjdzie i kogoś [:::], komuś nie udzieli pomocy, to on nie powinien [:::] informować o tym, tak. Czyli powinien wiedzieć jak się zachować w danych sytuacjach, tak. Czyli umieć odnajdywać się w różnych takich grach politycznych, no bo jednak prezydent musi grać radą miasta, tak. W jakimś tam stopniu oczywiście, bo dzisiejsze zmiany ustawowe, czy ten wybór bezpośredni spowodował, że jego pozycja jest niesamowicie silna w stosunku do rady miasta. Tu jest naprawdę nierówna walka, jak to zawsze mówię, natomiast no musi też być tym politykiem, żeby się odnaleźć, ale też żeby do ludzi umieć wyjść, pozyskiwać tą przychylność, czyli wiedzieć, gdzie się pojawić, no i też wykorzystywać różnego rodzaju instrumenty oddziaływania na opinię publiczną. To też jest jakaś tam polityka, robienie tej polityki, takiej zewnętrznej, to jest niezwykle istotne.

Powiedział pan, że nie powinien być od brudnej roboty, czyli od czego nie powinien być?

W takim sensie, że np. niekiedy są takie sytuacje, że ktoś przyjdzie po jakieś dofinansowanie, tak. Jakies środowisko, które gdzieś tam funkcjonuje, ale niekoniecznie jest środowiskiem wiarygodnym. Typu jakieś stowarzyszenie, np. w Mieście mieliśmy tego człowieka [nazwisko], prezydent nie powinien w tym uczestniczyć, powinien wystawić tam wiceprezydenta, żeby się tym zajął, ostro mówił, itd. On tutaj powinien budować taki wizerunek raczej człowieka spokojnego.

Następne pytanie – nie chodzi o definicję, ale jak pan postrzega, co to jest władza?

Władza... No w takim ogólnym sensie, to jest zdolność do przeforsowania tego rozwiązania, które uważa się za najlepsze, tak, w różnych obszarach, tak ogólnie, tak. No bo ja uważam, że to jest dobre i bez względu na okoliczności, a nawet wbrew okolicznościom potrafię to przeprowadzić. No to jest chyba takie, tak w sensie ogólnym.

Do kogo należy władza w mieście, formalnie?

Do prezydenta.

Do prezydenta?

Tak.

A do kogo powinna należeć władza w mieście?

[cisza]... uważam, że do rady miasta.

Dlaczego?

No bo rada miasta [:::] jest tym organem, który zgodnie z zapisami, tak, powinien być tym organem stanowiącym, i to co rada wielka uchwali, prezydent powinien wykonać. Jakby patrząc na ten taki klasyczny podział. No wiadomo, że prezydent też jest przedstawicielem, tu to zakłóca ten [:::] tę wizję, to że prezydent pochodzi z bezpośrednich wyborów. Natomiast w tym podziale rada powinna być tym ciałem, takim decydującym, a prezydent – tylko wykonuje. Natomiast sytuacja dzisiejsza powoduje, że to jest trochę zakłócone – prezydent

choćaby – przy budżecie to jest widoczne. No bo my jako radni możemy sobie przy tym budżecie machać i machać – no i co? [uśmiech]

W czym się przejawia władza prezydenta w mieście?

Pieniądze. Prezydent ma pieniądze! W sensie, że my jako radni chcemy np. jakąś inwestycję, no to my sami sobie tego nie zorganizujemy, w sensie, że możemy tam jakieś poprawki kombinować, tylko że inicjatywa uchwałodawcza w zakresie finansów należy do prezydenta, więc jeżeli ja np. zgłoszę poprawkę, to prezydent może skorzystać z uprawnienia druku w każdej chwili, tak. I pokaże figę, tak. Jeżeli jest budżet, ja mogę zgłaszać poprawki, ale to prezydent powie tak: ja to uwzględnię w autopoprawce, albo i nie uwzględnię, tak. A jak mi nie uchwalicie, to ja będę na prowizorium. I co?

Pana zdaniem radni teraz nie mają władzy?

Powiedziałbym, że to są pozory władzy. Coś co można, różne działania podejmować, natomiast tą ostateczną pieczętą, no zawsze ostatecznie musimy iść do tego prezydenta po pieczętą. Oczywiście my możemy mówić: że staramy się, walczymy, działamy, załatwiliśmy, to jednak ostatecznie bez tego prezydenta no to, to jednak sami nic nie zorganizujemy sobie. No bo możemy walczyć z nim, dzisiaj jest to nierówna walka. Tak jest ten ustrój zbudowany.

Do kogo należy władza w pana Mieście?

[cisza] No to jest już... W Mieście jako mieście, tak?

Tak.

[cisza] hm... W Mieście jako mieście... No to... powiem szczerze, że... jest podzielona... Znaczy, jeśli mówimy o władzy jako o pieniądzach, jako zasobach... no to są wszystkie te ośrodki, które [...] mają wpływ na te pieniądze.

Czyli kto?

To będzie prezydent przede wszystkim, to będzie marszałek, to będzie wojewoda i to będą również przewodniczący dzielnic. Oni co prawda nie mają tam wielkich pieniędzy, ale też są..., ale oni jakby mogą wydawać te pieniądze w sensie takim, że przewodniczący jest takim małym prezydentem, tak. Na swoich włościach.

Jak pan mówi, że władza to są pieniądze, to mogą to być pieniądze budżetowe, ale mogą być pieniądze również niebudżetowe. Czy są też takie grupy nacisku, lobby, które mają wpływ właśnie na prezydenta?

W tym wymiarze...

W pana Mieście

... wie pan co [:::], myślę, że różnego rodzaju środowiska biznesowe, które współpracują z prezydentem... znaczy które... no bo [:::], to też ja nie mogę mówić... znaczy nie wiem po prostu, jak to wygląda, nie... Natomiast [:::] śmiem przypuszczać, że różnego rodzaju biznesmeni, którzy... są powiązani..., czyli mają... no mogą sobie pójść do tego prezydenta, czy tam marszałka, czy wojewody wejść jako do kolegi na kawę, tak, i pogadać. No to mają też jakąś część władzy, czy też mają wpływ na władzę, no ale co za tym idzie, mają też władzę, no bo mogą, np. jeżeli są jakieś inwestycje, na których im szczególnie zależy, tak z punktu widzenia ich komercyjnych inwestycji, no mogą zabiegać np. o to, żeby były szybciej realizowane. Mając dojsię do tego prezydenta, marszałka, czy wojewody, mają możliwość wywierania wpływu na tych, którzy decydują. Więc w tym sensie tak, natomiast... wszyscy ci którzy jakby [:::] mają środki, mają możliwość dojsia do tych, którzy decydują, no też mają władzę, i to też na pewno jest powiązane ze środkami w kampanii wyborczej. Dlatego jest tak ważna uczciwość, tak. No bo ta uczciwość już na wstępie powoduje, że tego typu sytuacje nie powinny mieć miejsca, tak. Ale to jest obraz idealny.

Gdy pytałem o cechy prezydenta, na pierwszym miejscu wymienił pan uczciwość...

... tak

Czy to oznacza, że w pana Mieście tego nie ma?

... czy w Mieście tego nie ma...? Wie pan co, trudno mi powiedzieć, znaczy, ja nie znam na tyle sytuacji prezydenta miasta, jak, w jaki sposób on podejmuje decyzje, natomiast [:::] no niekiedy [:::] są różnego rodzaju decyzje [:::] zwłaszcza ze strony jednostek, no które pracują dla prezydenta, tak, które co najmniej budzą wątpliwości, moje osobiste, jako radnego miejskiego. To są np. jakieś... Przykład: [:::] deweloper taki duży w [nazwa dzielnicy] – [nazwa dewelopera], i oni, znaczy był taki pomysł żeby oni zrobili to osiedle, które chcą zrobić, to powinni zrobić [:::] tam, skrzyżowanie przebudować itd., chodzi o ustawę

o drogach publicznych, tam taki artykuł, który umożliwia zarządcy drogi zobowiązanie inwestora danej inwestycji niedrogowej do sfinansowania inwestycji drogowej, która jest niezbędna dla obsługi komunikacyjnej. No i tam wiem, że była taka opinia kiedyś, że to jest konieczne, to jest niezbędne, natomiast potem pojawiała się jakaś kontropinia, że jednak niekoniecznie. No i jednak miasto tutaj, zarząd dróg odstąpił od tego. A potem, po zakończeniu, z miasta zbudowaliśmy parking dla tego osiedla, co nie powinno mieć miejsca, no bo to oni powinni sobie wybudować, tak. Czy też inny przykład tutaj – ja walczę od wielu lat o rondo, przebudowę skrzyżowania w rondo. Deweloper jeden miał to zrobić kiedyś, potem okazało się, że zamiast przebudowy, która kosztuje kilka mln zł on wylał asfalt za 800 tys., tak. Są takie sytuacje, które budzą moją wątpliwość, tylko to – w tym kontekście, to są jakby też [...] decyzje takie [...] np. dyrektorów, no to w tym kontekście, to też jest władza, ci dyrektorzy mają władzę. Jeżeli byśmy w ten sposób to postrzegali. No bo zadecydować, czy pan daje 3 mln czy pan daje 1 mln, no to jest władza, tak? [uśmiech] No bo tą dwójką się mogą, mówiąc tak – podzielić – tak? Wie pan o co chodzi...

Pytając o to, mam na względzie, że w Mieście są różne środowiska polityczne, różne partie polityczne, które, jak to pan zauważył – pączkowały...

... tak

... znaczy prezydent tak sobie poszerzał swoje środowisko i wszystkie potrafiły się tam jakby skupić, czyli jest taka, nie wiem, niewidzialna partia, która nie ma nazwy, do której przyłączają się wszyscy w poprzek podziałów politycznych. Czy tak można opisać sytuację sceny politycznej występującą w Mieście i roli, jaką odgrywa na niej prezydent miasta?

Myślę, że tak, myślę... tu dwie cechy decydują – możliwości prezydenta jako urzędu, tak, i cechy osobowościowe prezydenta miasta, który mówiąc tak dosadnie, nie brzydzi się współpracować z nikim. On nikogo nie odręca, on jest taki, jak to mówią, z gąbki.

Jak pan ocenia relacje prezydenta z radnymi?

Prezydent chyba, takie mam wrażenie, z takim dużym dystansem traktuje radę miasta [...] chyba jednak nie ma w tym jakiegoś szacunku, jako tych, którzy też są reprezentantami mieszkańców. No to się przede wszystkim objawia w tym, że prezydent nie uczestniczy w ogóle w obradach rady. Jak coś się dzieje, to przyjdzie

na chwilę, tak, coś tam powie, jakąś formułkę odczyta i tyle go widzieli. No to też pokazuje, jaki jest stosunek, no bo jak są ważne sprawy, powinien tam uczestniczyć, wysłuchiwać tych radnych, no nieważne, co oni tam mówią, no ale reprezentują tych samych mieszkańców, no tak to ktoś skonstruował, że jeżeli jest organ wykonawczy to i jest stanowiący, kontrolny, tak. Więc no, powinien też wysłuchiwać, no tutaj tego nie ma. Więc jest takie, znaczy to trochę się bierze z tego, że chyba prezydent jak już jest 4. kadencję, to tak trochę chyba widzi, że ta rada, to tam niewiele może...

Czy zdarzają się takie sytuacje, że radni, którzy chcą coś załatwić u siebie na osiedlu, to stoją w kolejce do prezydenta, wyczekują, negocjują...

Znaczy tak, to jest, to jest dosyć częste, że radni chodzą jak to się mówi, do prezydenta „za sprawą”. I to nie tylko radni koalicji rządzącej, tak. Bo ci, którzy tak z mównicy nieraz atakują i krytykują tego prezydenta, to też tam w tym korytarzu jakąś drobną lub większą sprawę mają do załatwienia.

I prezydent się wówczas godzi czy nie? Albo od czego to zależy?

Często się godzi...

To dla radnego przecież ważne jest...

Tak, często się godzi i to można też jakby dostrzec w różnych sytuacjach, bo np. jak jest absolutorium czy budżet, gdzie radni PiS głosują przeciw, no to też prezydent pozwala sobie na różnego rodzaju komentarze takie, mówiąc, że ci radni to tak przychodzą do mnie i mówią, że chcieliby ze mną współpracować, ale nie mogą [uśmiech]... Więc też jakby [...] no to jest widoczne, że chodzą, zresztą ja wiem, że chodzą to też takie... wie pan, w urzędzie, no to wie pan, jak radny idzie do prezydenta, to przecież go widzą, ktoś tam zawsze powie komuś.

Jak pana zdaniem te relacje powinny idealnie układać się na linii rada–prezydent?

Osobiście uważam, że [...] przy zachowaniu całej tej, tego modelu, no bo pa-trzymy cały czas na ten model, my jako rada jesteśmy władzą kontrolną, jest tu prezydent, władza wykonawcza, no to jednak dla zachowania zdrowia w tym organizmie, nie powinno być tego typu sytuacji, że radni chodzą do prezydenta za różnego rodzaju sprawami, tak. To jest bardziej skomplikowany problem, moim zdaniem, bo jednak to jest tak – radny jak jest wybrany, to on tam bierze na siebie zobowiązanie wobec wyborców, tak. Ja będę walczył tam o basen, o coś

tam. No wchodzi do tej rady. Jest ten prezydent, tak, siłą rzeczy ten radny do prezydenta ciągle do niego, no bo chce tę inwestycję, którą obiecał zrealizować. W ten sposób staje się takim zakładnikiem tego prezydenta, który ma tak wielką władzę, a co za tym idzie, jego chęć i potencjał kontrolny w stosunku do prezydenta maleje wprost proporcjonalnie do tego, co prezydent mu tam daje... Natomiast problem jest nawet nie w tym, tylko problem jest w tym, że on jest w ten sposób powiązany z wyborcami, tak no bo on nie może powiedzieć wyborcom w kampanii, że tego prezydenta to skontroluje, bo to, wie pan o co chodzi, no nie ma jakby żadnego oddziaływania, więc to jest, no jest w tym pewne zaburzenie moim zdaniem, wynikające też z takiego sposobu wybierania tych radnych, bo być może takim rozwiązaniem byłoby gdyby ci kontrolujący radni byli inaczej wybierani, albo za coś innego rozliczani. Tylko to oczywiście wymagałoby jakiegoś większego podziału świadomości społeczeństwa. Ten model jest jednak zaburzony przez to, że te relacje są takie, że ci radni łążą do tego prezydenta, no bo muszą łązić, no bo on ma klucze do skarbca, tak. Ale on jak jest sprytny, to im nie otworzy bezinteresownie, tak. No i tak robi, no nie? W wyniku tego, ten radny, który w imieniu mieszkańców powinien kontrolować, on przychodzi i mówi: ja nie kontrolowałem prezydenta, co prawda, tak jak powinienem, ale mam dla was tę inwestycję, o. I oni się cieszą, no bo – i to jest trochę w tym kontekście.

Jak pan ocenia rolę partii w samorządzie?

[cisza]

Nie chodzi o pana partię, tylko ogólnie partie...

Tak, tak. Tak, tak. Myślę, że mocna, tutaj przynajmniej w Mieście, tak, ja to widzę w samorządzie, jest bardzo mocna, partie polityczne są mocne...

A gdyby pan miał określić, to jest to pozytywny wpływ, negatywny. Upartyjnijają, czy lepiej by było... Bo pan jest w dwóch rolach – samorządowca i działacza partii...

Tak, tak, ja powiem tak – trudno mi powiedzieć, czy... Znaczy na pewno [::] pewna logika... To jest tak – mądra partia polityczna, gdyby chciała zapewnić sobie taki sukces, moim zdaniem, ja uważam, że powinna stawiać na autonomię lokalnych struktur, tak, żeby ta polityka centralna się nie przenikała. Natomiast tak – ta mądrość jest o tyle krótkowzroczna, że w sytuacji kiedy partia taka staje się partią rządzącą, to staje się obiektem różnego rodzaju oczekiwań, roszczeń,

żądań, często krytyki, z dołu. I wtedy trudno, działacze nie wiedzą czy w lewo, czy w prawo, tak. No bo tu by się chciało, ale tu nie można. Więc w tym sensie, kiedy dochodzi do takiego konfliktu pomiędzy władzą lokalną a władzą centralną, to [...] ta polityka jest szkodliwa, bo zaburza pewien mechanizm reprezentowania interesów, który powinien mieć miejsce. Bo radny, który powinien upomnieć się u góry o sprawy swoich mieszkańców – nie zrobi tego. Natomiast z podwójną siłą będzie się tego domagał radny z opozycji – no bo on wtedy [uśmiech] gra we właściwej drużynie, tak. W tym sensie to jest takie zaburzenie [...] i to jest złe. No bo tu jakby te interesy się trochę tak przecinają, różnie. Znaczący, co z pozytywnych, na pewno [...] dla mieszkańców jest to pewne ułatwienie, tak. Bo ten kandydat reprezentujący dane środowisko polityczne, reprezentuje pewne jakieś tam wartości – oczywiście mówię ogólnie, no bo to różnie to bywa z tymi wartościami – pewną wizję i ten wyborca może sobie łatwiej zrozumieć te, które nie jest zorientowany. Natomiast ja też nie jestem przekonany co do ruchów miejskich, aczkolwiek o tym piszę pracę, być może właśnie dlatego. No bo to też nie jest tak do końca, że ruchy miejskie reprezentują interesy. Kto ma reprezentować tych mieszkańców? Czy te partie ze swoimi wszystkimi słabościami czy ruchy miejskie, które dzisiaj, tak naprawdę, nie wiemy kim są? Oceniam, że te ruchy miejskie trochę są tworem dziennikarzy [...] dzięki temu, że kiedy dziennikarz robi jakiś tam materiał, to on nie zadzwoni do pana profesora o komentarz, bo pan prof. ma ugruntowaną wiedzę, ma pewne stanowisko i coś powie konkretnego na ten temat. A ten aktywista miejski powie to, czego ten dziennikarz oczekuje, tak. Wie pan, moim zdaniem, to jest problem, to pokazała też rejestracja kandydatów. Przecież [nazwisko kandydata na prezydenta] wziął do siebie wszystkich tych, w cudzysłowie, miejskich aktywistów, tak. Więc pytanie – gdzie się kończy aktywizm, a gdzie się zaczyna polityka? Tu jest cały czas pytanie – ruchy miejskie – gdzie jest ta granica?

2.5. Prezydent – kreator budżetu, pracodawca i pozapolityczne źródła jego władzy

Rozmowa nr 1811018_tgk_rm_sl

Jaka jest pana opinia na temat ograniczenia liczby kadencji wójtów/burmistrzów/prezydentów miast?

No, wydaje się, że skoro ustawodawcy wydało się konieczne, żeby kadencja prezydenta trwała tylko maksimum, władza jego trwała maks. 2 kadencje, czyli 10 lat, myślę, że można to porównać również do tej władzy lokalnej sprawowanej lokalnie – prezydenta – jeżeli sprawuje tę władzę 10 lat, to na pewno jest to wystarczający czas, aby zrealizować swoją jakąś wizję rozwoju tej jednostki, miasta czy gminy. Z drugiej strony tworzy się taki [...] nieformalny [...] zestaw powiązań, zależności władzy, biznesu, różnego rodzaju instytucji, takich jak wymiar sprawiedliwości, służby bezpieczeństwa, jak policja i prokuratura. No to, co miałem okazję widzieć przez te kilkanaście lat pracy, kiedy zostałem radnym. Bo kiedy byłem, jak to się mówi, szarym, zwykłym obywatelem, to tych zależności nie widziałem absolutnie. Tak, te zależności nie uwidaczniają się w prasie, no czasem może w jakichś sensacyjnych artykułach o jakichś konkretnych sprawach, które nie potwierdzają żadnej reguły, gdzieś może czytałem, ale tak jak w życiu się przekonałem, tak pomyślałem sobie, jak wiele znalazłem gmin w moim województwie i takiego miasta jak Miasto, gdzie czasami porównywałem to z [...] takim syndromem małego teksańskiego miasteczka, gdzie jest jakiś jeden właściciel i właściwie wszystko do niego należy, łącznie z szeryfem, urzędnikami i jeszcze innymi kontrolerami, którzy kontrolują, czy te finanse publiczne są dobrze wydawane itd. itd. Także... No myślę, że – nie jest to złe.

A czy mógłby pan wskazać, oprócz powyższych, jakieś negatywy – a może są pozytyw – wprowadzenia tej zmiany?

W mojej ocenie być np. prezydentem miasta, to jest bardzo wygodna funkcja. Mówi się, że to jest ryzyko, mówi się, że to jest odpowiedzialność, mówi się... no wiele można tutaj takich [...] wysunąć tez, ja przyszedłem do rady miasta z doświadczeniem własnej działalności gospodarczej, z ryzykowaniem własnymi pieniędzmi, z zarządzaniem własną firmą i porównywałem to. Troszeczkę mnie to drażniło z tą powolnością w realizacji różnego rodzaju zamierzeń w sferze publicznej, ale jest to jakieś porównanie, i mogłem stwierdzić właściwie [...], taki

organ jak gmina czy to większa, czy mniejsza jest zarządzana przez zespół ludzi, najczęściej fachowych, którzy wszystko właściwie robią za tego wóldarza. Oni mu przygotowują i właściwie siłą jego jest ten cały zespół, ta drużyna, która pracuje na merytorycznych jakichś konkretnych funkcjach, czy to będą sfery techniczne, czy takie powiedzmy społeczne. To są fachowcy, najczęściej i oni sobie z tym doskonale dają radę. Dlatego mówię, że bardzo wygodna to jest funkcja, bo nie ryzykuje się wiele. Nie ryzykuje się wiele, no błędne decyzje mogą być, konsekwencje mogą być polityczne, ale tutaj lud ma krótką pamięć i łatwo wybaczają, więc kiedy powiedzmy taki wóldarz otoczy się odpowiednim dworem przyjaznych mu ludzi, to atmosferę ma w pracy wymarzoną, pieniądze nie najgorsze, więc sama praca, sama funkcja i taka praca jako taka na pewno jest przyjemna, a się okazuje, że władza daje jeszcze dodatkowe takie atrybuty, że można wpływać na zupełnie inne sfery, powiedzmy, naszego życia społecznego w taki nieformalny sposób. Tylko dlatego, że można powiedzmy, inni uczestnicy tego życia stają się, mogą się stawać beneficjentami usług, które realizuje gmina. Mogą dostać mieszkanie komunalne dla siebie bądź dla kogoś bliskiego, mogą, jak to się mówi, załatwić wiele spraw i to w naszej mentalności pewnie z czasów jeszcze socjalizmu to zostało, żeby załatwić coś, tak, te dobra rzadkie, jak mieszkanie dzisiaj, to są takie dobra, gdzie w Mieście też doszło do takich właśnie patologii. Do tej pory całkowicie, moim zdaniem, nie udało się tego pokonać, więc można, jak to się mówi, wiele załatwić, podczas gdy w papierach, wydaje się, wszystko jest bezpiecznie i w porządku, a w rzeczywistości bardzo ciężko jest skontrolować, czy ktoś tam nie zrobił komuś, znaczy mieszkańcom, krzywdy, przydzielając gdzieś poza kolejką itd. Znaleźliśmy przykłady gdzie ktoś, będąc na liście nr 500, otrzymywał mieszkanie, no i stwierdzało się, że taka po prostu była potrzeba, w związku z tym dlatego to otrzymał. Tak więc jest taka możliwość wpływania na inne sfery życia przez wóldarza, stąd to jest ten dodatkowy taki bonus, że oprócz tego, że ma się dobrą pracę, to jeszcze ma się władzę i stąd potem jest taka pokusa, żeby przedłużyć tę władzę na następną kadencję i potem na następną, i potem na następną. I w związku z tym [:::] taki wóldarz jest motywowany przez jego zaplecze, że on musi właściwie wygrywać, bo to jest *status quo*. Nic się nie zmienia, ludzie zostają na tych samych stanowiskach, no może mają takie marzenie, żeby pracować do emerytury, bo tu jest rynek stały nie trzeba walczyć o klienta, tu są pewne rzeczy, można powiedzieć *constans*, tak, się usługę wykonuje, mieszkańcy płacą i tak może być aż do emerytury, w związku z tym jest to dosyć wygodne.

Ale czy są pana zdaniem jakieś negatywne konsekwencje ograniczenia liczby kadencji?

Nie, nie, negatywnych konsekwencji nie widzę, bo praktycznie bym powiedział tak – obserwując pracę takich osób, które wybiera się na określone funkcje, to widzę armię ludzi, którzy mogą tę funkcję pełnić, ale oczywiście w kampanii wyborczej, no tworzy się pewien wizerunek, że oni są tak wyjątkowi, że tylko oni się do tego nadają. Więc jeżeli nie ograniczamy kadencji, to tym bardziej stwarza to takie wrażenie, że właściwie tylko ten, a nie kto inny może pełnić tę funkcję i zachowuje ten status, powiedzmy *status quo* w układzie różnych tam zależności i powiązań. A gdybym chciał się doszukiwać, no bym powiedział tak – no są na pewno mistrzowie zarządzania, zdarzają się, i można powiedzieć, że przecież oni mogliby rządzić do emerytury, cóż to szkodzi, ale praktycznie cała ekipa, którą się obudowali przez ten czas tu też nie ma wówczas żadnych zmian, troszeczkę panuje tu taki marazm i wrażenie jest jakoby oczywiście zawsze się troszeczkę rozwijamy, ale w firmie to powiedzmy weryfikuje skuteczność decyzji – rynek. A w przypadku takich publicznych jednostek nie ma takiego rynku, w związku z tym to tylko elektorat może to zweryfikować, a jak praktyka pokazuje w Polsce, nawet gdy się okazuje, że się złamie prawo o finansach publicznych, to się nadal rządzi z za krat, bo jakoś ten elektorat ma litość, lubi tego człowieka, powiedzmy, i mówi: no jego to już znamy. Nie chciałbym tu może, ale może zacytuję kilka wypowiedzi z ostatniej kampanii, kiedy to ja akurat konfrontowałem swojego kandydata z prezydentem, to kiedy pytałem: a dlaczego właśnie na prezydenta pan chce głosować, a nie np. na [nazwisko innego kandydata] – „bo on już się nakradł i on już więcej kradł nie będzie”. No to mówię – otworzymy więzienia, po co oni tam siedzą, bo oni się już nakradli. Może to jest jakaś pułapka psychologiczna, trudno mi to ocenić, ale kiedy rozmawiałem ze znajomymi, to właśnie bardzo często potocznie używa się takich określeń, że on już nie jest chciwy, on nie jest pazerny w związku z tym, zakłada się jakoby władza kradła, i że on tam sobie trochę „dokradnie”, to nic takiego się nie stanie przecież, dramatu w mieście nie było. Ale to ja mówię tak potocznie, tak akurat... Szukając takich negatywów – no ja ich nie widzę. Jeżeli ktoś by powiedział jedna kadencja, to faktycznie, bym powiedział, w służbie publicznej tak krótko się rozwijają te procesy, są uwarunkowane tą kolegialnością podejmowania decyzji [:::], różnego rodzaju uzgodnień, to rzeczywiście 4 lata to było krótko, kadencja 5 lat no to jak już spojrzymy na całą Rzeczpospolitą w ramach takiej pracy Sejmu, nawet kadencji jakiejś władzy, to wydaje się, że to też nie jest wiele, żeby ocenić i zrealizować

jakiś projekt. Często jest tak, że jedni zaczynają inwestycję, drudzy ją kończą, bo przygotowanie trwa 8 lat, więc takie przedłużenie tych dwóch dozwolonych kadencji do 10 lat, to mi się wydaje, że jest to zdrowe, bo umożliwia jakąś ewentualną zmianę, przynajmniej w jakimś zakresie. A jeżeli ktoś chce zrealizować pewne cele, to mi się wydaje, że 10 lat jest wystarczająco, bo to wystarczy ten proces od jakiegoś projektowania, aż do wykonania to jest to wystarczająco długi czas, żeby powiedzieć – zrobiłem, mam satysfakcję itd. Także ja negatywów nie widzę.

A czy pana zdaniem we wszystkich tych wielokadencyjnych burmistrzostwach, prezydenturach to zawsze zdarzają się patologie, czy one są czasami, a czasami ich nie ma, jak pan ocenia?

To zależy od naszych wymagań. Co nazwiemy, bo to też jest kwestia jakiejś definicji, co jest tą patologią...

No pan to zdefiniował – że jakiś układ powiązań, prokuratura...

No jeżeli to, no tak. Tylko że przyjmijmy to, że na przykładzie spółdzielni, tak, które mamy w mieście. Są spółdzielnie, gdzie nie ma skarg mieszkańców i oni są zadowoleni z poziomu cen, pracy administracyjnej i są spółdzielnie, gdzie są straszne skargi i gdzie to też jest jednostka autonomiczna tak jak gmina, gdzie zarząd tak potrafi manipulować tym swoim elektoratem, że przechodzą jego projekty, uchwały, a on ten grunt spółdzielczy oddaje deweloperom, na tym ci deweloperzy robią interes sprzedają mieszkania, więc praktycznie zaprzecza to pracy spółdzielni, bo ten zarząd [...] no powinien proponować takie uchwały, które potem służyłyby całej społeczności, a jeżeli mieliby jakiś profit z nowych inwestycji, nowych budynków to ten profit powinien się równo na członków spółdzielni rozkładać, a tak przecież nie jest. W związku z tym ci spółdzielcy jak nie wiem płacili i mają tam jakieś zarządzanie na tym poziomie jak mieli, a tymczasem bogaci się np. zarząd, bo wszedł w jakąś, jakąś współpracę z deweloperem i ma z tego jakieś określone profity. No więc, czy one muszą być – no one nie muszą być. Zdarza się że miasto jest, jest zarządzane przez dobrego gospodarza, człowieka, który ma zasady i który mówi: nie będę np. pracował w radach nadzorczych, będę brał tylko pensję za to, za co odpowiadam i gdybym poszedł i dodatkowo brał wynagrodzenie w radzie nadzorczej, to przecież robię ten nadzór w ramach swoich obowiązków jako, powiedzmy, burmistrz czy prezydent. A więc to też jest kwestia pewnej etyki takiego człowieka, stąd myślę,

że system powinien się bronić przed jakimiś patologiami, żeby to nie trwało zbyt długo, żeby pomóc tym ludziom troszeczkę, przykładu spółdzielni nieprzypadkowo użyłem, bo nie ma takiej możliwości, jak kadencja w spółdzielni i tu już kilkadziesiąt lat lokatorzy walczą w sądach, różnie i okazuje się, że nie ma sposobu, nie ma żadnej wyższej instancji, która by im pomogła. I nie ma tam czegoś takiego jak kadencyjność prezesa.

Ale w samorządzie jest, bo co 4 lata można było do tej pory zmienić...

No to troszeczkę to napędza, czy umożliwia te zmiany. Gdyby tego nie było, to myślę że ta nasza demokracja by sobie gorzej radziła. Uważam, że społeczeństwo w ogóle, powiedzmy, mojej gminy, tak jest mało wymagające w stosunku do władzy, mało wymagające wobec nas radnych, mało wymagające wobec tych jednostek, które realizują im usługi jak komunikacja itd. To jest tylko takie ogólne narzekanie, ale nie wyciąga się konsekwencji w stosunku do takich zaniedbań, przykładowo nie przyjeżdża autobus, spóźnia się następny, ta komunikacja schodzi na psy, ale mówi się, że dzieciom dajemy np. przejazdy za darmo, bo jest to jakiś bonus i powstaje pytanie – czy ta komunikacja będzie lepsza czy gorsza, skoro wpływy zmaleją gdzieś trzeba zaoszczędzić, może gorszy sprzęt będzie jeździł po mieście itd. Więc no gdzieś przy urnie powinno się wyciągać konsekwencje, ale się ich nie wyciąga, bo praktycznie i się wydaje, jeśli my pracujemy przez 4 lata w czasie tej kadencji i mamy ten obowiązek w jakiejś sprawie się wgryzać i coś podsumowywać co chwilę, to przeciętny mieszkaniec nie ma tego przymusu, myśli sobie: jak mam swoich przedstawicieli, od tego oni są, oni się powinni o to martwić. Jeżeli to przedstawicielstwo jest zdrowe, są tacy sołtysi, którzy czują się odpowiedzialni, robią to bezinteresownie, z zasadami, to się nie zawiodą. Ale jeżeli niestety ktoś ma inne zasady...

Abstrahując od Miasta, dlaczego, pana zdaniem, w wielu przypadkach wybierano te same osoby wielokrotnie na prezydenta?

Tak, nie jestem takim autorytetem... Ale jest to coś, jak z tego filmu Pawlak i Kargul, *Sami swoi*, że tego Kargula swojego już znamy, po co mam szukać nowego, tak, skoro my już znamy jego wady i zalety, a inny może być jeszcze gorszy może, albo coś w tym rodzaju. Moim zdaniem to jest efekt jakiejś niedojrzałości, bo jednak my powinniśmy, inaczej powiem, troszeczkę może to nas oskarża, ale my sądzymy po sobie, rozmawiają z mieszkańcami, kiedy rozmawiamy o tym naszym prezydencie, który jest, albo o tym, czy miasto się rozwija,

to padają właśnie takie argumenty, że to dzięki niemu się to miasto rozwija, ludzie nie mają tej świadomości, że to jakiś deweloper, jakiś przedsiębiorca rozwija swój interes, bo takie są rynkowe uwarunkowania, im się wydaje, że to ich prezydent sprawia, że ten nowy blok tu w ogóle powstał. A więc to, co jest w tej chwili już sprywatyzowane, czyli biurowce, np. które rosną, a więc to są usługowe, dzięki koniunkturze, która jest akurat w Polsce, sprawia wrażenie i wódarz się tego nie wypiera, a może jeszcze je podbija, że to dzięki jego staraniom tak jest, że ci inwestorzy tu przychodzą właśnie w naszym Mieście to budują, nasze Miasto jest liderem w całym kraju itd. Dlaczego wybierają tego samego wólarza? [...] Jeżeli mają to przekonanie, że to dzięki niemu jeżdżą autobusy, że dzięki niemu funkcjonują szkoły i przedszkola, a bez niego to jakoby co – coś się załamało? Także czasami może to gorycz przeze mnie przemawia, ale życie uczy pokory, czyli przegrywamy kolejne wybory i to troszkę tej pokory uczy i tak pokornie patrząc, myślę sobie, czy to nie jest tak jak w wielkiej Rosji, gdzie każdy następny władca to jest ten jedyny słuszny. Dopiero musi się jakiś potężny wstrząs wydarzyć, żeby coś się zmieniło, a najczęściej to się zmienia tak, że nowy zostaje namaszczonej przez poprzednika i się okazuje, że on też jest jedyny cudowny, jedyny możliwy i dzięki niemu w ogóle mamy powietrze i oddychamy itd. Tak więc to jest taki trochę syndrom *homo sovieticus* dla mnie – tak mi się wydaje.

A przechodząc do Miasta, dlaczego od 2002 aż do 2018 wybierano obecnego prezydenta?

Obserwowałem wszystkie jego kadencje – pierwszy jego wybór był zupełnie, bym powiedział, losowy...

W 2002?

Nie, w 1998 roku, kiedy rada go wybierała. No to był zupełnie taki rozkład, że no może ten, może ten, a może tamten. No to weźmy tego, to jest przecież wybór tylko na chwilę. I w trakcie tej kadencji 1998–2002 tam było kilka prób odwołania prezydenta, czyli trwały gdzieś tam zakulisowe przetargi, jednym głosem gdzieś tam przy jakimś głosowaniu w Radzie Miasta został. I to daje taki bonus reklamowy, tak bym powiedział, takie no, taką rozpoznawalność, że potem, kiedy on startował i startowali inni kandydaci, to wydawali się przy nim [...] niekompetentni, mali, nieznani w ogóle tak, że mieszkańcy pytali na temat innych nazwisk – a kto to jest ten X, a kto to jest ten Y?

Czy pan uważa, że tylko dlatego, że już tak zapadł w świadomość, że on się kojarzy z prezydenturą tego Miasta?

Ta rozpoznawalność to jest pierwszy konieczny warunek, a następny to ja bym powiedział tak. Kampania wyborcza trwała 4 lata do tej pory i od początku, jak zostawał prezydentem, to używał odpowiednich narzędzi – non stop jego kampania trwała 4 lata.

O jakich pan myśli narzędziach?

No [...], takich piarowskich i marketingowych, takich jak marketing polityczny i PR, to to jest...

Konkretnie co robił?

[...] no, kontrolował wszystkie [...] artykuły, które w gazecie się ukazywały na jego temat czy na temat Miasta w ogóle, tak, czyli to jest kreowanie, to jest, tak jak...

Tak pan to tłumaczy – tylko PR?

No tak. I budowaniem tego wizerunku i jednocześnie mi się wydaje niszczenie wizerunku konkurencji. Bo jeszcze musi zachodzić – i tutaj zachodziła na pewno – coś takiego, co nazywa się niekiedy brutalnie korupcją polityczną. Wydaje mi się, że jest to zjawisko naturalne, ale ktoś, kto tak wulgarnie nazwał, tak, korupcja polityczna. Bo korupcja to wiadomo – koperta powiedzmy itd. Ale korupcja polityczna, może pan znajdzie inne określenie bardziej neutralne, (...) okazało się że potrafił tą lewicę skorumpować, tak [...], obdarzając liderów stanowiskami, funkcjami, wpływami i tak zasymilował ich elektorat. Dlaczego dzisiaj nie ma w Mieście lewicy, która zbiera, powiedzmy, kilka procent – no dlatego, że oni przenieśli swoje poparcie na PO. (...) I to samo następowało po stronie lewicy, gdzie PO potrafiła przejąć ten elektorat [...] i można powiedzieć, no cóż, że szkodą dla samego środowiska lewicowego, a z sukcesem dla PO. Także tu, bym powiedział, ta granica, co jest lewicowe, co jest prawicowe się zatarła oczywiście, ponieważ przyjęliśmy wiele takich prospołecznych rozwiązań, które standardowo powinna preferować lewica, ale lewica popierała niejako prywatyzację i wyprzedaż majątku publicznego, w związku z tym zaprzeczyła chyba sama swojej idei, tym bardziej chyba zgorszyło ten elektorat, nie wiem, rozgoryczony może zanikał, a ci którzy byli nadal aktywni, to brali udział po stronie PO,

na pewno nie naszej, bo my mieliśmy taki silnie antykomunistyczny, antype-relewski taki [...] wizerunek. Stąd nie mogli się z PiS utożsamiać, bo to był jakiś taki troszeczkę, no deubekizacja na przykład, to jest też owoc jakiejś takiej programowej woli [...] odsunięcia wszystkich, którzy mieli jakiegolwiek wpływy w PRL, odsunięcia gdzieś poza margines polityki, czy samorządowej tej polityki przynajmniej. A PO to zasymilowała i oni dzisiaj pełnią funkcje w urzędzie miasta w strukturach władzy, nie mówię, że pracują merytorycznie, nie chodzi o współpracowników, ale o tych, co mają odpowiedzialność polityczną i są w zapleczu samego prezydenta, a więc i PO. Także tutaj pełna symbioza. To takie działania spowodowały, że on nie miał konkurentów. Ta kampania sprowadzała się do tego, żeby [...] zminimalizować to ryzyko, że pojawić się może znaczący konkurent, który mógłby mu zagrozić.

Jak pan rozumie pojęcie władzy, czym jest władza?

Tak podręcznikowo mówimy, że to jest możliwość wpływania, ale tak naprawdę to jest zdolność do przeforsowania, do przeforsowania swoich jakichś pomysłów, idei [...], wpłynięcia nawet na innych, tak, decydentów, żeby zmodyfikowali swoje działania, tak jak temu, właśnie, wpływającemu się podoba, tak. Czyli [...] nie wiem, ktoś wpływa na prezesa sądu, żeby ten sąd coś inaczej tam zdecydował, kogoś innego dał, albo coś, no, stworzył jakąś lepszą atmosferę, czy możliwość wygrania procesu, wpłynąć na policję, czy na komendanta policji na przykład, żeby [...] tak, no tutaj gdzieś tam głęboko nie szukał ewentualnie, bo to nie ma sensu, przez to grozi, w ogóle jak my będziemy wyglądać, to psuje nasz wizerunek, to gdzieś tam była korupcja, np. gdzieś tam zaistniała w urzędzie, [...]. Wpłynąć można na bank, czy na agencję ratingową np., tak, żeby ewentualnie dostać kredyt na takich, czy innych warunkach, np. itd., gdzie wydawałoby się, że na prywatny bank nie można wpłynąć, ale okazuje się w rzeczywistości, że można, bo menedżer tego oddziału akurat musi się wykazać jakimś wynikiem i taki dobry klient, jak gmina, no to jest jednak poważny argument w związku z tym [...] może też ulec. Więc władza to jest ta satysfakcja również dla tego władcy, że on ma taki wpływ i to jest zauważalne, więc to jest też pozycja społeczna w hierarchii tej społecznej, ci co mają władzę też pewnie mają dodatkową, pewnie satysfakcję, z tej pozycji społecznej, którą uzyskują, więc ta władza, to jest, dlatego mówię, ta zdolność wpływania, wykazywania się skutecznością, mi się wydaje, że to jest ta satysfakcja, którą ta władza daje. Także samo to, że władza potencjalnie ma możliwości, to jest jeszcze za mało, tak, to dopiero trzeba

mieć z tego jakiś efekt i nic złego, jeśli to będzie taka chęć zaspokojenia własnego ego, i to wystarczy. Gorzej gdy ktoś z tego chce mieć konkretne finansowe jakieś tam efekty [...] i tu już, tam, no pękają czasem hamulce jakieś etyczne i są postępowania jakieś takie nieetyczne.

A formalnie w mieście do kogo należy władza?

[cisza] No jeżeli mówimy o samorządzie, to należy w mieście, należy do prezydenta, w mieście, tak.

A ogólnie w mieście?

No, to do, do władzy wykonawczej, czyli to jest ta władza wykonawcza i to jest władza – do prezydenta.

A do kogo powinna należeć?

Ja bym tego nie negował, absolutnie, bo rola rady miasta to jest właściwie taka rola kontrolna i tutaj trzeba mieć tego zupełną świadomość. Często elektorat nie ma takiej, nie rozumie tego mechanizmu i uważa, że to radni mogą, nie wiem, prezydentowi coś nakazać np. Dzisiaj nie mamy takich podstaw prawnych, żeby podjąć rezolucję, którą prezydent musi [...] wykonać.

A w czym się przejawia władza prezydenta miasta?

A, to widać, że on ma prawo powiedzieć, zaproponować budżet, my nie mamy prawa ingerować w ten budżet, możemy się na niego zgodzić bądź nie, ale to on ma inicjatywę w tym względzie, a więc to jest jego narzędzie, bym powiedział, takie do sprawowania tej władzy. Druga rzecz, to on jest pracodawcą i to pochwyciwszy czy to od tej policji municypalnej, czyli straży miejskiej, a skończywszy na spółkach prawa handlowego, gdzie 100% własności ma miasto, albo przynajmniej większość. To też bezpośrednio daje mu absolutną władzę, bo jest tym [...], tym walnym zgromadzeniem w tej spółce i to on dyktuje, organ który jest nadzorczy, wykonawczy, przez radę nadzorczą sprawuje tę kontrolę nad tymi jednostkami absolutnie, także to jest taka, bym powiedział, konkretna, wymierna władza nad, w mieście, nad kilkoma tysiącami pracowników poprzez te organy, które prezydent może nadzorować.

Czy to znaczy, że radni nie mają władzy?

Ta władza jest podzielona troszkę między prezydenta a radę, bo praktycznie on potrzebuje akceptacji budżetu, a więc mamy tę władzę w momencie, kiedy głosujemy za lub przeciw, to jest ta chwila władzy, i...

Czyli radni mają chwilowo władzę?

No to jest ta chwila kiedy głosują, tak, kiedy stanowią, powiedzmy, ten, no budżet, który potem ma być realizowany, albo plan zagospodarowania przestrzennego, który też [...] umożliwia [...] mówi, co można w tym mieście zbudować powiedzmy, na jakich zasadach, w jakiej wysokości itd., to też jest ta chwila, kiedy właściwie głosujemy, że przyjmujemy go bądź nie. Bo prawo przewiduje całą procedurę planistyczną, możemy do tego wnieść uwagi, jeśli te plany są w trakcie tworzenia, najczęściej wnoszą to strony do tego planu [...]. Ale tak naprawdę władzę mamy w momencie, kiedy fachowcy mówią, że tutaj zbadano, że można to zrobić, a inwestor tego chce, a my możemy powiedzieć, ale nam się to nie podoba, tak, i w tym momencie możemy powiedzieć – nie. A prezydent może nam co miesiąc tą uchwałę przedkładać do przegłosowania, bo może za 11. razem wreszcie powiemy tak. Ale jeśli się nie zgadzamy, to teoretycznie musiałby podjąć nową pracę na temat tego planu i analizować parametry, na które radni by się zgodzili np. A więc to jest ta chwila, kiedy głosujemy i to jest takie właśnie rzeczy jak budżet, albo kiedy stanowimy prawo i mówimy, że tyle będzie wynosiła opłata za śmieci, bo mamy takie prerogatywy. W Mieście doszło w ogóle do scedowania naszych prerogatyw na prezydenta i np. nie musi nas pytać, jeśli chce sprzedać jakąś nieruchomość, on został uchwałą upoważniony do tego, że może tym zarządzać do tego stopnia, że jeżeli zechce stadion wydzierżawić za 1 zł, to wydzierżawi i nas tylko o tym poinformuje, że tak zrobił. Więc no, no rada miasta ma takie prerogatywy żeby niejako kontrolować działania prezydenta, podejmując stosowne uchwały bądź nie. W Mieście wzmocniła tą władzę jeszcze w ten sposób, cedując na niego niektóre swoje uprawnienia.

Do kogo należy władza w Mieście?

Do prezydenta.

Do urzędującego prezydenta?

Tak, i to jest władza, patrząc na realia, o których mówiliśmy wcześniej, tak silna, że jego była macierzysta partia polityczna, która ma największe wpływy w Mieście musi z nim negocjować warunki, na których będzie ewentualnie wpływać na jego władzę, tak, na ile on się zgodzi.

Jakby pan opisał mechanizmy sprawowania władzy w Mieście, władzy prezydenta?(...) Innymi słowy, na czym oparta jest władza prezydenta?

Jego władza jest absolutna, praktycznie, bo jeżeli został wybrany, to mogłoby dojść gdyby, powiedzmy, jakiś swój autorski program by chciał zrealizować w Mieście, któremu sprzeciwiłaby się jego ta koalicja, która go wylansowała w wyborach. Gdyby był to jakiś program anarchistyczny, albo współpracowałby z rządem i zaproponował atrakcyjne działki na program mieszkanie+, czyli niejako w krótkim czasie okazałoby się, że chce zrealizować program, który w tej chwili [...] chciałby realizować z PiS z ramienia rządu centralnego. I w takiej sytuacji nie można wykluczyć, że to jego część radnych nie złożyłaby wniosku o referendum odwoławcze prezydenta. Więc władzę sprawuje w oparciu o pewność poparcia tej koalicji, która go wystawiła do wyborów i realizuje ten problem, który w tej chwili negocjuje ze wszystkimi stronami, które mu tego poparcia udzieliły. Bo trzeba pamiętać o tym, że zobowiązał się, liczył na to poparcie, jak to się mówi, czego to człowiek w stresie nie obieca. Więc przed drugą turą porozumiewał się nawet z ruchami społecznymi i cieszył się z tego poparcia, a one powiedziały, że tego poparcia nie udzielają bezwarunkowo, a więc tutaj ma też warunki do zrealizowania i ta jego koalicja musi się na to zgodzić. To są na pewno kwestie społeczne i na pewno musi realizować to, co mu narzuca jego wpływowi mocodawcy, a więc my to nazywamy lobby deweloperskim w Mieście. Faktycznie zadbali o to, żeby w różnych miejscach Miasta zagwarantować możliwość budowy czego sobie zażyczą, tak, jak wysoko – nie ma ograniczeń, jeśli chodzi o wysokość, gęstość zabudowy. Bo to jest kluczowe, jeśli posiadają te działki. Przez ostatnie lata był intensywny proces przepływu nieruchomości, koncentracji nieruchomości u takich inwestorów, którzy potrafią prowadzić duże inwestycje, to ci inwestorzy mają określone wymagania. Wydaje się, że to oni potrafią wyegzekwować od tego prezydenta, który nigdy nie mówił, że, czy nie sprzeciwiał się wpływom deweloperskim w Mieście.

Panu się „wydaje”, czy pan wie, że tak jest?

No to patrzymy po skutkach, jak to mówią, po owocach poznajemy, tak? Czyli po decyzjach, które w Mieście zapadają, plany zagospodarowania przestrzennego, które się proponuje...

Czyli można powiedzieć, że pozapolitycznym źródłem władzy prezydenta są określone lobby, a pan je definiuje jako lobby deweloperskie?

[:::] Tak [:::], ich interes, patrząc na to, tak, z naszej strony uważamy obiektywnie, uważam, że prezydent jest na pasku wielkiego kapitału, dba o jego interes, a nie o interes mieszkańców, bo jeżeli budownictwo komunalne wyprowadza się na peryferia Miasta, gdzie jak mieszkańcy się skarżą, w niedziele nie obsługuje tego osiedla autobus, gdzie bez własnego samochodu się nie wyjedzie, więc to budownictwo komunalne wypycha się gdzieś tam, mówiąc, że tam jest taniej, a w centrum Miasta, koncentruje się niektóre działki po to, żeby pod jednego dużego inwestora, bo on tam wybuduje hotel, np. biurowiec itd. I to się nazywa dobrym interesem dla Miasta, więc tak naprawdę czyj interes to jest? I potem tego rodzaju decyzje generują ten szczytowy ruch komunikacyjny w Mieście, kiedy trzeba pojechać do sypialni, się przenieść po pracy, a potem rano znowu dojechać do centrum. (...)

Jak pan ocenia rolę partii w samorządzie? Teoretycznie jest możliwa sytuacja, że polityk lokalny będący w partii stanie przed dylematem, czy ma opowiedzieć się za interesem partii czy lokalnej społeczności.

Tak i tutaj obserwujemy, że często zwyczają patriotyzm lokalny i tak obserwuję to, że samorządowcy wyłamują się z partyjnej dyscypliny i idą za interesem mieszkańców, albo tych grup wpływów lokalnych, o których tu wcześniej była mowa. A więc, jeżeli grup wpływów to węższy jakiś interes finansowy itd., że ktoś się sprzedał, tak się to często ocenia. Ale częściej to jest raczej tak, że partia chce jakiegoś wyniku, reklamy dla siebie, bonusu na przyszłość, a tymczasem samorządowiec mówi – ja muszę ograniczyć długi, ja nie pójdę w żadne większe kredyty, moi mieszkańcy są tutaj, ja tutaj zostaję, ja nie mogę stracić twarzy, wiarygodności sąsiedzkiej, o tak bym powiedział.

2.6. „Jest wiele osób, które rządzą Miastem, ale jest jeden król”

Rozmowa nr 1811019_tgk_rm_kl

Dlaczego mieszkańcy wybierali po wielokroć te same osoby w wielu miastach?

[:::] Ludzie nie lubią zmian, mimo wszystko. Jest takie powiedzenie chyba, że stary wróg jest lepszy niż nowy przyjaciel, to jest jedna kwestia. A druga, teraz mamy taką sytuację polityczną, że tak naprawdę, np. patrząc na frekwencję w Gdańsku, ale też w innych miastach w Łodzi, czy we Wrocławiu, to była pełna mobilizacja sił takich proeuropejskich [:::] związanych z PO, z ruchami miejskimi, przeciwko władzy PiS. Być może nawet niektórzy kandydaci PiS byli ciekawsi od kandydatów tzw. opozycyjnych, natomiast problem polegał na tym, że zwłaszcza w dużych miastach to się objawiło, chociaż też w mniejszych, że [:::] ten odsetek ludzi, którzy byli rozczarowani rządami PiS zaważył na dalszych losach. Ale jednocześnie te miasta, w których zwyciężyli dawni prezydenci, myślę że mimo wszystko osiągnęły jakiś sukces, że udało się tym prezydentom jakoś dogadać z mieszkańcami, że ten kierunek rozwoju, który obrali, mimo wszystko się podobał, bo gdyby było inaczej, ja myślę że ludzie by zostali w domach. Z jednej strony to jest oczywiście taka bardzo fajna akcja polityczna, że ludzie postanowili zademonstrować swoje poglądy, nie mówię na tak czy na nie, bo i frekwencja tutaj po stronie np. PiS była wysoka i też po drugiej stronie tego jakby opozycyjnego, natomiast jeszcze był ten czynnik taki, mimo wszystko, że ludziom ewentualnie zależało na kontynuacji, bo gdyby nie zależało, to ja myślę, nic by nie wyciągnęło ich z domu. Ta frekwencja po prostu powala, bo u nas ludzie zazwyczaj w wyborach, radni dostawali po [liczba] głosów, teraz to jest [dwukrotna liczba] ze względu na frekwencję, to są takie wyniki. To jest niezależne od opcji politycznej, bo przecież tak naprawdę najwięcej głosów w Mieście otrzymał [nazwisko], ale głosów na radnego. Także tak to wygląda, natomiast tak, ja jestem radnym w takich bardzo trudnych dzielnicach, takich najbiedniejszych z najbiedniejszych. I rozmawiałem z ludźmi w tej drugiej części wyborów, w tej drugiej części kampanii wyborczej.

Czym jest władza według pana? I nie chodzi o definicję.

Na pewno i to w każdym samorządzie jest, że władzę ma prezydent. Mimo że rada miasta uchwała budżet, mimo że może mu dokuczyć, na wszystkie możliwe

sposoby, nie uchwalić planu, ale tak naprawdę ja jestem realistą – władzę ma prezydent.

A czym jest władza?

Czym jest władza? [...] Możliwością kreowania [...] kierunków rozwoju miasta [...], swobodnego kreowania i uchwalania budżetu, czyli decydowania co zrobimy, a czego nie zrobimy w mieście [...]. Dla wielu władza to jest, ja tak nie uważam, to jest [...] w pewnym sensie reprezentowanie też miasta wewnątrz i na zewnątrz, tak, czyli jednego króla, który sobie jeździ i nikogo więcej ludzie nie znają poza miastem tylko [nazwisko prezydenta], ale też w mieście... Ja się zawsze śmiałem z tego, bo ja mówiłem o takim czymś, że po prostu obwoźny cyrk, tak, że prezydenta tu zawiozą, prezydenta tam zawiozą [...]. Możliwość dowolnego podejmowania decyzji, tak: to zrobię, tego nie zrobię, przyjdzie pani Cecylia – a u niej tam wodociąg to nie powinien być albo powinien. I prezydent mówi: dobra – zróbcie jej wodociąg albo nie zróbcie. Tego typu rzeczy. [...] Mam nadzieję, mam nadzieję, ja aż tak daleko nie wnikam [...], dlatego uważam, że te dwie kadencje to jest OK, że władza nie wiąże się z takim [cisza] ułatwianiem życia [...], znajomym i utrudnianiem życia nieznanym. Znaczący ja tak widzę władzę.

Ma pan nadzieję, że tak nie jest?

Czy ja mam pewność? Nigdy nie ma pewności, ja jestem pewien, że dzisiaj o 20.00 będę już w domu i, a może nawet nie do końca, nie nigdy nie ma pewności... To trzeba siedzieć w czyjejs głowie, żeby znać tak naprawdę prawdę, aczkolwiek [...], znając charakter [imię prezydenta] [cisza] no to jest dosyć twardy człowiek i z wieloma zasadami, to, to wierzę... na 90%, że tak jest.

Ale formalnie do kogo należy władza w mieście?

Wiadomo, że my jesteśmy radą nadzorczą prezydenta, ale on rządzi, w każdym mieście tak jest. My go kontrolujemy, my mu utrudniamy, albo ułatwiamy i ostateczna decyzja *à propos* tego, co on by chciał, należy do nas. Ale w momencie, kiedy partia rządząca czy koalicja rządząca ma większość, to tak naprawdę rzadko się zdarzają takie sytuacje, że...

A w Mieście władza należy do kogo?

Wcześniej należała do PO, której członkiem był prezydent...

Jakby pan określił ten moment „wcześniej”, do jakiego momentu?

Do momentu rozłamu, tak.

Czyli koniec tamtego roku?

Tak, koniec tamtego roku.

Koniec 2017?

Tak, tak, tak.

Czyli do końca roku de facto od 2002 władza w Mieście należała do Platformy?

Tak, tak.

A od stycznia tego roku?

A od stycznia tego roku zobaczymy, jak to będzie wyglądało, natomiast nie da się dzisiaj...

Ale to już wyglądało...

[uśmiech] tak, natomiast [...] no nie, władza należała do prezydenta, my sobie radziliśmy świetnie, dogadywaliśmy się tutaj, *à propos* różnych rzeczy.

A do grudnia [2017] prezydent był malowanym prezydentem Platformy?

Dużo zależało od Platformy, nie był malowany, [imię prezydenta] się zawsze stawiał [...] i zawsze starał się, ale też dużo negocjował, co jest bardzo istotne, tak. Prezydent też ma taki [...], to co mnie czasami denerwuje, on do upadłego będzie się dogadywał, do upadłego, można po prostu umrzeć, już nie mieć siły na to dogadywanie się, on będzie się dogadywał, rzadko, tak jak w przypadku tej decyzji o startowaniu. Stawiał rzeczy na ostrzu noża, nawet w momencie, kiedy ja wbrew całej Platformie próbowałem przewrócić studium do góry nogami, (...) to oczywiście stanął po mojej stronie, natomiast zrobmy to po prostu, wiesz, że wszyscy będą się bali zagłosować przeciw, bo to są wybory, bo to całe Miasto się zbuntowało, to nie tylko jedna dzielnica [...]. A on: nie, musimy się dogadać. [uśmiech] Ja tego nie rozumiem! Czasami nie rozumiem, ale [imię prezydenta] jest facetem, który może mieć władzę na wyłączność, ale lubi się dogadywać.

Ale jeżeli pan powiedział, że władza należała do Platformy to de facto do kogo? Zarząd regionu, zarząd powiatowy, czy konkretnie osoba?

To też nie jest tak, że zarząd powiatu, zarząd regionu. Tak naprawdę oczywiście to nie jest tak, że [...] my nie dogadujemy się jako radni Platformy, olewamy radę powiatu, wiadomo, o co chodzi, tak. [...] Są uchwały, które się podejmuje, np. ja jestem autorem jedynej uchwały obywatelskiej, a moja Platforma mi zakazała to robić, już nigdy więcej nie będę mógł tego zrobić, mimo że się nazywamy „obywatelska”. I to był ten moment przełomowy [uśmiech], kiedy ja nie byłem w stanie tego zrozumieć [...], no nie ma, my nie żyjemy w oderwaniu, nikt nie żyje w oderwaniu, tak samo jak PiS nie żyje w oderwaniu. Ja pytam przewodniczącego klubu, PiS-u, no jak to będzie [imię], czy wy chcecie być szefami klubów, bo ja bym chciał przynajmniej wiedzieć, kto będzie szefem waszego klubu, a on mówi: są dwie wersje – jedna ostra, druga nieostra – no tak to jest. Natomiast, no, wszystko jest kwestią dogadywania się i czasami [imię prezydenta] się dogadywał po prostu z nami, czyli z radnymi Platformy, a czasami to jest tak, że myślę, że szedł gdzieś tam do [nazwisko posła], czy do przewodniczącego regionu [nazwisko], i dogadywał się z nimi. To są takie przepływy dosyć nieoczywiste, tak, bo czasami jest tak, bo to jest mała sprawa, czasami jest duża sprawa, więc trzeba wciągnąć w to więcej osób, natomiast, szczerze, w takich przełomowych momentach, to nawet na klubie zawsze się pojawiał [nazwisko posła], ale to było chyba 2–3 razy. Jak prezydent zdecydował się kandydować [...], to nawet pojawił się u nas przewodniczący [nazwisko].

Czyli że to przewodniczący [nazwisko] rządził Miastem?

Nie sądzę. Moim zdaniem, jeżeli miałbym powiedzieć [...] personalnie, no to dzisiaj na pewno to nie jest [nazwisko posła]. Dzisiaj na pewno to nie jest pan przewodniczący [nazwisko], to się odbywa trochę w trójkącie takim, duży wpływ jednak na politykę [...] prezydenta ma też marszałek województwa. Oni z pozoru prowadzą taką, no politykę neutralną, znaczy neutralną: szorstka przyjaźń to się nazywa, szorstka przyjaźń. Natomiast jedyną osobą, która została prezydentowi do końca, [...] tak mentalnie i sercem, no to był właśnie marszałek [nazwisko] (...) Mentorem prezydenta jest [nazwisko], tak, to też jest taka osoba, która nie mówię, że on rządzi Miastem, ale ma ogromny wpływ, (...) więc jakby tak się uczyć tego wszystkiego to tak naprawdę jest wiele osób, które rządzą Miastem,

tak, chociażby poprzez doradzanie. To są różne osoby, bo raz ten doradza, raz tamten, ale to ściśle grono zawsze.

A grupy interesów?

Nic nie wiem o grupach interesów. Proszę mi uwierzyć, ja jestem [profesja] [...] i powiem szczerze, są rzeczy, których po prostu nie wiem, bo nie chcę wiedzieć. Ja klinicznie nienawidzę czegoś takiego, jak ludzie mówią o republice deweloperów. Deweloper zawsze będzie miał lepiej, bo ma kasę [...], oczywiście są tacy ludzie, których ja bym wokół prezydenta nie chciał widzieć, tak. Ale oni zawsze będą.

Ale mają wpływ na niego?

Nikt nie ma tak naprawdę wpływu tak do końca na prezydenta spoza tych osób, które wymieniałem. [...] Dzisiaj ja mogę pójść do niego, on mnie posłucha i zrobi tak jak proszę, a jutro po prostu powie, że tego nie zrobi i zrobi po swojemu. I będę musiał z tym żyć i nie będę się mógł przeciwko temu buntować. No bo to jest jego suwerenna decyzja. On też nie może mi mówić, co ja mogę robić, ja mogę raz tego wysłuchać [...], drugi raz – nie, tak. I na tym to polega. Natomiast zdecydowanie, jeżeli miałbym powiedzieć, to są te osoby, które wcześniej wymieniałem.

Jak pan ocenia rolę partii politycznych, które działają w samorządzie? Czy działacz partii w samorządzie prędzej czy później spotka się z konfliktem interesu: czy realizować interes partii, czy miasta? Dla partii lokalna polityka jest tylko środkiem do celów ogólnopolskich.

[...] Pierwsza podstawowa zasada, że wielu samorządowców jest tutaj na chwilę, tych partyjnych. Śmiem zaryzykować, że niejaki [nazwisko] będzie potem przez rok, potem pójdzie do Sejmu i takich osób jest, nie mówię, że to są tysiące, ale w skali ogólnopolskiej to na pewno jest sporo osób. I takie osoby generalnie nie sprawdzają się, w ogóle. Drugą grupą polityków, którzy się nie dostali do Sejmu, to najłatwiej jest do rady miasta. [...] Ja bym mógł policzyć na palcach jednej ręki osoby, które na samorządzie, od samorządu zaczynają swoją karierę i na samorządzie kończą. Czyli to są tzw. samorządowcy, ja taką osobą jestem, ja nie wyobrażam sobie..., znaczy inaczej – nie planuję iść nigdzie dalej i od samego początku wiedziałem, że rada miasta, może sejmik i tyle. Natomiast mam takie wrażenie, że dla wielu tych ludzi, to jest jednak trampolina do spółek chociażby, tak jak

wielu tutaj dotychczasowych radnych, wieloletnich radnych PiS-u nie kandydowało, no bo albo synekurki, albo rada miasta. Taka była jakby dyrektywa naczelnego wodza [nazwisko]. [...] Tak, chociażby kwestia dyscypliny partyjnej, klubowej, chociażby to, że jednak partia ma wpływ na decyzje radnych, poprzez radę powiatu, np. w Platformie to nie jest tak, że jeżeli przysłowiowy [nazwisko posła] powie: nie wolno wam przegłosować tej uchwały, to na palcach jednej ręki można policzyć osoby, które zaryzykują głosowanie za tą uchwałą.

Czego się obawiają?

Takiego ostracyzmu, tego, że się nie znajdą na listach później, ja w poprzedniej kadencji miałem dokładnie taką sytuację, że na 5 minut przed radą powiatu dowiedziałem się, że będę na listach, za jakby trochę indywidualne działania, za zbytne wspieranie prezydenta, itd. To się dzieje.

Że nie będzie pana na liście?

Tak. Znaczący, miałem nie być i dopiero na 5 minut przed dostałem informację, że będę. Ale to to była decyzja raczej wymuszona, bo gdyby nie było tego nacisku i przymusu to bym się nie znalazł. To jest to. Bo jeżeli ktoś myśli tak przyszołściowo...

A tak się miało stać, dlatego, że był pan niepokorny?

Tak, tak, tak.

Głosował pan według sumienia, a nie według dyrektyw?

Tak, a poza tym no dosyć się skonfliktowałem, bo tak jak mówiłem z obozu [...] jednego przeszedłem do obozu prezydenta [...] i też oczywiście to jest tak, że no, zdrady się nie zapomina. To jest oczywiste [uśmiech]. Ale też nie uznał mojego prawa do ewolucji, do rozwoju, do zmiany poglądów i do zmiany też postawy, no ale ja mówię – jestem ewidentnym przykładem tego, że gdyby tutaj parę osób nie stanęło murem, to by mnie nie było, za takie rzeczy łamanie dyscypliny też może się skończyć, że taki radny się nie znajdzie na liście [...]. Ja uważam, że nawet my, jako ruch społeczny, też będziemy ulegali pewnym wpływom, naciskom, tak. Ale to już, powiedzmy, nie partyjnym. Natomiast no każda grupa, która gdzieś tam współpracuje ze sobą, zawsze ma jakiś interes i teraz pytanie, czy ten interes jest wewnątrz grupy, czy tak jak nas 6 radnych będziemy mieć wspólny interes [...], ten miasta, czy po prostu interes partyjny, tak jak ma PiS.

2.7. Władza prezydenta i partii, czyli „taki komitet jakby sterujący”

Rozmowa nr 1811024_tgk_rm_pl

Dlaczego pana zdaniem, abstrahując od Miasta, w wielu miastach w Polsce te same osoby były kilka razy wybierane na prezydenta?

Generalnie uważam, że w ogóle samorządowcy *in gremio* raczej się sprawdzają w naszym kraju, znaczy, uważam że ta wspólnota samorządowa, w ogóle reforma samorządowa, to jest jedna z lepszych rzeczy, która nam się udała. Model jest tak skonstruowany, dosyć mocnej pozycji [...] prezydenta, który staje się takim naturalnym liderem, a my jako społeczeństwo dążymy do takiego [...] czegoś, żeby kierowała nami raczej jedna osoba. Takie mam spostrzeżenia, że raczej chcemy się skupiać wokół jednego lidera, niż rozkładać tą odpowiedzialność na jakieś szersze gremia [...], no i Polacy dosyć mało się interesują polityką, mało są aktywni obywatelsko, w związku z tym ta osoba, która piastuje swoje stanowisko przez 4–8 lat jest na pewno bardzo rozpoznawalna we wspólnocie samorządowej, no i takie naturalne przewagi buduje. No wiadomo, że w wielu miejscach urząd i jego wszystkie agendy jest też bardzo dużym pracodawcą, ludzie generalnie nie lubią zmian pod tym względem, chcą jakiejś stabilności. W ostatnich latach w dużych miastach to jest jeszcze pewnie spowodowane tym, że [...] no wybory samorządowe stały się także takim plebiscytem też powielania schematów z polityki centralnej. No te ostatnie wybory to już w ogóle można tak zaobserwować że to właściwie programy samorządowe raczej zeszły na drugi plan, raczej to był plebiscyt taki wyborczy, powielony z polityki centralnej [...] i to też zaskutkowało takimi wynikami.

Dlaczego prezydent wygrywał, można powiedzieć zawsze? Jaka jest pana diagnoza, dlaczego mu się udawało?

[...] No na pewno wykorzystał szanse zmiany w Mieście, którą dała obecność w UE i środki, które dzięki niej popłynęły. Miasto było chyba liderem absorpcji środków, w związku z tym [...] bardzo dużo zmian się udało i mieszkańcy to widzą. [...] Natomiast z takiego czysto politycznego punktu widzenia, samego zadowolenia mieszkańców z życia w Mieście, które się rzeczywiście stale poprawia, to jest fakt obiektywny, to jest też kwestia polityki, znaczy pan prezydent trzykrotnie startował właściwie z jednym kandydatem – [nazwisko], który skupiał wokół siebie raczej tylko twardy elektorat swojego zaplecza wyborczego,

nie potrafił rozszerzać swojego poparcia, więc przy takim systemie wyborczym, gdzie mamy drugą turę, chyba tylko raz się zdarzyło z [nazwisko], że była to, wiadomo, że rywalizacja z kandydatem, który jest tylko kandydatem własnego ugrupowania. To zawsze [...] jak nie w pierwszej, to w drugiej turze się zakończy takim zwycięstwem, natomiast te ostatnie wybory, tak jak mówię, no to nie jest tylko obserwacja miasta, ale tak szerzej w całym kraju to już był taki absolutnie plebiscytem, trochę PiS, anty-PiS [...], no i tutaj po prostu pan prezydent zarówno przez swoje doświadczenie, ale też przez swoje różnego rodzaju polityczne działania [...] był bardzo wiarygodnym takim przedstawicielem anty-PiS-u.

A na ile to były osobiste cechy, atrybuty, sprawne zarządzania, odpowiedni dobór ludzi, i to była przyczyna zwycięstw prezydenta, a na ile przyczyną było wsparcie PO?

Te elektoraty raczej się pokrywały. Jak patrzę na wyniki do rady miasta i na prezydenta, to one raczej były bardzo zbliżone, nie chcę zaryzykować jakiejś tam tezy, że ktokolwiek by wystartował z poparciem PO, to by te wybory wygrał, chociaż jakby był jeden kandydat po stronie PO, to mimo wszystko by te wybory wygrał, może z mniejszym, może z większym poparciem, to trudno zważyć. [...] Natomiast moim zdaniem trzeba też zwracać uwagę na poziom frekwencji. Niestety do ostatnich wyborów ta frekwencja w wyborach samorządowych w Mieście była słaba – była niższa niż w innych miastach dużych. (...) Uważam, że prezydent był, jest sprawnym politykiem, i rzeczywiście na niwie samorządowej, no potrafi zogniskować wokół siebie to poparcie, nie odmawiam mu tych wszystkich talentów, także uważam, że [...] część jego osobistego sukcesu jest na pewno ważna w tym wyniku wyborczym, natomiast nie potrafię zważyć, ile było z szyldu PO.

Użył pan określenia, że jest „sprawnym politykiem”. Co to znaczy w przypadku prezydenta Miasta być sprawnym politykiem?

[...] Sprawny zarówno w zarządzaniu i organizacji [...] miasta [...], doboru współpracowników, mimo wszystko, tak jak mówię, Miasto było liderem zawsze w pozyskiwaniu środków europejskich, budżet miasta rośnie...

A w czym się przejawiała jego sprawność w kontaktach z partią?

Zawsze potrafił [...] tak w sposób [...], jakby przedstawiać siebie w partii, że ostatecznie był właściwie jedynym wyborem, jeżeli chodzi o [...], o kwestie wyboru kandydata...

Czyli jak się przedstawiał?

[:::] No troszeczkę tak na zasadzie [:::] – zawsze ostatnie słowo należy do mnie, znaczy, ja jestem skory do dyskusji, jestem skory do tego żeby [:::] realizować nawet część waszych postulatów, natomiast koniec końców i tak władza prezydenta w Mieście jest tak mocna i jego decyzyjność jest tak mocna, że albo potrafił skupiać wokół siebie ludzi, którzy na początku nie byli mu przychylni poprzez różnego rodzaju decyzje [:::], albo po prostu, nie wiem, swoją charyzmą, swoimi decyzjami powodował to, że był po prostu bezalternatywnym [:::] kandydatem i zawsze koniec końców kończyło się tak, że mając duże poparcie społeczne i jak gdyby dbając o to, żeby [:::] nie mieć konkurencji na tym [:::] polu wyboru kandydata, stawał się też kandydatem całego środowiska. Troszeczkę zmierzam do tego, że nasza Platforma tutaj zawsze troszeczkę była taka podzielona, zawsze istniały troszeczkę takie dwa obozy, jeden był taki bardziej konserwatywny, właśnie związany ze środowiskiem pana prezydenta.

Krótkie pytanie o pańskie odczucia – czym jest władza?

Znaczy ja zawsze traktowałem władzę jako służbę mieszkańcom, tak. [:::] Nie, jestem jak najbardziej daleki od takiej, no nie wiem, wizji, że to jest jakaś taka grupa, która ma [:::] monopol na decyzję, na, na, prawdę, na to co, co jest dobre, a co złe dla danej grupy, w której sprawuje tę władzę, tylko zawsze patrzyłem na to pod względem takim właśnie służebnym. Znaczy ja swoją misję samorządowca traktuję jako jak najwięcej współpracy z ludźmi, jak najwięcej dbania o, o ich interesy i tak się staram to postrzegać, ja jestem mówię, jak [:::] staram się w swojej pracy jak najbardziej [:::], no żebym nie oddalał się od tego właśnie swojego naturalnego elektoratu [:::] rozmów z ludźmi, przebywanie z ludźmi to jest w mojej pracy najważniejsze [:::] i tak to traktuję, tak, czyli władza jako służba.

Do kogo należy formalnie władza w mieście?

Formalnie władza w mieście [:::] należy do... prezydenta i do rady, oczywiście... To zależy w jakiej konkretnej sferze, tak. No bo wiadomo, że w różnych sferach aktywności miasta rada ma przewagę, jeśli chodzi o [:::] to co, gdzie decyduje, ale jest też wiele sfer, gdzie właściwie prezydent jest taką decydującą osobą?

W czym przejawia się władza prezydenta, a w czym władza radnych?

[:::] Władza prezydenta, moim zdaniem, przejawia się przede wszystkim w tym, że prezydent [:::] decyduje o mieście na co dzień [:::], kieruje urzędem [:::] skupia wokół siebie bardzo wiele decyzji, które zapadają w urzędzie, skupia się nad wszystkim decyzjami, przede wszystkim personalnymi, które [:::] w tym urzędzie zapadają i na takiej tej codziennej pracy dla miasta. Radny z uwagi na to, że nie jest radnym zawodowym i w zależności od tego jaką aktywność przejawia, no to jest tym radnym albo codziennie [:::] w różnych sprawach [:::], takich typowo indywidulanych ludzkich, albo jest radnym takim bardziej okołomiejским, właściwie kilka dni w miesiącu, czy to na posiedzeniach komisji czy na sesjach plenarnych [:::], nie jest taką osobą zaangażowaną każdego dnia w sensie takiego bieżącego zarządzania miastem [:::]. Natomiast ostateczną decyzję o zmianach w budżecie miasta należą do rady miasta, natomiast z uwagi na to, że [:::] sami radni i jakby umocowanie rady miasta, no taka, mówię, bieżąca praca nad tymi zagadnieniami, powoduje, że 95% decyzji, które zapadają w radzie miasta i tak są inicjowane przez władzę wykonawczą.

A do kogo powinna należeć władza w mieście pana zdaniem?

To trudne pytanie. Znaczy ja zawsze byłem zwolennikiem, mimo wszystko uważam, że ten model, w którym powinniśmy mieć mniej radnych, ale powinni to być radni zawodowi, dużo bardziej by się sprawdzał w sensie systemu, on byłby trudny do przeprowadzenia w naszym kraju z uwagi na to, że no sami politycy i jak gdyby uzawodowienie polityków [:::] nie jest mile widziane, tak. W naszym kraju, w naszym kraju panuje taki etos, że każda osoba zajmująca się właśnie taką sferą polityczną powinna być jak największym społecznikiem, nie powinna to być właśnie praca zawodowa, tylko taka aktywność obywatelska, społeczna, tak ludzie, myślę, że postrzegają radnych. Natomiast z punktu widzenia takiego dużego organizmu jak właśnie miasto uważam, że np. tych radnych nie powinno być [liczba], tylko np. nie wiem, połowa z nich, ale to powinni być radni zawodowi, którzy byliby codziennie, wykonywaliby taką właśnie pracę radnego. To spowodowałoby dużo większe zmiany w ogóle w postrzeganiu rady miasta, prezydenta. Oczywiście taka rada musiałaby być zaopatrzona w jakiegoś pewnego rodzaju zaplecze organizacyjne, prawne przede wszystkim [:::], i taki uważam, że model docelowo byłby najlepszy.

Więc reasumując, do kogo powinna należeć władza w mieście?

[:::] Do współpracującej rady i prezydenta [uśmiech].

Teraz, w sensie praktycznym – do kogo należy władza w Mieście?

W sensie faktycznym należy do prezydenta.

Tak zawsze było?

[:::]...

Czy do końca 2017 roku władza w Mieście należała też do prezydenta?

[:::] Moim zdaniem to też zależy od [:::] tego, w jaki sposób [:::], znaczy kto jest, jak gdyby, takim dominującym graczem w radzie miasta. U nas była sytuacja raczej taka, że pan prezydent miał bardzo mocne też zaplecze swoje polityczne w radzie miasta, z resztą osób które potem z nim współpracowały także, [:::] już w samym urzędzie, znaczy, porzucały mandat radnego Miasta i np. właśnie pracowały jako zastępcy prezydenta, czy na jakichś innych stanowiskach,. To też pokazuje, że jak gdyby realizowały w radzie miasta trochę bardziej wizję prezydenta niż swoją własną. Czy w momencie, kiedy jest osoba w radzie miasta [:::] czy grupa osób, do której ma taki bardziej bieżący wpływ na działania rady miasta, która jest [:::] dużo bardziej [:::] no nie jest tak pod dużym wpływem prezydenta, to wtedy ten balans staje się [:::] no lepszy i [:::] ta władza prezydenta jest trochę bardziej ograniczana, tak, znaczy no on musi się trochę bardziej liczyć z każdymi decyzjami rady miasta. Natomiast, no, uważam cały czas, że [:::] władza raczej należy do pana prezydenta.

A w jaki sposób technicznie następował proces decyzyjny między partią a prezydentem? Mieliście jakieś cykliczne spotkania? Jak często?

Raz w miesiącu było takie spotkanie, takiej, powiedzmy grupy decyzyjnej...

Kto się zaliczał do tej grupy?

To było [:::] jak gdyby przedstawiciele [:::] Platformy w [:::] prezydium rady miasta i prezydium klubu [:::] wraz z prezydentem i jego wszystkimi zastępcami. Takie spotkanie cykliczne raz w miesiącu się odbywało, w którym zapadały decyzje dotyczące całej agendy danego miesiąca, lub jeżeli sytuacja tego wymagała, ja-kiegoś tam szerszego spojrzenia na najbliższy czas. [:::] No i taki właśnie [:::],

taki komitet jakby sterujący [...], tam *de facto* zapadały takie najbardziej mocne, polityczne decyzje i tam z tego właśnie szły te decyzje na już klub, gdzie jeżeli była jakaś mocna, mocny temat, oczywiście dochodziło do dużych dyskusji, natomiast raczej te sprawy wydyskutowywane były właśnie na tym gremium wcześniej i klub raczej tylko zatwierdzał te decyzje.

Czy w tym, jak pan określił, komitecie sterującym brali udział politycy Platformy, a nie związani z radą miasta?

Nie [...], jeżeli były bardzo ważne sprawy w Mieście, to czasami zwoływana była rada partii, gdzie wszyscy radni są jakby z automatu jej członkami, ale są wtedy członkowie partii [...] funkcyjne osoby, typu posłowie, senatorowie itd. [...] i tam, że tak powiem, także się dyskutowało nad sprawami Miasta, czasem nawet zapadały uchwały kierunkowe w danej sprawie. [...] Natomiast takie spotkania miały miejsce rzadko, raz na kwartał, raz na pół roku, uchwały jeszcze rzadziej, także ten mechanizm bardzo rzadko był wykorzystywany [...], no też nie ma co ukrywać, że pan prezydent, zwłaszcza jego część zaplecza [...] była bardzo mocno przeciwna temu, żeby partia cokolwiek dyktowała z woli mieszkańców [...].

A partia starała się wpływać na to, co ma się dziać?

Starała się, ale nie było to, jak gdyby [...] nie wykorzystywała tego mechanizmu często.

Patrząc na relacje prezydenta z PO – jak pan ocenia generalnie rolę partii politycznych w samorządzie? Czy interes lokalny nie jest tylko środkiem do celu, którym jest władza centralna? Czy jest konflikt między radnymi, a więc między interesem partii, a interesem mieszkańców?

Wydaje mi się, że w takim bieżącym zarządzaniu miastem raczej to rzadko się sprawdza, znaczy musi dojść do jakiejś takiej decyzji na polu samorządowym, która ma rzeczywiście wpływ na, no nie wiem, jakieś ewentualne skoki poparcia dla danego ugrupowania w [...] w danym mieście. Taki przykład, kiedy partia mocno chciała mocno ingerować w decyzje samorządu, była sytuacja, w której pan prezydent wygrał wybory w 2014 roku jesienią. [...] No zazwyczaj tak jest, że w pierwszych 100 dniach [...] proponuje się jakieś niepopularne decyzje na początku kadencji, żeby one do końca kadencji jak gdyby [...] no to odium, nie [...] nie zostało zachowane, natomiast nałożyło się to na kampanię wyborczą 2015 roku do parlamentu. Tu była decyzja, w której pan prezydent

proponował zamknięcie wielu szkół w Mieście i do [...] tą decyzję zaproponował chyba w lutym czy w marcu 2015 roku [...], czyli *de facto* pół roku przed kampanią parlamentarną, i wtedy rzeczywiście z poziomu takiego trochę centralnego. A z punktu widzenia właśnie przede wszystkim tych posłów, senatorów, albo osób, które chciały [...] kandydować do parlamentu, pojawiły się głosy, że bardzo zły czas, że bardzo niedobrze, że reforma w samorządzie ma się zadziać, i koniec końców pan prezydent się z niej wycofał, tak. [...] Także takiego typu przykłady się zdarzają [...], natomiast nie uważam, że to jest jakiś, nie wiem, jakaś znacząca kwestia albo nie wiem, zdarzająca się często, tak, to musi być naprawdę coś dużej wagi, coś co wpływa rzeczywiście na, na szereg poparcia. Natomiast na co dzień, w takim bieżącym zarządzaniu raczej takich sytuacji nie ma.

W sensie faktycznym, kto rozdaje karty w Platformie w Mieście?

W tym momencie, po tych wszystkich zawirowaniach w ostatnich miesiącach, no to zdecydowanym liderem jest [nazwisko posła].

A czy zdarzało się, że miał wpływ w poprzedniej kadencji na decyzje dotyczące polityki lokalnej?

Tak [...], w kilku przykładach [...] tak rzeczywiście było [...] i to wiązało się albo z [...], no mówię, kwestią jakiegoś tam sporu, gdzie rzeczywiście partia postawiła na, na swoim i jak gdyby trochę zobligowała osoby reprezentantów w radzie miasta do, czy głosowania, czy poparcia tego stanowiska, czy wobec wyjścia do opinii publicznej, do mediów, i próbowania wywarcia jakby nacisków, na ten przykład i rzeczywiście kilka takich przykładów jest, chociaż, tak jak powiedziałem, i w przypadku tego i przypadku posiedzeń rad powiatu, to ten mechanizm raczej nie był wykorzystywany zbyt często.

Czy grupy nacisku, lobby mają wpływ na władze w mieście?

To trudne pytanie, znaczy [...] na pewno po [...] różnego rodzaju decyzjach można zwrócić uwagę, że rzeczywiście pewnie nieformalnie tak może być, tak. [...] Natomiast...

Na przykład?

Na pewno takim przykładem jest, no nie wiem, kwestia lobby deweloperskiego, tak, w mieście. [...] I to ma i dobre i złe, że tak powiem, [...] skutki...

Czyli?

No [...] na pewno miasto poprzez to, że tak dużo się buduje w Mieście nowych inwestycji deweloperskich jest jednym z niewielu miast w Polsce, które ma dodatnie saldo [...] nawet nie powiem przyrostu naturalnego, ale w ogóle migracji. Czyli jest miasto, które rozwija się pod względem, przyciąga ludzi. Natomiast niesie to ze sobą także negatywne skutki, po pierwsze rozlewania miasta, po drugie betonowania wielu miejsc w mieście, które w takim mieście jak Miasto, które ma (...) powodują te różnego rodzaju zagrożenia powodziowe. Także, tu widać, że tak powiem [...], no że deweloperzy, jak gdyby bardzo mocno realizują swoje interesy, ja także w radzie miasta się kilkukrotnie z tym, z tym spotykałem, to też oczywiste...

Ale z czym się pan spotykał?

[...] No z takim... Przede wszystkim... jak gdyby przedstawiana jest taka sytuacja [...], że istotne jest, żebyśmy przyjęli takie, a nie inne rozwiązanie, zwłaszcza, jeżeli chodzi o plan zagospodarowania z uwagi na to, że [...] jeżeli nie będą zachowane takie a nie inne parametry w planie, to stopa zwrotu inwestycji [...] dla np. dewelopera, inwestora [...] będzie zbyt niska, co powoduje, że on w ogóle nie będzie zainteresowany tego typu inwestycją i swoje środki, swoje zainteresowanie ulokują w innym miejscu, bo jest wiele samorządów, które np. czekają z otwartymi rękoma na [...] na takiego typu inwestycje, więc to były wywierane właśnie tego typu, formalne czy nieformalne naciski na to, żeby np. przyjąć takie a nie inne rozwiązania.

A nieformalne naciski, to jakie?

No właśnie, nie, nie na, nie wiem, posiedzeniach komisji czy jakichś gremiów w radzie miasta tylko [...], no właśnie, nie wiem, w [...], przedstawiania sytuacji, np. na, na, na klubach, na różnych rozmowach z radnymi. Nie były to jakieś propozycje oczywiście korupcyjne, tego typu, tylko bardziej na zasadzie takiej, że musimy wszyscy dbać o rozwój Miasta, jeżeli [...] tej inwestycji np. nie przyciągniemy do naszego miasta, to ona np. pojawi się w innym miejscu [...], jeżeli nie będzie takich parametrów, to deweloper np. wycofa się z tej inwestycji, bo stopa zwrotu będzie dla niego zbyt duża [powinno być mała – dop. prowadzącego rozmowę], zbyt duże ryzyko, itd., itd. I często np. pojawiały się takie sytuacje, że albo radni pod wpływem takiego typu argumentacji ulegali, albo była druga

np. sytuacja, w której [...] radni np. postanowili nie ulegać [...] powiedzieć takie swoiste „sprawdzam” i potem się np. okazywało, że pomimo np. gorszych parametrów w planie taka inwestycja i tak mimo wszystko się, że tak powiem, pojawiała. Więc to była taka troszeczkę zagrywka na zasadzie właśnie takiego [...] pokazania, że chcielibyśmy coś takiego zrealizować, ale tak naprawdę, jeżeli troszeczkę [...] podostrzycie te warunki, to jednak my i tak zainwestujemy, tylko po prostu może zyskamy mniej, może ten budynek będzie trochę mniejszy, może ta intensywność zabudowy będzie mniejsza, natomiast, że tak powiem, takie sytuacje rzeczywiście się zdarzały.

Jakie są relacje radnych z prezydentem? Czy radni niezwiązani z prezydentem mogli przyjść do niego i coś załatwić dla swojej dzielnicy, aby wykazać się przed mieszkańcami? Czy takie praktyki widział pan w Mieście, że trzeba pójść do prezydenta, dogadać się, żeby poszły środki na miejsce, z którego radny kandyduje?

Oczywiście takie sytuacje miały miejsce. [...] Natomiast czasem jest tak, że decyduje [...], od sprawności samych radnych i albo, nie wiem, grup radnych, [...] różnego rodzaju sytuacje. Znaczy no [...], pan prezydent [...], no też jest bardzo dobrym graczem politycznym. Znaczy doskonale wie, w jaki sposób pewne rzeczy rozgrywać, gdzie w jakimś miejscu można ustąpić, żeby np. coś bardziej zyskać [...], no tak, jak to generalnie się dzieje, w polityce. [...] W takiej sytuacji, kiedy jest kilka jak gdyby grup decyzyjnych, oczywiście jedna o większej, druga o mniejszej sile, no ten taki, naturalne przyciąganie trwa cały czas, tak. I [...] to też sprawności właśnie [...] takich poszczególnych radnych, czy grup radnych, jak takie poszczególne sytuacje potrafią wykorzystać na swoją stronę. (...) No taka gra, to jest właściwie miesiąc do miesiąca, tak, znaczy, tak to po prostu wygląda, zwłaszcza w takiej sytuacji, gdzie [...], gdzie te takie różnice występują.

A te kilka grup decyzyjnych, o których pan mówił, to jakie pan miał na myśli?

No, tak jak mówię, jeżeli jest np. sytuacja, że bardzo ważnym ośrodkiem jest np. prezydent, tak, i jego zaplecze [...], noo nie wiem, no lider partii, tak, ale np. jeżeli mamy sytuację taką, że [...] np. klub liczy [liczba] osoby i jest podzielony np. w stosunku 60 do 40 obrazowo, to wiadomo, że lider tej 60% większości, czy grup liderów ma [...] wpływy, tak, i jest [...] osobą, z którą się trzeba liczyć, ale czasem są także decyzje [...], gdzie bez tej grupy 40% także takie decyzje nie zapadną, i także ona może oddziaływać na decyzje, tak. Mówić, że

owszem – my to jesteśmy w stanie poprzeć, ale pod tym i pod tym warunkiem, albo nie wiem, pod jakąś tam osłoną, na zasadzie takiej, że np. zgodzimy się np. na to, żeby powstał taki plan zagospodarowania, ale np. chcielibyśmy, aby w pobliżu powstało więcej terenów zielonych, prawda, różnego rodzaju decyzje, tak, no to taka naturalna, że tak powiem sytuacja, która pewnie w wielu miejscach w polityce pewnie się dzieje.

2.8. Władza służebna – prezydent i lokalne ugrupowanie, czyli „konwent, co w słuszności ma utwierdzać”

Rozmowa nr 1812053_ske_re_kl

A jak pan uważa, abstrahując od Miasta, w wielu miastach polskich te same osoby były wybierane po kilka razy na prezydenta – jakie pan widzi tego przyczyny, generalizując?

Generalnie ci ludzie się sprawdzili na tych stanowiskach, to jest koronny argument przeciwników kadencyjności, jeżeli jest dobry człowiek, robi dobrą robotę dlaczego go zmieniać. Nie wyobrażam sobie sytuacji, że ktoś nie robi dobrej roboty, nie przyczynia się do rozwoju miasta, jest wybierany, chyba że na poziomie tym najmniejszym – wójta, któremu czasem wystarczy, że aparat urzędniczy pójdzie do wyborów wraz z rodzinami i go wybierze, bez względu na to, jaki on jest – dobry czy zły, ale w miastach tych większych, no musi to być człowiek znaczący i musi mieć znaczące dokonania. Natomiast zmiana z reguły jest dobra, zmiana przy zabezpieczeniu tej organicznej pracy urzędu, czyli zabezpieczeniu stanowisk urzędników decydujących o podstawowej działalności miasta, zmiana na stanowisku lidera w moim przekonaniu [...] będzie dobra dla tych miast, w których to zostanie wprowadzone.

A jeżeli chodzi o Miasto, to jak pan by tłumaczył to, że poprzedni prezydent był bardzo popularnym prezydentem i bez problemu dokonywał reelekcji?

No był dobry, miał przy sobie dobrych ludzi [uśmiech, cisza]. No więc, ten okres który mamy za sobą, on był bardzo specyficzny, w wielu miastach trzeba było to miasto budować, nie powiem od podstaw, ale od podziemia. W wielu miastach, np. w Mieście była taka sytuacja, że przez jedną czy więcej kadencji, trzeba było zacząć od kanalizacji, od tego co pod ziemią. Natomiast, z tego co wiem,

prezydent Miasta, starał się utrzymywać kontakt z mieszkańcami, spotykał się, tłumaczył, objeżdżał, wyświetlał, pokazywał, na czym polega taka czy inna inwestycja w poszczególnych dzielnicach, to na pewno sprzyjało odczuciu takiego, takiej więzi, no. Częściej nawet bywał chyba wśród ludzi niż późniejszy prezydent – z tego, co wiem. Co jeszcze, no nie wchodził w jakieś zwarenia z instancjami partyjnymi, starał się być [...] spolegliwy dla jednej i dla drugiej strony na tyle, na ile mu na to oczywiście pozwalała rada miasta i samodzielność, zawsze był między młotem i kowadłem, bo jeżeli w Warszawie była opcja A, a na poziomie sejmiku była opcja B, to jedni i drudzy mieli pieniądze... Właśnie taka sama sytuacja była w poprzedniej kadencji, sejmik dzieli pieniądze unijne i rząd dzieli pieniądze unijne, od jednego i drugiego trzeba coś wyciągnąć, to naprawdę jest ekwilibrystyka i tu trzeba powiedzieć, że zarówno poprzedni, jak i aktualny prezydent wydaje się w tej ekwilibrystyce zdawać egzamin. No cóż, no, no wydaje mi się, że to są, dla których prezydent te trzy kadencje i miał przewagę w radzie [...] musiał oczywiście pójść na kompromis z jedną z opcji politycznych, żeby mieć większość głosów, żeby mieć spokój z absolutorium i budżetem i miał to, mógł spokojnie, organicznie budować miasto od podstaw.

Czy można powiedzieć, że ta opcja miała poważny wpływ na sprawowanie władzy w Mieście w jakimś momencie?

Jaka opcja?

Partyjna. Ta, z którą wchodził w jakąś, jakieś porozumienie?

Tak. Wie pan, wydaje mi się, że [...] na kształt Miasta – nie. A owszem kosztowało go to kilka stanowisk, może nawet kilkanaście, ale jakiegoś zasadniczego wpływu na taki, czy inny kierunek rozwoju Miasta, typu telefon z Warszawy – to trzeba zrobić tak, czy inaczej – nie, nie było takich sytuacji.

A pan mówi, o której kadencji poprzedniego prezydenta?

[zastanawia się] był prezydentem od 2002...

... do 2014.

Ja mówię o tym czasie.

Ale to mówi pan, że we wszystkich kadencjach było takie porozumienie z jedną z partii, czy w konkretnej kadencji?

Było porozumienie z różnymi partiami. Była kadencja taka, że mieliśmy wiceprezydenta z PO, była kadencja taka, że mieliśmy wiceprezydenta z SLD, wprowadzie krótko, ale potrzebowaliśmy jednego głosu. I była też kadencja, że mieliśmy porozumienie właśnie z PiS-em. To dowodzi tego właśnie, że nie byliśmy trwale związani z jakąś opcją polityczną, natomiast na pewno zachowaliśmy przez cały czas takie oblicze prawicowe [...] naszego ugrupowania, jeśli tak można nazwać [...], takiego no konserwatywnego, prawicowego, związanego również jakoś tam z Kościołem bardziej niż środowiskiem LGBT czy tam jakimiś lewicowcami, no i tyle. To też może powodowało, że zdobywaliśmy uznanie u ludzi, trafialiśmy z reguły w gusta wyborców. To, co mówiłem, to jest też dowód na to, że ci prezydenci, no, musieli lawirować i lawirowali pomiędzy różnymi opcjami politycznymi w zależności od sytuacji, ale nigdy nie było tak, żeby zarządzili nami poprzez telefon politycy z Warszawy, i nigdy nie było tak, że cena tego porozumienia była jakaś tam szalona, owszem, no wiceprezydent, no to był standard. To rozumiała, że partie to dostają. No mają miejsce przy stole prezydenckim, wiedzą co się w mieście dzieje, dostają jakieś tam stanowiska dla swoich członków, no taka jest cena niestety ciągle w polityce.

A lokalni politycy partyjni próbowali wywierać wpływ na prezydenta?

Na ile mi wiadomo – nie. Owszem były rozmowy z jednym, z drugim, jakimś takim bardziej nobliwym posłem, który też czasami bywał w urzędzie miasta.

Z PO czy z PiS?

W zależności od tego, no z kim bardziej w danym momencie współpracowaliśmy...

Czyli z PiS-u i z PO?

Bywało tak, tak. Ale ja nie byłem aż tak blisko prezydenta, jako [nazwa funkcji] zajmowałem się..., oddając, że tak powiem, sprawy polityczne, w cudzysłowie polityczne, prezydentowi. Nie, przez te wszystkie 24 lata ceniłem sobie, że nigdy nie byliśmy umoczeni partyjnie. Owszem można dyskutować – czy AWS, czy to była już partia, czy nie była – byliśmy w strukturach AWS jako [nazwa], ale próbowaliśmy zachować swoją odrębność, potem powstało ugrupowanie pod

nazwą [nazwa] i tutaj już partyjnie nie byliśmy ani razu umoczeni. Nie wiem, jak to wygląda w innych miastach. Jak miałem okazję zwiedzać, to raczej bywało tak, że ten przypadek chyba był jakimś tam ewenementem. Generalnie rządziły partie.

Jeszcze teraz widać, że w dwóch miastach jest trochę inaczej, jeśli chodzi o wpływ partii – w Gdyni – można mówić o specyfice gdyńskiej...

To jest specyfika człowieka, który tą Gdynią rządzi... [uśmiech]. Będzie rządził chyba do śmierci...

W Gdyni jest w ogóle bez partii, drugi przypadek – Toruń – to jest z jedną i drugą partią, ale tak, że się te partie ze sobą nie stykają, a prezydent jest ponad nimi.

Na zasadzie dziel i rządź może?

Na zasadzie takiej, że jak się ma pieniądze z Warszawy i z sejmiku to trzeba z jednymi i z drugimi. A tam jedni mają przełożenie na warszawską centralę, a drudzy na regionalną centralę.

W Mieście się to zmieniło, bo w tej chwili jest jedna opcja, która jest w sejmiku i w Warszawie, co jest na pewno ułatwieniem dla obecnego prezydenta, bo nie musi już tak mocno lawirować. Ta polaryzacja polityczna w kraju niestety nie sprzyja takim manewrom, ludzie nie rozumieją, że nie można było w sytuacji, kiedy prezes określonej partii politycznej wyraził poparcie dla kandydatury naszego człowieka, że to nie jest automatyczne, że ten człowiek jest kandydatem tej opcji tylko, że jest popierany przez tą opcję. I ludzie byli tacy, którzy wymagali, że ma się odciąć, że ma absolutnie się nie zgadzać. Mówię, no przecież dostaliśmy z tej Warszawy [...] na półtorej roku przed końcem kadencji [kwota] na inwestycje...

Siódmej kadencji?

Poprzedniej, tak. I co mieliśmy powiedzieć [nazwisko szefa partii], pocałuj nas gdzieś? My nie chcemy Twojego poparcia, tutaj będziemy sobie w Mieście niezależni od nikogo. No i co – i dwie potężne inwestycje drogowe przeszłyby nam pod nosem. No nie docierało to, nawet zwolennicy grupy w poprzednich wyborach, prawdopodobnie nie głosowali na niego z powodu tego „pocałunku śmierci”, którego udzielił obecnemu prezydentowi nieświadomie [nazwisko szefa partii]. Bo to nie inaczej należy traktować, jak właśnie pocałunek śmierci. Ale

55% opowiedziało się za nim, wygrał w pierwszej turze. Niełatwo, niełatwo było wtedy realizować, a teraz jest prościej.

A skąd się wziął pomysł na [nazwa ugrupowania]?

Jak AWS padł, no to znowu mieliśmy problem, jak się zorganizować i jak przystąpić do kolejnych wyborów. Generalnie to były czasy, kiedy jeszcze silny był w regionie [nazwa], on też, ja byłem i jestem członkiem. A był czas, że on rozdawał karty w województwie, mieliśmy wojewodę, ale to były dawne, dawne czasy. No w każdym razie, Związek był jeszcze silny, była grupa radnych związana z tym Związkiem [:::], nie chcieliśmy iść w żadne układy partyjne, demokratycznie wybraliśmy spośród siebie kandydata na prezydenta, to jeszcze był prezydent wybrany przez zarząd, o ile dobrze pamiętam, no nazwa nie wiem skąd się wzięła [nazwa ugrupowania], natomiast pytanie było, jak do tej nazwy dokleić osobę kandydata na prezydenta. Bo [:::] nazwa typu [organizacja prezydenta] nie podobala się, bo chcieliśmy być w pewnym sensie niezależni, no padła propozycja [nazwa i nazwisko] no i została zaakceptowana przez jedną i drugą stronę, no stwarza to pozory pewnej niezależności [:::] [nazwa ugrupowania] od prezydenta, które oczywiście nie jest prawdą, bo bez tego prezydent i to ugrupowanie by się rozleciało w trymiga i to jest jedyna osoba, która to symbolizuje, utrzymuje jakoś razem, i która stanowi o jego być albo nie być. Czyli jakby nie było kandydata na prezydenta, kiedyś poprzedniego prezydenta, potem obecnego prezydenta, to ugrupowanie prawdopodobnie, by w ogóle nie wystartowało, takie jest moje zdanie. Oczywiście niektórzy by próbowali, ale musi być jakaś wyrazista twarz, która decyduje o wyrazie grupy, musi być symbolem, musi być siłą pociągową komitetu wyborczego, no a ugrupowanie było... Zresztą to było tak, że myśmy się pod tym sztandarem grupowali na czas wyborów, a potem ugrupowanie przestało istnieć. Bo to był komitet wyborczy.

Ale ugrupowanie było zarejestrowane jako stowarzyszenie?

Nie, nie. Teraz się mówi, że może należałoby to zinstytucjonalizować i prowadzić jakąś działalność przez cały okres kadencji, utrzymywać więź z tymi np., którzy startowali z nami, a nie dostawali się do rady, żeby w różny sposób ich przywiązać do ugrupowania, a mając na uwadze albo kolejne wybory, jak również to, co się dzieje w międzyczasie, czyli tworzenie pewnego image'u prezydenta, wspieranie jego polityki [:::], zarówno w rozmowach z ludźmi jak i ci, którzy mają dostęp do mediów w mediach, no takie są jakieś tam pomruki, żeby to w tym

kierunku poszło, ale w którym kierunku pójdzie – nie wiem. Do tej pory rada i prezydent zajmują się głównie organizacją pracy, a obsadzaniem jakichś tam stanowisk przewodniczących komisji, no budżet, ale myślę, że znowu taka myśl się pojawi. Czy ona będzie miała rację bytu? Nie wiem, czy ona się dobrze przysłuży prezydentowi i chłopakom z ugrupowania. Czas pokaże.

Czyli innymi słowy do ugrupowania nie można się było zapisać?

Nie. To był komitet wyborczy.

Tak samo jest w Gdyni, jest ten sam patent. A kto decydował o układaniu list wyborczych?

Prezydent.

A były jakieś zasady układania tych list, czy tylko subiektywna decyzja prezydenta?

Nie było. Subiektywna decyzja prezydenta. Jest pewna grupa osób, która [...] nie dużo, no bo w sumie mamy pięć okręgów, czyli tylko pięć jedynek [...], ale w ostatnich wyborach, w poprzednich też zresztą, decydował prezydent. Nie ma, nie ma jakiegś tam demokracji, zawsze to podkreślał jeden i drugi „decyzja należy do mnie i jest to decyzja nieodwołalna”. I koniec, kropka.

W którym roku po raz pierwszy ugrupowanie startowało w wyborach do rady miasta?

Pod sztandarem własnym?

Tak. To było jeszcze przed 2002?

[...] chyba nie.

Bo pierwszy raz ta zbitka ugrupowanie i poprzedni prezydent, to był 2002?

Nie sięgam tak daleko.

Usiłuję dociec, co było pierwsze – „gwiazda” ugrupowania, czy „gwiazda” poprzedniego prezydenta?

[zastanawia się]

Czy pojawiły się dwie „równoległe gwiazdy”?

Nie, nie. Nie, nie było „gwiazdy” ugrupowania, (...) nie, nie, nigdy nie było tak, żeby ugrupowanie było równorzędnym bytem w stosunku do osoby kandydata na prezydenta czy prezydenta. To był zawsze komitet wyborczy, który po zakończeniu wyborów, po rozliczeniu formalnie przestawał istnieć. A był klub w radzie, który się mianował klubem ugrupowania i prezydenta, ale to po prostu była nazwa, którą przewodniczący klubu, powiadamiając przewodniczącego rady wpisywał i była, no. Poza tym był klub PO, przedtem jeszcze UD, UW, później PiS, a sformalizowanego bytu pod nazwą ugrupowania nie było.

Wspominał pan jednak o pewnych takich elementach łączących, związanych z ugrupowaniem, czyli bardziej konserwatywne...

Tak.

... niż jak LGBT np.

Tak, tak.

... a skąd się wywodzili ci ludzie z tego pierwszego, ci którzy dali jakby początek ugrupowaniu? To byli ludzie dawnej Solidarności, czy...

Na pewno tak, dawnej Solidarności i [nazwa organizacji]. To były te kręgi, które...

A potem w miarę, bo od tego czasu jednak trochę czasu minęło i pojawiały się nowe twarze, to w jaki sposób ugrupowanie rekrutowało kandydatów na radnych? Wytłapywaliście jakieś aktywne osoby, proponowaliście, czy same się zgłaszały do was?

W ostatnim czasie takim źródłem kadr to były rady jednostek pomocniczych, a...

Ale proponowaliście tym osobom, czy oni sami się zgłaszali do was?

Proponowaliśmy, no wie pan, te bardziej atrakcyjne nazwiska były przedmiotem polowań, nie tylko naszych, ale i innych komitetów wyborczych. No bo jeśli były osoby znane w środowiskach, które już coś zrobiły i rokowały nadzieje przynajmniej na kilkaset głosów, no to każdy z komitetów wyborczych chciał takich ludzi zdobyć. No myśmy, tak jak mówię albo z rad jednostek, nie ukrywam, że jakichś tam kręgów kościelnych, rad duszpasterskich, czy tam osób związanych

w jakiś sposób z Kościołem, czy nadania jakiegoś proboszcza, że ten jest dobry, nadaje się, czy [::], ale, no bo musieli to być ludzie o, o, właśnie generalnie rzecz biorąc, prawicowym kręgosłupie i prawicowym podejściu do życia i polityki [::] i to nam się, dziękować Bogu udało, wydaje się, że nie mieliśmy wśród siebie ludzi, którzy by skazili naszą linię działania...

Pomyłki żadnej nie było...

... jakimiś lewicującymi hasłami. Tak, tak to było, no. Nie było jakiegoś... Dużo osób prezydent w trakcie kadencji wylapywał na terenie Miasta, na pewno byli ludzie, którzy do niego przychodzili i chcieli, ale to nie znaczyło, że on ich brał. Konsultował się jeden z drugim, a później było tak, że wyznaczało się w poszczególnych okręgach [::] takich liderów, którzy jako marchewkę mogli mieć jedynekę, to nie było powiedziane, że na pewno dostaną tę jedynekę, ale na 90% dostawali jedynekę i ich zadaniem było tą grupę kandydatów ostatecznie [::] no sformułować. [::] Ja nawet przez pewien czas ustalałem kolejność, którą prezydent akceptował, jak byłem jedyneką w naszym okręgu [::], ale generalnie swoją osobą wszystko [::], wszystko prezydent, że tak powiem prezydent poświadczał.

A dlaczego poprzedni prezydent postanowił jednak zrezygnować, tzn. nie kandydować dalej w [rok]? Raczej to było pewnego rodzaju zaskoczeniem...

No, [zastanawia się] pytanie do pana prezydenta.

Najlepiej pytać u źródła, albo u kogoś kto do źródła ma bardzo dobry dostęp. Albo przynajmniej miał...

Dla wszystkich to było to zaskoczeniem.

Czyli dla państwa też?

A. No dla mnie wcześniej niż dla ogółu, tzn. nie ukrywam, że prezydent rozmawiał z bardzo wąską grupą ludzi, troszkę wcześniej niż podał to do publicznej wiadomości. Ja [::] rozumiem jego decyzję, no bo sam podjąłem decyzję podobną, oczywiście nie o takiej wadze, czy o takiej nośności medialnej, jak jego decyzja. No ale jest pewne zmęczenie materiału w jakimś momencie, kiedy człowiekowi wydaje się, że, nie wiem, że koszt przewrócony na ulicy to jest pośrednio twoja wina i że masz się tym zająć. Kiedy często problemy ludzi, którzy przychodzą do prezydenta, radnego, przewodniczącego rady ze swoimi problemami, no po jakimś czasie stają się ciężarem. Natomiast prezydent tłumaczył to

bardzo logicznie, no. Pewne inwestycje rozpoczął, pewne zakończył, żeby zabrać się za nowe inwestycje musiałby mieć perspektywę kolejnych dwóch kadencji, nie chciał tego i taka jest wersja oficjalna i taką wersję znam, innej nie znam.

Czyli to nie były jakieś przyczyny osobiste, czasami podobno żony mają poważny wpływ na decyzje prezydentów o ponownym kandydowaniu.

Nie dziwię się, wytrzymać taką presję przez tyle lat, ja podziwiam tutaj panią prezydentową, że ona tyle lat w tym [...] była, kiedy on wracał późnym wieczorem, również w soboty i niedziele, to są naprawdę ciche bohaterki [...] tych bohaterów samorządu. Co tu dużo mówić, ja widziałem po swojej żonie, jak byłem przewodniczącym rady, nie byłem tak zaabsorbowany jak prezydent, no ale też trzeba było na różne spotkania wieczorowe, otwarcia, zamknięcia, przecięcia wstęgi, wystąpienia publiczne. Tak, ma pan rację, żony na pewno, i dobrze że mają wpływ, ja prezydentowi ciągle powtarzałem, że rodzina jest najważniejsza i on się chwalił, na początku się chwalił, że jak wracał do domu o 10, to na schodach znajdował liścik od córki, która miała tam wtedy powiedzmy lat 8–9. No ale po paru latach ona przestała pisać te liściki. To już powinno być dla niego czerwonym sygnałem, że coś jest nie tak. Nie, ale tam wszystko układa się bardzo, bardzo fajnie. Ale to są bohaterki drugiego planu.

Jak pan użył tego określenia chyba kilka razy, poprzedni prezydent namaścił swojego następcę...

Mówi się już o casusie Miasta, prawda?

Tak, ale nie był pierwszy też.

Tak?

Ten pierwszy, moim zdaniem był w Koszalinie, prezydent Mikietyński namaścił tego prezydenta, który jest do dzisiaj, tylko że on namaścił z przyczyn osobistych, ciężko zachorował.

No musiał mieć błogosławieństwo PO [Mikietyński], nie było tak, a poprzedni prezydent w zasadzie wybrał sam, nie ulegając żadnym naciskom, ale jeżeli ktoś jest prezydentem partyjnym, to namaszczać następcę musi brać pod uwagę...

Natomiast poprzedni prezydent w sposób taki nieoczekiwany zakończył swoją prezydenturę, pan użył tego określenia, uzasadnił, że „wypełnił swoją prezydenturę”, swoją misję i stwierdził, że rezygnuje. Pan mówi, że to oficjalna wersja...

Nie twierdzę, że to jest cała prawda, ale na pewno tylko prawda, być może istnieje jeszcze inna prawda, a to tylko on ją zna, być może sprawy rodzinne też miały znaczenie [...] albo jakieś inne... plany, ale nie są mi znane i... i przyjmuję za dobrą monetę to, co publicznie przedstawił, nie doszukuję się tutaj jakiegoś drugiego dna – na pewno była to decyzja odważna. Bo wie pan, podjąć taką decyzję kiedy się jest na świeczniku, mimo całego tego bagażu obowiązków [...], całego bagażu niedogodności z tą funkcją związanych, no jednak jest splendor, jest poczucie władzy, jest poczucie [...] bycia kimś, no ma się swojego szofera, ma się swoje biuro, panie prezydencie, panie prezydencie, panie przewodniczący... To jest też [...] [...] otoczka tego wszystkiego i w tej otoczce podejmować decyzję, że rezygnuję z tego wszystkiego... Nie wiem, czy on miał jakieś plany, no musiał wiedzieć co będzie robił, musiał wiedzieć, że ma pewne ograniczenia z faktu pełnienia funkcji prezydenta przecież i musi nadal do emerytury dopracować, bo to jest człowiek, który wieku emerytalnego w tej chwili nawet nie osiągnął, nie mówiąc o 4 latach wstecz. Ale ja widzę po sobie, że ciągnie wilka do lasu i czasem tam na sesje RM przez internet zerknę, co tam chłopcy poczynają... Nie jest to łatwe, nie jest to łatwe.

Od jakiego momentu rozpoczął się proces namaszczenia obecnego prezydenta przez poprzedniego prezydenta?

To wszystko się odbyło w roku wyborczym. Prezydent zakomunikował swoją decyzję chyba w maju, czerwcu i to był ten moment, kiedy, kiedy pojawiło się nazwisko kolejnego kandydata. To nie było dużo czasu, ten kandydat, czyli obecny prezydent, mógł wypracować sobie [...] no odpowiednią pozycję medialną i polityczną, bo to w sumie były 3 miesiące i tego się trochę obawialiśmy, że on nie zdąży jakby wbić się w świadomość mieszkańców. Owszem on tam dla pewnego grona był człowiekiem znanym, ale dla takich zwykłych mieszkańców był poprzedni prezydent, długo, długo nic, a potem jakiś radny w dzielnicy, wiceprezydenci to były osoby raczej nieznane. Było niebezpieczeństwo, że obecny prezydent nie zdąży, ale czas pokazał, że w drugiej turze udało mu się.

Użył pan teraz takiego sformułowania w liczbie mnogiej, że „obawialiśmy się”, że obecny prezydent nie zdąży...

No ja byłem wtedy [...] przewodniczącym rady...

Ale oprócz pana, kto się jeszcze obawiał?

No była grupa osób [...], która... No wie pan, jeżeli mówimy o tym, że wywiad jest anonimowy, to nie ma sensu operować nazwiskami, no były 2–3 osoby, oprócz mnie, które, które tą decyzję w jakimś tam sposób razem z nim wypracowywały.

Usiłuję dociec, jak duże było zaplecze poprzedniego prezydenta, bezpośrednio zaplecze władzy. Bo rozumiem, że prezydent jako prezydent wypełniał funkcje zarządcze, ale miał swoich doradców, bliskich współpracowników jakkolwiek...

Miał wiceprezydentów oprócz tego miał, nazywaliśmy to konwentem, czyli grupę osób składającą się z powiedzmy, przewodniczącego klubu ugrupowania, przewodniczącego rady, jeśli był z opcji, bo w poprzedniej kadencji 2010–2014 przez 2 lata był przewodniczącym rady członek PO (...), no i jacyś tam bardziej prominentni lub prominentni długością stażu, np. członkowie klubu. No to była grupa 3–4 osób, która od czasu do czasu była zwoływana przez prezydenta, który oczekiwał opinii przed podjęciem takiej czy innej decyzji, ale w moim przekonaniu niewiele po nas oczekiwał, generalnie sam decyzje podejmował, a od nas oczekiwał tylko potwierdzenia że ta decyzja jest słuszna. Takie mam wrażenie. Ale oficjalnie wyglądało to tak, że zwoływał ten konwent no i pytał się, omawiał.

A zdarzało się, że konwent się nie zgadzał z prezydentem?

[chwila zastanowienia] Konwent jako całość może nie, ale niektóre osoby w konwencie czasem miały inne zdanie i jeśli to inne zdanie w jakiś sposób znajdowało potwierdzenie w klubie albo [...] było uzewnętrznieniem [...] ewentualnych problemów na sesji rady, to poprzedni prezydent się wycofywał. Np. jeżeli był projekt uchwały, który wzbudzał jakieś emocje albo widać było, że opozycja w danym momencie stanie się totalną opozycją, bo opozycja, trzeba powiedzieć, była dla nas dosyć łaskawa, nie mieliśmy takiej sytuacji, żeby każda sesja to była walka na śmierć i życie. PO zachowywała się w miarę przyzwoicie [...], obawiam się, że w tej kadencji tak nie będzie, ale poprzedni prezydent, jeśli widział, że projekt uchwały wzbudza jakieś zasadnicze sprzeciwy, wycofywał się. Bardzo często tak bywało, znaczy, no bardzo często, no, na palcach dwóch rąk, góra,

można policzyć takie przypadki, albo zmieniał np. projekt, np. jak próbował wprowadzić jakieś zbyt duże podwyżki podatków lokalnych i widać było, że nie spotka się to z poparciem ogółu, to się wycofywał. Ale generalnie był, że tak powiem, samorządcą, rządził generalnie sam.

A czy oprócz konwentu były spotkania prezydenta z klubem?

Tak, oczywiście, przed każdą sesją, omawialiśmy punkt po punkcie, jak ktoś miał wątpliwości, to miał okazję się wypowiedzieć, w trudniejszych momentach głosowaliśmy dyscyplinę klubową, ale stosunkowo rzadko.

Nie chodziło o definicje, tylko o pana odczucie – jak pan rozumie pojęcie władzy, czym jest władza?

[Cisza]

Według pana.

[cisza] No wypadaloby odpowiedzieć panu, że władza jest służbą...

Nie chodzi o to, co wypada [uśmiech], ale jak pan w istocie myśli...

[:::] Poważnie mówiąc, ja też tak staram się traktować, jeżeli jakkolwiek miałem w życiu, to była to raczej służba, przynajmniej była tak pojmowana przeze mnie, czy w praktyce tak to było, to mogą powiedzieć ludzie, którzy się ze mną stykali... No nie jest to łatwe pytanie, raczej z gatunku bardziej filozoficznych niż samorządowych. [:::] No władza taka, jak powiedziałem, powinna być służbą, nie zawsze nią jest, czasem jest [:::] narkotykiem, czasem jest [:::] narzędziem do działań niesłużebnych [:::], działań przeciwnych, przeciwnych powołaniu, no bo ostatecznie każda władza [:::] powoływana jest, no cóż, będę zanudzał, no nie znajdę definicji, która by pana satysfakcjonowała oprócz tej, którą powiedziałem.

Właśnie nie chodzi o definicje...

Nigdy nie traktowałem władzy jako sposobu na zrobienie kariery [:::], nie traktowałem władzy jako sposobu na dorobienie się [:::], natomiast była to okazja do zrobienia czegoś dobrego. W moim przypadku to małe poletko tutaj: budynek, w którym siedzimy, moim i pana prezydenta staraniem, park, w którym siedzimy, moim i pana prezydenta staraniem, rynek, obok którego jesteśmy, szkoła, jedna, druga, sala gimnastyczna, do tych celów używałem władzy, jeśli można powiedzieć, że ją miałem. Ja zostałem przewodniczącym przez przypadek i było

to dla wielu ludzi totalnym zaskoczeniem, natomiast, zawsze byłem bardziej urzędnikiem w tym sensie, że – bo z wykształcenia jestem [nazwa profesji] – ale, ale to mi zresztą powiedziano, że lepszy ze mnie był zawsze urzędnik niż [nazwa profesji]. Miałem dużą słabość do przepisów, co oczywiście owocowało tym, że miałem duży wkład w opracowanie statutu miasta, regulaminów, a że czytałem ustawy, na podstawie których pracowaliśmy, wielu moich kolegów traktowało sprawy po łebkach, biorąc tylko to, co na daną chwilę było potrzebne, także [...] mi osobiście władza pozwoliła uchronić, czy też na nowo wręcz [...] stworzyć [...] krainę mojego dzieciństwa, czyli [nazwa dzielnicy], z którego się wywodzę. A nie wiem, czy pan wie, co to jest za dzielnica. [dłuższa opowieść o dzielnicy] To, że deptałem, a mając ten niezasłużenie przypisany mi autorytet przewodniczącego, miałem większy wpływ na prezydenta i urzędników niż zwykły radny. To też trzeba powiedzieć, że to, że byłem przewodniczącym przez [okres] lat powodowało to, że bardziej miękko mnie przyjmowali i z reguły udawało mi się załatwić, to co chciałem. Także, no cóż władza może być albo problemem, władza może służyć albo do dobrych celów, albo do złych celów. Nam w Mieście wydaje się udało tą władzę przez te lata, gdzie mieliśmy coś do powiedzenia [...] spożytkować dobrze. Dowodem jest to, że nie mieliśmy jakichś wpadek, jakichś takich wejść CBS i CBA (...). To też cieszy, że można spojrzeć ludziom w twarz, że ci ludzie nie odwracają głowy na mój widok, czy poprzedniego prezydenta, wprost przeciwnie, z tego co widzę to zawsze jest witany bardzo ciepło i to świadczy o tym, że odwalił kawał dobrej roboty.

A do kogo formalnie należy władza w mieście?

Do prezydenta, oczywiście, że do prezydenta.

A do kogo powinna należeć?

Do prezydenta. Wie pan co, no... powiem tak, no. Reforma samorządu, która wprowadziła wybory prezydenckie bezpośrednie, zatrzymała się tak troszkę w połowie, pod względem formalnym. Bo niby rada uchwała budżet, rada udziela absolutorium, ale praktyka była taka po tej nowelizacji, że nawet jak rada nie uchwaliła budżetu, to ten budżet uchwaliła RIO. Jeżeli prezydent nie dostał absolutorium, to nie wiązało się automatycznie z plebiscytem nad jego odwołaniem. No, nie dostał absolutorium, byli tacy prezydenci, którzy nie dostawali. Czyli [...] ta reforma zatrzymała się jakby w 2/3 kroku, powinno paść rozwiązanie radykalne – jeżeli przyjmujemy system prezydencki, to prezydent, który

wygrywa wybory bezpośrednio wprowadza całą swoją drużynę do rady. Oczywiście należałoby tę drużynę zmniejszyć, żeby to nie były gremia 30–20–40-osobowe, ale wprowadza swoich ludzi, ma [...] do dyspozycji kadencji, w której realizuje swój program wyborczy, bo rada jest jego, on jest jej przewodniczącym, np. takie propozycje też padały i są dla mnie całkowicie logiczne. I ja jestem za takim rozwiązaniem. Natomiast, to co jest w tej chwili, że doprowadza do takich sytuacji, że prezydent nie ma poparcia w radzie, rada jest totalną opozycją, to odbija się czkawką w rozwoju miasta. Gdybyśmy poszli w tym kierunku, takiego rozwiązania prezydenckiego, uważałbym to rozwiązanie za właściwe. Po ostatnich nowelizacjach, znowu się to wszystko zapętlilo, nie wiem jak to będzie wyglądało, że przewodniczący rady będzie wydawał polecenia pracownikom [...] biura rady. Chociaż ci pracownicy będą pracownikami urzędu miasta, jak to w praktyce zagra. No w Mieście nie ma problemu, bo przewodniczący jest z opcji prezydenckiej, tam gdzie przewodniczący jest z opozycji, to może być ciekawie. To może być ciekawie i doprowadzać do jakiegoś klinczu albo totalnych awantur, no zupełnie samorządowi niepotrzebnych. Także... rozgadałem się, nie wiem, co pan z tej rozmowy wyciągnie...

A realnie do kogo należy władza dzisiaj w Mieście?

W Mieście? [...] No realnie, mam nadzieję, należy do pana prezydenta.

A czemu pan powiedział, że „ma pan nadzieję”?

No bo ja nie jestem już członkiem tej drużyny, nie mam wpływu na to, co się dzieje w Mieście i nie mogę obserwować [...] bezpośrednio tego, co się w Mieście dzieje. Natomiast znając pana prezydenta, mam wrażenie, że kolejna kadencja pozwoli mu nabrać jeszcze większej pewności siebie, to co robił do tej pory, co było oczywiście w części kontynuacją spraw rozpoczętych jeszcze przez poprzedniego prezydenta, ale zrobił to dobrze i w większości przypadków nie mam zastrzeżeń, drobne sprawy kadrowe, czy np. takie jak budżet obywatelski, który ma być w tej kadencji [kwota], to jest dla mnie kuriozum i zresztą...

Za duży?

Tak duży, nawet jak był [kwota] to byłem oponentem, uważając, że to jest totalne rozdawnictwo i taka przykrywka niedostatku demokracji, które próbuje się leczyć powiększeniem demokracji. No bo efekty tych [kwota] budżetów to są z reguły fontanny, skwery, dobre rzeczy też się zdarzają jakieś tam oświetlenie,

ale jest mnóstwo takich miękkich projektów, festyny, jarmarki bożonarodzeniowe, to są wszystko rzeczy potrzebne, ale nie wiem, czy na taką skalę. No bo dać te [kwota] do budżetu obywatelskiego, to trzeba je zabrać radnym. Fakt, że budżet obywatelski nie był sformalizowany, bo dopiero teraz są tam jakieś przepisy, które nakazują... to, tamto i owamto. Ale poprzednio ja się pytałem: przepraszam bardzo, kto bierze odpowiedzialność za to, co wyłania się z BO – mieszkańcy? No nie mieszkańcy, bo kto głosuje za budżetem? W ramach tego budżetu są zadania z BO, no radni, prawda. Oczywiście teoretycznie my się możemy nie zgodzić, powiedzieć nie, nie chcemy tego skweru, nie zrobimy tej fontanny, ale kto na to pójdzie, kto na to pójdzie? To byłoby polityczne samobójstwo, więc – ja uważam, że BO to tak jak mówię, to jest taka forma leczenia błędów demokracji przez powiększenie demokracji. (...) Czasami z BO finansuje się pewne zadania, które miasto i tak powinno realizować, używa się do tego szkół – nauczycieli, którzy zbierają podpisy od rodziców podczas wywiadówek. U nas jest to samo. To jest totalnym skandalem, że ludzie muszą w ramach BO doposażać biblioteki, remontować sale czy przedszkola. To jest klęską prezydenta i samorządu, jeżeli ja widzę takie zadania właśnie jak remont dachu przedszkola czy zakup książek do biblioteki miejskiej, no paranoja.

Czy pana zdaniem, jeżeli chodzi o styl sprawowania władzy przez obecnego prezydenta to się coś zmieniło, czy nie? Bo pan jeszcze był w tej ostatniej kadencji.

Za obecnego, byłem.

Czy dostrzega pan jakieś różnice?

Na pewno, każdy człowiek jest inny.

Na czym polegają te różnice?

Że obecny prezydent, to nie jest poprzedni prezydent.

I chciałby pan dodać, że nigdy nie będzie?

Na pewno nigdy nie będzie, to jest niemożliwe [...] są pewne różnice w sposobie działania. [...] Obecny prezydent ciągle jest osobą młodą [wiek], no i przez to być może troszkę popędliwą, w niektórych, nielicznych decyzjach, natomiast generalnie rzecz biorąc konsekwentnie realizuje to, co zapisuje w swoich programach i, no i robi to chyba dobrze, no bo go wybrali na kolejną kadencję, natomiast...

Bezpośredniemu zapleczu obecnego prezydenta odpowiada styl tej prezydentury, czy są wywierane jakieś sugestie...

Nie wiem, nie jestem teraz w grupie trzymającej władzę.

Od niedawna...

Jestem daleki od tego, po prostu domyślać się, jak to wygląda. Powtarzam, obecny prezydent jest szybszy w swoich decyzjach i jest mniej skłonny czasami do kompromisu, co nie znaczy, że tych kompromisów nie było, bo były sytuacje, że np. mieliśmy zlikwidować gimnazjum, *notabene* nawet [nazwa dzielnicy], ale po bardzo dużej skali protestów prezydent się wycofał z tej decyzji, chociaż decyzja była słuszna, umotywowana bardzo pod względem ekonomicznym, pod każdym jednak względem, ale wycofał się. Ciężko to przeżył, bo nie lubi się wycofywać, ale wycofał się. Była tam jeszcze jednak taka sytuacja, że też, generalnie nie lubi się wycofywać, jak już podejmie decyzje to jest dosyć zasadniczy w jej realizacji. Poprzedni prezydent był bardziej taki [...] szukał konsensu częściej niż obecny, zobaczymy jak będzie dalej, w tej chwili ma dość duży komfort rządzenia.

A też zwołuje konwent?

Rzadziej. Przynajmniej w poprzedniej kadencji, ja mogę o tym. Ma bardzo młodą w tej chwili ekipę; jednak, za poprzedniego prezydenta, była dość duża grupa, powiedzmy, weteranów, a w tej drużynie, w tej chwili, oprócz pani [nazwisko], pana [nazwisko], nie ma – to są młodzi ludzie, nawet niektórzy nie mają trzydziestki, przewodniczący rady ma chyba [wiek], więc jest to drużyna młoda, co ma swoje dodatnie strony, ale ma też swoje minusy.

Czyli weterani poszli na boczny tor?

Tak. Dowodem tego jest to, że przewodniczącą nie została pani [nazwisko], uważałem, że, że nie ma innego wyjścia, że ona powinna zostać przewodniczącą, a został pan radny [nazwisko], no ale ja mu jak najlepiej życzę, ale zapanować nad tą radą przy tak, no, nastawionej na zwarcie opozycji, będzie trudno. Ona by to lepiej robiła z racji tego, że jest kobietą, ze swojego doświadczenia, charakteru, na pewno by te emocje próbowała, na pewno z pozytywnym skutkiem wytłumić, natomiast on ma gorszą sytuację, no bo raz, że jest młody, dwa, że jest niedoświadczony, to mogą mu Platformersi krwi napsuć.

No ale on był wcześniej [funkcja] u poprzedniego prezydenta?

Tak, (...) na pewno bardzo zasłużony, mądry chłopak, inteligentny, więc miejmy nadzieję, że mu się uda. Natomiast rzeczywiście, fakt że [imię] nie została dowodzi tego, że starsza generacja, już szczątkowa w radzie, została zmarginalizowana, chociaż [imię] objęła komisje [nazwa], jest [funkcja], co jest dobre dla rady, więc jakoś się to tam poukładało. Ja też byłem weteranem, więc prezydent raz wspomniał, że chce odmłodzić radę, mówię proszę bardzo, będziesz miał okazję, jak ja nie będę startował, wcale się nie zgodził tak łatwo, no długo molestował, żebym jednak startował, no myślę, że...

To pan nie chciał już dalej startować?

Nie, nie chciałem [ciszej] nie chciałem.

Czy w poprzedniej kadencji, pierwszej kadencji obecnego prezydenta, poprzedni prezydent w jakiś sposób doradzał?

Tak, nawet oficjalnie był przez jakiś czas na etacie urzędu, jako doradca, co było w moim przekonaniu dobre, bo bezboleśnie [imię] mógł przejąć stery i miał świadomość, że ta osoba, która te stery trzymała jest w zasięgu ręki i służy pomocą. Myślę, że ta więź nawet teraz chyba istnieje, już na pewno nie tak ściśle, ale w trudniejszych sytuacjach myślę [imię] się konsultuje, czy szuka rady.

Czy pana zdaniem w Mieście kiedykolwiek wpływ na zarządzanie miastem miały lokalne grupy interesów?

[cisza] Nic mi o tym nie wiadomo.

Nie słyszałem o tym w przypadku Miasta, ale jak rozmawiam w innych miastach, także tych pobliskich...

Wie pan, to jest bardzo śliski temat, no bo jeśli byśmy wzięli pod uwagę, że często bywało tak, że przystępowaliśmy do planu zagospodarowania przestrzennego w momencie, gdy pojawiał się inwestor, no to ktoś powie, że to był wpływ jakichś lokalnych grup interesu na prezydenta i radę miasta. Ale mieliśmy też takie sytuacje, że uchwalaliśmy plan zagospodarowania, wydawało nam się, że on jest idealny, przystający do oczekiwanych przez nas rozwiązań, a potem przychodził inwestor i mówił, że – słuchajcie, jak mam zainwestować tutaj, to ten plan mi nie odpowiada i myśmy ten plan zagospodarowania zmieniali, no bo, co

mieliśmy powiedzieć inwestorowi – jak ci się nie podoba, to idź ze swoimi pieniędzmi [...] zainwestuj w innym miejscu? Nie mogliśmy, prawda. Więc bywały takie sytuacje, że nasze działania mogły sprawiać wrażenie, że ulegamy [...] może nie lokalnym jakimś grupom interesu, ale ulegamy inwestorom. Był czas, że inwestor był na wagę złota, trzeba go było zachęcić, przywiązać, zrobić wszystko, żeby zainwestował te swoje pieniądze akurat u nas, a nie poszedł za miedzę do sąsiedniego miasta i takie rzeczy robiliśmy, no. Natomiast, żeby to było na zasadzie, zarzucało się poprzedniej kampanii [nazwisko], że przyjął pieniądze od jakiegoś biznesmena, który później budował kolejną galerię [nazwa], wybudował zresztą i otworzył [...]. Rzeczywiście na wykazie [...] finansów były tam jakieś pieniądze, rzędu, nie wiem, kilkudziesięciu tysięcy od jakiegoś [określenie] chyba biznesmena, natomiast w jakiś sposób, to się przekładało na decyzje o budowie tej galerii? Nie powiem panu.

Tak jak pan mówi, w tym nie musi być patologii. Jeśli są pewne standardy zachowane.

Myślę, to co mówią na temat takich sytuacji zależy w dużej mierze od tego, kto mówi. Jeśli mówi totalna opozycja, to w każdym działaniu będzie się dopatrywała drugiego dna. No mieliśmy jeden taki przypadek, że ulegliśmy lokalnej grupie interesu, że tak powiem, w tym sensie świadomie, przekazaliśmy działkę Kościołowi pod budowę kaplicy, w pobliżu budynku, w którym mieści się wydział [nazwa]. Decyzja była o tyle kontrowersyjna, że no, oczywiście, dla pewnej grupy to w ogóle był skandal, że myśmy tą działkę przekazali z dużą bonifikatą, chyba 90%, na kaplicę. Powstało obok osiedle i Kościół uznał, że postawi tam kaplicę dla nabożeństw niedzielnych, ale w tym miejscu był chroniczny brak miejsc parkingowych. Przewalały się tam ciągle tłumy ludzi [do wydziału urzędu]. Koronny argument był taki, że, że Kościół zawłaszczy to miejsca i nie będzie gdzie parkować. Kościół uspokajał, że tam będą nabożeństwa tylko w niedziele, a w ciągu tygodnia, to parkingi będą ogólnie dostępne (...). Więc to nam zarzucono, ale ja byłem do tej decyzji przekonany, bo rzeczywiście jeżeli to będą nabożeństwa tylko w niedziele, a oni zrobią te parkingi porządnie, nie tak jak w tej chwili, że tam po kostki w błocie żeśmy parkowali. No to tutaj można powiedzieć, że ulegliśmy lokalnej grupie nacisku [uśmiech].

Jak pan ocenia rolę partii politycznych w samorządzie?

Zdecydowanie negatywnie. Zdecydowanie negatywnie. Chociażby dlatego, że często wprowadza się ludzi miernych, ale wiernych. Jak dostaje jedynek, to

oczywiście ma zagwarantowany mandat, a zupełnie na niego nie zasługuje, nie zasługuje, bo nie zapracował swoim nazwiskiem, swoją osobą, tak jak zdecydowana większość osób z lokalnych komitetów, które, no muszą wypracować swoją pozycję i swoje nazwisko. Natomiast partia mówi: mierny, ale wierny, dajmy mu jedynkę.

Pana zdaniem samorządowiec należący do partii, prędzej czy później staje przed dylematem, czy bardziej realizować interes mieszkańców, który jest lokalny, czy interes partii, który jest centralny? Spotkał się pan z tym?

Raczej nie, nie spotkałem się. Raczej nie było takich spraw...

No bo dla partii, dla szefa szefów partii w Warszawie, nieważne której, ważne jest tak naprawdę żeby zdobywać władzę centralną, a władza lokalna, w mieście, jest pewnego rodzaju środkiem do osiągnięcia tego celu?

Nie, oni chcą zdobyć samorzady tylko po to, żeby gratyfikować swoich członków posadami, natomiast dla nich działalność w samorządach nie ma większego znaczenia, w moim przekonaniu nie przenosi się na szczebel centralny. Absolutnie. To jest tylko dla nich kwestia zdobycia kilkuset dobrze opłacanych stanowisk dla swoich ludzi, tak to traktuję. A w sumie, jak tak patrzę na tych partyjnych moich kolegów, to niektórzy, żenada totalna, żenada. Ale byli też tacy bardzo komunikatywni, wnoszący dużo pomysłów, no widać, że są samorządowcami z krwi i kości, nie chcą się piąć po szczeblach samorządowych do wielkiej polityki. Chociaż kilka osób wypromowaliśmy, nie z naszego towarzystwa, ale np. PO, senatora, radną, dwóch radnych, bo [tu nazwiska].

2.9. „Grupka nasza była mocna, naprawdę – i zacna”, czyli władza prezydentów i ich „środowiska”

Rozmowa nr 1812054_www_rm_kl

Co pan myśli na temat ograniczenia liczby kadencji wójtów/burmistrzów/prezydentów miast?

Kiedyś myślałem, że to jest głupi pomysł, bo miałem w tyle głowy mera Marsylii. Byłem na takim wyjeździe studyjnym chyba w 1996 roku i się okazało, że mer Marsylii, znane mi nazwisko, okazało się, że on będąc merem Marsylii już ponad

20 lat i wszyscy myśleli, że to jest świetny układ, że to nie przeszkadza niczemu. Trochę zmieniłem zupełnie zdanie ostatnio, obserwując naszego prezydenta, że wyglądało, że ostatnią kadencję to on się męczył.

„Naszego” z poprzedniej kadencji?

Tak [nazwisko], bo to też mój student, więc można powiedzieć mam do niego inny stosunek niż inni pewnie. I w tym sensie, takie mam poczucie, że się męczył ostatnią kadencję, ale jakby czuł, nie widać było, tak się złożyło, że jest czwartą kadencję, widać było, że niedobrze robi, a przynajmniej w tym wypadku nie służyło temu, co dalej. Jakby miał taki, no, dwie kadencje i trzeba się wymienić, no to pewne rzeczy pewnie byłyby trochę lepiej, gdzieś tam się toczyły wcześniej.

Czyli jest pan zwolennikiem czy przeciwnikiem tej zmiany?

Teraz bym powiedział... jestem zwolennikiem tej zmiany, jeśli to jest 10 lat. Bo przy ósmym roku to mnie się wydaje, że to jest trochę za krótko. Bo z jednej strony to trzeba trochę poznać, jeśli człowiek nie miał tej funkcji no to, żeby się w niej znalazł, to jednak trochę czasu upływa, żeby rozpoznać, że tak powiem, gdzie co można zrobić, co można załatwić, co gdzieś warto załatwiać, a gdzie nie warto. To, co jeszcze jest ważne, że niektórzy tak naprawdę nie wiedzą o tym, co temu miastu jest potrzebne w dłuższej perspektywie, bo tak na co dzień, to każdy ma swoje zdanie – korki w mieście, coś tam jeszcze, a pytanie, jakie posunięcia można zrobić w ciągu najbliższych lat, żeby za 10 lat było lepiej w tej materii na przykład, nie, bo to jest cała sztuka, że tak powiem, zarządzania dużym organizmem, takim jak Miasto. Trzeba właśnie przynajmniej tak patrzeć. Dla mnie to było takie bardzo pouczające, bo mieliśmy wieloletnie strategie rozbiliśmy, wieloletnie programy inwestycyjne i coś tam. Na początku w latach 90. jeszcze zatrudniliśmy do tego architektów i urbanistów i oni nam pokazali, jak się patrzy na miasto, że to nie jest kwestia, że dzisiaj zrobię coś. Ja na przykład sam wiem, ile błędów popełniliśmy przy okazji planowania sieci szkół, bo to była taka perspektywa, no 4–5-letnia, bo takie demograficzne dane były dostępne, no urodziły się dzieci i wiadomo ile będzie. No, ale potem się okazało, teraz przynajmniej na to patrzę – zaraz!, to ja jednak nie przewidziałem, że tu osiedle takie większe, dużo większe może powstać. Wydawało się, że wszystko jest jakby, że tak powiem, ustalone na lata, a tu się okazało, że przez te 15 ostatnich lat, w których już nie jestem w tym zarządzie, dzisiaj się budzimy w sytuacji, że ja się dziwiłem, że pan [nazwisko poprzedniego prezydenta] ma na swoim koncie

zbudowanie kilkunastu szkół, kilkunastu przedszkoli, mówię po co? Przecież to było wszystko, że tak powiem, dołosowane, no ale im dłużej teraz na to patrzę, mówię – o przepraszam rzeczywiście tu powstało osiedle, 6–10-tysięczne kurczę, no potrzebuję jednak miejsca blisko. Nie – tu coś, tu coś.

Jakie pan przewiduje konsekwencje ograniczenia kadencji wójtów/burmistrzów/prezydentów miast?

[cisza] Trudniej będzie o inwestycje takie naprawdę długofalowe, ja bym powiedział, takie naprawdę długoterminowe (...). Myśmy podjęli, już jako miasto, jakąś decyzję wstępną na temat [inwestycja o dużym znaczeniu strategicznym], ale było to przedmiotem referendum i wszyscy wiedzieli, że – przynajmniej dla mnie to było oczywiste – że rozmawiamy o rzeczy, która będzie za 15–20 lat, a nie dzisiaj czy za 5 lat, czyli że najprawdopodobniej nie ten prezydent będzie tym [który ją otworzy – dop. prowadzącego rozmowę]. Żeby mówić o [inwestycja o...] w Mieście to trzeba zacząć mówić 15 lat wcześniej, żeby coś było no i okazuje się, że przy okolicznościach, które byłyby wtedy, no [nazwa inwestycji] padło pod, pod [...] argumentami, że teraz trzeba zrobić coś dla mieszkańców. Nie można znowu wielką inwestycję, która będzie strasznie dużo kosztować, miliard albo dwa mld zł na przestrzeni tam iluś lat, nie no teraz musimy zająć się chodnikami, przepraszam, no, nagle się okazało, że [nazwa inwestycji] konkuruje z zieleńcami, wybiegami dla psów, no rzeczami, które na bieżąco można załatwić (...). Błąd być może po stronie nas, władzy, żeśmy tak dali ludziom do wyboru. Ale zdawało się wtedy, że to jest hasło, które nie zantagonizuje, ale pokaże perspektywę, że jesteśmy i chcemy się zajmować i małymi rzeczami, i dużymi, perspektywicznymi, i to według mnie się nie udało, to zostało plebiscytem na temat tego czy bieżące czy perspektywiczne, strategiczne. Nagle się to okazało, no i przepraszam, mieszkańcy odpowiedzieli – bieżące, bieżące. Tych tam takich pomysłów na [inna inwestycja], na coś tam, to my już tu mieliśmy, nic z tego nie wyszło, o to będziemy się porywać na [nazwa inwestycji].

Ale dlaczego pan uważa, że to będą jednak pozytywne zmiany, jeżeli chodzi o ograniczenie kadencji? Bo sam pan powiedział na początku, że nie do końca był pan przekonany.

Ja do końca nadal nie jestem przekonany, bo z jednej strony widzę też w wielu miejscach takie zasiedzenie starej władzy...

A na czym polega to zasiedzenie?

Że już właściwie to takie trochę bym powiedział liczenie głosów, co w następnych wyborach mi się, że tak powiem, przyda, a nie, co jest dla miasta dobre.

Abstrahując od Miasta, dlaczego w wielu miastach w Polsce mieszkańcy wybierali te same osoby na kilka kadencji?

To anegdotę opowiem, bo usłyszałem i to wcale nie anegdota. Podobno, podobno w Rosji ostatnio był taki sondaż przed wyborami prezydenckimi, na kogo będą głosować mieszkańcy i były głosy przekazywane, no i dlaczego – na kogo pan będzie głosował? Na Putina. Dlaczego? Bo jest prezydentem. Dlaczego nie na tamtego z Jabłoko czy jakiejś innej? Jak będzie prezydentem, to będę na niego głosował. Wbrew pozorom, według mnie, to jest właściwa odpowiedź. Trzymamy z silniejszymi, przepraszam. Tzn. świadomość tego, spraw, które się dzieją jest mizerna, a i co od kogo zależy; więc jest jakaś grupa, dla której prezydent to jest ważne i to jest sztyld, coś mi mówi, a dla większości, no nieprezydent, no dobrze jest. Dlaczego ma być inaczej, dobrze jest jak jest, może być gorzej. [uśmiech] Może być gorzej, według mnie to raczej z niewiedzy niż świadomego wyboru, a ponieważ idę na wybory to może nie będę tak zupełnie przypadkowo, żebym miał kaca, że oddałem głos nawet nie wiem na kogo, to oddam głos na tego burmistrza, bo dobry był.

Ale jednak też dokonywały się pewne zmiany, więc nie zawsze jest tak, że mieszkańcy zawsze oddawali głos na prezydenta urzędującego. Czy są inne przyczyny tego że wybierano te same osoby?

Żeby głosować...

No były zmiany, teraz np. w Kielcach mieliśmy taką zmianę.

To jest ciekawe, tak, to jest bardzo ciekawy przypadek dla mnie.

Prezydent od 2002 nie przegrywa, z drugiej strony w Gdańsku prezydent, który odcina się od swego zaplecza – wygrywa.

Co się dzieje w Gdańsku, to wiem dokładnie, przynajmniej od strony organizacji pozarządowych, że prezydent rzeczywiście zapracował pozytywnie na ten wynik, bo taką otwartość na różne pomysły od organizacji pozarządowych, jak w zakresie bezdomności (...), jak jest w Gdańsku, nie ma nigdzie w Polsce,

nawet w Mieście. W Mieście, gdzie mnie się zdawało że tutaj [nazwa organizacji] powstała, tu jest matecznik, wszyscy wiedzą, wszyscy kojarzą mnie z tym na przykład i tu nie ma takiego otwarcia jak tam, na nowe pomysły. Mój prezes [organizacji charytatywnej] aktualny, który jest prezesem koła w Gdańsku mówi: ja już nie wiem, co wymyślać, bo idę do niego [prezydenta Gdańska – dop. prowadzącego rozmowę] a on pyta, co ci jeszcze potrzeba [uśmiech]. Mówi: ja muszę wymyślać.

Czyli mówi pan też – otwartość na potrzeby mieszkańców?

Tak, tak. Znaczy, nawet nie jestem pewien, czy (...), jeśli ktoś wyczuwa nastroje, bo to nie jest dokładnie to samo, co otwartość, ktoś wyczuwa nastroje, to że tak powiem.

Następne pytanie jest krótkie, chodzi o pana przemyślenia, a nie o żadne definicje – co to jest władza?

Ja na to odpowiadam oczywiście – służba, bo to dla mnie jest oczywiste, że władza to jest służba, tym, nad którymi cię postawiono. Przepraszam, dla mnie to jest tak naturalne, że... Wiem, że to jest niepopularne. Że to jest służba, ale oczywiście obarczona jeszcze dodatkowo odpowiedzialnością, mam przekonanie o sobie, że mam jakieś zalety, których inni może nie mają, tak. Ale to zawsze, mam taką dodatkową, bezpiecznik – jak ci dali takie zalety, to od ciebie więcej wymagają, więcej wymagają, więc to, że dali ci więcej rozumu i więcej rozumiesz, to być może, żebyś więcej służył i więcej innym z tego dawał. Ja to tak rozumiem.

Do kogo formalnie należy władza w mieście?

Rzeczywiście do prezydenta, moim zdaniem w tej chwili.

A realnie?

Według mnie realnie tak.

Do prezydenta?

Tak, taki sobie system wytworzyliśmy w tym sensie, że ponieważ prezydenci byli z autorytetem, no to w te buty wszedł aktualny prezydent i jeśli nie roztrwoni tego autorytetu, no to realną władzę posiada. Że to takie proste przykład, jak mój kierowca, mój były kierowca, którego przeniesiono do [nazwa jednostki miejskiej], bo w pewnym momencie sekretarz postanowił, że trzeba zmniejszyć

całą armadę samochodów (...). Mój kierowca, *notabene* kolega, bo znaliśmy się od dawna, został oddelegowany i okazało się, że miał tam pensję po dyrektorze i chyba jednym kierownikowi, najwyższą. Pytam się: a co ty tam robisz? A on mówi: wiesz właściwie to nic, dwa razy w miesiącu jeżdżę po jakąś pocztę i sam już na własną prośbę zacząłem roznosić jakąś pocztę wewnętrzną, bo mi się nudziło. I przez 3 lata pobierał tą wysoką pensję z samochodem ładnym, no ale dlaczego? Ano urząd kazał go przyjąć i wszyscy go traktowali jako wtykę urzędu. Oczywiście nikt od niego w urzędzie tego nie oczekiwał z wyjątkiem, żeby nie chciał robić hałasu, że go przeniesiono. Ale wszyscy myśleli, że on jest nie wiadomo jaką wtyką urzędu w [nazwa jednostki miejskiej], wszyscy go jak zgniłe jajko traktowali i te 5 tys. zasadniczej pensji dawali. Trzecia pensja, to była jego pensja, kierowcy, który nie miał nic do roboty, z samochodem był, raz na jakiś czas wyjeżdżał, (...) z dyrektorem. Więc mówię o tej realnej władzy, że jak ktoś sobie zabezpieczył funkcjonowanie urzędu, a sekretarza mamy już od kilkunastu lat, no to on ma realną władzę. Dyrektorowi samodzielnego przedsiębiorstwa mówi: masz zatrudnić takiego faceta i on wbrew interesowi tego przedsiębiorstwa robi to. Z czego wynika władza prezydenta, bo jak się patrzy na konotacje prezydentów, to niekiedy widać różne powiązania partyjne. Tu było różnie.

Czy pana zdaniem, zaplecze polityczne, partyjne, w przypadku poprzedniego prezydenta miało rzeczywiście wpływ na sposób sprawowania władzy przez niego? Jakby pan opisał ten styl sprawowania władzy, z czego on czerpał swoją władzę? Mówił pan, że miał świetne pomysły, bardzo dalekowzroczne, ale żeby je realizować musiał mieć silne zaplecze polityczne.

Nie wiem, czy to się nazywa silne zaplecze. No po pierwsze dysponuje budżetem. Budżet jest ogromny [kwota] zł, to jest kwota i to rzeczywiście są realne pieniądze. To nie jest tak, że to, w dużej części to są sztywne pieniądze, bo na szkoły trzeba dać, na nauczycieli itd., ale spokojnie, ja twierdzę, że tam w granicach [kwota, 20% budżetu], to jest jego decyzja, przepraszam, to są jego realne pieniądze, które może skierować na cokolwiek, absolutnie na cokolwiek. Ja się denerwowałem, że pan prezydent od czasu do czasu w edukacji mówił: no to od dzisiaj będziemy mieli sztuki walki i nagle się okazało, że [kwota] spokojnie możemy dołożyć, no bo taka pani, która tam właśnie skończyła karierę albo jeszcze prowadzi karierę jako właśnie zawodniczka postanowiła, że teraz chce się wyżyć jako prowadząca działalność gospodarczą, na przygotowanie. [kwota]? Nie ma sprawy. A dyrektor edukacji sobie postanowił kreatywność ćwiczyć – a to

damy [kwota] [uśmiech]. Znaczy, no i pan prezydent ma tę możliwość, dania tych pieniędzy na rzecz...

albo nie dania...

Albo nie dania, a na dodatek jeszcze obsadzania stanowisk, bo to być może jeszcze trochę ważniejsze miejsce, bo pieniądze to jest jedno. Muszą być, żeby było czym dysponować, ale jednocześnie muszą być ludzie, którzy chcą coś robić i jak ktoś jest 16 lat, to przepraszam, ma już tak wszystkich, którzy wiedzą, jak się trzeba zachować, żeby było dobrze. Albo się ma takich, którzy są kompetentni i robią, bo lubią tak robić i ja tak twierdzę, że myśmy jeszcze w tej ekipie jeszcze [nazwisko A] i duża część przeszła z tym jakby do [nazwisko B], byli z tego etosu takiego. Miasto nam się podoba i chcemy dla niego dobrze, więc robimy wszystko, co uważamy za stosowne, żeby to miasto się rozwijało. No i można było na nas liczyć, no to wtedy robi się takie środowisko, które, a jak się robi dobrze, to przepraszam, to inni patrzą z zazdrością i mówią: też byśmy chcieli; albo nie przeszkadzają, albo nawet mówią, że to nasze wspólne dzieło, nie. Jak prezydent się zgłosi, że wiecie, chcemy zbudować [nazwa inwestycji], ale potrzebujemy [kwota] od was, a my damy [kwota], no to ten minister się zastanowi. Bo zawsze będzie mógł powiedzieć, że to jest moje również dzieło. I tak się to odbywało. Według mnie, ja wtedy (...) już nie uczestniczyłem w tym, ale z kolei mój kolega, który był w jego ekipie bezpośrednio, to mówi, że on nie lubił tego stylu, ale dzwonił do niego prezydent, można było do niego o północy zadzwonić i mówił: ty, musisz jutro do Warszawy pojechać, w ministerstwie masz się spotkać z takim gościem i przekonywać go do czegoś. Spotkanie było umówione, a ty masz iść i mu to wszystko wyłożyć. No i on jechał...

Wiceprezydent?

Wiceprezydent, tak. Miał łatwość pan prezydent, że tak powiem, znał to otoczenie zewnętrzne również, bo jak ostatnio się dowiedziałem no to i kanclerze, premierzy, dyrektorzy banków spotykali się z nim albo on ich znał z wcześniej, bo on był przecież w tej firmie pod tytułem [nazwa], w związku z tym musiał mieć do czynienia z dużymi korporacjami. Więc jakby ten świat był mu znany i łatwo trafiał, ja to tak odbieram, że to było to środowisko, w którym on się dobrze czuł i które się nawzajem wspiera. Bo jeśli ktoś jest sensowny i coś dobrego robi, no to powiedzą koledze, że jest taki, który to dobrze robi, ja to tak odbieram, że to była kompetencja. To była jednak kompetencja, która owocowała, jeszcze

umocowana, że tak powiem, w znajomości tematu i znajomościach jeszcze odpowiednich osób sprawiała, że to trybiło, trybiło.

Wracając jeszcze do tego zaplecza politycznego, czy można powiedzieć, że na ten okres, kiedy przestał być prezydentem, jakiś znaczący wpływ na sprawowanie władzy przez niego miały partie polityczne?

[cisza] W tym sensie, że go ograniczały, tak? Ograniczały, w tym sensie, że on strasznie dobrze z początku sobie radził, bo on był, że tak powiem, POPiS. To była, że tak powiem, specjalność miasta. Myśmy się tu nie kłócili, dopiero potem nagle, jak się to zaczęło tak potwornie dzielić, no to on się w tym, według mnie, nie umiał znaleźć dobrze, stąd były te próby tworzenia trzeciej siły i to mu kompletnie nie wyszło. Bo on, bo do tego trzeba być, to trzeba mieć takie otwarcie na innych, a według mnie to on jest autorytarny z natury, że tak powiem, a trafił na takich, którzy też byli podobni i jakoś nie potrafili się pogodzić, parę osób, które są tego samego charakteru, że tak powiem.

I nie było dyskusji?

Czasem dyskusja oczywiście była, bo też jesteśmy trochę barwnymi osobami [uśmiech], jakby to jasne, ale najczęściej było tak – no zgoda, no dobra. Ty masz władzę, a my rzeczywiście jesteśmy przygotowani do tego, żeby popierać pana prezydenta, no a ponieważ nie było to, że tak powiem, szkodliwe, w tym sensie jakoś. Przy ostatnich wyborach to ja miałem największe wątpliwości, bo wcześniej nie miałem tych problemów. No to jak się okazało, że my jesteśmy w koalicji z SLD i Nowoczesną jednocześnie, to kurczę mówię: ja w tym gronie? (...) My mieliśmy koalicję – środowisko poprzedniego prezydenta popierające [nazwisko następcy], bo taki był projekt, używaliśmy nomenklatury projektowej, naszym projektem jest [nazwisko następcy] na prezydenta i robimy wszystko. W związku z tym egzotyczna koalicja powstała, pt. SLD, środowisko poprzedniego prezydenta i Nowoczesna.

A co pan rozumie pod tym pojęciem „środowisko poprzedniego prezydenta”?

To się nazywa właściwie „radni poprzedniego prezydenta”, radni z tego klubu, którzy nie identyfikują się z Platformą ani z PiS-em, bo przez lata było tak, w poprzedniej kadencji, jeszcze chyba w poprzedniej, jak się to trochę zaczęło jakoś tak polaryzować, część osób z PiS-u przyszła do nas i część z PO zaczęła wychodzić. No i powstało pewne grono, duże zresztą, bo to kilkunastoosobowe,

które chciało, że tak powiem, pod kierownictwem pana prezydenta, dalej tym miasteczkiem, w tym miasteczku coś znaczyć. No więc nie był to PiS, nie była to Platforma, a został ten środek, który teraz nazywamy „środowiskiem poprzedniego prezydenta”, bo jakoś się trzeba było nazywać, z powodów czysto propagandowych.

A poprzedni prezydent kogo w związku z tym promował pana zdaniem? Stawiał na kilka koni?

Dokładnie, dokładnie tak. Był [nazwisko C], był [nazwisko D]. (...) Ja o [D] mam skądinąd złe zdanie, przepraszam, ale zupełnie też mogę powiedzieć dla czego. (...) Chciał nas skreślić z partii [SKL], myśmy się oczywiście, ponieważ grupka nasza była mocna, naprawdę, i zacna, cały czas twierdzię, że zacna, no to się nie udało. Jakies tam sądy, wszystkie skasowały jego tam usiłowania, że on nas wykreślił, koło nasze, coś tam i skreślił nas z SKL-u, myśmy się odwołali, traktowaliśmy, że wygłupiał się facet, no.

Punktem zwrotnym było to, że środowisko poprzedniego prezydenta, czy jak pan mówi „wasza mała, zacna grupka” nie poparła go?

Taak, tak, tak. Ja właśnie przestrzegam przed słowem „środowisko poprzedniego prezydenta”, bo my się tak nazywamy przez ostatnie parę miesięcy [uśmiech].

Inne określenie – „mała, zacna grupka”.

„Mała, zacna grupka”, ale, ale ja mam świadomość rzeczywistości, w której jestem. Cokolwiek by [imię poprzedniego prezydenta] nie wymyślił, my byśmy to chyba przyjęli. Więc to nie było stanowisko nasze, tylko jego. A ponieważ on jest rozsądny człowiek, który potrafi wszystko rozsądnie, wszystko uzasadnić, no to by nas przekonał!

Chciałem dopytać pana o kwestię sposobu zarządzania przez poprzedniego prezydenta, pan wspominał, że były spotkania klubu – czy one były regularne, czy...

... *Ad hoc*. Kluby są zawsze regularne przed sesją, obowiązkowo myśmy sobie zażyczyli również i to było na końcu dość respektowane, żebyśmy się spotykali nie przed sesją, gdy już są wszystkie uchwały i wszyscy wiedzą, jakie będą uchwały. Tylko myśmy się spotykali 10 dni przed sesją, żeby ewentualnie niektóre uchwały zdecydować, czy będą na tej sesji, czy nie będą, czy może je odkładamy, może nie w tym kształcie, żeby, że tak powiem, przynajmniej mieć ten moment ostatniego

spojrzenia, zanim puścimy to w obieg publiczny. Bo prezydent ma obowiązek na tydzień przed sesją przekazać projekty uchwał, więc myśmy się mieli spotykać 10 dni...

I tak się spotykaliście?

Tak, tak. Pod tym względem tak.

A czy mieliście też jakieś nieformalne spotkania, w niektórych miastach słyszę, że takie są wyjazdowe, raz na pół roku, żeby strategicznie jakieś podjąć decyzje...

Tak, też mieliśmy.

I jak regularnie się odbywały?

Według mnie przynajmniej raz w roku mieliśmy takie spotkanie, nawet chyba częściej. Znaczący nie spotykaliśmy się w biurze rady miejskiej, czy w klubie radnych, spotykaliśmy się w Hotelu [nazwa], na przykład.

Wszyscy radni czy ktoś jeszcze?

No nasi radni.

Ale wszyscy radni?

Tak, tak.

I jeszcze były inne osoby też?

No, całe kierownictwo, czyli wiceprezydenci i ważniejsi dyrektorzy, czasem dyrektorzy jednostek też. Bywało to tak najczęściej około nowego roku, czyli to takie trochę spotkanie budżetowe, nie-budżetowe, tak bym powiedział, żeby trochę opowiedzieć o budżecie i to był zasadniczy motyw najczęściej, że dyrektorzy i inni mówili o tym, co tam zamierzamy, a myśmy z kolei zgłaszali własne postulaty do tego, co by można było jednak wprowadzić jeszcze dodatkowo albo jakiś komentarz do tego, co tam było przedstawiane. I to wtedy rzeczywiście w tym naszym gronie się odbywało.

Czy podczas tych spotkań na 10 dni przed sesją to dochodziło do sytuacji takich, że jednak radni nie wyrażali zgody na propozycje?

Tak, tak, tak, szczególnie w tych sytuacjach, kiedy te uchwały były takie, no upierali się, jakieś światopoglądowe były, albo „dokopać wojewodzie”, albo

dokopać rządowi, czy coś w tym sensie. To niektórzy mówili: po co, po co, po co mamy to robić? No to żeby dokopać rządowi, to musieliśmy być jednomyślni, czy jakoś w zdecydowanej większości, więc jak się okazywało 3–4 osoby mają wątpliwości i nie chcą głosować, to się okazywało, że nie wiadomo jak to będzie, no więc nie stawiamy sprawę, którą możemy przegrać.

A czego dotyczyło to „dokopywanie rządowi”? Co pan ma na myśli pod tym pojęciem?
To było w różnych rzeczach...

Mówi pan po 2015 roku?

Tak, tak, po '15. Wcześniej to nie pamiętam takich.

W wielu miastach widzę, że często prezydenci są jakoś powiązani z PO, ale są różne modele sprawowania władzy w relacji do rządu – jest taki model, który polega na zachowaniu balansu między marszałkiem z PO a wojewodą z PiS. Czy taki balans w myśleniu zarządczym prezydenta miasta też był, czy raczej...

Na końcu już nie, na początku było to oczywiste, że pierwsze trzy kadencje on się dobrze znajdował po każdej stronie. Jak była Platforma, to z [nazwisko polityka] się dogadywał, jak był PiS, to z [nazwisko polityka] też się dogadywał, jakby nie było problemu. Wtedy załatwialiśmy to [nazwa wydarzenia] czy coś, to więc wtedy też, to było oczywiste, że trzeba z jednymi i z drugimi się dogadywać.

Czy pana zdaniem wpływ na władzę w Mieście miały, czy mają, grupy interesu? Albo jakie są grupy interesu, pana zdaniem, główne?

Ja bym powiedział tak, że z jednej strony wydawało mi się długi czas, bo za [prezydenta A] miałem przekonanie, że nie ma żadnych grup interesu. Znaczący są grupy interesu, ale one nie mają wpływu na decyzje nasze, nasze, no i zarządu. Potem już nie wiem, jak było, ale wydawało mi się, że też długi czas, że nie, aczkolwiek, teraz, że tak powiem, to mam takie trochę mieszane uczucia, bo nie mam jasności. [nazwa instytucji] miało taką analizę, miało taką propozycję, pytanie sformułowało do pana prezydenta, tak naprawdę, na które nie uzyskało odpowiedzi, mianowicie: czy naszym interesem miasta jest wspieranie małych, średnich i trochę większych przedsiębiorstw, które się narodziły w Mieście, tu mają swoją siedzibę i widać, że się rozwijają, widać, że mają szansę bycia nawet światowymi formami za jakiś czas, jeśli tylko, że tak powiem ich rozwój nastąpi? Czy interesem naszym jest ściąganie tutaj i wspieranie we wszystkim wielkich

korporacji? No i odpowiedź, że tak powiem nie padła, z punktu widzenia takiego..., bo pytanie było zadane podobno nawet pisemnie, bo to znam tylko z opowiadań, odpowiedzi się nie doczekano, ale z rzeczywistości jaka funkcjonuje, z faktów wynika, że druga opcja była, że tak powiem realizowana.

A jaka jest pana opinia na temat, generalnie, roli partii politycznych w samorządzie?

No ja bym wołał, żeby tego nie było, ale, no bo one są zbyt scentralizowane. Ja sam twierdzę, że jestem osobą głęboko partyjną, w tym sensie, że ja uważam potrzebne jest zorganizowanie do tego, żeby w tej władzy uczestniczyć, trzeba wymieniać różne myśli, pomysły, coś ćwiczyć, kadry wykuwać, szukać ludzi, do tego partie się nadają, bo to one mają być naturalnym zapleczem władzy, to jest naturalne ognisko, gdzie władza się wykuwa, że człowiek nabiera tam doświadczenia i jednocześnie sprawdzamy go, sprawdzamy go, czy on się do tego nadaje. Dla mnie to jest oczywiste, że tak powinno być, tylko że w naszym wykonaniu to jest jakieś karykaturalne coś, ktoś mądrzejszy to wychodzi z tej polityki, bo nie może wytrzymać [uśmiech], przynajmniej ja patrzę po moich znajomych, że ci, których miałem za takich uczciwych, myślących o dobru ogólnym, że to Miasto jest najważniejsze, państwo jest najważniejsze, a oni opuszczają tę strukturę, w których się potem tę władzę dzieli, no to przepraszam, to chyba nie o to chodziło.

Pana zdaniem jest możliwa sytuacja, że samorządowiec należący do jakiejś partii prędzej czy później staje przed dylematem – realizować interes mieszkańców, czy interes partii, który zawsze jest centralny? Jest taki dylemat?

Tak, tak.

Partie wysyłają komunikaty, jak mają się zachowywać samorządowcy z partii? Jak mają głosować?

Jak mają głosować, to tego bym się nie bał. Boję się bardziej tych takich dyrektyw „a temu musisz sprzedać” albo „temu załatw tę sprawę”.

Tego typu patologie dotyczą tylko działaczy partyjnych, czy w ogóle samorządowców? Czy samorządowcy mogą być narażeni na tego typu zachowania?

Mogą być narażeni, tylko że jak ktoś nie jest upartyjniony, jest sam sobie, no to ma to na swoim sumieniu. Tyle. A jak jest upartyjniony, no to nagle zaczyna się, ktoś kogoś przekonuje, że jednak musisz to dla dobra – no właśnie, czyjego

dobra – zrobić. On mówi, że to nie jest dla dobra mojego miasteczka, ja tego nie mogę zrobić. Nie, nie, musisz to zrobić. Albo znajdź mi miejsce, skądinąd to też jest pytanie jakieś zasadne, musisz znaleźć zatrudnienie dla takiego i takiego człowieka, bo stracił coś, a musi coś. No to czasem to ma sens, i nawet głęboki, ja uważam, że jedną z wad [nazwiska prezydentów] też, jest to, że jakby nie dbamy o ludzi, którzy wypadają z różnych powodów, z politycznych powodów, bo...

Nie dbali o swoich ludzi?

Jak wypadł z zarządu [nazwisko], przy okazji wyborów którychś, nie było dla niego miejsca, bo musieliśmy koalicję zrobić, to się nagle okazało, że trzy osoby muszą wypaść i się mówiło, to teraz se radź...

Za prezydenta A tak było?

Za prezydenta A, ale i prezydenta B było dokładnie to samo, przynajmniej w końcówce. Kończówka dokładnie taka sama. Wiceprezydenci nie wiedzieli, jaki będzie ich los i to, że przestali być wiceprezydentami w grudniu, to było dla nich tak samo niespodzianką, jak dla mnie.

Jaki jest element łączący „małą, zacną grupkę”, skoro jest taka niepewność duża?

Nie, ale niepewność my dopiero odczuwamy jak już jest po... W trakcie mamy poczucie wspólnego, nie wiem, mnie to, że tak powiem denerwowało, jak zobaczyłem, że ten właśnie [nazwisko], no na szczęście wylądował w [nazwa znanej firmy], więc źle nie wylądował, na pewno ma lepiej niż tu, gdziekolwiek, ale już [nazwisko], który został szefem [stowarzyszenia], można powiedzieć, takie, takie, na jego możliwości, jego umiejętności zarządzania gospodarką komunalną nagle, że tak powiem został urzędnikiem w stowarzyszeniu, prezesem stowarzyszenia, które no, zabiera głos w sprawie ciepłowników...

2.10. Efekt namaszczenia – na początku rządzą urzędnicy namaszczonego

Rozmowa nr 1812055_www_rm_kl

Dlaczego, pana zdaniem, w wielu miastach wybierano tę samą osobę na prezydenta po wiele razy – czy tylko dlatego, że byli prezydentami, czy też były inne przyczyny, pana zdaniem?

No nie, nie, no jednak, co by nie powiedzieć, zgadza się, musieli jednak większość przemówień, nie, i musieli jednak pokazać, że tym gospodarzem jest jakby dobrym, że coś zmieniają w tym mieście. Faktycznie łatwo było z samego początku zmieniać, bo było co, później jest coraz trudniej. Tak samo mówię, był ten okres, że zarządzać miastem nie było tak trudno, był wielki majątek, który można było sprzedać i mieć dochody, z tego majątku coś tam realizować. Tego majątku jest coraz mniej. Zawsze na sesji rady skarbnik pokazuje, bo się mówi, że Miasto jest miastem bardzo zadłużonym – no bo jest, poprzez spółki miasta, ogromne kredyty. Trzeba to też zrozumieć, trzeba było wziąć te kredyty, żeby ze środków z UE korzystać, no grzech, środki są i nie wykorzystać. To jest piękna rzecz, jak wszystko fajnie funkcjonuje, jak skarbnik mówi, że do obsługi tego zadłużenia z budżetem, który mamy teraz [kwota], to te [kwota] by się wydawało, to nie jest jakby wielkim zagrożeniem. Ale niech oprocentowanie skoczy tylko o jeden punkt, nic więcej, to już nie mamy [kwota], a mamy [kwota]. Takie nowe otwarcie jest potrzebne po 10 latach, by się wydawało, że człowiek, który 10 lat ma ogromną władzę, no powiedzmy sobie szczerze, że prezydent miasta takiego jak Kraków, Wrocław, nie mówiąc o Warszawie, Szczecinie, to, to, to ma ogromną władzę. Mieszkańcy tego nawet nie zauważają, o czym decyduje. No ma mandat, bo jest wybrany w wyborach bezpośrednich, ale władza jest duża i wielka, bo no to nawet rada, szczerze mówiąc, miasta w zasadzie prezydentowi aż tak dużo zrobić nie może.

Jak pan tłumaczy, że prezydent Miasta był wybrany pierwszy raz w 2002 roku, a potem trzykrotnie dokonywał reelekcji, jakie tego były powody, przyczyny?

Tak jak już powiedziałem, pierwsza kadencja najlepsza prezydenta...

A dlaczego najlepsza?

Bo, [...] słuchał ludzi, słuchał, przysłuchiwał się [...], każde jedno środowisko było wysłuchane przez prezydenta.

A co pan rozumie przez słuchanie ludzi?

Proszę sobie wyobrazić, że tak samo jak w dniu dzisiejszym tak i w 2002 roku były różne opcje polityczne. Nie było tam sytuacji, że prezydent nie znalazł dla kogoś czasu, mało tego, jeżeli ocenił, że dany pomysł opozycji jest trafiony i jest dobry, to go realizował. Ostatnia kadencja prezydenta była taka, że hasło prezydenta było takie, że „co od PiS nie ma prawo być realizowane”. Nawet jak coś było dobre, to się to odrzucało, a później, po 3–4 czy 5 miesiącach, wprowadza inna opcja polityczna, od prezydenta, troszeczkę zmienione, że to jest ich. Prezydent w pierwszej kadencji na każdej jednej sesji rady miasta był 3–4 godziny, każdej jednej, no chyba, że miał wyjazd. W ostatniej kadencji był pół godziny, jak referował potrzeby i absolutorium, jak otrzymywał.

A na innych sesjach nie bywał?

A na innych sesjach wpadał i wypadał. To była kwestia 15 min., góra 20. Jak miał coś do powiedzenia, 2–3 zdania powiedział i już go nie było. Taka była różnica. No miał większość w radzie.

Jakimi cechami powinien charakteryzować się prezydent miasta?

Na pewno musi mieć więcej kompetencji [...], powinien mieć taką cechę współpracy z ludźmi i powinien mieć drugą ważną cechę, którą cały czas mówię, że to jest pół wygranej, no bo nie ma człowieka, który by się na wszystkim znał. Tak jak mówię, który potrafi słuchać i swoich doradców, ale i opozycji, jakby tych dwóch stron. Ale potrafi też dobrać odpowiednich ludzi, odpowiednich doradców swoich, którzy nie tylko potrafią chwalić prezydenta, jaki on jest mądry mówić, piękny, młody i co wielkiego tutaj zrobił, ale również ludzi, którzy patrzą jakby z drugiej strony, krytycznie, na te działania, pokazują niebezpieczeństwa, które mogą być.

Jak pan rozumie pojęcie władzy?

Władza wprost decyduje o jakości życia naszych tutaj mieszkańców, ta władza, która, jak już powiedziałem, że jednak tutaj jest ogromna władza w rękę

prezydenta, mimo tego że... Prosty przykład dam ostatniej bonifikaty, która się odbiła szerokim echem. Wielu radnych myśli, że to wniosek prezydenta i wielu mieszkańców też tak myśli – prezydent decyduje o bonifikacie. To nie prezydent decyduje o bonifikacie tylko rada miasta zadecydowała o bonifikacie i to każdy radny powinien wiedzieć o tym, że on, głosząc za wnioskiem nawet władzy, ale ta władza nie jest taka absolutna tutaj, bo i ci radni coś mają w ręce. Ale tutaj prezydent jest jakby, postrzegając że to jest nasza władza lokalna, on tu decyduje o wszystkim i on nawet decyduje o zakładaniu tej bonifikaty – 60 czy 90. Prezydent zaczął referować na sesji i zaczął mówić, że tutaj rząd podzielił, mamy 90, 60, równamy wszystkich, przecież my nic nie robimy, tylko równamy wszystkich, żeby wszyscy byli równi wobec prawa. Mówiłem na sesji też prezydentowi, że prezydent jako władza lokalna, prezydent chciał podzielić lokalną społeczność, bo jak wnosiliśmy bonifikatę w 2002 roku, to wnieśliśmy przy prezydencie. (...) Zaprosił mnie na rozmowę, rozmawialiśmy dość długo i prezydentowi po kolei tłumaczyłem, że to nie może być tak, że podwyższamy nagle o 500% itd. No to co zrobić? No to mówię, przekształcić, uwłaszczyć tych ludzi, niech nie będzie wieczystego użytkowania tylko prawo własności, wtedy mamy podatek inny – od nieruchomości jest regulowany, przyjmujemy też na sesji, ale prezydent to zrozumiał, wniosłem projekt uchwały, prezydent go poparł, do 2008 roku ta bonifikata wynosiła 95% i jeszcze podzielała na 5 lat.

A formalnie do kogo należy władza w tym Mieście?

Formalnie no mamy jakiś tam podział troszeczkę tej władzy, no tą władzę wykonawczą, którą ma prezydent no i jakby uchwałodawczą, którą jest rada miasta. Bo rada miasta, która powinna kontrolować pana prezydenta, kontroluje – po pierwsze przyjmuje budżet, bo budżet jeśli przyjmie rada miasta, to prezydent musi to realizować, a później się z tego rozlicza. To jest taka władza podzielona, dużą siłę władzy wykonawczej ma jednak tutaj, no prezydent, no bo ta rada jakby chciała zmienić ten budżet, nie wiadomo jak, to przy wielkim oporze prezydenta, zgadza się, no to też nie jest wygrany, że ten budżet tak przemebluje, zmieni. Co prawda trzeba wziąć pod uwagę, że to też jest sztywny budżet.

A do kogo powinna pana zdaniem należeć władza w mieście?

[:::] To, że powinien być taki gospodarz, który ma tą władzę w ręku i musi mieć jakieś narzędzia do realizowania tej władzy wykonawczej, to nie ulega kwestii – prezydent powinien być tutaj taką postacią, bo też była to słaba władza, więc

[nic – dop. prowadzącego rozmowę] wielkiego nie zrobiła. Z drugiej strony kontrola powinna być większa nad prezydentem, więcej narzędzi powinna mieć ta rada miasta i kto wie, czy tym jednym z podstawowych narzędzi nie byłby wybór prezydenta miasta przez radę. Dobry prezydent jest w stanie utrzymać się przy każdej radzie, przy radzie nawet nieprzychylniej prezydentowi. Musiałby słuchać wtedy tych jakby poszczególnych reprezentantów tej lokalnej społeczności.

A dzisiaj do kogo należy realna władza w mieście?

Do prezydenta, do prezydenta, realna?

Tak.

No powiem, że realna władza, bo trudno oceniać nowego prezydenta, bo to nie jest tak, że wchodzi dajmy nowy prezydent jeszcze z namaszczenia prezydenta, który był i on przejmuje całą władzę. W dniu dzisiejszym jeszcze bym powiedział, że to jest realna władza pana prezydenta byłego. Trochę czasu musi upłynąć...

Ma wpływ na nowego prezydenta?

[:::] Na pewno, przez swoich współpracowników, mimo tego, że czterech wiceprezydentów zostało zmienionych, no ale sztab urzędników, którzy wykonywali bezpośrednio zadania, no został i on też nie jest tak do zmienienia w ciągu nawet jednego roku. Ten cały mechanizm działa, to nie jest tak...

Czyli uważa pan, że dzisiaj w Mieście jeszcze władza należy w jakimś zakresie do poprzedniego prezydenta?

Tak, tak.

Ale do byłego prezydenta, czy też jest jakieś środowisko polityczne...

To znaczy, do środowiska byłego prezydenta.

A kto jest w tym środowisku, jak pan by je scharakteryzował?

No ja bym powiedział, wysocy, dajmy, urzędnicy mianowani przez pana byłego prezydenta.

Czyli urzędnicy z urzędu miasta?

Urzędnicy w urzędzie miasta.

I oni mają władzę?

Dyrektor departamentu, gdzie tam decyduje o wielu rzeczach, to nie prezydent decyduje o wszystkim, nie, dyrektor departamentu pismo pokazuje, przedstawia nawet na kolegium prezydenckim – róbmy tak, róbmy tak, doradza prezydentowi, przez to pierwsi doradcy.

A w jaki sposób, według pana, poprzedni prezydent wykonywał swoją władzę? Opierał ją na wiceprezydentach i dyrektorach wydziałów, czy miał jeszcze jakieś większe grono, w którym przetwarzano, ścierano się, a potem decydowano, czy też to były jego autorskie decyzje? Dyskutował, pytał, czy raczej narzucał, wiedział lepiej?

Duży projekt, który był w głowie prezydenta był realizowany przez niego i ludzie z jego środowiska mieli wykonywać. Duży projekt jest zaakceptowany, no to robimy, budujemy (...) Także duże projekty, no mniejsze rzeczy, no to jednak były te kolegium prezydenckie, które ktoś był w stanie przekonać prezydenta, że tak ma być, no to tak było, ale ostateczna decyzja należała do prezydenta.

Czy radni opozycji mogli cokolwiek uzyskać, jeśli chodzi o drobne inwestycje w swoich dzielnicach?

[:::] Tak już tutaj powiedziałem, patrząc na swoją kadencję, kiedy byłem w klubie opozycyjnym PiS, to żaden pomysł, żaden wniosek do zmiany nawet budżetu przez 4 lata, drobny PiS, nie był uwzględniany, nic; mało tego – nawet jakaś inicjatywa lokalna z RO przysłała i przedstawiał to klub czy radny PiS, z góry, jak ktoś się do mnie zwracał z jakąś większą sprawą lokalną, z góry było skazane na porażkę.

Jak pan ocenia rolę partii politycznych w samorządzie lokalnym?

No powiem, że jest duża i niepotrzebnie.

Ma pan telefony od swoich przełożonych partyjnych?

Nie, nie, ja nie, ja akurat nie, bo pierwsze, że ja nie należę...

Ale pana koledzy, którzy należą, mają takie telefony, zagłosujcie tak, a nie inaczej?

No nieraz jest dyscyplina, przychodzi szef klubu i mówi jest dyscyplina, powiem, że to nie jest, że dyscyplina jest przy każdym jednym głosowaniu, tego nie ma, proszę zobaczyć jak my głosujemy, to łatwo sprawdzić. 80% spraw, które są

głosowane, to są głosowane jakby wspólnie. Cały czas mówię, że polityki i takiej sesji rady to jest 2 godz., są dziennikarze, a później już jest normalne działanie, dziennikarzy już nie ma, i później już jest normalne obradowanie. I to tak jest wszędzie, to nie tylko u nas.

A pana zdaniem radny z partii prędzej czy później będzie miał dylemat – głosować za interesem miasta czy za interesem partii?

Tak.

Miał pan taki dylemat?

To znaczy ja może mniej, no ja jestem troszeczkę w innej sytuacji, może nawet z dwóch stron. Ja nie jestem w żaden sposób zależny od partii. To wręcz przeciwnie, powiem, przed wyborami jakby zabiegają, jakby z drugiej strony, żebym ja uruchomił swoje tutaj możliwości, swój elektorat, do spotkań itd.

2.11. „Różne mogą być czynniki, które wymuszają właśnie podejmowanie decyzji”

Rozmowa nr 1812056_www_rm_sl

Co pan myśli na temat ograniczenia liczby kadencji wójtów/burmistrzów/prezydentów miast?

Ja jestem radnym w klubie PiS, więc jako członek klubu PiS, trudno abym to ujął inaczej niż pozytywnie, aczkolwiek, sadzę, że jest decyzja idąca we właściwym kierunku. W tym sensie prywatnie – jako nie stanowisko polityczne czy partyjne – zupełnie osobiste, wydaje się, że to jest krok we właściwym kierunku, z całą pewnością ograniczenie ilości kadencji no, myślę, że sprzyja, ograniczeniu patologii, takich szeroko rozumianych.

Jakich patologii?

Chociażby takich, że w tych samorządach, w których prezydenci, burmistrzowie, jeśli oni mogą pełnić swoją funkcję przez nieograniczoną wręcz ilość kadencji, to powoduje to skostnienie struktur, konkretnych samorządów, gdyż ci sami prezydenci, burmistrzowie itd. no zazwyczaj dobierają sobie, znaczy dobierają, no dobierają jakiś zespół ludzi i ten zespół ludzi jest identyczny w kolejnych

rozdaniach. Jeżeli się zmienia, to zmienia się w sposób może naturalny, ktoś umiera, albo robi karierę polityczną, zostaje posłem, ewentualnie, to jest jedyny, jedyna doga do tego, aby zmienić, aby cokolwiek się personalnie zmieniło. Natomiast w zasadzie innych dróg w tych samorządach, w których rządzą od lat ci sami ludzie w zasadzie nie ma. To np. można zaobserwować no, w wielu samorządach – w tych, w których się nie zmieniają prezydenci, zostaje w zasadzie ten sam zespół.

Czy dostrzega pan jakieś negatywne konsekwencje ograniczenia kadencji, które mogą zaistnieć?

Negatywne? Szczerze powiedziawszy, nie zastanawiałem się w ten sposób, jak miałyby wyglądać. Oczywiście mogę przytoczyć te argumenty, które bywają, że jeśli ktoś jest naprawdę dobrym samorządowcem, z prawdziwego zdarzenia, który jest przez lokalną społeczność popierany i traktowany jako wręcz niezastąpiony – no to, no w tym sensie można to uznać za mankament. Chociaż jest mądrość ludowa, że nie ma ludzi niezastąpionych. Poza tym obecne ograniczenie liczby kadencji jakby tak całkowicie nie zamyka drogi do powrotu, bo to ilość kadencji zamyka tylko na jedną kadencję. Więc jeżeli ktoś będzie miał takie życzenie, to może wrócić i ponownie kandydować i tak zgaduję, że takie sytuacje się będą zdarzać.

Dlaczego w wielu miastach w Polsce mieszkańcy wybierali te same osoby po kilka razy?

No to właśnie, zdaje się, że tu w tym przypadku to jest ta negatywna strona tej wielokadencyjności czy braku ograniczenia liczby kadencji. Mianowicie podejrzewam, że tak jakby to dedukować naukowo, to akurat nie będziemy [uśmiech], ale skądinąd mam jakieś tam predyspozycje i trochę się tak jakoś [nazwa profesji] param, wbrew może pozorom, no to powiedzmy, że może być tak [...] – kolejna kadencja, każda kolejna kadencja tego samego człowieka to jest stabilizacja bardzo dużego środowiska osób zatrudnionych. No urząd miasta, tego miasta to jest też wręcz armia ludzi. Ci ludzie być może nie zawsze są zadowoleni ze swojej pracy, może chcieliby jakieś innej, ale z drugiej strony, jest to jakaś tam stabilizacja i ta stabilizacja, przeważnie u każdego, czy może u większości ludzi czymś naturalnym, że do tej stabilizacji się do niej dąży, stara się ją chronić, zawsze zmiana szefa grozi trudnymi do ustalenia konsekwencjami. Na pewno jakimiś zmianami związanymi ze sposobem zarządzania, personaliami, ktoś będzie musiał zostać

zwolniony, ktoś przyjdzie na to miejsce – kogo nie znamy, kogo być może się obawiamy, kogo nie lubimy, więc, więc, tak to może wyglądać, że te obawy osób, które głosują na tych samych włodarzy po raz enty, mogą z tego wynikać.

A w Mieście, dlaczego poprzedni prezydent był wybierany ponownie, według pana?

Trudno mi powiedzieć, są analizy na ten temat, to pewnie pan sobie już to poczytał...

Ale chodzi o pana opinię...

O moją opinię, taką zwykłą...

No nie zwykłą – jest pan radnym...

OK, znaczy, użyję określenia układ Miasta, choć ono jest dwuznaczne albo wieloznaczne, używane przez różnych ludzi na określenie zjawiska, które wydaje mi się, tak naprawdę nie istnieje. [nazwisko] np. powtarza, że jest układ Miasta, gdzie PiS z PO trzymają sztamę, dajmy na to. Ja mimo tego, że w hierarchii partyjnej, mogę powiedzieć, stoję dość wysoko, ale ja się osobiście nie zetknąłem nigdy z ową sztamą, chociaż prywatnie znam, można powiedzieć [nazwisko pośła], czy dawnego jego kolegę [nazwisko pośła] (...). Natomiast jeszcze w 2002 roku poprzedni prezydent przecież, no to można powiedzieć, był kandydatem PiS i PO, więc tu jeszcze był taki, można powiedzieć, pełen konsensus.

A potem, dlaczego się to zmieniło?

Potem [:::], trudno powiedzieć dlaczego prezydent... No po pierwsze chciał się wyemancypować, do tego samego będzie dążył, w zasadzie już dąży, obecny prezydent, taki jest jego plan. Myślę, że woli być prezydentem autonomicznym niż w cudzysłowie gdzieś tam wodzionym za nos czy na sznurku, czy na postronku. Miasto jest duże, dysponuje, by nie powiedzieć potężnym budżetem, jak na średnią krajową, więc on naprawdę ma duże możliwości urwania się z tego postronku. Zresztą chyba podobne zjawisko jest w innych miastach, tak mi się wydaje, że wielu tych partyjnych kandydatów w pewnym momencie się wyemancypowało. Nawiasem mówiąc, nie do końca wiem dlaczego tak jest, no bo najpierw kandydaci często są wysuwani przez środowiska partyjne albo wręcz są kandydatami partyjnymi, sami są członkami jakichś partii, w wypadku poprzedniego prezydenta to nie miało miejsca, ale poparcie partyjne było jak najbardziej, po czym się, no jakby, urwał z postronku.

Jak pan rozumie władzę, czym według pana jest władza?

Zespół uprawnień, które pozwalają realizować program wyborczy czy zadania samorządu, czy oczekiwania społeczeństwa, różne mogą być czynniki, które wymuszają właśnie podejmowanie decyzji.

A do kogo należy formalnie władza w mieście?

Znaczy formalnie... [:::] Prawo lokalne stanowi, że rada miasta, natomiast zazwyczaj jest tak albo zawsze, że wnioskodawcą może być każdy radny nawet, ale zazwyczaj jest to prezydent, z kolei, czyli, czyli jednak tak jak na chwilę obecną, to ten główny ośrodek władzy leży, no właśnie, w gabinecie prezydenta i jego współpracowników.

A do kogo powinna należeć władza w mieście pana zdaniem?

Znaczy, nie wiem, czy to jest pytanie podchwytliwe...

Nie, po prostu jak pan uważa?

... jak będziemy się, powiedzmy, odwoływać do demokracji, no to władza należy do mieszkańców, bo oni po pierwsze wybierają prezydenta, i w jakimś sensie prezydent ich reprezentuje w tej władzy. Natomiast jeżeli chodzi o bieżące zarządzanie i podejmowanie decyzji personalnych, finansowych, strategicznych czy też jakichkolwiek innych, no to władza należy do prezydenta.

A realnie dzisiaj do kogo należy władza w Mieście?

Dzisiaj, no to jest do, w tej chwili władza jest, jest myślę, że pewne rozproszenie władzy.

Jak pan by opisał to rozproszenie?

No rozproszenie bierze się stąd, że ośrodek prezydencki został wybrany w efekcie pewnych zabiegów [:::] przedwyborczych, czy środowiska poprzedniego prezydenta, któremu bardzo zależało na tym, aby była swojego rodzaju kontynuacja. No obecny prezydent jest na pewno z jego deklaracji, no kontynuatorem jest, jest, jest prezydent, jak to sam ujął chyba, prezydent mądrej kontynuacji, ale i pewnej i jakiejś tam zmiany. No zmiana na pewno jakaś jest. Natomiast jeśli chodzi o ten problem, o którym mówię, on bierze się stąd, że te pierwotne plany, zabiegi, pomysły poprzedniego prezydenta, o tyle się nie sprawdziły, że co prawda, chyba

najważniejsza postać tutaj, w tym układzie, czyli prezydent, jest faktycznie z jego nominacji, czy jego rekomendacji, może tak. Natomiast rada miasta jest już znacznie bardziej [:::], można powiedzieć, podzielona. No tak, jak to jest w chwili obecnej, mamy do czynienia ze środowiskiem kilku partii. Oczywiście jest partia opozycyjna względem prezydenta, czyli PiS i teoretycznie partie, w każdym razie w wyborach deklarujące wsparcie dla obecnego prezydenta, natomiast w chwili obecnej dość mocno ze sobą skonfliktowane, skłócone, czyli PO kłóci się z N [:::] oraz ze środowiskiem, dawnym środowiskiem poprzedniego prezydenta.

Do kogo należy władza, wracamy do pytania... Pan powiedział że jest rozproszona, czy poprzedni prezydent ma jeszcze wpływ?

Czy ma jeszcze wpływ? Na pewno ma jeszcze wpływ, chociaż myślę, że już nie jest takim bezpośrednio pociągającym za sznurki. Najwyraźniej, no biorąc pod uwagę to, co się dzieje w samej radzie miasta, mówię o tej koalicji proprezydenckiej, no to najwyraźniej nie ma wpływu na to, co się dzieje. Natomiast kto ma władzę? No [:::] ludzę się i liczę, że nadal, że tą władzę, przynajmniej chybotliwą, ale posiada obecny prezydent, mimo tego, że nie jest osobą, na którą głosowałem, ale, ale chciałbym, aby władzę w Mieście sprawował człowiek, który formalnie tą władzę powinien wykonywać, no. Czy tak jest, tego nie jestem pewien.

Czyli partie polityczne mają taki istotny wpływ na prezydenta?

W chwili obecnej na pewno – duży wpływ. Znaczy nie wiem, jak istotny, natomiast na pewno mają duży wpływ. Wydaje mi się, że w przypadku wyborów wiceprezydentów, zwłaszcza z PO, wydaje mi się, że [:::] prezydent obecny [:::] nie miał wpływu na, na wybór wiceprezydentów, zwłaszcza na [nazwisko] [:::], która jest osobą znaną jako osoba, no powiedzmy kłótniwa, arogancka, chamska, co tam jeszcze można, parę dorzucić, mimo tego, że [:::] taki, na męski punkt widzenia jest (...) na pierwszy pozór może sprawiać wrażenie osoby sympatycznej może nawet.

A za czasów poprzedniego prezydenta takie sytuacje się zdarzały, że partie tak mocno wpływały na obsadzanie stanowisk, czy wybór wiceprezydentów?

W znacznie mniejszym stopniu [:::], na pewno w ostatniej, chociaż on tam jak ktoś śledzi troszeczkę zachowania jego, to on próbował tam w jakiś sposób, no nie wiem lawirować, w cudzysłowie lawirować, czy meandrować może lepiej, i pojawiały się takie jakieś zapowiedzi dotyczące jego nawet wstąpienia do PO:

raz miał wstąpić, potem zrezygnował, ostatecznie nie wstąpił. Miał taki potem alians chwilowy z N, tzw., przy czym on się zakończył na etapie wsparcia, znaczy wsparcia, dobrania sobie osoby, która miała być wiceprezydentem.

Pana zdaniem, poprzedni prezydent stał ponad partiami politycznymi?

No był zdecydowanie silniejszy i tutaj partie zabiegały.

Jakby pan opisał jego zaplecze polityczne, no bo żeby rządzić miastem trzeba mieć swoje jakieś zaplecze polityczne, jakąś grupę. Pan jednak mówi, że nie był człowiekiem PO do końca...

Nie, nie nie.

Jak by pan opisał jego zaplecze polityczne?

No to wracamy do punktu wyjścia, no sądzę, że jest to.

Ale to była ekipa jeszcze po poprzedniku poprzedniego prezydenta?

To jest ekipa ewidentnie, po nim (...) w zasadzie to środowisko, tak wydaje mi się do dzisiaj w jakimś sensie popierało osobę sprzed poprzedniego prezydenta, potem jego, a ostatnio poparło obecnego prezydenta. Przy czym z jakichś dziwnych powodów, których do końca nie rozumiem, poprzedni prezydent postanowił jeszcze to środowisko poszerzyć o środowisko SLD. To miało swój wyraz w listach wyborczych, które zostały tak skonstruowane, że do dzisiaj nie potrafię wyjść z podziwu, że zdecydował się wyciąć sporo osób z własnego środowiska na rzecz właśnie SLD, dokładnie trzech radnych SLD...

Jak pan to tłumaczy?

Trudno powiedzieć, no, czy to był akt desperacji. Jedno z możliwych tłumaczeń, to jest akt desperacji, czyli był tak zdeterminowany, żeby wygrać swojego prezydenta, że chciał, no faktycznie, aby został poparty przez wszystkie możliwe, liczące się środowiska.

Od jakiego momentu, pana zdaniem, obecnego prezydenta przygotowywał na swojego następcę były prezydent?

Może tak. Obecny prezydent był według mnie i według moich informacji bardzo wczesnym kandydatem.

Czyli można powiedzieć, że poprzedni prezydent go namaścił...

To z całą pewnością go namaścił...

Pana zdaniem, jeżeli chodzi o sposób zarządzania Miastem przez poprzedniego prezydenta, on dyskutował, radził się, czy to był raczej typ prezydentury twardej?

Wydaje mi się, że był dość silnym prezydentem, czyli większość kluczowych decyzji zapadała z jego istotnym udziałem, pewnie się radził...

A w relacjach do radnych opozycyjnych, radni mogli pójść do prezydenta i powiedzieć, a tu w moim okręgu, to chciałbym zrobić to i to.

Powiem tak [...] – ja prywatnie, można powiedzieć, że miałem dobre relacje z prezydentem, natomiast politycznie, no oficjalnie... Znaczy to jest tak, że były rzeczy, które można było załatwić, pod warunkiem, że one były dokonywane incognito, czyli inaczej mówiąc, jeżeli ja poprosiłem prezydenta, żeby jakąś drogę wyremontować, to wtedy było załatwione, jeśli to on wystąpił, jakby z inicjatywą, a moja inicjatywa była czysto prywatna. Jeżeli byłaby to jakby inicjatywą PiS, byłaby storpedowana, tak to działało. Ale to wynikało z kolei z tego, że PiS już co najmniej od 2014 roku, kiedy to [nazwisko], no dość mocno atakowało prezydenta. On miał i ma taką metodę polityki, że należy być wyrazistym, a prywatnie osobiście, że należy tam kopać prezydenta, nie dawać tam żadnej taryfy ulgowej, delikatnie mówiąc. No to jest taka jego metoda polityki, więc trudno było z jednej strony kopać prezydenta albo deklarować, że jest najgorszym prezydentem, jaki się Miastu przytrafił, a z drugiej strony, żeby prezydent tutaj siedł nam na rękę, no to jest dość trudne do realizacji. Tak to było mniej więcej.

A jak pan ocenia rolę partii politycznych w samorządzie?

Nie mam, znaczy [...] pozytywnie, o.

A czy zdarzały się takie sytuacje, że pan dostawał jakieś dyrektywy gdzieś tam z góry?

Nie, z góry to nie ma żadnych dyrektyw, takie opowieści to tylko [...] w mediach powiedzmy niemieckojęzycznych dla Polaków, powiedzmy albo kosmopolitycznych, może powiem w ten sposób. Nie, nie ma takich dyrektyw. Natomiast oczywiście dyrektywy tutaj na szczeblu miejskim, no to w chwili obecnej np. jest parę decyzji, które, powiedzmy, formalnie są nasze, a faktycznie podjęte są np. przez p.o. prezesa (...). Natomiast nie jestem absolutnie zwolennikiem takiej

tezy głoszonej w mediach rozmaitych o tym, o wyższości bezpartyjności nad partyjnością. Bo partie są normalnym jakby elementem państw demokratycznych i nawet można powiedzieć, że trudno sobie wyobrazić istnienie demokracji bez partii politycznych. Z kolei forsowanie takiej tezy o wyższości bezpartyjności nad partyjnością, no jest pewnym fałszerstwem, celowym zabiegiem, no takim socjotechnicznym, bo, bo, bo udało się wykreować właśnie taki wizerunek bezpartyjnego fachowca, samorządowca, który oto [...] od momentu, kiedy się obudzi aż do momentu, kiedy zaśnie, a może nawet śni o tym, żeby tutaj gdzieś, komuś dobrze zrobić [uśmiech]. No to wydaje mi się, że jest to taka opowieść zupełnie fantastyczna.

Czy pan potwierdza taką tezę, czy nie – samorządowiec należący do partii prędkiej czy później stanie przed dylematem, czy realizować interes mieszkańców, który jest lokalny, czy interes partii, który jest centralny?

Ja z taką hipotezą się nie zgadzam. Znaczy, co do zasady. Wydaje mi się, że [...] nie ma takiego, takiej alternatywy – albo interes partii, albo interes [...] powiedzmy miasta, tak mi się wydaje, ponieważ radni, np. Miasta, czy każdego innego, no są mieszkańcami miasta i nie ma czegoś takiego, że my jako radni, którzy startowali pod szyldem PiS jakby życzymy Miastu gorzej niż ci, którzy startowali pod szyldem tzw. bezpartyjnych samorządowców. Bo wiem skądinąd, rozmaici tzw. bezpartyjni, no mają swoje polityczne plany i niekoniecznie one są związane docelowo jakby z samorządem lokalnym. Także jest to jakiś tam etap [...], no jakaś taktyka, powiedzmy, kariery politycznej. Takie mam wrażenie, więc wydaje mi się, że tutaj nie ma sprzeczności. (...)

Czy w Mieście dostrzegał pan taką sytuację, że jakieś lokalne grupy interesu miały wpływ na władze Miasta?

Znaczy lokalne grupy interesu, ale chodzi o interesów biznesowych, czy jakich?

Tak jak pan to rozumie.

Ale mamy na myśli też poprzedniego prezydenta?

Tak.

Za całą pewnością jakieś środowiska biznesowe miały [...], nazwijmy to tak kolokwialnie, dojścia do prezydenta, takie czy inne. Natomiast nie było żadnych, moim zdaniem, [...] widocznych [...] przykładów [...] jakiegoś powiedzmy

nagannego jego zachowania, który powiedzmy, no nie wiem, widywany był w towarzystwie jakiegoś multimilionera (...), że najpierw go widują na mieście na jakiejś imprezie, a potem tydzień później jest podejmowana decyzja w interesie tamtego gościa. Choć w Polsce takie przykłady zdaje się, że dość łatwo znaleźć, to w Mieście prezydent raczej takich [...] takich przepałów, nazwijmy to, nie miał... Gdyby miał, to chyba zostałyby już do tej pory znalezione. No tak jak mówię, potocznie, środowisko nasze mówi, dlaczego prezydent jeszcze nie siedzi? No nie siedzi, bo nie ma za co...

2.12. Służebna władza prezydenta, choć „hasło »rządzą deweloperzy« jest u nas prawdziwe”

Rozmowa nr 1903065_orw_rm_p1

Jaka jest pana opinia na temat ograniczenia liczby kadencji prezydentów miast?

Krytyczna. Nie widać specjalnie powodów, dla których akurat to stanowisko miałoby być w ten sposób traktowane. Stanowisk w administracji publicznej jest bez liku (one może nie wszystkie są tak eksponowane), ale tutaj decydują mieszkańcy i to oni powinni mieć prawo dokonania wyboru. Praktyka pokazuje, że takich bardzo wieloletnich włodarzy ubywa. Zdaje się, że jedna trzecia jest zawsze wymieniana. Ale to widać normalne – widać są tacy wybitni, tak to nazwijmy, chociaż z pewnym przymrużeniem oka.

A jakie będą, pana zdaniem, konsekwencje ograniczenia liczby kadencji?

Wie pan, nie zastanawiałem się nad tym, bo jestem przekonany, że nowy parlament to zniesie.

Myśli pan?

Tak.

A to w interesie partii politycznych jest?

To prawda. Dlatego trudno powiedzieć. Nigdy nie byłem w parlamencie, więc nie umiem do końca powiedzieć, jaki tam jest sposób myślenia.

Bo ta zmiana idzie w tym kierunku, żeby ułatwić działaczom partyjnym wchodzenie na te stanowiska.

Tak, tak. Bywa, bardzo często jest tak, zresztą widać na wielu przykładach, można podać, że szczególnie prezydenci dużych miast, jak się umocnią na swoich pozycjach, to od partii się odzegnują.

No właśnie.

To powszechne zjawisko, nie pomyślałem o tym.

Ale pana zdaniem będą to konsekwencje pozytywne czy negatywne dla miast?

Trudno powiedzieć, chyba nie będzie jakiejś reguły, to jednak zależy od osobowości kandydatów, zarówno tych, którzy już teraz rządzą, jak i potencjalnych, nowych. Wie pan, można by długo dywagować. Jasnym jest np., że jak w tym Mieście i nie tylko, nie ma poważnych kontrkandydatów. Bo żaden poważny kandydat nie chce się narażać na duże prawdopodobieństwo przegranej. Więc jest to pewne niebezpieczeństwo, że się wytworzy wokół takiego lidera jakiś rodzaj dworu, który spowoduje, że zmiana jest trudna. Ale generalnie, tak jak patrzę na te miasta, w których są wieloletni prezydenci, to one dobrze na tym wychodzą.

A dlaczego, pana zdaniem, mieszkańcy powierzają funkcję prezydenta po wielokroć tej samej osobie? Generalnie, abstrahując od Miasta.

Pytanie jest retoryczne. Muszą z jakiegoś powodu uważać, że jest dobry.

A pan jako długoletni samorządowiec, to jak to ocenia? Dlaczego tak się dzieje?

Odpowiedź musi być taka sama. Ale znowu, żeby wdać się w szczegóły, to trzeba popatrzeć na konkretne przypadki.

No to przejdźmy do Miasta.

Tutaj oprócz tego, że on trzyma, że tak powiem, krótko swoich urzędników, co się publiczności podoba. Umie rozmawiać z ludźmi, spotyka się z nimi regularnie i zachowuje się w sposób, który się ludziom podoba. Mnie się akurat nie bardzo podoba. Ale to już jakby inna historia. A to pierwsze, że trzyma krótko tych swoich urzędników, że ciągle od nich wymaga, to ma duże znaczenie. Ale oprócz tego trzeba powiedzieć, że to jest człowiek, który żyje tym miastem. Jakby

krytycznie na niego nie patrzeć, to on jest gotów do daleko idących poświęceń. Nie korzysta z tej swojej władzy dla własnej przyjemności czy wygody. I to jest zachowanie, które ja bym np. nie potrafił. Jest takie powiedzenie, że wyrzuca cię drzwiami, wejdę oknem. I on tak robi. Jeździ, gdzie tam minister załatwia, przymila się, nawet do takich, których, jak się orientuję, nie lubi, ale mimo to jest skuteczny. Jak popatrzę teraz na prezydenta Żuka – on chyba trzecią kadencję dopiero – ale on jest po prostu sprawnym menedżerem i wybitną osobowością. Podobnie pewnie prezydent Majchrowski w Krakowie, czy Dutkiewicz, którego już nie ma. Ale mamy też przecież przykłady jak w Poznaniu, gdzie ten prezydent przegrywa, prawda?

A ten sukces prezydenta, to są tylko te kwestie, o których pan powiedział, czy to też była jakaś siła wyniesiona z pozycji politycznej ugrupowania, z którym do dzisiaj jest, ale wcześniej był mocniej związany?

Nie, myślę, że nie. Prezydent miał zawsze słabe wyniki i zresztą w tym jego komitecie, który się nazywa [nazwa] – to SLD jest słabe. Z upływem lat coraz słabsze. Więc myślę, że gdy on odejdzie – no nie wiem, co oni zrobią wtedy, jak ten komitet oni sobie nazwą, czy będzie jakiś jeden, czy się podzieli. Pewnie nie, bo mają świadomość, że to jest mało efektywne. Ale pewnie przegra jego następca, tak myślę.

Teraz chciałem zadać krótkie pytanie, nie chodzi mi o żadne definicje, tylko o pana przemyślenia jako osoby, która bardzo długo w samorządzie funkcjonuje, mianowicie czym jest władza? Co to jest władza?

Wie pan, tutaj wołę się posługiwać definicją jednak – to jest służba. Patrząc na to od strony... z wykształcenia jestem [profesja], więc to co powiem nie jest poparte żadną wiedzą fachową. Z punktu widzenia socjologiczno-psychologicznego to jednak wiemy, że są trzy takie sprawy, rzeczy, które ludzi kręcą: seks, władza i pieniądze. Więc władza daje jakąś przyjemność, jakąś satysfakcję, może tak to trzeba powiedzieć. Myślę, że to naturalne. W związku z tym zastanawiam się czasem, jak bardzo można by obniżyć wynagrodzenia prezydentów, żeby się jeszcze zdecydowali.

Ale to też wynika z pańskiego doświadczenia, że władza to służba?

Ja ją tak traktuję.

A jak pan to obserwuje u innych?

No to jest różnie, oczywiście. W wypadku prezydenta, to na pewno tak jest.

A do kogo należy formalnie władza w mieście?

Do prezydenta, teoretycznie rada jest organem stanowiącym, ale praktycznie biorąc, nawet gdyby prezydent nie miał większości w radzie – to on i tak ma większą władzę niż rada. A w takiej sytuacji jak u nas, gdzie on ma tę większość – to już na pewno.

A z czego wynika to, że prezydent ma większą władzę?

Z ustawy, jeszcze jak prezydent nie był wybierany bezpośrednio, to można to było jakoś równoważyć. Bo rada mogła go odwołać. Wprawdzie w kolejnych latach zwiększali tam wymaganą większość potrzebną do tego. Ale odkąd są wybory bezpośrednie, to praktycznie nic nie możemy zrobić. To są takie przykłady – podejmujemy uchwałę, on jej nie realizuje i koniec. I nic się nie dzieje.

Mówi pan, że władza formalnie należy do prezydenta. A do kogo powinna należeć?

Powinna być zrównoważona. Tak jak pomiędzy prezydentem a radą, żeby to nie było takie fikcyjne (to za mocne słowo), zbyt ograniczone. Ten jeden szczegół właśnie, że podejmujemy uchwałę i prezydent ją ignoruje.

A realnie do kogo należy dzisiaj władza w Mieście?

To jest wiele aspektów zarządzania miastem. Prezydent nie we wszystkim może decydować. Ale generalnie to do niego.

A w jakich aspektach nie do niego należy władza?

Tam, gdzie teren nie należy do miasta. Oprócz tego są te koleje państwowe, wojsko – tu też mamy kłopoty, np. chcemy przeprowadzić taki układ komunikacyjny, do którego realizacji potrzebujemy kawałek terenu wojskowego już dzisiaj nieużywanego (...). Budynek jest, ale na pierwszy rzut oka jest park i już od wielu lat próbujemy od nich to wydobyć i to, to się nie udaje. Cała gehenna z tym związana (...). I tak ponad dwie kadencje, a efektu nie widać. Z kolejną troszke łatwiej, ale też tutaj mam nieopisany do końca, ale zgromadziłem materiały przykładu kuriozalnego. Kolej zlikwidowała tor, jest przejazd kolejowy, zaraz za przejazdem – ulica i tam można, była potrzeba, aby zrobić kawałek chodnika.

Aby ludzie, po przejściu przez rampę, mogli się zatrzymać zanim wejdą na ulicę. To jest kilka metrów kwadratowych – to półtora roku trwało załatwianie tego.

A jakie są relacje między prezydentem...

A przepraszam i jest jeszcze marszałek, który ma też jakieś tam swoje tutaj kawałki: teatr, filharmonię, szpitale wojewódzkie. Tak dla przykładu, bo pewnie ich więcej dałoby się znaleźć.

Jakie relacje prezydent ma z partiami politycznymi w Mieście?

To zależy od tego, czy ta partia polityczna jest po jego stronie, czy nie. Ale on stara się ze wszystkimi mieć dobre relacje. Z tym, że to nie są relacje wprost z politykami z tego najwyższego partyjnego szczebla, tylko z funkcjonariuszami, którzy np., tak jak marszałek województwa – on tu nie jest najważniejszy w tej partii, ale z nim relacje prezydent stara się utrzymywać dobre, chociaż w kulisach mówi, że nie są dobre. To z PiS-em. Z Platformą to mamy posła tutaj, jest liderem regionu. Ale oni nie muszą się często spotykać.

Ale w ostatnich wyborach, i w poprzednich chyba jeszcze też, Platforma nie wystawiła swojego kandydata.

Tak.

Dlaczego?

Bo nie mamy kandydata, który miałby szansę z nim wygrać.

Ale nikt nie ma takiego kandydata, ale jednak niektórzy wystawiają.

Tak, jeszcze wcześniej ja byłem takim kandydatem i przegrałem sromotnie. Także dlatego, że ja się do tego nie nadaję – znaczy do kampanii wyborczej, mnie to bardzo dużo zdrowia kosztuje i się pod koniec kampanii wycofuję, z jakiejś aktywności. Ale to widać po prostu, zresztą PiS też – obecny kandydat PiS-u (ostatni kandydat PiS-u) dostał mniej niż ten, który kandydował 8 lat temu.

A pan kandydował, bo partia chciała czy pan chciał?

Tak, partia, ja nie chciałem.

A mógł pan odmówić czy nie?

Mogłem, tylko wie pan – no chwila, jakieś tam spotkanie z kierownictwem, no nie ma kogo, ty jesteś przewodniczącym rady i „dobrze” powiedziałem, a potem żałowałem. Ale już głupio się było wycofywać.

Ale partia okazywała wsparcie w kampanii, czy musiał pan sam wszystko robić?

Z początku tak, a potem nie. Ale to myślę, że było takie sprzężenia zwrotne. Bo z mojej strony też aktywność była słaba – więc oni się mieli prawo zniechęcić. Generalnie biorąc, ja się znacznie lepiej czuję na takiej funkcji, jaką tu mam. Teraz mogę powiedzieć, że do tego mam talent, skoro już jestem tyle i to lubię robić, a tamtego nie.

A te ostatnie dwie kadencje, kiedy Platforma nie wystawiała kandydata, to były jakieś zakulisowe ustalenia z prezydentem?

Tak.

Ale na czym one polegały?

Tym razem to zastanawialiśmy się długo, czy kandydować z jednej listy, czy nie. I to długo trwało – nikt nie miał pełnego przekonania, które rozwiązanie jest lepsze, pomijając tych, którzy u nas (po drugiej stronie też) bali się, że z tego powodu nie dostaną mandatu. Więc przynajmniej niektórzy radni (którzy nie mieli być liderami) nie byli skłonni nas tam przyjąć. I u nas też ci, którym nie groziła jedynka na tamtych listach – też zdecydowanie byli przeciwni. Ja miałem mieszane uczucia. Ale generalnie myślę, że dobrze zrobiliśmy, bo nie mielibyśmy czterech radnych, gdybyśmy byli w tamtej grupie.

Ale czy w jakiś inny sposób popieraliście prezydenta w kampaniach wyborczych?

Tak – mówiliśmy, pisaliśmy na naszych ulotkach, że on jest naszym kandydatem. Chociaż, co do ulotek nie jestem pewien; zdaje się, że nam przepis tego zabraniał. Jest jakiś taki przepis, że partia nie może popierać kandydata z innego komitetu.

Ale jaki jest tutaj, że tak powiem, interes? Czy interes polega tylko na tym, że Platforma ma jakieś udziały w tej władzy prezydenta miasta?

Tak, mamy jednego wiceprezydenta i ta moja funkcja też z tego wynika.

Ale też takie bardziej, powiedziałbym, pragmatyczne funkcje w spółkach miejskich? Jak to jest rozdzielane?

Prezydent tym rządzi. Moja koleżanka, szefowa klubu, tam czasem do niego chodzi; próbuje coś uzyskać. Ale chyba bez efektu. Ja słabo się w to angażuję, prawdę mówiąc. Ta koalicja wygląda na trwałą, dlatego że prezydent ma w tej chwili bezwzględną większość w radzie.

Ale były jakieś naciski, że tak powiem, od pana władz partyjnych, żeby popierać prezydenta?

Były sugestie, tj. cała historia, która miała swoje zwroty. Ale było spotkanie z [nazwisko posła], gdzie on mówił, że trzeba razem z nim kandydować, ale to było takie dość otwarte, w tym sensie, że dyskutowaliśmy na tym spotkaniu, byli ludzie z całego województwa. I on nie naciskał. Potem nasz szef, czyli [nazwisko posła], wręcz pytany przez nas (bo jego wysyłaliśmy na rozmowę do prezydenta) – co mamy zrobić? co on uważa? To raz mówił tak, raz tak, w sumie, właściwie to sami podjęliśmy decyzję.

Uważa pan, że to jest dobra koalicja?

Dobra. Oczywiście ma swoje wady i minusy. Dobra w tym sensie, że względów politycznych czysto. PiS jest agresywny tutaj i dzięki temu możemy się skutecznie przeciwstawić. Ich kandydat (...) nie chcę przesądzać, że nie byłby dobrym prezydentem, ale myślę, że nie byłby lepszym. Ja go znam; znamy się osobiście wiele lat i to jest (w odróżnieniu od prezydenta, który jest technokratą) bardziej humanistą (...) i pewnie na kulturę większy nacisk by położył, co może by i się przydało, bo u nas nie kwitnie – tak można powiedzieć. Ale bałbym się tej jego „PiS-owskiej” polityki historycznej i kładzenia nacisku na ten pseudopatriotyzm i kibiców i te środowiska narodowe. Miałem okazję słyszeć parę jego wypowiedzi na ten temat, kiedy jeszcze nie było między nami rywalizacji tego rodzaju. Więc to tak oceniam dzisiaj.

A jak wyglądają relacje prezydenta z radnymi? Chyba tutaj trzeba by podzielić na tych radnych z klubu prezydenta, w koalicji będących, i tych, którzy nie są w koalicji.

Nie o wszystkim wiem, ale myślę tak. Radni z PiS-u oczywiście mogą tam z jakimiś postulatami do niego występować, ale on ich traktuje tak trochę z buta. Natomiast u nas jest różnie. On potrafi nasze postulaty realizować czasem nawet

szybko, a czasem też nas traktuje źle. Ja w związku z tym unikam załatwiania z nim zbyt wielu spraw. Przynajmniej swoich, jak przyjdzie do mnie jakiś mieszkaniec z jakąś sprawą, którą ja uznaję, że ma rację, albo przynajmniej warto by się nią zająć. Wtedy idę do niego, ale prawdę mówiąc, wolę rozmawiać z dyrektorami lub zastępcami.

Dlaczego?

Bo to jest krótsza ścieżka. Jeżeli oni czują się dostatecznie kompetentni, żeby rzecz załatwić, to jest prostsze. Teraz mam na tapecie dwie takie rzeczy, z którymi muszę iść do niego, bo trzeba pieniędzy, tj...

Mówił pan, że jeżeli radny opozycyjny ma jakiś pomysł na przysłowiowy skwerek w swoim okręgu, pójdzie z tym do prezydenta – to prezydent, jeżeli uzna, że to jest logiczne, to z przyczyn politycznych mu nie odrzuci, tak?

Raczej nie, z tym, że teraz mamy budżet obywatelski i tego typu rzeczy tamtędy się forsuje najczęściej. Także to chyba tak już się nie załatwia, to bardziej chodzi o większe rzeczy – jakieś ronda, jakieś chodniki. No, chodnik to nie jest dobry przykład, ale ronda w szczególności.

A jak pan ocenia relacje prezydenta z władzą na zewnątrz? Jak obserwuję, są generalnie dwa modele – prezydenci miast, którzy z przyczyn politycznych nie będą pertraktować w władzę centralną, jeśli to nie jest władza z ich obozu; są też prezydenci, którzy niezależnie od tego, jaką barwę ma ta władza – to dla miasta są w stanie próbować załatwiać.

On jest tym drugim modelem bez wątplenia. On nieustająco powtarza, że z władzą, rządem współpracuje mu się dobrze. To jest efektywne, ku mojemu zdumieniu, dostaliśmy sporo pieniędzy z różnych źródeł. Teraz jakby troszkę nam, tego, rzucają kłody pod nogi, że nie do końca wiadomo, jak to jest naprawdę. Mieliśmy taki projekt budowy obwodnicy i to się nie udało. I przy każdej nadarzającej się okazji radni PiS-u atakują prezydenta, on im odpala, atakuje urzędników wojewody (Broń Boże, wojewodę, ale urzędników wojewody, ewentualnie urzędników marszałka). To oni zawalili, nie wydali na czas jakichś tam decyzji. To co chwilę powraca.

Bo rozumiem, że gdy pana opcja była u władzy, to prezydent też się dogadywał?

A tak, tak. Nawet lepiej – on nam po cichu mówił, że z nami lepiej. Ale pewnie taka jest prawda.

A kto, pana zdaniem, ustala listy wyborcze u prezydenta, jego komitetu?

On, tzn. tam jest tak, że dwóch czy trzech, którzy to wszystko mieszają, kotłują. Ale potem przychodzą z tym do niego i on mówi: Tu, tu, tu. I jest tak, jak on chce. Tam się nic nie da. No, oczywiście oni mogą z nim dyskutować, ale decyzja należy do niego.

Są zdania, że prezydent to jest typ prezydentury autokratycznej, ale czy ma swoje bliskie zaplecze, z którym dyskutuje, podejmuje decyzje, pyta się?

Ma, ale to on ich równie dobrze może, za przeproszeniem, opieprzyć z góry na dół i to nawet robi przy ludziach. To nie jest przyjaźń.

A kto jest w tym zapleczu?

Jego zastępcy, sekretarz i zastępcą w radzie miasta.

Czyli generalnie są to ludzie z urzędu?

Tak.

Czy w tej grupie też są osoby spoza urzędu?

Tego nie wiem. Nie wiem. Nie zwróciłem uwagi, nie słyszałem o kimś takim. Ale to wie pan, ja nie uczestniczyłem. Wiem to, bo mi tam, powiedzmy, opowiadają. Jak jestem u niego w gabinecie, to on ma taki zwyczaj, że jak się do niego przychodzi ze sprawą – to każe wchodzić, bez względu na to, czy tam ktoś jest w środku, czy nie, to załatwia sprawę. Przychodzą następni, każe siedzieć; tak mówię „każe” w cudzysłowie, bo jakbym chciał, to wyjdę. Ale to z reguły nie jest tak, że mogę wyjść przy pierwszej próbie. „Siedź, siedź, siedź”. Czasem to jest nawet trochę takie krępujące, bo to nie moja sprawa, nie mój temat, widzę, że ktoś chciałby coś więcej powiedzieć, ale nie bardzo mu wypada. No bo jest ktoś trzeci.

A prezydent tak zostawia sobie tych dyskutantów, bo chce mieć świadków czy z czego to wynika?

Nie wiem, nie widziałem jeszcze nigdy, kto by w ten sposób działał.

A w pana partii, kto ustala listy wyborcze?

Mogę powiedzieć o Mieście – no to my. Ta czwórka liderów, tam jeszcze ze trzy osoby może. My jesteśmy (trójka z nas) już jest trzecią kadencję. Teraz mamy nowego radnego. Ale to dlatego, że ten, który był w poprzedniej kadencji, zrobił nam w połowie kadencji numer – poszedł do Nowoczesnej i wprawdzie mieliśmy niby się porozumiewać, ale do porozumienia w końcu nie doszło. Kandydował z listy prezydenta i przepadł. Na jego miejsce przyszedł ktoś nowy.

Ale to sami rzeczywiście tu ustalacie, czy macie, że tak powiem, kogoś kto to zatwierdza wyżej?

Nie, zarząd, zaraz jak to jest? Zarząd tzw. powiatu grodzkiego na pewno, a czy to rada regionu zatwierdza, to nawet nie wiem. Bo ja nie jestem w radzie regionu. Ale nikt nigdy w tym nie mieszał.

A czy ma pan też – jako radny Platformy i pana koledzy – jakieś dyspozycje od polityków wyżej?

Nie.

Jak macie się zachować w sprawach miejskich?

Ja przez te lata miałem dwie takiej dyspozycje. Jednej odmówiłem, drugą ze zgrzytaniem zębów i publiczną demonstracją zaakceptowałem. A poza tym, nie było nigdy.

A jak pan generalnie ocenia rolę partii politycznych w samorządzie?

Powiedziałbym w ten sposób – jest naturalną koleją rzeczy, że partie są zagnieżdżone w samorządzie, gdzie muszą. Rozumiem, że nie są w małych gminach. W dużych miastach, skoro demokracja jest ufundowana na partiach, to one gdzieś muszą mieć swoje zaplecze. I miasta, szczególnie te większe są takim naturalnym miejscem, gdzie powinny być. Więc upolitycznienie samorządu postrzegam jako rzecz naturalną, natomiast broniłbym się przed upartyjnieniem – kiedy interes partyjny jest ważniejszy niż miejski. Natomiast upolitycznienie – tak się

organizujemy, nawet jak tego nie nazwiemy partiami, to przecież nawet taki klub [nazwa] jest swoją lokalną partią, bo zabiega o władzę i ją sprawuje. Więc to tylko kwestia nazwy i niepodporządkowania się ustawie o partii. I tyle. Także nie zgadzam się z tymi, którzy mówią, że w samorządach nie powinno być partii albo że nie powinno być polityki. Jakaś polityka to jest, szeroko rozumiana, ale od czasu do czasu my również zabieramy głos w sprawach ogólnopolskich. Sam jestem autorem paru taki uchwał, niezbyt ostrych.

Pana zdaniem, w partiach politycznych to się zdarza często, że dostają polecenia, żeby głosować inaczej niż powinni radni?

Myślę, że w PiS-ie się to zdarza. O jednym przypadku wiem na pewno, ale to było dawno, kiedy my mieliśmy na tyle dobre relacje, że mi takie rzeczy mówili. Te relacje dzisiaj są nadal dobre, ale nie aż takie. Pokazywano mi SMS-a, którego dostali lat temu 15 od marszałka [nazwisko], jak mają głosować w sprawie planu zagospodarowania przestrzennego, który dyskutowaliśmy. Wtedy prezydent nie miał większości i w końcu przeforsowaliśmy ten plan. Ale sam pomyśl, żeby ktoś taki jak marszałek (on wtedy nie był marszałkiem oczywiście), ale był liderem tutaj na całe województwo. Żeby wysyłał SMS-a, jak mają głosować, to jest dla mnie kuriozalne. I teraz już np. to, że oni mają już w tamtej kadencji przewodniczącego klubu oni sobie sami nie wybierają, tylko im kierownictwo mówi. I przewodniczącym klubu został chłopak, który nie miał jeszcze 30 lat i pierwszy raz był radnym i w ogóle z miasta nie pochodzi.

A jakie pan dostrzega w Mieście grupy interesów?

One się specjalnie nie różnią od innych miast myślę. Deweloperzy są tutaj silni, dlatego, że to hasło „rządzą deweloperzy” jest u nas prawdziwe.

A w jakim sensie rządzą?

Ich oczekiwania są spełniane szybko, czasem nawet na wyrost.

Przez prezydenta?

Tak. Chociażby w ten sposób, że nie uchwalamy planów. Dostają te „WZ-ki” i my się o nich dowiadujemy, jak już jest za późno. Potem pozwolenia na budowę.

2.13. „Realna władza wymaga umiejętności – umiejętności bycia przywódcą”

Rozmowa nr 1906075_ppn_rm_kl

Dlaczego mieszkańcy wielu miast wybierali te same osoby po kilka razy?

To jest pytanie, jak ocenimy zjawiska. Nie wiem, ile tych przypadków jest. Czasami wynikało z tego, że ludzie się przyzwyczajali, czasami uważali, że ktoś dobrze rządził, czasami byli powiązani układami, myślę, że nie bardzo dotyczy dużych miast. W dużych miastach chyba to inaczej wyglądało niż w niektórych małych, gdzie to jest główny i jedyny pracodawca. Ale społeczeństwo wybiera w Mieście i myślę, że ten wybór wynika z tego, że ludzie jakby uważają, że ta osoba się sprawdziła w tej funkcji. Może się boją czegoś nieznanego. Tak więc nie wiem, nie mam rozeznania.

Ale z pana rozeznania, bo pan przecież miał wielokrotny kontakt z tymi prezydentami, jak pan sądzi dlaczego ich wybierano?

Mógłbym mówić o Mieście, myślę, znaczy mam nadzieję, że jednak... w dużej mierze wynikało to z przekonania, że ta osoba proponuje coś, czego ludzie oczekują... a doświadczenia poprzedniego okresu – reelekcja – wskazywały, że ta osoba sprawdziła się. To jest ten wariant pozytywny. Bo wariant negatywny jest taki, że ta osoba potrafiła manipulować opinią publiczną. Myślę, że odpowiedzi są różne. I to będzie różnie w różnych miastach. Natomiast nie jestem w stanie odpowiedzieć, jaka jest średnia, ale patrząc na ilość, pamiętam rok kiedy poprzedni prezydent przegrał wybory, to był okres kiedy powszechnie mówiło się, że złą rzeczą jest taka długa trwałość i wiele osób... W Mieście funkcjonuje coś takiego, mówiło się – wie pan, generalnie było dobrze, ale dość było długo, 16 lat, wszyscy mówią, że warto trochę świeżości dać, a ten co jest obok, gdyby to był w kontrze ostrej, to byśmy go nie wybrali, bo nie, bo to, co jest – jest dobre. Ale ten, co jest nowy nie proponuje czegoś innego, tylko właściwie, że to co ważne ma być kontynuowane. Mówiono: „wygrał nie [nazwisko poprzedniego prezydenta]”. Nie obecny prezydent, bo to nie była osoba wyrazista. Gdyby była zbyt wyrazista, być może by przegrała. Ludzie mówili – nie jest źle, ale dobrze jest coś zmienić. To nie było oczekiwanie radykalnej zmiany, tylko oczekiwanie na zasadzie – nie jest źle teraz, mamy nadzieję, że nie będzie gorzej, ale może być lepiej. Mogę powiedzieć, co było w Mieście, jaki był motyw. Pamiętamy,

że 5 lat temu (2018) była masa spotkań, gdzie mówiono, że wielokadencyjność jest czymś złym, że to jest coś złego, tego nie było, przed tymi wyborami (2018), a wtenczas to była cała wielka akcja mówiąca jak to źle. Nie pamiętam, żeby w tej dyskusji ktokolwiek posługiwał się faktami, tzn. żeby poważni ludzie posługiwali się, jakie to są procenty, w ilu miejscach była reelekcja. Używano argumentu, że generalnie jest źle.

Powiedział pan, że są dwie formy – albo się prezydent sprawdza, albo prezydent manipuluje i przekonuje do siebie. Abstrahując od konkretnych przypadków, na czym polega to „sprawdzenie się”, a na czym „manipulacja” prezydenta?

Ja trochę zacytowałem uzasadnienie zmiany ustawy o samorządach [uśmiech]. Dałem studentom zadanie domowe m.in. analizę uzasadnienia sejmowego, które właśnie te argumenty cytuje, a potem kazałem studentom zbierać informacje szczegółowe, tzn. ilu było bezpartyjnych w drugiej, trzeciej, czwartej kadencji, a więc jaka jest skala zjawiska, a potem jeszcze kazałem zebrać informacje, jakie są inne metody przeciwdziałania układom lokalnym. Pierwszy przypadek, to sytuacja, gdzie ludzie są zadowoleni z osoby, uważają że się sprawdza i chcą, żeby dalej kontynuowała.

Kiedy są zadowoleni?

Są zadowoleni wtedy, kiedy mają poczucie, że jest dobrze. Ja troszeczkę wchodziłem w badania jakości życia, więc możemy wejść w subiektywizm dobrostanu, jak go badać. Przy badaniach jakości życia są dwie koncepcje – pierwsza, która mówi, że jest to element obiektywny i druga prof. [nazwisko], która mówi, że jest to tylko subiektywny dobrostan i to jest subiektywne odczucie. Na pewno jakość życia jest w jakiejś mierze odczuciem subiektywnym, na pewno wpływa na jakość życia wiele elementów. Ale, niezależnie jak ją badamy, badając ją staramy się określić, jakie są priorytety ludzi, czego ludzie oczekują, one się zmieniają. W latach 90. nikt nie myślał (...), a w 1998 roku w badaniach była to jedna z głównych potrzeb mieszkańców. Potrzeby się zmieniają, ale są też potrzeby podstawowe, które się nie zmieniają: bezpieczeństwa fizycznego, zdrowotnego, ekonomicznego. Spełnienie obiektywnych warunków sprzyjających jakości życia nie jest jeszcze wszystkim. Jest jeszcze ten element subiektywny związany z percepcją, jak to ludzie odbierają. Jest to złożone, ale mówiąc że ludzie wybierają, gdy „jest dobrze”, myślę o sytuacji, w której mieszkańcy uważają, że ich potrzeby są zaspokojone i ten kto jest gospodarzem dba o miasto,

stara się. Czego oczekujemy – oczekujemy, żeby ktoś dbał o miasto, starał się angażować całym sobą i żeby miał efekty, czyli nie tylko zaangażowanie, ale warunki życia się poprawiały, związane z tym, żeby i bezpieczniej, i czystiej, można by pracę znaleźć i dzieci mogły się rozwijać, czyli te podstawowe potrzeby tutaj wychodzą. Ta ocena jest subiektywna w tym sensie, że na nią wpływ mają także lokalne media i osoby, które opinię publiczną kształtują. Są miasta, które bardzo dobrze się rozwijają według wskaźników, natomiast w średnim i krótkim okresie czasu można na tę opinię wpłynąć w sposób daleki od obiektywnego stanu. Ale mówimy o tym pierwszym casusie. Jest jakieś poczucie wśród mieszkańców, przekonanie, że ten rozwój odpowiada ich ambicjom, oczekiwaniom, potrzebom. A drugi przypadek, negatywny, o którym mówiliśmy, mogę sobie wyobrazić, że zwłaszcza w mniejszych społecznościach, gdzie jest główny pracodawca jest pewna grupa ludzi, której *status quo* na tyle odpowiada, że nie chcieliby ryzykować zmiany. Przykładowo w Mieście część pracowników przy tych wyborach [2018] powiedziała mi coś takiego – proszę pana, ja głosowałam na obecnego prezydenta, dlaczego? Bo on nie dokonywał rewolucji w urzędzie, mi to odpowiadało, bo ja pracuję w urzędzie i mam stabilność. A gdyby doszedł PiS do władzy, to ja mam wrażenie, że PiS, mógłby jakiś oszołom wejść radykalny i w imię ideologii mógłby robić czystki w urzędzie ideologiczne. A ten jaki jest, taki jest, ale w urzędzie nie zmienia ludzi, więc jest stabilnie. I to jest inna motywacja. Motywacja pracownika urzędu w dużym mieście, ona jest oczywiście niewielka w stosunku do całości miasta, ale mogę sobie wyobrazić małą miejscowość, gdzie głównym pracodawcą jest B w sensie pośrednim – mówimy nie tylko urząd, ale szkoły itd., tam sobie mogę wyobrazić, że dochodzi do jakiegoś już klientelizmu i tego typu zjawisk. Nie można tego wykluczyć. Pytanie o skalę i pytanie czy dwukadencyjność jest najlepszą metodą leczenia tego casusu, no bo tak jak nowotwór – czasami trzeba chemię i radio, a czasami mówią, czy ten stan już uzasadniał takie niszczenie organizmu, bo to jest wyniszczające, uważam, natomiast pytanie, czy to jest najlepszy środek.

Czym jest władza?

Nie definicyjnie, powiedziałbym tak – to jest... władza to możliwość realizowania swoich celów. Przez „swoich” – mówię, nie prywatnych, ale tych, które uważamy za ważne.

Formalnie do kogo należy władza w mieście?

Formalnie należy do mieszkańców. Formalnie. W systemie demokratycznym – oni są suwerenem.

A realnie do kogo należy władza w Mieście?

A realnie do tych ludzi, którzy biorą czynny udział w życiu politycznym i czynią to skutecznie, tzn. że w warunkach państwa demokratycznego obejmują stanowiska, pozycje, które dają im możliwość podejmowania decyzji. I skutecznie, ponieważ to jest formalna strona, jestem prezydentem, jestem radnym i jest strona nieformalna – umiejętność. Czyli mogę sobie wybrać osobę, która ma formalnie władzę, ale *de facto* tej władzy nie ma, bo nie potrafi jej skutecznie wykonywać. I mogę sobie wybrać osobę, która może zajmuje stanowisko nie najwyższe, ale skutecznie wie jak cele realizować, a więc jak skłonić ludzi do akceptacji i wsparcia tych celów. Kiedy mówimy o systemie demokratycznym, czyli nie o absolutnym, nie o dyktaturze, to mówimy o sytuacji, w której realna władza wymaga umiejętności... Znaczący powiem tak – wymaga umiejętności bycia przywódcą. A ta umiejętność to z jednej strony posiadanie pewnej wizji, pomysłu na miasto. A po drugie umie dla tego pomysłu pozyskać wsparcie, wsparcie dwojakiego rodzaju – rzeczywiste, wsparcie aktywne i to wsparcie pasywne, czyli nieprzeszkadzanie i wsparcie choćby przy wyborach. To jest dla mnie realną władzą.

A dziś, w 2019 roku, do kogo realnie należy władza w Mieście?

W Mieście... Ja myślę, że problemem Miasta jest to, że ta władza jest rozproszona i tak naprawdę nikt tej władzy w pełni nie posiada. Bo formalnie dużo władzy ma PO, no bo ma bezwzględną większość w radzie. (...) Ja funkcjonowałem w sześciu kadencjach i w każdej kadencji to był zawsze układ wiązany. A tutaj po raz pierwszy jedna partia ma większość. Mało tego, partia, która w Mieście wygrywa, jak to powiedziałem, kogośkolwiek by wystawiła, zawsze wygra, bo to jest partia, która ma wsparcie, a jeszcze w sytuacji politycznej obecnej przy tej polaryzacji PO–PiS, no to tym bardziej ma bardzo silny mandat. Czyli możemy powiedzieć – ma władzę. Ale co to jest PO? PO kiedyś to byli ludzie związani z centroprawicą, którzy w 1990 roku, jak pamiętam, koledzy, którzy angażowali się w zmienianie miasta, a wtedy wyzwaniem to było, jak budować miasto w zupełnie innych warunkach, faktycznie od nowa, w sensie, jak tworzyć strukturę w systemie scentralizowanym. Ci ludzie potem, część poszła do różnych

partii, część weszła do PO, ale nawet ci ludzie, co do PO weszli, ci ludzie też się dziś podzielili, część z nich stwierdziła, że tam nie ma miejsca, bo jak powiedziała, z [nazwisko posła]... są jakieś granice współpracy. Prezydent [nazwisko] po wyborach pośrednich nie został w trzeciej kadencji prezydentem, bo gdyby on wtedy ustąpił i wziął jako wiceprezydenta człowieka z SLD byłby prezydentem, bo brakowało mu kilku głosów zaledwie. I te głosy były na wyciągnięcie ręki. Tylko on powiedział, no są granice, których się nie przekracza. On mówił, trzeba wytrzymać, poczekać, ale tego nie wolno zrobić, a są które można zrobić. Nawet z tej PO ludzie już odeszli, więc pytanie jaka jest PO miejska? I możemy domniemywać, kto rozdaje karty, kto ma większy wpływ, to jest kilka osób zapewne, które mają rzeczywisty wpływ na personalne wybory i działania. Na pewno [nazwisko posła] ma duży wpływ, nie umiem powiedzieć, kto jeszcze. Na pewno dużo władzy ma prezydent, bo całkiem skutecznie funkcjonuje. Ja niezależnie od tego, jak oceniam jego działanie, to muszę przyznać pozytywnie jedną rzecz, że nie dokonywał rzeczywiście dużych zmian w urzędzie i dość skutecznie starał się, na ile mógł, zwiększać obsadę stanowisk przez pracowników, którzy są od niego zależni, czyli apolitycznych. A nie, jak powiedział kiedyś, „nie warto zwalniać urzędnika, bo za chwilę będzie mu kolega – tutaj wymieniam nazwisko działacza PO – wypychał jakiegoś działacza politycznego, a z nim to potem jest kłopot”. Więc on bardzo pragmatycznie..., więc rozsądny pragmatyzm, który w tym przypadku akurat, działa *in plus*, bo w tym momencie troszeczkę mniej stanowisk obejmują dyletanci z nadania partyjnego, a w trochę większym stopniu są jeszcze zostawione osoby, które mają doświadczenie. I skuteczny. Bo teraz w tej kadencji za [nazwisko], który był wiceprezydentem wprowadzonym z układów ruchów miejskich, czyli zero kompetencji, ale ważny partner polityczny, odpowiedzialny za infrastrukturę miasta [uśmiech], przejął to urządzenie, który ma doświadczenie wieloletnie, niezależnie od jego wizji myślenia, na pewno w sensie kompetencyjnym jest o wiele lepszy – to jest przykład siły prezydenta, że w swoim otoczeniu wymienił układ polityczny na układ bardziej pragmatyczny – więc na pewno ma też dużo władzy. Wybory wygrane powyżej 50% – to silny mandat, czyli na pewno z nim się liczą. Myślę, że część władzy on ma, część władzy mają działacze PO. I to wszystko jest częśćka władzy, bo nie sądzę, żeby w Mieście było poczucie silnego lidera, mimo tych 3% to w dużej mierze jest to wynik plebiscytu. Tzn. pokazuje, ilu ludzi było anty temu, co kojarzyli z PiS, i nie tylko kojarzyli, to jest wynik plebiscytu. Jak ktoś powiedział: „wygrał nie obecny prezydent, ale anty-PiS”. I to nie jest taki silny mandat. Czyli na pytanie kto ma silną

władzę w Mieście, myślę, że słabością Miasta jest, że nie ma silnego lidera, a więc nie ma kogoś, kto ma dużo władzy w ręku. Jak to powiedział kiedyś prezydent [nazwisko], i to było dużo prawdy, że najlepsza władza to jest system absolutny, pod warunkiem, że absolut jest rzeczywiście oświecony. Ale to trochę trudno o to. I lepsza jest demokracja, ale w niej też jest potrzebny silny lider, a jak tego silnego lidera nie ma, to uważam, sytuacja jest jeszcze gorsza. I w tym momencie nie ma silnego ośrodka decyzyjnego. Kto odpowiada za Miasto dzisiaj? To się trochę rozmydla. Chociaż trochę z PO, która sama w sobie jest dość rozdzielona.

A za czasów poprzedniego prezydenta do kogo realna władza należała w Mieście?

hm... Znaczący zależy, o której kadencji mówimy. W pierwszych kadencjach ta władza była bardzo silna w jego rękach, był silny mandat, było duże zaufanie do prezydenta. Aczkolwiek już musiał ją dzielić, bo jego wybór w 3. kadencji (1998–2002) był właśnie pośredni, musiał podzielić się tą władzą z AWS. Prezydent [nazwisko prezydenta z lat 90.] miał o wiele silniejszą pozycję we władzy.

Ale poprzedni prezydent pewnego razu sam mianował wiceprezydentów, nie oglądając się na działaczy partyjnych, czym wzbudził konsternację...

Tak. Druga była silna kadencja, w drugiej był o wiele silniejszy, w trzeciej uważam też, a w piątą myślę [kadencji ST], że prezydent miał o wiele silniejszą władzę. Jeżeli chodzi o to, kto rządził w Mieście, to wpływ poprzedniego prezydenta był większy niż obecnego. Na pewno tak, miał o wiele silniejszy mandat. Chociaż to jest też kwestia pewnej charyzmy. [imię prezydenta poprzedniego] był, jest osobą niezwykle pracowitą, uczciwą i... kompetentną, natomiast niekoniecznie jest osobą charyzmatyczną w stylu [nazwisko prezydenta z lat 90.]. Jest bardziej technokratą niż charyzmatykiem. A wydaje się, że jednak silniejsza władza jest wtedy, jeżeli przywódca jest też bardziej charyzmatyczny. W tym sensie wydaje mi się, że [nazwisko prezydenta z lat 90.] miał jeszcze więcej władzy w rękach. No i inne czasy były za [niego], było jednak zaufanie, to był jednak okres olbrzymiego kredytu zaufania dla wybranych władzy. To zaufanie przekładało się na możliwość działania.

Jak to wyglądało u poprzedniego prezydenta, jeżeli chodzi o sposób wykonywania władzy, to była władza prezydenta, władza prezydenta, który radził się wiceprezydentów, czy też były jeszcze inne osoby, czy też byli działacze partyjni, którzy też mieli coś do powiedzenia?

Odpowiedź na pańskie pytanie jest taka – to [poprzedni prezydent] jednak rządził. Tzn. pytał się, ale podejmował decyzje. I ich się nie bał. Jego siłą było to, że nie boi się trudnych decyzji. Je podejmował i na pewno miał świadomość, że musi rozmawiać z partiami. Konkretny przykład. Mamy stanowisko miejskiego rzecznika ochrony konsumenta. Wydawałoby się, że taka drobna funkcja, mało ważna, można ją poświęcić w imię stabilności władzy, na ołtarzu polityki. Ja uważałem inaczej, bo uważałem że to jest bardzo ważna funkcja, kiedy jej jeszcze nie było w systemie prawnym, to w Mieście powołałem radę ochrony konsumenta. Moje rozumowanie było takie, że rynek to jest bardzo fajny instrument, ale wymaga jednak wzmocnienia ochrony konsumenta, tak się na- czytałem, kiedy nie było jeszcze w systemie polskim, to w Mieście było. Kiedy funkcja rzecznika się pojawiła, to mówiłem [imię poprzedniego prezydenta], że to musi być ktoś bardzo dobry. Był konkurs na to. Do poprzedniego prezydenta przyszła grupa działaczy jednej znanej partii, która była też związana przy tych wyborach pośrednich prezydenta i mówią, że oni mają tu świetnego kandydata. A ja postawiłem weto i powiedziałem, że ja się na to nie piszę i nie zgódzę się na konkurs, w którym będą jakieś preferencje partyjniackie. Poprzedni prezydent miał moje zdanie i miał problem, bo jeżeli nie zgodziłby się, to był bardzo silny taki układ i powiedział, niech to rozstrzygnie wynik konkursu, będzie naprawdę uczciwie. Jeżeli jest taki dobry jak mówicie – na pewno wygra, ale nie daje wam gwarancji, że on wygra. Wystartował prawnik, który był naprawdę dobrym prawnikiem, do dzisiaj jest rzecznikiem, jednym z najlepszych w Polsce, sprawdził się w 100%. Jak występuje, to grube firmy ustępują, bo wiedzą, że z nim się przegrywa. To jest przykład konkretny – poprzedni prezydent rozmawiał ze stroną partyjną, wysłuchał, nie powiedział im wyjdźcie za drzwi, bo był rozsądny, ale przejmując się moją prośbą czy stanowiskiem uwierzył mi, że jest to potrzebne i nie przeprowadził konkursu, w którym ten partyjny kandydat był najważniejszy. Tamci byli oczywiście rozczarowani i atakowali prezydenta, no bo on ich człowieka, prawnika też, nie wybrał, potem on został gdzie indziej rzecznikiem i działa – powiem, jest taki średni. Odpowiadając na pytanie, poprzedni prezydent – nie, jednak miał to poczucie odpowiedzialności, rozmawiał, ale potrafił powiedzieć nie. To, co się dzisiaj dzieje w Polsce, ja to nazywam upartyjnieniem samorządów. Bo upolitycznienie było zawsze większe lub mniejsze. Natomiast upartyjnienie rozumiem w ten sposób, że dochodzimy do etapu, w którym legitymacja partyjna staje się znowu kluczem i to do stanowisk nawet poza administracją. To według mnie jest bardzo niepokojące. Mój śp. ojciec był

[nazwa profesji] i nigdy nie został jakimś kierownikiem, bo nie wziął legitymacji, mimo że mówiono – panie [profesja], nawet niech pan nie przychodzi na zebrania, niech pan weźmie tylko to. W 1990 roku uważałem, że dla mnie polityka jest taką ziemią zakazaną. Ja to akceptowałem, żyję w takim systemie, że mogę robić wszystko, ale nie wchodzić w politykę, bo to jest zakazane. 1990 rok był momentem, kiedy nagle drzwi się otworzyły i ta legitymacja nie była istotna. To trwało przez dwie kadencje mocno. Dla mnie taką cezurą czasową była trzecia kadencja, kiedy kolega wiceprezydent, skądinąd bardzo sympatyczny człowiek, mówi – wiesz jadę ze spotkania wiceprezydentów. A ja w 1990 roku zaraz po paru miesiącach zapraszałem wiceprezydentów od spraw gospodarczych, mieliśmy spotkania w Mieście z 10 największych miast. Przyjeżdżaliśmy, żeby się spotkać i wymienić doświadczeniami, jak gospodarkę rozwijać. I mówi do tego kolegi, a to spotkanie od komunalki, a on mówi: nie, to spotkanie wice z AWS [uśmiech]. I tu się coś zmieniło i to dla mnie oznaczało, że coś się w Polsce zmieniło. I potem pamiętam te nasze spotkania już jakby straciły charakter, bo ludzie pytali się już bardziej, nie – co robisz, tylko – a ty skąd jesteś? W 1998 roku już trochę było tak: „ale Ty nie jesteś z żadnej partii. Dlatego tu będzie lepszy ktoś, kto będzie z partii”. Czyli jest coś takiego jak upartyjnienie samorządu, znowu ta legitymacja w dużych miastach, w małych na szczęście jeszcze nie, w ZMP gros zarządu jest jednak pozapartyjna, czyli w skali Polski małe i średnie miasta mają dość silny ten element układu pozapartyjnego, ale już w dużych miastach to się bardzo upartyjniło. Prezydentem Warszawy, Poznania, Wrocławia, ktoś kto nie jest związany z partią polityczną, wydaje się dzisiaj no niezwykle trudne.

Jakie pana zdaniem były relacje poprzedniego prezydenta z PO? Czy pan następującą hipotezę, by sfalsyfikował czy zweryfikował pozytywnie – prezydent był człowiekiem PO?

Był związany. Na pewno był związany, mógł być przez nich postrzegany, ale nie był w sensie pełnej dyspozycyjności. Myślę, że dzisiaj upartyjnienie samorządów polega na tym, że coraz trudniej być niezależnym. Ja uważam, że partyjny kandydat jest rzeczą dobrą i w demokracji nieuniknioną. Nie jestem przeciwnikiem, ale chodzi mi o formę funkcjonowania partyjnego. I spójrzmy na radę, patrzę na tę naszą. Kto jest w radzie? Coraz więcej młodych ludzi, dla których bycie radnym, te 2 tys. jest bardzo ważne, bo oni będą dyspozycyjni. Liderzy partyjni nie szukają silnych osobowości, odwrotnie – osobowość silna może się postawić. Nie ma nic lepszego niż żołnierze, żołnierze, którymi można dysponować, którzy

głosują jak się im każe. A więc wszystko zależy od tej partii. Więc wiadomo, że jak człowiek partii coś chce, to wszystko robi, bo jest od niej zależny. Takich miernot mamy coraz więcej, spójrzmy na jakość rad i poziom dyskusji w radzie. Jakość debat zależy od partii, na ile jest w nich miejsce dla silnych osobowości, a na ile są żołnierze tylko.

Jakie w Mieście funkcjonują grupy interesu?

Powiem tak – od 5 lat, mniej więcej, jestem poza.

A za pana czasów?

Za moich czasów... Myślę, że... spójrzmy na takie grupy interesu podstawowe... Przedsiębiorcy... aczkolwiek, większość z nich ma na głowie swoje przedsiębiorstwa i... raczej... na tym się koncentruje. [...] Grupy polityczne SLD dobrze zorganizowane... niewielka grupka, ale umiejąca... organizować się, więc na pewno mająca pewien wpływ. Kościół w Mieście mający silny wpływ, na pewno mający duży wpływ, chociaż... Więc jego rola znacznie osłabła... Grupy związane z nową lewicą, myślę, że bardzo silne w Mieście, wbrew pozorom, ale silnie nie w sensie liczbowym, natomiast w sensie medialnym... zwłaszcza, że w Mieście medium, które jednak jest bardzo aktywne, jest lokalna [tytuł ogólnopolskiej gazety], która bardzo konsekwentnie niszczy tych, którzy mają inne poglądy i robi to bardzo skutecznie i tam jest kilka osób dosłownie, które bardzo konsekwentnie dbają... (...) Na pewno ma duży wpływ i wpływa konsekwentnie. Lokalna telewizja związana, silna lokalna telewizja, zdominowana przez środowisko związane z gazetą – więc to środowisko, uważam, ma dość duży wpływ na opinię publiczną.

Te grupy, które pan wymienił – miały czy mają wpływ na podejmowane decyzje w urzędzie miasta przez prezydenta?

Myślę, że za poprzedniego prezydenta miały niewielki, to jest cena, którą zapłacił, on nie pozwalał żeby dyktowały co robić. Natomiast myślę, że mają duży wpływ teraz za obecnego prezydenta, o wiele większy wpływ, nieporównanie większy. Tzw. ruchy miejskie, tzw. mówię, czyli pewna grupa osób promowana właśnie przez lokalną gazetę jako ruchy miejskie. W poprzedniej kadencji obecnego prezydenta miała swojego wiceprezydenta, dyrektora gabinetu prezydenta, więc miała kilku działaczy na odpowiednich stanowiskach. Więc to o czymś świadczy. Teraz ta grupa jest trochę słabsza bo wprowadziła tylko jednego radnego.

Dlaczego w 2014 poprzedni prezydent przegrał? I związane z tym pytanie – kto wymyślił obecnego prezydenta?

Obecny prezydent był przypadkiem. Poprzedni prezydent przegrał z pierwszego powodu, że był zbyt pewny siebie. Był przekonany, że wygra, sondaże były jednoznaczne, to był *casus* Komorowskiego – „musi wygrać”. Ale na czym polegała jego pewność? Nie na tym, że nie pracował, on pracował bardzo dużo, bardzo pracował. Kiedyś powiedział, to zapamiętałem: „wiesz, jak myśmy pracowali do 11–12 w nocy, nikt tego nie docenia” i czasami patrzę na obecnego prezydenta, który wyjeżdża o 17.00 i mówi, że rowerem jeździ do pracy. No można tak... [uśmiech]. Za pewny siebie w tym sensie, że jako [profesja] wiedział, że duże inwestycje w Mieście wymagają zaciskania pasa, bardzo ograniczają wydatki bieżące. Tak bardzo, że nawet w urzędzie wielu urzędników mówiło, to nie jest dobry prezydent, no bo te dodatki służbowe mogłyby być większe. Wiele środowisk oczekiwało na większą kasę. Przykład. Zaraz po wyborach obecny prezydent ogłosił, że straż miejska ma superoprogramowanie, które znacznie zwiększa sprawność straży miejskiej. Tylko to było analizowane przez nas już przed tymi wyborami i komendant straży pojechał do Gdańska, obejrzeć je i wrócił z informacją, ile to kosztuje – to jest bardzo drogie. Powiedziałem – my musimy oszczędzać. W straży zmniejszyliśmy zatrudnienie. Pierwszy ruch obecnego prezydenta to było zwiększenie zatrudnienia w straży. Poprzedni prezydent mówił: „ja ci nie dam 5 etatów straży, bo pomnóż je przez 5 lat – bo inwestycje trwają 5 lat – to tak jakbyś mi zdjął inwestycję na tyle pieniędzy, ile oni będą kosztować”. To powodowało, że poprzedni prezydent nie puścił pieniędzy w świat, żeby zaspokoić różne roszczenia i potrzeby, czyli nie zwiększył wydatków bieżących, przez co obecny prezydent miał sytuację idealną, bo miasto miało tak dobrą sytuację mimo tzw. zadłużenia. To [imię poprzedniego prezydenta] zgubiło. Poza tym bezpośrednią przyczyną było to, że on nie miał już szyldu PO. Platforma jest silna. To była cena, którą zapłacił za niezależność, ale według mnie w Mieście to jednak brak szyldu PO był poważnym mankamentem. Pierwsza przyczyna – pewność siebie, czyli zbyt duża dyscyplina, zbyt mało pieniędzy na „igrzyska” – to była główna przyczyna. [imię prezydenta] był przekonany, że Miasto wymaga dużych inwestycji, co jest prawdą, ale był przekonany, że ma tak silny mandat, że koszty związane z inwestowaniem nie wzruszą jego wyborów. I trzecia przyczyna *à propos* pewności siebie, to że zamiast skoncentrować się na Mieście, rozdzielił [koncentrację], bo uważał [że trzeba zawalczyć o sejmik]... Tu miał rację

co do zasady, że przyszłość Miasta zależy od środków UE, a te są decydowane w Urzędzie Marszałkowskim. Ilu radnych w sejmiku jest z Miasta, a ilu jest tych spoza Miasta? Jeżeli muszę mieć większość w sejmiku, to za kwotę, którą by Miasto potrzebowało zdobyć ileś gmin małych, ileś głosów – prosta matematyka. [imię poprzedniego prezydenta] powiedział tak: „musimy mieć jeszcze w sejmiku wpływ, żebyśmy mieli środki unijne, wszystko pod kątem dużych przedsięwzięć w Mieście”. Ale to spowodowało, że ileś tys. głosów poszło na głosowanie na kandydatów do sejmiku. Gdyby poprzedni prezydent startował z Miasta, może nie wygrałby wyborów prezydenckich, ale w radzie miasta miałby silny mandat. A te głosy rozeszły się na sejmik i w sejmiku miał dwa mandaty [nazwiska], a w radzie miasta były trzy mandaty. Za mało, żeby na cokolwiek wpływać. Tak nie działa osoba, która ma świadomość, że sytuacja jest trudna. Ale pewność siebie spowodowała, że mało pieniędzy na bieżące wydatki, zbyt duży gorset finansowy. Co się stało przy obecnym prezydencie – olbrzymi wzrost wydatków bieżących, na dziennikarzy, no [tytuł gazety] 30 tysięcy na czytanie konstytucji na dziedzińcu urzędu miasta. 30 parę tysięcy dla [tytuł gazety], która to organizowała, przyszło kilkunastu ludzi – happening polityczny. Czy ktoś to wyciągnął? Nikt. Żadna z gazet tego nie ruszyła. (...) Pokazałem na sesji radnym zestawienie, jak rosły środki na [tytuł gazety] z urzędu. Te, które są dostępne publicznie, czyli w oparciu o publikowane zamówienia publiczne. I widać: pierwszy rok – x , drugi rok – $2x$, trzeci rok – $3x$. To były przyrosty skokowe. Nikt się nie przyczepił. Zadałem pytanie – czy takiego wsparcia medialnego Miasto potrzebowało? Nikt tego nie podjął, nawet opozycja. Jak obecny prezydent powiedział: „nareszcie myślimy o drobnych rzeczach”. Tylko kłamstwo polega na tym, że za poprzedniego prezydenta były małe i duże. W poprzedniej kadencji [2014–2018] były tylko małe. W tej kadencji [2018–2023], drugiej obecnego prezydenta dopiero ruszają duże. W zasadzie dwie, ale to daje olbrzymie pieniądze na mniejsze rzeczy. Porażka poprzedniego prezydenta: pewność siebie, że mało środków na bieżące, że dużo na inwestycje duże, dzielenie środków na gminę i na województwo, i utrata wsparcia PO.

3. Realna władza lokalnie – percepcja na początku IX kadencji samorządu terytorialnego

3.1. Prezydent, może nie jednoosobowo, a jednak...

Rozmowa nr 408092_xse_rm_sl

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Wyda mi się, jakby kończąc, że jednak władzę sprawuje prezydent, gdzieś tam ze wsparciem rady. Myślę, że dzisiaj to się bardziej zmienia w takim kierunku, ale tak realnie będę mógł powiedzieć, myślę, że za 2, 3, 4 lata, kiedy ta kadencja będzie dobiegała końca i wtedy już naprawdę będę widział, czy to jest tak, czy jest inaczej, bo dzisiaj to... Dzisiaj jest tak, że mi się wydaje, że prezydent jakby rzeczywiście bierze władzę w ręce. A wcześniej chyba też było inaczej.

Rozmowa nr 408094_xse_rm_kl

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

To jest ciekawe pytanie, powiem panu szczerze. Jestem przekonany, że jeden prezydent miasta nie da rady. Ja byłem [nazwa funkcji rozmówcy]. Byłem w tym kolegium wykonawczym. Więc realny wpływ na to, co się w mieście dzieje, to ma prezydent jednak. A trzeba jakichś tam ludzi, którzy go lobbują, no to każdy gdzieś tam ma. Grupy, które go wspierały, a później gdzieś tam oczekują jakiegoś rewanżu. Myślę, że to w każdym samorządzie tak jest. Pytanie, na ile taki prezydent, ja nie mówię tu personalnie teraz, tylko na ile taki prezydent później uległ, jeżeli chodzi o uległość taką w stosunku do osób, które gdzieś mu tam pomagały, a później oczekują więcej nawet niż by mogły. Bo prezydent musi działać w granicach prawa, a nie naginać to prawo. Bo wtedy się jest prezydentem jednej kadencji. Gdybym ja naginał prawo, to byłbym radnym jednej kadencji. I koniec.

Rozmowa nr 409096_xse_rm_kl

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Realna władza w mieście należy do kogo?

Jak pan uważa?

Kto rządzi?

Tak, kto rządzi?

Kto rządzi? No wiadomo, że jest ta hierarchia, w samorządzie, tak? Która, wiadomo, prezydent, zastępcy, radni i później urząd, naczelnicy i mieszkańcy. No gdzieś tam ta hierarchia taka jest. Naprawdę jesteśmy w takim momencie, że dużo się rzeczy zmienia. I te zmiany jeszcze w dużej mierze nie nastąpiły. Bo na to jest też potrzebny czas. A tak naprawdę wybory były raptem w kwietniu. Od maja mamy nową władzę, a był sezon. Teraz znowu sezon. W sensie wakacje, urlopowy. Więc tak naprawdę teraz wszystko tak rusza dopiero na serio. I, ale, może ja tu nie będę obiektywny, bo jestem radnym z ramienia właśnie obecnego prezydenta, więc może nie będę obiektywny. Może ktoś inaczej na to, inaczej coś by powiedział, ale ja uważam, że widać tą zmianę. Taką, że zaczyna być ważny mieszkaniec, że ludzie zaczynają widzieć, że też będą mieli wpływ na to, co się będzie działo. Że to nie będzie tylko takie... Bo my tak chcemy, jak było do tej pory. Tak było, ale już...

My to znaczy kto?

Pan prezydent, z panią prezydent [nazwisko], no oni po prostu mieli swoją wizję, i tandem, tandem idealny. Ale inspiracją to są ludzie. Nie wiem, czym oni się inspirowali. Nie mam pojęcia. To znaczy, może tak – jak ktoś jest u władzy 22 lata, to myślę, że już po prostu to jest za długo i, i na pewne rzeczy sobie już może pozwala, na takie rzeczy, na które może ktoś inny by sobie nie pozwolił. No bo jednak już się czuje, że Miasto było traktowane jak taki prywatny folwark prezydenta i jego świty, że tak powiem. I tak jak mówię – chociażby na przykładzie tych handlowców, nikt z nami nie rozmawia, nikt na nas nie patrzy. Przez 10 lat, 8 lat procedowali plan zagospodarowania terenu i właśnie do wniosków doszli. Były spotkania. My mówiliśmy, co nam się wydaje. Odgórnie było narzucone, co ma być, jak rynek ma wyglądać. Nie słuchali nas, handlowców. Oni odgórnie

nam wszystko ustalili. Teraz jest inny kierunek. Kierunek jest taki, żeby z ludźmi rozmawiać. Słuchać tego, co mają do powiedzenia. My mieszkańcy tworzymy to miasto. Tak naprawdę władza, władza jest po to żeby, tak jest z założenia, to są osoby, które są przez nas wybrane. Więc one powinny być na naszych usługach. A nie mieszkańcy na usługach władzy wybranej przecież przez mieszkańców. Więc myślę, że ten trend się zmienia. I powoli to widać. Jak to będzie faktycznie? To się okaże za 5 lat. Naprawdę jak to wyjdzie, nie wiemy czy nam to wyjdzie, czy tak się uda. No bo też czasami jest tak, że jak się da palec, to wezmą całą rękę. Zobaczymy jak to się wszystko... Czy się uda? Czy nam się uda? A teraz, a teraz ważni są po prostu ludzie w zarządzie miasta, którzy słuchają tego, co się do nich mówi. I w miarę możliwości, na chwilę obecną, starają się pomagać. I w tym kierunku to będzie szło. Zobaczymy, jak to wszystko wyjdzie w ostatecznym rozrachunku. Ale ten kierunek jest, i to widać! Nawet na takich spotkaniach, jak chociażby dzisiaj. Rozpoczęcie roku szkolnego, prezydent tam przemawia i mówi na przykład o mieszkańcach. I do nich się też zwraca. Oczywiście zawsze tam się ktoś zwraca. Ale to tak jest, w moim odbiorze, inaczej. Może to jest głupi przykład. Ale chociażby takie coś, że dzisiaj byliśmy, jako zaproszeni goście z rady, i zarząd miasta też, i staliśmy równo jak wszyscy, na boisku, jak rodzice, jak dzieci. Krzeselka były tylko dla osób, na przykład dla seniorów, dla nauczycielek seniorek, które przyszły. No to wiadomo – są osoby starsze, muszą siedzieć. Ale nie ma czegoś takiego, że my jesteśmy radni, czy tam zarząd, I my musimy siedzieć, bo my jesteśmy goście specjalni, I nie wiadomo co jeszcze. A wy to sobie stojcie, bo wy tam przecież... I sobie stojcie. Nawet pod tym takim względem. Fajna jest ta równość. I jesteśmy wszyscy równi. I jesteśmy dla siebie. Nie, że my jesteśmy dla przyszłości. Dla mnie jest to ważne. Na przykład, w moim odbiorze, nawet byłem zaskoczony, że tak to jest zorganizowane. Ale uznałem, że bardzo fajnie jest to zorganizowane. Nawet w takich kwestiach widać tam taką różnicę. Też chyba zależy od tego, kto jest takim człowiekiem. Pan prezydent jest taki bardzo otwarty do ludzi. I nie robi z tego stanowiska, takiego to nie ja, kim ja to już to nie jestem. Po prostu jestem. Po to, że tu jestem. Nie po to, żeby cały czas patrzyli i kłaniali mi się w pas. Takie mam odczucia.

Rozmowa nr 408093_xse_rm_kl

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

No i zastanawiam się znowu, w jakim kontekście na to pytanie odpowiedzieć. Bo jak realna, to zwracamy uwagę jakby w kontekście ustawy, czyli... Ustawy to jedno, życie to coś innego. No właśnie, wie pan co, no realna władza należy tak naprawdę nie tylko tutaj, ale chyba w każdym mieście do tych, którzy po prostu mają większość, no bo mogą decydować.

A kto ma większość tutaj?

Kto ma większość tutaj? No ta grupa osób, którym udało się, że tak powiem, tą większość zebrać. Na zasadzie jakiś tam...

Czyli to jest jakieś ugrupowanie polityczne, jakieś ugrupowanie formalne, nieformalne – jak to pan określi? Czy to był komitet wyborczy, który był zarejestrowany? Ale jeśli dobrze odczytuję informacje na stronie rady miasta, to żadne ugrupowanie nie ma większości.

No tak, bo mamy dziewięciu radnych, więc tak, większości nie ma żadne ugrupowanie, ale to tak wygląda, że gdzieś tam tej większości się szuka. Raz mieliśmy jedenastu radnych, więc wtedy faktycznie mieliśmy tą większość, większość taką dosłownie. Znaczący nie, ja powiem panu tak, że tak naprawdę na dzień dzisiejszy cieszę się, bo to podejście pana prezydenta, który jest obecnie, jest takie, że on tak naprawdę z każdym chce rozmawiać, i z każdym chce współpracować, i to mi się podoba. W poprzednich latach wyglądało to trochę inaczej. Wiem to stąd, bo jak zaczynałem tutaj naszą przygodę z polityką lokalną, to startowałem z tego ugrupowania prezydenckiego, więc byłem na tych spotkaniach, widziałem jak to wygląda, więc widziałem jak to się odbywa i jak patrzę na ten styl zarządzania poprzedniego pana prezydenta, którego bardzo szanuję, no bo być ponad 20 lat prezydentem, być najmłodszym prezydentem z czasów, w tych latach kiedy te prezydentury dopiero się zaczynały i być najmłodszym prezydentem w Polsce, no to trzeba mieć, że tak powiem, łeb na karku, żeby to wszystko sobie poukładać. I przez tyle lat jak był prezydentem, to zawsze sobie to potrafił poukładać, bo tam różne zawirowania były. Ale wygląda to zupełnie inaczej niż sposób, który jest teraz prezentowany przez prezydenta. Tak jak mówię, mamy tą większość, no bo porozumieliśmy się z innymi radnymi, którzy chcą współpracować, i tak

naprawdę jak się ich wysłucha, i tych radnych jest trochę, to są jednostki, które gdzieś tam mają inne zdanie. No, ale to trudno, w jednej organizacji nie ma osób, które zawsze mają takie samo, zawsze każdy ma inne zdanie, czyli jakby nie ma osób, które mają takie samo zdanie i tak samo myślą. Więc jeśli gdzieś tam jeszcze mają jakieś, tutaj jak mamy na poziomie rady, to ciężko, żeby każdy się ze sobą porozumiał. Ale no mówię, podoba mi się to, że chcę rozmawiać ze wszystkimi i jeśli proponuję jakiś temat i jest on nie do przyjęcia, to pomimo tego, że moglibyśmy go bez problemu większością w radzie, że tak powiem, załatwić, podnieść rękę do góry, przegłosować, to mimo wszystko i tak rozmawiamy i staramy się szukać kompromisu. Więc uważam, że ten realny wpływ na władzę ma dzisiaj obecny pan prezydent, bo ma takie zaplecze, że jest w stanie, że tak powiem, wszystko przepchnąć kolanem, kolokwialnie mówiąc, ale po prostu tego nie robi i stara się rozmawiać. Więc tak to oceniam i tak to widzę na chwilę obecną.

Rozmowa nr 409095_xse_prm_kl
(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Realna władza w Mieście należy do prezydenta, natomiast na ile ta władza ma zakres, to teraz byśmy już troszkę podyskutowali. Każdy prezydent miał inne preferencje tej realnej władzy, czyli z kim ją sprawować. I powiem tak, od tych, których ja pamiętam, czyli od [nazwisko poprzedniego prezydenta] każdy z nich sprawował władzę, bo tendencja do przygarniania albo skupiania się wokół prezydenta zawsze występowała, nawet jak jeszcze ustawa była całkowicie inna, gdzie samorząd wybierał prezydenta i wybierał wiceprezydentów wtedy. To też jego możliwości potem decyzyjne, posiadany zasób informacji, który on posiadał, wykorzystywanie tego, skupianie wokół siebie tych, którzy chcieli się zrealizować i politycznie, i biznesowo, i tak dalej, zawsze było. Natomiast po zmianie ustawy, no to jest oczywiste. Ja, gdyby mnie zapytał pan, przywołałbym ten model, gdzie prezydent mimo wszystko musiał się liczyć z radą, bo jak nie skomponował sobie większości, to go odwołano. To byłbym za wariantem pierwszym, czyli pełnej formuły demokratycznej, bardzo trudnej, umiejętności dogadywania się, umiejętności konsultowania bezwzględnie, bo inaczej uchwała na sesji nie przychodzi i to dyscyplinowało, a samorząd powinien w tej formule bardziej być

niż to, co niektórzy podkreślają dzisiaj. Ale zobacz, jaka szybkość decyzji. Mamy w trzy tygodnie, czy w tydzień, czy w jeden dzień coś, na co kiedyś trzeba było trzy miesiące. Ja mówię tak, ale ja myślę, że wartość tego trzymiesięcznego była czasami lepsza, bo i tak on podjął i podpisywał, ale na pewno wielokrotnie nie podjął, bo jak się dowiedział o tym, co inni sądzą i zobaczył, ile mu grozi potem za ten podpis i warunki odpowiedzialności jednoosobowej, tak jak teraz, to na pewno lepsza jest forma konsultacyjna. Bo nie zawsze jest tak, że prezydent jest aż tak najmądrzejszy.

Czyli dzisiaj należy do prezydenta, ale prezydent samodzielnie taki model sprawuje, tak jak prezydent świętej pamięci [nazwisko byłego prezydenta], czy bardziej koncyliacyjnie, czy są jakieś...

No tutaj już bym podyskutował, na pewno prezydent [nazwisko prezydenta] miał inny model konstrukcji psychologicznej, czyli to, co siedzi w głowie danych prezydentów jest bardzo ważne. Czyli na ile on chce jednoosobowego zarządzania, czyli taki model jak w instytucjach zhierarchizowanych mocno. Mimo wszystko obwarowane tutaj przepisami i możliwościami, ale włącza do tej gry, na ile się udaje, na ile faktycznie, ale wszystkie podmioty, które są, samorząd, radnych, przewodniczącego. Zawsze był spór, ja powiem, że największy spór o [nazwa inwestycji] to nie był z opozycją, to był ze swoim kolegą [nazwisko]. Ten był z pionu związkowego i ten był z pionu związkowego. Obaj coś tam dokonali, jakieś zmiany dokonywali, a jak przyszło do sporu o ich władzę, to powiedziałbym, że w tym gabinecie, tu, i godziłem tutaj i wtedy, mimo że byłem z środowiska całkiem innego. I pytanie jest takie, mój model to jest taki model, w którym dajemy duże możliwości prezydentowi, żeby nie był z kolei zdeterminowany jednoznacznie, że siły polityczne, partie polityczne, ugrupowania, wpływy biznesowe zdominują go na tyle, że potem nie on rządzi, tylko są zawołowane rządy w samorządzie i to jest taki model, że nie chciałbym, żeby zafunkcjonował. Czyli prawnie on ma coś, ale gdybym był prezydentem na pewno bym poszedł w kierunku pełnego dialogu z opozycją, ale także, że samorząd, żeby podejmował decyzje, a ja bym potem kreował z nim tym podpisem i bym się nie obawiał tego. A to nie zawsze tak jest, bo model autokratyczny jest wygodny, jednocześnie nadaje się rangę stanowisku, czyli, że jest ważnym wszędzie przekonanie, żeby wszyscy jednak przyszli do mnie, a nie np. do podmiotów, do których przychodzą i mówią. Ja mówię teraz o modelu funkcjonowania samorządu, że radnemu interpelację złóż, bo to pójdzie. Składają interpelację, a potem to nie idzie, no

bo prezydent mówi, no hola hola, gdzie ty łązisz, proszę przyjsć tutaj, byśmy to załatwili w jeden dzień, wystarczy zgłosić do mnie problem, jest ścieżka krótsza. Pojawiło się to także przy projektach budżetów obywatelskich.

Rozmowa nr 408090_xse_rm_p1

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

No do prezydenta.

Jakieś pogłębienie tego stwierdzenia?

To jest jedynowładztwo, to jest władza...

Nigdy nie ma jedynowładztwa. Nigdy.

To na pewno, jest w jakimś takim szerszym kontekście.

A jak pan rozumie ten kontekst?

Jak ja go rozumiem? Ale mnie pan ciągnie. Jak tutaj?

To znaczy władza, ten kontekst jest tylko urzędowy, formalny, czy jest też pozaformalny?

Może tak. Startując na prezydenta, no szczególnie tutaj na prezydenta, na burmistrza, to jednak idzie się grupą pewną. Ma się jakieś wsparcie od pewnej grupy. I jakby nie ma się takiego... No nawet i król nigdy nie był tylko sam, więc jeżeli bym powiedział, że to jest tylko tak do jednej osoby, no na pewno nie byłoby to zgodne z prawdą. Jest to na pewno uzależnione od osób, które razem tutaj budowały ten front w trakcie wyborów.

A ten front ma charakter partyjny, czy on ma charakter pozapartyjny?

Pozapartyjny. Pozapartyjny.

Czyli jakby pan go określił?

Ale charakter pozapartyjny, a czy jest inne określenie też? No nie potrafię tego w jakiś sposób ująć.

Towarzyski, rodzinny, biznesowy?

Biznesowy.

A jeśli spojrzelibyśmy, nie wiem, jeszcze rok dwa lata wstecz, to jakby pan określił, odpowiedział na pytanie, do kogo realnie należała władza?

Myślę, że podobnie.

Czyli do?

Do prezydenta i środowiska, które dawało wsparcie biznesu.

Rozmowa nr 408084_oko_prm_kl

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

To jest pytanie z tych najtrudniejszych, zdecydowanie.

Zadaje je bardzo kompetentnej osobie.

Wie pan, no w myśl obowiązującego w Polsce prawa należy do organu stanowiącego, jakim jest rada miasta.

Zostawmy prawo. Powiedzmy, jak jest naprawdę.

Gdybym chciał odpowiedzieć tak trochę żartobliwie, to należy władza w mieście do prezydenta. Trochę żartobliwie, aczkolwiek uzasadniam to tym, że na przestrzeni lat, ja jestem już piątą kadencję, i na przestrzeni tego dziewiętnastego prawie roku, 95% projektów uchwał składanych do rady miasta składanych przez prezydenta, jako gospodarza terenu, który ma wizję rozwoju swojego miasta i one w 99% są przez radę akceptowane. Czyli, gdyby to spuentować, to taka realna władza w naszym wykonaniu należy wspólnie do pana prezydenta jako organu wykonawczego i do rady miasta. No bo jak pan wie, bez naszej zgody prezydent nie wyda ani jednej złotówki, musi być na to zgoda.

Rozmowa nr 408086_oko_rm_L1

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Realnie? To jest ciężkie pytanie. To jest ciężkie pytanie. Tak naprawdę należy do prezydenta. Jednoosobowo. Znaczy, w tej kadencji wszystko się zmieniło. To już tak nie jest, jak było w tamtej kadencji. Natomiast przez ostatnie 20 lat władza należała w pełni do prezydenta.

Ale do prezydenta jednoosobowo?

No jednoosobowo i stali za nim jego ludzie z samorządnego [nazwa ugrupowania lokalnego]. Natomiast w tym momencie już tak nie jest. Już zmieniło się. Układ się zmienił. Część osób z jego klubu zaczęła kolaborować z Prawem i Sprawiedliwością. No i tak to powoli się pozmieniało, że ten klub, taki jest, widać, w rozpadzie. Więc nie wiemy, jak to będzie dalej. Zobaczymy.

Czyli to nie prezydent pociąga za sznurki teraz?

Na chwilę obecną jeszcze tak wygląda, że pociąga, ale mi się zdaje, że już powoli przestaje. Już nawet to, co ustalił przed pierwszą sesją się nie sprawdziło.

Rozmowa nr 408087_oko_rm_s1

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Realnie władzę w mieście sprawuje prezydent. On gra pierwsze skrzypce, zarówno w radzie miasta, jak i w urzędzie. Jest już tak długo, że ma opanowaną tą sprawę, jeśli chodzi o zarządzanie urzędem, dość dobrze. W radzie ma większość też już praktycznie przez cały ten okres, kiedy sprawuje swoją funkcję. Jest tu osobą, która ma zdecydowanie największy wpływ.

Ale czy decyduje o wszystkim?

Chyba nie. Na całe szczęście. Są rzeczy drobne, które mniej bojaźliwi naczelnicy czy pracownicy wydziałów są w stanie zrobić i pomóc. Natomiast w wielu miejscach po prostu oczekiwana jest aprobata. I nie zawsze temat jest tak

przedstawiany przez urzędników, żeby tą aprobatę pozyskać. To jest taka moja prywatna opinia.

Rozmowa nr 408082_oko_rm_s1

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Władza realna należy do prezydenta, który ma większość w radzie w tej chwili, chociaż tam, to tego może nie wykorzystywać gdzieś tam na ten, ale no troszkę tam, jest teraz ostatnią kadencję będzie. I tam z tego, co ja widzę, z tego, co obserwuję, wewnątrz właśnie tego klubu, wydaje mi się, że tam już jest na zesłaniu, taką kampanię się robi pod przyszłe wybory prezydenckie za 5 lat. Natomiast głosowania wszystkie przechodzą, prawda, do tych czasów, w których ja brałem udział.

Rozmowa nr 408085_oko_rm_s1

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Realna władza? Do pana prezydenta.

Rozmowa nr 407024_orw_rm_d4

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Realnie. Ale w tym Mieście? W kwestiach wykonawczych na pewno do prezydenta, bo tak zresztą stanowi ustawa. Tyle, że bez rady miasta nie byłoby uchwalonego budżetu. Więc prezydent przygotowuje te zamierzenia inwestycyjne do budżetu, potem go realizuje, ale to tak naprawdę do nas jako radnych, od nas jako radnych zależy przede wszystkim konstrukcja tego budżetu i jego kształt. Ale tak abstrahując od tego wszystkiego, powiem inaczej. To jest tak, jak z tym portierem na firmie. Kto jest najważniejszą osobą w firmie? Ktoś powie prezes, prawda? Ja powiem portier, no bo to portier jednak, jak nie otworzy drzwi, to prezes i pracownicy nie wejdą. I realnie władza należy tutaj do mieszkańców, którzy dają ten mandat zaufania i też do pracowników, którzy to wszystko przygotowują.

Bo nie ma na co się oszukiwać. Jedna osoba nie jest w stanie zarządzać tak dużym miastem, więc trzeba mieć też to na uwadze, że ktoś musi dać zaufanie tej osobie, czyli temu zespołowi, ale tak naprawdę to musi być świetny zespół ludzi, którzy będą przygotowywać rządy w tym mieście, w którym to wszystko pójdzie. Natomiast tak literalnie patrząc na to, to prezydent i rada miasta.

Rozmowa nr 407023_orw_rm_s1

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Do kogo? Przepisy mówią, że organem uchwałodawczym stanowiącym jest rada miasta, organem wykonawczym jest prezydent miasta. A realnie, jak to wygląda w Mieście? Przez wiele lat były te proporcje, uważam, zaburzone, ponieważ silna pozycja i osobowość również prezydenta i większość, którą zwykle w radzie miasta miał, jego zaplecze najbliższe stanowiło, to powodowały, że ten odbiór był i przekaz, nie chcę powiedzieć wypaczony, ale nieadekwatny do tych przepisów. Generalnie, bo generalnie jest tak, że to ludzie, mieszkańcy, wybierając sobie daną władzę, danych radnych, danego wójta, burmistrza, prezydenta, oni decydują się na pewien model, stawiają na takie osoby, na jakie głosują, ale to Miasto, jako duże miasto, ma taką ordynację, która jest w pewnym sensie, dosyć podobna do ordynacji sejmowej. W małych gminach jest inaczej, w gminach do 20 tysięcy są te listy, generalnie kandydaci według ordynacji tej większościowej wybierani, w tym Mieście według ordynacji proporcjonalnej, co powoduje, że są listy wyborcze, co w konsekwencji w mieście wojewódzkim powoduje, że często są to listy utożsamiane, czy tak samo brzmiące w nazwach, jak dane partie polityczne, które też wystawiają chociażby do sejmików województw swoje listy i w dużych miastach tak się dzieje. Często może prezydent być wybierany z innej listy albo wspólnie kilka ugrupowań, kilka list wyborczych wystawia czy popiera jednego kandydata na prezydenta, to tak też bywa i tutaj też tak było. Ostatnie wybory czy wcześniejsze też to pokazywały. A wracając do tego pytania, myślę, że te proporcje zostały zachwiane, zaburzone dosyć mocno. Chciałbym, żeby faktycznie większy wpływ był organu tego stanowiącego, uchwałodawczego, kontrolnego, czyli rady miasta. Rada jest ciałem kolegialnym, składa się z 25 osób reprezentujących różne ugrupowania, ale i różne listy wyborcze, tak bym powiedział. To nie tylko są partyjne przecież listy, to dobrze by było, żeby wpływ radnych był

wiekszy, ale ja sobie zdaję sprawę, że reforma, która była 22 lata temu przeprowadzona, wprowadziła bezpośredni wybór wójta, burmistrza i prezydenta, nie była do końca dopięta w swoich założeniach. Prezydent, wracając już do tego Miasta, żeby nie mówić wójt i burmistrz, prezydent zyskał bardzo dużą władzę, bo ja pamiętam, byłem też radnym, gdy wybieraliśmy jako radni prezydenta i wtedy ten wpływ był zupełnie inny. My wybieraliśmy prezydenta, wiceprezydentów, zarząd miasta. Od 2002 roku mieszkańcy wybierają prezydenta, który następnie powołuje sobie, jak wiemy, zastępców, nie ma już zarządu miasta, a więc jednoosobowym organem wykonawczym jest prezydent i uważam, że niedopięte zostały do końca relacje między właśnie organami, czyli radą miasta a prezydentem. Wybór prezydenta bezpośredni spowodował duże wzmocnienie, dał tę władzę prezydentowi, nie zmieniono w przepisach uprawnień rady miasta w aż tak wielu obszarach, oprócz tego, że już nie rada wybiera prezydenta. Ale nadal, jak sobie popatrzymy, tam chyba artykuł 18 mówi, jakie są zadania rady miasta, to jest bardzo dużo zadań, ale w wielu miastach się dzieje tak, że ten silny mandat prezydenta powoduje, że i tak było przez wiele lat w naszym Mieście też, że właśnie pozycja prezydenta była dominująca nieadekwatnie do tych zapisów ustawowych. Czy dzisiaj jest jakikolwiek ustawodawca w stanie wyrównać te, dopiąć te relacje, dopiąć te założenia do końca, które wtedy zmienione zostały, ale nie wszystko, niecałościowo było to zrobione? To nie umiem odpowiedzieć, bo nie widzę, żeby jakakolwiek, chociażby ta obecna większość, zastanawiała się nad tym, jak uregulować, tak do końca zmienić te zapisy, żeby było to wszystko wyważone. Stąd też, jak sobie popatrzymy na tle kraju, wielu włodarzy jest od lat, od kilku kadencji na tym stanowisku, tak samo i wójtów, i burmistrzów, czasami i prezydentów też. Oni awansują, w sensie idą, nie wiem, do Sejmu czy do Senatu, zwalniali wtedy to miejsce, ale generalnie jeśli ktoś albo poprzez różne wpadki, albo nie wiem, zmęczenie społeczeństwa już powoduje to, że następuje zmiana. Ale mimo wszystko w wielu przypadkach jest ciągle ta sama osoba. Oczywiście niedawno się zmieniły te przepisy, że nie więcej niż dwie kadencje będzie mógł być ten prezydent. Czy tak będzie, czy tego nie odwróci większość sejmowa, nie wiemy, czy tego nie zniesie przepisu, aczkolwiek nawet te dwie kadencje powodują, że 10 lat jedna osoba może być na tym stanowisku. Zobaczmy jak się to potoczy. Wracając do pytania, to tak na wprost, odpowiadając kto sprawuje władzę. Chciałoby się, żeby to była społeczność Miasta poprzez swoich przedstawicieli, ale mam obawy, czy właśnie tak do końca się dzieje tutaj.

Rozmowa nr 407048_opl_rm_sl

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Samorządowa władza?

Tak, tak, władza lokalna.

No, do prezydenta miasta, do prezydenta i do jego zaplecza, tak, to on tutaj jednak decyduje o tym, w jakim kierunku miasto będzie szło, w jakim kierunku się rozwija.

A przez zaplecze pan rozumie kogo? Nie, nie pytam personalnie. Jak by pan opisał to zaplecze?

Zaplecze? To są urzędnicy podlegli prezydentowi, tak, jego doradcy.

Czyli urząd, tak?

Tak, urząd miasta, oczywiście urząd miasta, naczelnicy poszczególnych wydziałów itd., rada miasta oczywiście.

A czy w tym zapleczu pan też dostrzega jakieś osoby spoza urzędu?

No na pewno tutaj nie bez znaczenia jest, no, władze wojewódzkie, no i władze krajowe, tak, bo to ma przełożenie na przykład na wsparcie samorządu lokalnego, tak, ale jednak same kierunki i polityki, tutaj, lokalnej to należą jednak do urzędu miasta. I do prezydenta. I do prezydenta, tak, to on wyznacza te kierunki.

Czyli to on podejmuje decyzje, tak?

On podejmuje decyzje. Jeżeli chodzi o rozwój, o inwestycje w mieście, tak? To jest kwestia prezydenta miasta i to widać.

Rozmowa nr 407049_opl_rm_kl

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Do prezydenta. Myślę, że do prezydenta w obecnej sytuacji, jaką ma Miasto, to do prezydenta.

Ale prezydent samodzielnie wykonuje tę władzę czy ma też jakąś, jakąś własną, ma swoją grupę radnych i ma radnych, z którymi się dogaduje? Czy ma jakieś zaplecze, takie poza radnymi, czy on jest tym, jak to się mówi, chief executive, czyli takim głównym podmiotem zarządzającym w Mieście?

On jest takim głównym i raczej się go słuchają. Raczej się go słuchają w jego tam jakby środowisku.

Rozumiem. A ten posłuch wynika z czego, pana zdaniem?

No został teraz wybrany, drugi raz, tak. Z dużym wynikiem, no myślę, że właśnie to, że ma to jakieś to poparcie w społeczeństwie, ale nie z wszystkimi decyzjami się osobiście z nim zgadzam. Ale no jednak myślę, że on. No do niego zdecydowanie należy ta władza. Wybija się zdecydowanie.

Rozmowa nr 407050_opl_rm_p2

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Do prezydenta Miasta.

Ale on sam z siebie ją ma?

No nie.

Ma jakąś grupę doradców, ma jakichś nieformalnych „doradców”?

Po pierwsze ma większość w radzie i to są osoby, które po prostu są posłuszne.

Większość? Ale nikt nie ma większości, żadne ugrupowanie w radzie w Mieście...

No ma, bo ma ośmiu radnych. No formalnie nie ma koalicji. To jest taki flirt i takie też dziwne. Ma ośmiu radnych plus ma dwójkę od [nazwisko radnego] więc jest już ich dziesiątką i ma [imię i nazwisko radnego] z Koalicji, który jest bardzo zżyty. Więc on [...] ma... Plus on jeszcze flirtuje i z KO i z PiS, choć to takie bez sensu. Natomiast rozszerzyłbym to o [nazwisko przewodniczącego rady], który ma taką siłę, że wchodzi do urzędu i mówi, że ma być tak – i jest tak. Bo jest kolegą prezydenta.

Przewodniczący jest taką szarą eminencją?

On wcale nie jest szarą [uśmiech].

Rozmowa nr 407051_opl_rs_d5

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Do prezydenta, który... W mojej ocenie trochę... To jest mój kolega, z którym zresztą razem szliśmy do wyborów. Razem ześmy pracowali na ten jego sukces. Ale chyba, który zapomniał o tym, że to razem ześmy pracowali. Niestety nie chce słuchać nikogo. Ma jakąś swoją wizję, którą realizuje. W mojej ocenie nie do końca dobrą, ponieważ prowadzę spółkę samorządową, troszkę nie znałem tematu, na czym to polega wszystko i dostrzegam taki niepokojący trend takiego zażywania spółek miejskich. A spółki miejskie to jest miejska gospodarka. To są miejsca pracy, to jest stabilność cen i jakości usług. I spółka nigdy nie będzie w stanie konkurować z prywatnym przedsiębiorcą, który będzie unikał wszelkiego rodzaju porażki itd. Koszty spółki miejskiej zawsze będą wyższe. Ale gdy spółki nie będzie, to koszty będą wyższe i narzucone wtedy już przez przedsiębiorców. Spółka miejska jest takim pewnego rodzaju hamulcem cen. I tutaj widzę taki niepokojący trend właśnie zmierzający ku takiej liberalizacji oddawania wszystkiego na wolny rynek. A to nie jest dobre. To zresztą pokazało to w skali krajów, że to nie jest do końca dobre.

Ale prezydent sam wykonuje tę władzę? Czy też ma jakąś grupę swoich...

No ma swoich radnych.

Nie, nie, ale mam na myśli, czy radni, urzędnicy, to jest, jak bym powiedział, oczywiste czy zdrowe. Natomiast pytanie, czy prezydent autonomicznie podejmuje decyzje, czy też ma jakichś konsultantów spoza urzędu?

Myszę, że z mojej wiedzy, z tego co ja wiem, to autonomicznie aczkolwiek ma tam swoich takich zauszników, którzy gdzieś tam współpracują. Ale w większości chyba realizuje swoją wizję.

Rozmowa nr 407038_oko_rm_sl

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Ktoś powie tak, no to prezydent.

Ale ta władza realna należy do prezydenta, czy to pan by widział inaczej?

No to jest tak, że radni dyskutują, rozmawiają, ale mam takie odczucie, że tak jak prezydent, tak to ma być, niby szerokie dyskusje, rozmowy. My jesteśmy jako opozycja, taką partią bardzo w mieście, zarzucają nam nieraz, że wszystko powinno być na nie, powinniśmy ripostować, sprzeciwiać się i tak dalej, ale taką bardziej zrównoważoną, stonowaną, szukamy to, co...

Ale kto państwu zarzuca? Wasi zwierzchnicy partyjni?

Tak, ludzie, sympatycy. Szukamy, staramy się szukać tego, co łączy, a nie tego, co dzieli.

Rozmowa nr 407039_oko_rm_kl

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Wie pan co, no to tak. Zgodnie z prawem rada miasta, oczywiście, tak, uchwała uchwały i prezydent ma je wykonywać. Jednakże całą tą politykę... Ale realnie. Politykę prowadzenia miasta, no to jednak prezydent sprawuje i to jest rozbieżność między tym, co w prawie i w rzeczywistości. Aczkolwiek, no zawsze można postawić się i nie powiedzieć: „tak”. I takie sytuacje też mają miejsce, oczywiście. To nie jest tak, że wszystko co prezydent kładzie na stole, no to jest po prostu akceptowane przez radę. Natomiast jeżeli prezydent jest od 22 lat i wygrywa w pierwszych turach, w ostatnich latach, no to w większości odbiór w Mieście jest pozytywny jednak jego działań. Bo gdyby jednak było coś nie tak, to byłaby chociażby ta druga tura, tak myślę. I jakieś tam zagrożenia przegranych tych wyborów. Natomiast tutaj naprawdę u prezydenta to byliśmy spokojni, że zostanie na kolejną kadencję. Na pewno ostatnią, jeśli przepisy się nie zmieniają, tak. Tego też nie wiadomo. Więc prezydent ma wizję miasta i wie jak chce, jak to powinno wyglądać. I on przez te lata rządzi i jest akceptowany. Więc realnie to prezydent.

A czy prezydent jest takim autonomicznym podmiotem sprawującym władzę, czy ma jakąś grupę też jakichś współpracowników, którzy wypracowują te decyzje?

To ma. Ma przecież zastępców prezydenta. Ma naczelników, rozumiem, zaufanych. Bo skoro z nimi pracuje, to musi mieć zaufanych. Są to osoby merytoryczne. Bo przecież prezydent to jest tylko też człowiek. Więc nie może się znać na wszystkim. Aczkolwiek po tylu latach to już naprawdę jest doświadczony samorządowiec i wiele tych dziedzin już ma w paluszku, można powiedzieć.

A czy ma też takie wsparcie, bo pan mówił o urzędzie...

Urzędzie, tak.

Czy ma jakieś wsparcie też takie pozaformalne, spoza urzędu?

No to są różnego rodzaju też firmy doradcze, z których pewnie korzysta. I korzysta również z doświadczenia swoich kolegów prezydentów czy burmistrzów innych miast. I też te takie dobre praktyki, że w mieście takim, takim, coś takiego jest i to funkcjonuje lepiej, albo nie funkcjonuje wcale. I to na pewno korzysta też z tego. Nie jest omnibusem. Także z dobrych praktyk warto korzystać.

Rozmowa nr 407019_orw_rm_p1

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Do kogo należy realnie władza w Mieście? Nie ma dobrej odpowiedzi, takiej precyzyjnej odpowiedzi na to pytanie, ponieważ w radzie miasta jest teraz, radni popierający prezydenta są w mniejszości, 12 w stosunku do 13. Oczywiście formalnie największą władzę ma prezydent, natomiast na ile będzie się musiał liczyć z radnymi, nazwijmy ich opozycyjnymi, to jeszcze nie wiadomo. Nie było okazji sprawdzić. Absolutorium i wotum zaufania mu udzielono. Pan się orientuje, jaki jest skład tej naszej rady?

Tak, tak.

To nie będę o tym mówił. Natomiast jak będzie w przyszłości? Czy oni na przykład będą odrzucać niektóre pomysły prezydenta w postaci uchwał? Czy też przyniosą własne uchwały i będą się domagać realizacji? Tego nie wiem. Jak będą się odnosić do budżetu? Będziemy przygotowywać budżet na następny rok. Więc

wiadomo, że tu przepisy są dość specyficzne i radni nie mogą od tak zmienić budżetu, no ale mogą powiedzieć, że nie uchwalimy budżetu, jak prezydent nie wpisze tam tego czy owego. Ciekawym może być też, bo pojawił się ostatnio zarzut właśnie odnośnie naszego wysokiego zadłużenia. Jak oni pogodzą ten zarzut? W zasadzie słuszny, aczkolwiek to niekoniecznie musi być uzasadniona pretensja. Jest to pewien powód do obaw. Z licznymi z tamtej strony, już tradycyjnie ze strony opozycji zgłaszanymi żądaniem, żeby robić to czy tamto. Bez wskazania skąd wziąć na to pieniądze. Teraz jak będą się musieli poczuć współodpowiedzialni za ten budżet, jeżeli chcą go współkształtować, będą musieli wskazać z czego zrezygnować. Na przykład, żeby zadłużenie zmniejszyć, żeby spłacić trochę tego długu. Albo z jakiej inwestycji zrezygnować, żeby ono nie rosło. I to jest trudny temat, bo często jest tak, że jest obietnica czy oferta, szansa na zdobycie sporego dofinansowania, ale trzeba założyć wkład własny, to trzeba mieć pieniądze. Druga rzecz to jest pytanie, na ile zmieniają się reguły finansowania samorządu. Jest przygotowana nowa ustawa o finansach publicznych i być może dostaniemy jakieś pieniądze, pomijając te, które są z programów typu KPO czy z Unii Europejskiej. Ale chodzi także o dochody własne.

Ale pana zdaniem, jeśli dobrze pana rozumiem, ta władza realna należy do prezydenta, który ma, bądź nie ma, swoją większość w radzie.

Tak, tak. On bez wątpienia jest najsilniejszym tutaj graczem, że tak powiem.

Ale czy ma też jakieś takie źródła tej władzy, które są poza urzędem również? Czy to jest tylko ta władza taka, jak pan to zauważył, która wynika de facto z tej instytucji, jaką jest samorząd?

Poza urzędem to może o tyle, że ma bardzo dobre relacje z politykami Koalicji Obywatelskiej ale także zabiega o dobre relacje z Trzecią Drogą. Z tym, że tutaj to trochę gorzej wygląda z mojej perspektywy.

Rozmowa nr 406007_xkn_rm_pl
(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Realnie, do kogo należy władza w Mieście? Dzisiaj realnie to jest prezydent. I tak mamy nowego prezydenta, więc nie mógłbym powiedzieć, czy tutaj nie będzie

próby jakiegos włączenia, może podzielenia, ale włączenia szerszego. Natomiast do końca kadencji prezydenta to zdecydowanie to była władza formalna, wynikająca z uprawnień prezydenta i większości w radzie miasta, póki ona była. I to łącznie z tym było takie wykorzystywanie tej władzy, które w moim przekonaniu zabijało w ogóle aktywność społeczną. To znaczy, to było tak, że pojawiał się jakiś pomysł, który wychodził od dołu. Na przykład współfinansowanie leczenia niepłodności albo darmowe przejazdy dla dzieci autobusami. On wychodził z różnych grup politycznych, okołopolitycznych, ale niezwiązanych z bezpośrednią władzą. Dochodził do rady miasta, na przykład w postaci inicjatywy uchwałodawczej. Był całkowicie odrzucany, dyskredytowany. Mówią, że się nie da, nie można, nie ma pieniędzy. Po czym mijało pół roku i ten pomysł wracał jako inicjatywa prezydenta i jako jego geniusz polityczny. I zobaczcie, co ja wymyśliłem. To nie tylko patent nasz miejski, zdaję sobie sprawę. Jak ja na to patrzyłem, też jako uczestnik tych procedur wtedy, po stronie tej aktywistycznej, to było absolutnie dewastujące. To odbierało chęć i ochotę do robienia czegokolwiek, bo można coś wymyślić, można przebić się, zbudować jakieś poparcie, czy to właśnie inicjatywie uchwałodawczej. A potem się trafia na prezydenta trochę zazdrosnego o to, że to nie on przyszedł ze świetnym pomysłem i że to nie on może ten medal przypiąć. I taki numer odwalał po prostu kilkukrotnie. I w tym sensie myślę, że ta władza była bardzo mocno skoncentrowana i też taka zazdrośnie strzeżona. W sensie takim, żeby nawet symbolicznie pokazywać, że tutaj nikt nie ma na nic wpływu, że ośrodek jest jeden i tam zapadają decyzje i tam jest inicjatywa.

Czyli pana zdaniem do kwietnia tego roku [2024] władza, realna władza w mieście, należała do prezydenta?

Tak, do prezydenta i tam różnych osób z nim powiązanych, w sensie niektórych wpływowych radnych czy szefów instytucji, ale takie mam przekonanie.

Czyli jest jakieś zaplecze prezydenta, takie decyzyjne? Czy było?

Było, w sensie ono się rekrutowało z części Rady Miejskiej i z części szefów różnych instytucji, ale też jego zastępców. Natomiast, że tak powiem, wybory brutalnie zweryfikowały siłę tego zaplecza, bo wraz z utratą władzy przez prezydenta się okazało, że on nie ma nic, że jest pusto wokół niego, że cała jego władza, autorytet, siła pochodziła z instytucji i z funkcji, którą pełnił. Że nie

miął w ogóle siły politycznej i myślę, że też przez to między innymi przegrał te wybory.

(...)

I teraz do kogo należy władza?

Do partii. I to w pełni. To jest pierwszy taki przypadek od 2002 roku. Czyli od wyborów, kiedy prezydent przede wszystkim jest prezydentem partyjnym. I to mówi otwarcie, bo to jest od 2013 roku szef lokalnej struktury partii. I on mówi otwarcie, że jest tutaj partia i że jego ludzie powierzają różne funkcje. Natomiast to, co jest trochę inne to to, że to nie jest sama partia. Że zapraszają różne osoby, między innymi mnie. I przynajmniej na razie to wygląda tak, że jest gotowość dzielenia się tą odpowiedzialnością. Rozmawiania, słuchania i rozważania, że to jest ogromna zmiana. Że to nie jest tak, że prezydent wychodzi z pozycji geniusza „ja wiem jak ma być zrobione i koniec, nie ma dyskusji!”. Tylko, że pojawiła się jakaś... Oczywiście ostatnie słowo należy do niego. Natomiast to jest tak, że odkąd ja pamiętam, to jest z kim rozmawiać przynajmniej. Można się nie zgadzać, ale trzeba dyskutować z kimś.

Rozmowa nr 406012_xkn_rm_pl

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Do prezydenta. Do prezydenta. Tak. Do prezydenta. Oczywiście jesteśmy teraz w takiej sytuacji, że wybraliśmy prezydenta i rzeczywiście władza dotycząca Miasta należy do prezydenta. Ma oczywiście wiceprezydentów, ale z własnego wyboru. Więc tak, jestem pewny.

Rozmowa nr 407033_otg_rm_pl

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

No, do prezydenta miasta. Prezydent miasta, rada miasta ma tylko funkcje kontrolne. Jest to rada miasta, też troszeczkę wpływa na decyzje pana prezydenta, ale generalnie prezydent ma bardzo dużą władzę w Mieście. Znaczący w mieście w ogóle, w tym sposobie zarządzania miastem ma bardzo dużą władzę.

Rozmowa nr 407035_otg_rm_kl

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Kto tak naprawdę rządzi? Naprawdę? To naprawdę rządzi pan prezydent.

3.2. Chyba jednak nie prezydent...

... lecz rada miasta

Rozmowa nr 408083_oko_rm_kl

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Patrząc pod kątem prezydentów, no bo powiedzmy tak, prezydent nie ma wszechwładzy w mieście, ale jest prezydentem. Więc ja wiem do kogo, bo [nazwisko] był wiceprezydentem przez 21 lat, więc tworzyli zespół, drugi wiceprezydent zmieniał się, kiedyś to był [nazwisko], potem było tylko ich dwóch przez dwie kadencje, potem był [nazwisko], też świetny fachowiec w różnego rodzaju kwestiach. Dzisiaj nie ma [nazwisko], dzisiaj został prezydent [nazwisko], doszedł nowy prezydent pan [nazwisko], którego ciężko mi osądzić, dopiero zaczyna swoją pracę. Dzisiaj władza pośrednia jest w rękach prezydenta. Pośrednia, bo bezpośrednia wiadomo, że jest w rękach radnych. Dzisiaj radni mają bezpośrednią władzę na to, co się dzieje w mieście, bo przecież głosując i mając jedność, a nie zawsze ją mają, ale czasami ją mają ponad podziałami, mogą zrobić wszystko, nie dać absolutorium prezydentowi, mogą odwołać prezydenta. Ta władza bezpośrednio jest w rękach radnych.

... lecz partie polityczne

Rozmowa nr 408089_orw_rm_rw

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Do kogo? Do kompilacji różnych partii politycznych. Kompilacji różnych partii politycznych. Tak. Które poparły aktualnego prezydenta. Kompilacja. Kompilacja, no wiemy o co chodzi.

Rozmowa nr 406011_xkn_rm_p1

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Realnie, teraz, to należy do Koalicji Obywatelskiej, a głównie do PO, bo partia ta ma większościowy udział, można powiedzieć. Bo ja na przykład jestem w partii, ale mamy też lokalne stowarzyszenie, gdzie wspieramy liderki lokalne w województwie. Z jednej strony jest więc partia a z drugiej – stowarzyszenie.

Rozmowa nr 406013_xkn_rm_p2

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Do kogo realnie należy władza w Mieście? Realnie władza w Mieście należy do partii politycznej. Nie, realnie. Dlatego, że jeśli mówimy o decyzjach takich organizacyjnych miasta, o wydawaniu pieniędzy bieżących na funkcjonowanie miasta, to jest oczywiście prezydent miasta i to jest ten najważniejszy człowiek. To jest oczywiście grupa ludzi, która próbuje budować przyszłość Miasta, czyli mieć pewien pomysł na to Miasto, czyli jakby co w tym Mieście powinniśmy zrobić w ciągu następnych 15 lat. Jest partia polityczna, która wygrywa wybory, która ostatecznie mówi: będzie tak, będziemy tak robili.

Jest to partia, która ma większość w radzie miasta? I tam jest jakieś gremium, które ma tę władzę? Jest jedna osoba? Czy kolegialnie się podejmuje decyzje?

No to jest takie pytanie, bo mnie tu czasami zadają pytanie, jaki jest twój wpływ na to Miasto? Ja mówię, należę do dość wąskiego kręgu decyzyjnego, ale mam podejrzenie, że to nie jest ten najwyższy. Że to jest dopiero drugi. Że ten wyższy, że odbywają się jakieś tam spotkania, rozmowy, gdzie to nie musi być.

Rozmowa nr 406010_xkn_rm_p2

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Realna władza w Mieście należy do pana [nazwisko senatora z Miasta]. Pan senator [nazwisko] jest takim liderem lokalnym i myślę, że to on jest najważniejszą osobą. Natomiast w sensie wykonawczym władza należy do prezydenta Miasta. Bo jednym z zagrożeń polskiej demokracji, teraz się wymądrzam, jest przede wszystkim to, że źle skonstruowana jest ustawa o samorządach. Po prostu my radni, właściwie tak się okazuje, *de facto* nie mamy nic specjalnie do gadania! [uśmiech] No możemy przyjść, pogłosować, a tak naprawdę rządzi jednoosobowo burmistrz, wójt, prezydent. Więc pan prezydent na pewno z panem [nazwisko senatora] bardzo mocno współpracuje, z panem senatorem. Bo pan senator stał się takim naturalnym [...] – czy się go akceptuje, czy nie, to jest jakby druga sprawa – takim naturalnym liderem życia publicznego w Mieście, no i nie tylko. Także tak to wygląda.

... lecz mieszkańcy

Rozmowa nr 408091_xse_rm_p1

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Realna władza w mieście. Do kogo należy? Wie pan, tu jest też taka specyfika, bo niekoniecznie wygrywa ten, który musi być z obozu rządzącego. Tu jednak opiera się to na społeczności, która zna tych ludzi i dlatego ich wybiera, że wiedzą, co oni robili całe życie, co potrafią. I mam nadzieję, że ci ludzie też mają nadzieję, że ci wybrani, radni czy prezydent i cała rada miasta będą działali na rzecz społeczeństwa i rozwoju miasta. Także mi się wydaje, że mamy realny taki...

Czyli do kogo ta władza należy, realna władza w mieście?

Do mieszkańców, bezpośrednio to wiadomo, ale bardzo duży wpływ mają właśnie mieszkańcy, chociaż tu wpływy choćby stolicy województwa i naszej stolicy jest też duży, ze względu na nasze strategiczne położenie, ale o tych lokalnych rzeczach to naprawdę my decydujemy. Staramy się tak...

Czyli uważa pan, że ta realna władza należy do mieszkańców, a nie do jakiejś władzy wykonawczej, prezydenta?

To wie pan, że jest władza wykonawcza, ustawodawcza i są mieszkańcy, to wiadomo, tylko że mówię jak to działa w realiach, że my staramy się właśnie...

Czyli macie silny samorząd?

Mamy silny, ja tak uważam, że mamy silny samorząd i ja zawsze dążę do tego, żebyśmy się dogadali, a nie kłócili się, bo z tego nic nie wynika. Z tego nic nie wynika i my nic tutaj nie zrobimy, nic nie zbudujemy i trzeba słuchać też właśnie mieszkańców, żeby... No bo to, że ja jestem radnym, a ktoś ma lepszy pomysł, to ja go posłucham i przedstawię to. To nie to, że ja jestem tutaj radnym i jestem najmądrzejszy, to co ja powiem, to jest najśluszniesze. Nie, są ludzie, którzy mają dobre pomysły i chcą je realizować, albo pomóc im w tej realizacji i tak to powinno działać. Te małe właśnie takie samorządy powinny tylko tak działać, bo mówię tutaj... I oczywiście we współpracy z rządem, bo bez tego się nie da. A władza się zmienia. Po kilku razach, mieliśmy byłego prezydenta 20 lat, mieszkańcy wybierali. I też były różne opcje, a on był cały czas. Także małe te samorządy rządzą się takimi swoimi prawami, że ludzie raczej głosują na tych kandydatów, których znają, którzy są miejscowi i wiedzą na co ich stać i ewentualnie później w następnych wyborach: „nie, no stary, nie sprawdziłeś się, dziękujemy” – no niestety.

... lecz grupy interesów

Rozmowa nr 407018_orw_rm_kl

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Teraz jest to pytanie trudniejsze niż było kilka lat temu. Kilka lat temu bym odpowiedział wprost: do [imię i nazwisko poprzedniego prezydenta]. W tym momencie moje przekonanie jest takie, że władza należy do pewnej grupy, trudnej do zdefiniowania. Bo nie wiem, czy sama grupa jest w stanie się jakoś tam doprecyzować.

W jednym mieście powiedziano mi: „nasza mała, zacna grupka”. To mam wrażenie, że tu jest podobnie.

Może to nie jest, wbrew pozorom, ale nie ma namaszczenia, nie ma barw politycznych. Uważam, że w tej grupie jest towarzystwo cross-polityczne, które jest w pewnym balansie relacji względem siebie. Czyli decyzje, które podejmujemy w wymiarze miasta są taką próbą łapania balansu pomiędzy różnymi środowiskami wpływu. Oczywiście te środowiska są zróżnicowane, ale łącznie tworzą tę grupę, czy grupkę, która decyduje o tym, jak się Miasto rozwija, jakie decyzje podejmuje. I to ma przełożenie na poziom strategiczny. Czyli chociażby to, jak my wyglądamy jako Miasto, jak zagospodarowaliśmy naszą przestrzeń, czyli tutaj znowu wracam do zjawiska patodeveloperki. Przy czym, tak jak mówię, część osób, które przyjeżdża do Miasta uważa, że to, co się wydarzyło w Mieście jest wyrazem rozwoju. Ja szanuję ten pogląd, natomiast widzę też skutki. Gdyby ten kształt, który mamy, wynikał z przemyślanej polityki, to ja nie mam żadnych wątpliwości. Według określonych, czytelnych procedur zdecydowaliśmy, jak mamy wyglądać, ale tak się nie stało. Tak się stało, ponieważ bardzo wąskie grono osób tak zdecydowało i tak poszczególne inwestycje były realizowane, żeby po prostu zostały zrealizowane. W związku z tym mamy pewną oś, która determinuje to, co się będzie działo dalej, czyli ten wpływ, niezależnie od tego, jak się potoczy jeszcze sytuacja, jak to będzie we władzach Miasta w przyszłości. On będzie dalej nawet siłą inercji, ponieważ my działamy w określonej przestrzeni już zdeterminowanej. Natomiast to prawdopodobnie ma też wiele innych przejawów, o których pewnie mimo tego, że to jest anonimowe, nie chciałbym mówić, ale związane pewnie z innymi decyzjami, które się podejmuje w sektorze finansów publicznych, stąd też moja aktywność związana z jawnością umów i faktur.

... lecz inwestorzy

Rozmowa nr 407055_orw_rm_sl

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Kto tak naprawdę rządzi w Mieście? No, jeśli mam być szczerzy, jeśli mam być szczerzy, to jeśli patrzymy na ustawowe regulacje, to powinien być prezydent i rada miasta. Na dzień dzisiejszy w opinii mieszkańców, ale także w opinii dużej

części rady miasta, widzimy, że jednak są to grupy biznesowe, grupy inwestorów, ten biznes, tutaj głównie mówimy o tych inwestorach, o tych deweloperach. Oni mają ogromny wpływ, ogromny wpływ na to, co się dzieje w Mieście. Nawet mogą przytoczyć tutaj takie wypowiedzi nawet radnych, nawet radnych, którzy byli w koalicji z panem prezydentem, to byli ci radni, gdzie mówili, że naprawdę my jako miasto się dajemy szantażować. Dajemy szantażować się prywatnym inwestorom. Nawet przypomnę ostatnie takie wydarzenie z ubiegłego roku, że prezydent zaskoczył radę miasta tym, że nagle zaproponował, że oddamy bardzo atrakcyjną działkę tzw. plac [nazwa miejsca] przy ulicy [nazwa ulicy], inwestorowi, który powiedzmy zaplanował sobie, że zbuduje tutaj jakiś taki apartamentowiec, a nam ewentualnie przekaze arcydobrowolnie jakąś tam działkę pod drogę wokół stadionu, który ma być budowany. A okazuje się, że my tą drogę możemy, tą działkę przejąć, w takim stanie, ponieważ tutaj nie potrzebujemy o to prosić dewelopera, ale taki trochę szantaż. Albo druga sytuacja, której ja kompletnie nie rozumiem, że okazuje się, że prezydent wymógł, czy przekonał dużą grupę radnych, którzy go jeszcze w tamtej kadencji wybrali, żeby przejąć jakiś zabytkowy kiosk, taki drewniany, który się w tej chwili rozsypuje, który od 20 lat stoi na placu [nazwa miejsca] i o którego właściwie nikt nie dba. To żeby go przejąć, to przekazemy temu właścicielowi tej działki, tego kiosku drewnianego dwa lokale miasta, w centrum miasta, dwa lokale użytkowe, tak!? Bo tak sobie ten pan zażyczył, tak? I też nie korzystamy z możliwości, które daje nam ustawa, ustawa o zabytkach.

... lecz media

Rozmowa nr 407025_orw_rm_kl

(...)

Do kogo dzisiaj, pana zdaniem, należy realna władza w Mieście?

Do mediów. Uważam, że realnie należy do mediów albo do piarowców. Wszystko jest kwestią tego, jak coś pokażemy.

Czyli media kreują rzeczywistość?

Media kreują rzeczywistość, media ją na swój sposób malują, bo doskonale zdają sobie sprawę z tego, że to co sądzi odbiorca, to co sądzi słuchacz, to jest kwestia

emocji. Mieszkańcy nie interesują się aż tak bardzo niuansami, aż tak bardzo sytuacją finansową miasta, czy pewnymi trendami, dynamiką, żeby móc im to wytłumaczyć. Nie ma różnorodności i to jest coś, co mnie boli w tym momencie. Nie ma różnorodności wśród mediów. W moim odczuciu media obiektywne nie istnieją. Nie ma czegoś takiego jak media obiektywne. Ja postrzegam obiektywizm, pluralizm poprzez różnorodność. Ważne, żeby były opinie, żeby były skrajne, niejednokrotnie, skrajne opinie. Oczywiście nie te przerysowane, ale logiczne i sensowne, bo nie mylić opiniowania z byciem propagandystą. To też trzeba rozróżnić. Jednak ja uważam, że każde medium wspiera tą czy tamtą opcję polityczną i każda opcja polityczna idzie do mediów, żeby tego wsparcia poszukać. I teraz w zależności jak te media przedstawią tego czy tamtego kandydata, to taki będzie skutek finalny. My jesteśmy tego najlepszym, my i nasz ruch miejski, bo tak należy o tym mówić, jesteśmy tego najlepszym przykładem, bo gdy wobec nas rozwinęła się ta kampania spisowienia wszystkich, którzy nie są związani z obozem rządzącego prezydenta, mimo tego, że z partią nie mamy nic wspólnego, ale wystarczyło wyjść i powiedzieć. Media to potem powieliły, na swój sposób zrelacjonowały przebieg procesu sądowego, gdzie mówiły o rzeczach, które w ogóle nie znalazły się w wyroku. Zupełnie inaczej rozumiały wyrok sądowy niż myśmy go rozumieli, którzy byliśmy tam i uczestniczyliśmy w tej rozprawie. I tak to zostało sprzedane. Taka też pewnie opinia wśród mieszkańców się narodziła. Nie na tyle trwała, nie na tyle mocna, żeby nie udało nam się wprowadzić tych radnych do urzędu. Więc uważam media za trzecią władzę i to taką naprawdę solidną. Bez mediów, bez prasy, bez portali internetowych pozycja rządzących nigdy nie będzie mocna. Bez wsparcia. Coś w tym musi być.

Zakończenie

Można dostrzec kilka charakterystycznych opisów władczej rzeczywistości Miasta w percepcji lokalnych polityków na początku VIII kadencji samorządu terytorialnego. Władza lokalna ma różne poziomy, ale nie tylko rozumiane jako władza organów wykonawczych i uchwałodawczych. Jak to ujął jeden z respondentów, inaczej wygląda podmiot władzy na poziomie chodnika (możliwość zmieniania najprostszej, ale niezbędnej, być może najbardziej potrzebnej dla mieszkańców infrastruktury miejskiej), inaczej na poziomie pomnika (możliwość dokonywania zmian w przestrzeni miejskiej), a inaczej na poziomie uchwalania budżetu (całościowe zarządzanie miastem). Rzecz jasna w przeważającej części odbytych i zaprezentowanych w niniejszej monografii rozmów respondenci jako główny podmiot władzy wskazywali prezydenta miasta. Nie zawsze jednak tak samo wskazywano na źródła jego władzy. W kilku przytoczonych rozmowach są nim przede wszystkim zasoby finansowe: „władza prezydenta jest bezwzględna – tam gdzie jest kasa, jest władza”; „pieniądze, prezydent ma pieniądze!”.

Jak wynika z opisywanej rzeczywistości, te zasoby mają niekiedy charakter pozabudżetowy („pozapolityczne źródła jego władzy”). Jako istotny „zasób” władczy prezydenta wskazywano również na to, że w niektórych jednostkach samorządowych jest on głównym pracodawcą, a także zwracano uwagę na rolę urzędników zatrudnionych w magistratach – najlepiej ta kwestia była widoczna w miastach, w których dokonywały się alternacje władzy, zwłaszcza wówczas, gdy do pewnego stopnia ich kreatorem był rządzący dotąd inkumbent. Obraz relacji władzy w takim mieście dobrze odzwierciedla zatem zdanie – w konsekwencji namaszczenia nowego pretendenta, po jego wyborze przez mieszkańców na początku kadencji rządzą urzędnicy namaszczającego.

Frapującym zagadnieniem w badaniu relacji władczych Miasta jest również próba określenia, kto stanowi zaplecze do realizacji decyzji władczych prezydenta. Może to być dominująca w danym mieście partia polityczna (władza prezydenta i partii, czyli „taki komitet jakby sterujący”), której pozasamorządowi funkcjonariusze partyjni (i/lub szefowie miejscy, powiatowi, regionalni)

mają nadspodziewanie duży wpływ na sprawowanie władzy. Oczywiście zakres wpływu zależy od pozycji politycznej i cech charakterologicznych prezydenta. Ale zapleczem dla skutecznego rządzenia przez prezydenta mogą być lokalne ugrupowania polityczne, które w zasadzie nie mają charakteru zinstytucjonalizowanego, w każdym razie instytucjonalizacja ma bardziej charakter pozorny niż faktyczny. To interesujący model zarządzania i rządzenia miastem zobrazowany w niniejszej monografii, czego egzemplifikacją są dwie rozmowy – 1) władza służebna – prezydent i lokalne ugrupowanie, czyli „konwent, co w słuszości ma utwierdzać”; 2) „grupka nasza była mocna, naprawdę – i zacna”, czyli władza prezydentów i ich „środowiska”. To bardzo intrygujący model, warty poczynienia pogłębionych badań – ugrupowania takie występują na miejskich scenach politycznych jako oddziałujące na nie lokalne podmioty ponadpartyjne, ale niekiedy, paradoksalnie, wręcz transpartyjne, bo reprezentują one interesy różnych partii politycznych. Podmioty te mają pozaformalny charakter, tzn. nie funkcjonują jako oficjalnie zarejestrowane stowarzyszenia (ani tym bardziej – partie polityczne). Przejawy ich pozornej (w tym kontekście – wizerunkowej) instytucjonalizacji są w zasadzie dwa – podmioty te rejestrują się jako komitet wyborczy wyborców przed każdymi wyborami oraz zakładają kluby radnych po wyborach. Nie można się do nich formalnie „zapisać”, można zostać „zaproszonym do gremium” przez tych, którzy już w nim są. Czynnikiem każdorazowo charakteryzującym takie lokalne ugrupowania władzy jest natomiast osoba lidera, którym jest wieczny lub co najmniej wielokadencyjny prezydent (burmistrz) miasta.

W wywiadach przeprowadzanych u progu VIII kadencji samorządu zadawano także pytanie dotyczące roli grup interesu w funkcjonowaniu miasta. Sądząc po reakcjach respondentów (głębokie zastanawianie się, długie chwile milczenia, a czasami wręcz odwrotnie – szybka, krótka odpowiedź typu „u nas takich nie ma”), pytania te sprawiały najwięcej kłopotów w formułowaniu zwartych odpowiedzi. Zdarzały się też otwarte, szczere wypowiedzi, które znalazły swoje odzwierciedlenie w prezentowanym w niniejszym tomie materiale badawczym.

Nader rzadko pojawiały się wypowiedzi o realnej władzy radnych. Był to pogląd występujący, choć odosobniony, tym niemniej i w niniejszej monografii zaprezentowany („uważam, że rada ma większą władzę, bo rada o wszystkim decyduje”). Równie ciekawą kwestią było pomijanie łączenia zagadnienia realnej władzy z przywództwem, a przecież powiązanie władzy i przywództwa

wydaje się merytorycznie uzasadnione. Czy zatem w percepcji lokalnych polityków realna władza sprowadza się tylko do kwestii twardych (pieniądze, zasoby, decyzje) i „mechanicznie” funkcjonalnych (relacje podległości)? Z pewnością nie do końca, o czym świadczyła zaprezentowana rozmowa pod koniec drugiego rozdziału niniejszej monografii, w której znaczenie przywództwa dość mocno zaakcentowano. Rozmówca, doświadczony samorządowiec, zauważył bowiem:

realna władza wymaga umiejętności.... Znaczy powiem tak: wymaga umiejętności bycia przywódcą. A ta umiejętność to z jednej strony posiadanie pewnej wizji, pomysłu na miasto. A po drugie umie dla tego pomysłu pozyskać wsparcie, wsparcie dwojakiego rodzaju: rzeczywiste, wsparcie aktywne i to wsparcie pasywne czyli nieprzeszkadzanie i wsparcie choćby przy wyborach¹.

W 2024 roku odpowiedź na pytanie „kto ma realną władzę w Mieście” bynajmniej nie okazała się jednoznaczna. Choć dla 25 respondentów oczywiste było sprawowanie władzy przez prezydenta/burmistrza Miasta (nie zawsze w pełni samodzielnie, lecz przy wsparciu radnych, urzędników, „przyjaciół”, doradców), to pojawiły się równoległe odpowiedzi przyznające pierwszeństwo innym podmiotom. Dwóch radnych właśnie sobie powierzyło realną władzę w Mieście, wskazując na radę miasta, a w osobie prezydenta Miasta dostrzegając wykonawcę woli radnych. Pojawiły się również, idealistyczne dla demokracji, odpowiedzi przyznające prymat mieszkańcom, jako dysponentom władzy, decydującym o swoich przedstawicielach, którzy w ich imieniu władzę będą sprawować. Ciekawym wątkiem jest przypisanie wprost władzy ogólnopolskim partiom politycznym lub wręcz konkretnemu politykowi znanemu z pierwszych stron gazet, sprawującym kontrolę nad poczynaniami wybranych przez mieszkańców reprezentantów. Pojawiły się również dwie wypowiedzi oddające władzę grupom interesów, z tego w jednym przypadku lobby biznesowemu i deweloperskiemu, a jeden z respondentów przypisał poważną rolę mediom, jako faktycznemu dysponentowi władzy.

Dywagacje na temat realnej władzy w Mieście poza osobą prezydenta, znajdują potwierdzenie po uważniejszym wczycaniu się w wypowiedzi tych rozmówców, którzy właśnie prezydentom przypisali zdolność do realnego sprawowania władzy. Niewielu respondentów po kategorycznym wskazaniu prezydentów postawiło kropkę. Większość podjęła dyskusję na temat udziału w sprawowaniu

¹ Rozmowa nr 1906075_ppn_rm_kl.

władzy innych osób, grup lub podmiotów. Pięciu radnych wskazało na siebie w postaci radnych lub rady miasta, którzy mają wpływ na decyzje prezydenta, przypisując sobie ustawowe prawo do podejmowania uchwał i zobowiązania władzy wykonawczej do ich respektowania, a w konsekwencji – wdrożenia, ale dostrzegali w sobie również kompetencje kontrolne i oceniające działalność włodarzy, w mniejszym zakresie przypisując sobie kompetencje merytoryczne i doradcze. W podobnym tonie, choć w węższym zakresie, wypowiedziało się kolejnych dwóch radnych, wskazując, że prezydent sprawuje władzę przy wsparciu własnej większości w radzie, bez której nie mógłby swobodnie podejmować decyzji. Właśnie wątek zaplecza wspomagającego prezydenta Miasta jawi się jako szczególnie interesujący. Według innych respondentów, swojego zaplecza poszukują prezydenci nie tylko w większości w radzie, ale również wśród naczelników i urzędników w urzędzie miasta lub w grupach lobbystycznych o biznesowej proweniencji (w obu przypadkach po dwa wskazania). Ta „niesamodzielnosc” włodarzy miejskich wydaje się zrozumiała w odniesieniu do konstrukcji samorządu terytorialnego. Samemu trudniej uzyskać mandat, przejąć władzę, a następnie efektywnie ją sprawować. Bez wsparcia politycznego, towarzyskiego, finansowego niemożliwe byłoby zatem realizowanie procesów demokratycznych. Nie dziwi dlatego kolejne wskazanie na partie polityczne stanowiące zaplecze prezydenta oraz relacje z partiami politycznymi sprawującymi władzę, jako argumentu za wyborem konkretnego kandydata. W tych rozważaniach zwraca jednak uwagę zaledwie jedno wskazanie na suwerena, tj. mieszkańców Miasta, którzy po wybraniu swoich przedstawicieli nie są już traktowani jako kluczowe źródło sprawowania władzy. Trochę więcej światła na hierarchię władzy w mieście rzuca wypowiedź jednego z radnych: „No wiadomo, że jest ta hierarchia, w samorządzie, tak? Która, wiadomo, prezydent, zastępcy, radni i później urząd, naczelnicy i mieszkańcy”². Czyżby tak wyglądało modelowo podejście do władzy samorządowej? Analiza wypowiedzi respondentów skłania do konstatacji, że może być w tym wiele prawdy.

Są to bowiem interesujące stwierdzenia przynajmniej z kilku względów. Choć najczęstszymi odpowiedziami na pytanie o sprawowanie realnej władzy w Mieście było wskazywanie instytucji naturalnie się z tym kojarzących (prezydent, rada miasta), to jednak odniesienia do źródeł pozainstytucjonalnych zwracają uwagę nie tylko na co rozmówcy wskazywali, ale także na to, jak to

² Rozmowa nr 409096_xse_rm_kl.

robili, innymi słowy – na język, którym do opisu tych nieoczywistych filarów władzy lokalnej się posługiwali. Bliższe przyjrzenie się metaforom używanym do ich przedstawienia – np. wskazany już powyżej „konwent, co w słuszności ma utwierdzać”, wzięty z innej rozmowy – „układ spod grilla”, mający służyć za opis nieformalnej grupy doradczej prezydenta, czy w końcu „władza deweloperów” – może służyć np. do postawienia dalszych pytań o realne źródła władzy lokalnej w Mieście (pejoratywnie nacechowane przenośnie wskazujące na słabości funkcjonowania władzy lokalnej). Warto również pokusić się o porównanie, jak takie a nie inne sformułowanie (czym i do kogo należy władza w mieście) jest związane z lejtmotywami opisu rzeczywistości politycznej przewijającymi się w mass mediach lokalnych i ogólnopolskich i ich ewentualnym przełożeniem na język polityków lokalnych. Oczywiście, używanie określonego języka do opisu władzy, a także już jej realizacja – na co wskazywała między innymi Joanna Kurczewska – może wynikać także ze specyficznego kulturowego kolorytu danego regionu. A jako, że badania były prowadzone w różnych częściach Polski, interesujące efekty mogłoby dać również przyjrzenie się ewentualnym różnicom w charakteryzowaniu władzy lokalnej, sposobom jej opisu, a także np. sprzężenia tego z danymi dotyczącymi występujących tam postaw politycznych czy społecznych.

Kilka kolejnych wniosków nasuwa się, jeśli zestawić najczęściej pojawiające się wątki w wypowiedziach radnych z różnymi koncepcjami władzy zaprezentowanymi w pierwszym rozdziale niniejszej publikacji. Dominującą konkluzją może być ujmowanie władzy jako fenomenu relacyjnego. Wskazywać na to mogą różne wypowiedzi, choć podkreślające formalne sprawowanie władzy przez prezydenta, to jednak również silnie uwypuklające znaczenie zależności instytucji prezydenta od organów samorządowych różnych szczebli, takich jak rada miasta czy województwo, czy w końcu ogólnopństwowych, przejawiających się czy to w finansowaniu z budżetu centralnego, czy też wpływu ogólnopolskich partii na posunięcia w sferze realizacji polityki samorządowej. Innego rzędu punktami odniesienia dla realizacji władzy prezydenta będą – także nierzadko wspomniane – bardziej nieformalne grupy wpływu, choć różnorako określane. W efekcie decyzje prezydenta/burmistrza Miasta jawią się często jako wypadkowa konsensusu osiągniętego wskutek wysłuchiwanie, przekonywania i negocjacji między różnymi aktorami działającymi w szeroko rozumianym środowisku Miasta, a to wszystko powinno być postrzegane w jeszcze szerszym wymiarze – dobra Miasta („prezydent (...) on będzie do upadłego się dogadywał; w tej chwili jest pewne

rozproszenie władzy; on stara się mieć ze wszystkimi dobre relacje”). Oczywiście, samo dobro Miasta jest pojęciem tyle niesprecyzowanym, ile niejasnym, ale bez wątplenia często pojawiającym się w wypowiedziach elementem działań prezydenta i jego administracji.

Ciekawym aspektem, w związku z tym zagadnieniem (dobro Miasta), jest także sposób, w jaki relacje władzy są nazywane. Bardzo często bowiem rozmówcy określają zastaną sytuację nie tyle odnosząc się do oficjalnych nazw instytucji i urzędów, czy najczęstszych – potocznych – usosów ich identyfikowania, ale także metafor nie do końca oczywistych. Jest to o tyle interesujące, że w świetle tych zademonstrowanych w wywiadach przenośni i określeń dowiadujemy się nie tylko o osobistym stosunku respondenta do instytucji władzy, ale najpewniej także o bardziej zgeneralizowanych postawach względem niej, co pozwala sądzić, że zamknięte w języku wizje tego, czym jest władza mogą przekładać się na konkretne działania nie tylko radnych, ale też szerszych grup.

Choć czasami te metafory przyjmują dosyć pejoratywne znaczenia („komitet jakby sterujący”; „konwent potwierdzający, że decyzja jest słuszna”; „nasza mała, zacna grupka”), i wskazują, przynajmniej pośrednio, na funkcjonowanie w środowisku władzy Miasta „grup wpływu”, „grup trzymających władzę” będących poza oficjalną jej strukturą, to jednak daleko od konkluzji podsumowującej władzę w Mieście mianem elity, tym bardziej zgodnie z propozycją Millsa. Przeczyć temu wydaje się jedna obserwacja, związana z już wyżej poruszoną kwestią. Jeśli nawet te nieformalne grupy wpływu pojawiają się w przekazach rozmówców, to jednak koniec końców relacja władzy i konkretne decyzje prezydenta zachodzą w ramach oficjalnej struktury. Choć pojawiają się i opinie postulujące reformę instytucji samorządu terytorialnego, różnorakie pomysły na modyfikacje i ulepszenia konstrukcji władzy samorządowej, to jednak trudno szukać jej negacji – instytucje te są powszechnie uznawane jako forum stanowienia decyzji władczych na poziomie lokalnym.

Równie interesującym i, do pewnego stopnia, zaskakującym wątkiem jest poruszany w wypowiedziach wpływ ogólnopolskich partii politycznych na realizację władzy w mieście, co wyraził jeden z rozmówców:

To, co się dzisiaj dzieje w Polsce, ja to nazywam upartyjnieniem samorządów. (...) Natomiast upartyjnienie rozumiem w ten sposób, że dochodzimy do etapu,

w którym legitymacja partyjna staje się znowu kluczem i to do stanowisk nawet poza administracją. To według mnie jest bardzo niepokojące³.

Zaskoczenie przede wszystkim wynikać może z tego, że skupienie wokół tematów i wartości prezentowanych zwłaszcza przez najważniejszych aktorów na ogólnopolskiej scenie politycznej może mieć często słabe praktyczne przełożenie na codzienne problemy miast. Rosnące – bo, z niektórych wypowiedzi takie właśnie wrażenie przebija – znaczenie zwłaszcza dwu najważniejszych graczy na polskiej scenie politycznej może świadczyć o wielu przyczynach i konsekwencjach (np. profesjonalizacji polityki na różnych szczeblach). Może także uderzyć to, że zwiększające się znaczenie tych ugrupowań w życiu Miasta może dowodzić, że jakkolwiek ogólna i skupiona na zupełnie innym wymiarze narracja zaczyna docierać i determinować oblicze polityki samorządowej. Taka konstatacja zwraca uwagę na kanały, jakimi narracja głównych stronnictw politycznych w Polsce trafia do samorządów oraz stawia pytanie, na ile i do jakiego stopnia tematy promowane na forum polityki ogólnokrajowej mogą się przekładać i wpływać na formy władzy lokalnej. O ile drugie pytanie jest w dużej mierze pytaniem otwartym i wymagającym pogłębionej obserwacji i materiałów, o tyle pierwsze zagadnienie zdaje się kierować na pole castellsowskiej władzy komunikacji, ze szczególnym uwzględnieniem roli mediów na kształtowanie wiedzy (tematów) i sposobów realizacji władzy. To kolejne interesujące zagadnienie mogące się stać polem głębszego zainteresowania badawczego. Wspomniano powyżej, że często przewijającym się wątkiem w wypowiedziach radnych była idea „dobra Miasta” a także „służby Miastu i mieszkańcom” („władza jest służbą; władza powinna być służbą”). W powyższym kontekście, sugerującym zwiększony wpływ przekazu najważniejszych partii politycznych w Polsce, mogą one stanowić swoiste antidotum na możliwość dominacji programów ogólnopolskich stronnictw nad szeroko rozumianymi interesami lokalnymi.

Przegląd i analiza pozyskanych wypowiedzi jednoznacznie wskazuje na problem złożoności władzy na poziomie lokalnym, co z pewnością stanowi wyzwanie do prowadzenia dalszych badań porównawczych. Niewątpliwie jednak realna władza w Mieście, zdaniem lokalnych polityków, należy przede wszystkim do prezydentów, choć co do tego, skąd czerpią oni jej źródła i jak proporcjonalnie się one rozkładają, zdania są podzielone. Cytowany na początku niniejszego

³ Rozmowa nr 1906075_ppn_rm_kl.

tomu Steven Lukes uznawał, że najwyższą i najbardziej podstępłą formą władzy jest:

zapobieganie (w jakimkolwiek zakresie) wyrażaniu przez rządzonych niezadowolenia z istniejącego porządku rzeczy, polegające na takim kształtowaniu jego postrzegania, rozumienia i preferowania, by rządzieli akceptowali w nim swoją rolę, czy to dlatego, że nie widzą lub nie wyobrażają sobie innych możliwości, czy też z tego względu, że uważają ów porządek za naturalny i niezmienny, czy wreszcie z tego powodu, że cenią go sobie jako dar od Boga i dobrodziejstwo dla nich samych⁴.

Na podstawie zebranego w tomie materiału badawczego można zatem stwierdzić, że ów „istniejący porządek rzeczy” w Mieście jest – zdaniem wielu lokalnych polityków – oparty na „kształtowaniu jego postrzegania” przez tych, którzy pełnią w Mieście funkcję *chief executive*.

⁴ Cyt. za: S. Lukes, *Władza w ujęciu radykalnym*, [w:] A. Jasińska-Kania, L.M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*, Scholar, Warszawa 2006, s. 509.

Bibliografia

Źródła niepublikowane

Rozmowa nr 1807002_zkw_rm_s1
Rozmowa nr 1807004_zkw_rm_n1
Rozmowa nr 1809010_orw_rm_s1
Rozmowa nr 1809011_zkw_rm_p1
Rozmowa nr 1811018_tgk_rm_s1
Rozmowa nr 1811019_tgk_rm_kl
Rozmowa nr 1811024_tgk_rm_p1
Rozmowa nr 1812053_ske_re_kl
Rozmowa nr 1812054_www_rm_kl
Rozmowa nr 1812055_www_rm_kl
Rozmowa nr 1812056_www_rm_s1
Rozmowa nr 1903065_orw_rm_p1
Rozmowa nr 1906075_ppn_rm_kl
Rozmowa nr 406007_xkn_rm_p1
Rozmowa nr 406010_xkn_rm_p2
Rozmowa nr 406011_xkn_rm_p1
Rozmowa nr 406012_xkn_rm_p1
Rozmowa nr 406013_xkn_rm_p2
Rozmowa nr 407018_orw_rm_kl
Rozmowa nr 407019_orw_rm_p1
Rozmowa nr 407023_orw_rm_s1
Rozmowa nr 407024_orw_rm_d4
Rozmowa nr 407025_orw_rm_kl
Rozmowa nr 407033_otg_rm_p1
Rozmowa nr 407035_otg_rm_kl
Rozmowa nr 407038_oko_rm_s1

Rozmowa nr 407039_oko_rm_kl
Rozmowa nr 407048_opl_rm_sl
Rozmowa nr 407049_opl_rm_kl
Rozmowa nr 407050_opl_rm_p2
Rozmowa nr 407051_opl_rs_d5
Rozmowa nr 407055_orw_rm_sl
Rozmowa nr 408082_oko_rm_sl
Rozmowa nr 408083_oko_rm_kl
Rozmowa nr 408084_oko_prm_kl
Rozmowa nr 408085_oko_rm_sl
Rozmowa nr 408086_oko_rm_L1
Rozmowa nr 408087_oko_rm_sl
Rozmowa nr 408089_orw_rm_rw
Rozmowa nr 408090_xse_rm_p1
Rozmowa nr 408091_xse_rm_p1
Rozmowa nr 408092_xse_rm_sl
Rozmowa nr 408093_xse_rm_kl
Rozmowa nr 408094_xse_rm_kl
Rozmowa nr 409095_xse_prm_kl
Rozmowa nr 409096_xse_rm_kl

Opracowania

- Almond Gabriel A., Dalton Russel J., Powell jr. G. Bingham, Strøm Kaare, *Comparative Politics Today. A World View*, Pearson Longman, Londyn 2006.
- Antoszewski Andrzej, *Istota władzy samorządowej*, [w:] Ewa Ganowicz, Lech Rubisz (red.), *Polityka lokalna. Właściwości, determinanty, podmioty*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008.
- Barański Marek, Kantyka Sławomir, Kubas Sebastian, Kus Małgorzata, *Samorząd terytorialny i wspólnoty lokalne*, WSP TWP, Warszawa 2007.
- Barański Marek, *Publiczny charakter władzy lokalnej. Przedmiot, struktura i zakres*, [w:] Sylwester Wróbel (red.), *Władza polityczna – koncepcje i ujęcia zjawiska*, Wydawnictwo UŚ, Katowice 1997.

- Bartkowski Jerzy, *Samorząd terytorialny*, [w:] Jerzy J. Wiatr, Jacek Raciborski, Jerzy Bartkowski, Barbara Frątczak-Rudnicka, Jarosław Kilias, *Demokracja polska 1989–2003*, Scholar, Warszawa 2003.
- Blau Peter, *Exchange and power in social life*, John Wiley & Sons, Inc., Nowy Jork–Londyn–Sydney 1967.
- Bukowski Michał, Hess Agnieszka, Flis Jarosław, Szymańska Agnieszka, *Opcja czy osoba? Upartyjnienie versus personalizacja w wyborach samorządowych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011.
- Castells Manuel, *Władza komunikacji*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013.
- Dahl Robert, Stinebrickner Bruce, *Współczesna analiza polityczna*, Scholar, Warszawa 2007.
- Drzonek Maciej, *Kim jest chief executive w Polsce? Uwagi na marginesie aktywności „aktora widmo”*, [w:] Renata Podgórskańska, Janusz Ruszkowski (red.), *Teoria i praktyka polityki. Perspektywa szczecińskich politologów*, Minerva Wydawnictwo Naukowe WH, Szczecin 2015.
- Drzonek Maciej, *Wieczni prezydenci. Dwa przypadki trójmiejskie*, OMP, Kraków 2019.
- Drzonek Maciej, *Wieczni prezydenci. Przypadek Świnoujścia*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2022.
- Drzonek Maciej, *Wieczni prezydenci. Przypadek Rzeszowa*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2023.
- Drzonek Michał, *Szczecin – miasto w poszukiwaniu tożsamości. Studium podstaw tożsamości mieszkańców Szczecina*, maszynopis, rozprawa doktorska przygotowana pod kierunkiem prof. B. Macha, Kraków 2007.
- Foucault Michel, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Tadeusz Komendant (tłum.), Aletheia, Warszawa 2009.
- Gawłowski Robert, Machalski Paweł, Makowski Krzysztof, *Samorząd terytorialny w systemie administracji publicznej*, CeDeWu, Warszawa 2017.
- Gendźwił Adam, *Wybory lokalne w Polsce. Uczestnictwo, konkurencja i reprezentacja polityczna w demokracjach mniejszej skali*, Scholar, Warszawa 2020.
- Grabowska Sabina, Grabowski Radosław, Kotarski Hubert, Piróg Krzysztof, *Obserwatorium miast polski wschodniej. Jakość życia w Białej Podlaskiej, Białymstoku, Krośnie, Lublinie, Rzeszowie i Suwałkach z perspektywy mieszkańców i użytkowników*, Adam Marszałek, Toruń 2024.
- Heywood Andrew, *Klucz do politologii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.

- Izdebski Hubert, *Samorząd terytorialny. Pionowy podział władzy*, Wolters Kluwer, Warszawa 2020.
- Jacher Władysław, *Władza jako czynnik integracji społeczności lokalnych i regionalnych*, [w:] Marek Barański (red.), *Samorząd – rozwój – integracja*, Wydawnictwo UŚ, Katowice 2003.
- Jańczak Jarosław, Musiał-Karg Magdalena, Secler Bartłomiej, *Wybory samorządowe na Ziemi Lubuskiej, Pomorzu i w Wielkopolsce. Granice historyczne i relacje centra-peryferia a zachowania wyborcze*, Adam Marszałek, Toruń 2013.
- Jasińska-Kania Aleksandra, Bartkowski Jerzy, *Kim są przedstawiciele lokalnych elit władzy?*, [w:] Jerzy J. Wiatr (red.), *Władza lokalna po reformie samorządowej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002.
- Koczanowicz Leszek, *Niedokończone polityki. Demokracja, populizm, autokracja*, Wydawnictwo Pasaże, Kraków 2022.
- Kotarba Bogusław, *Walka polityczna na forum Rady Miasta Rzeszowa w latach 2002–2010*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2011.
- Kotarski Hubert, Malicki Krzysztof, Palak Mariusz, Piróg Krzysztof, *Rzeszowska diagnoza społeczna 2015*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2016.
- Kowalewski Maciej, *Protest miejski: przestrzenie, tożsamości i praktyki niezadowolonych obywateli miast*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2016.
- Kuca Grzegorz, *Zasada podziału władzy w konstytucji RP z 1997 r.*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2014.
- Kurczewska Joanna, *Władza lokalna i symbole*, [w:] Grzegorz Gorzelak, Marek S. Szczepański, Weronika Ślęzak-Tazbir, *Człowiek, miasto, region: związki i interakcje. Księga jubileuszowa profesora Bohdana Jałowieckiego*, Scholar, Warszawa 2009.
- Kurczewski Jacek (red.), *Lokalne wzory kultury politycznej*, Trio, Warszawa 2007.
- Lasswell Harold, *The Analysis of Political Behaviour. An Empirical Approach*, Routledge & Kegan Paul Ltd, Londyn 1951.
- Leoński Zbigniew, *Ustrój i zadania samorządu terytorialnego*, [w:] Stanisław Wykrętowicz (red.), *Samorząd w Polsce. Istota, formy, zadania*, WSB, Poznań 2008.
- Lipowicz Irena, *Samorząd terytorialny w XXI wieku*, Wolters Kluwer, Warszawa 2019.
- Lukes Steven, *Power: A Radical View* (wyd. II), Palgrave Macmillan, Basingstoke 2005.
- Lukes Steven, *Power: A Radical View*, Macmillan, Londyn 1974.
- Lukes Steven, *Władza w ujęciu radykalnym*, [w:] Aleksandra Jasińska-Kania, Lech M. Nijakowski, Jerzy Szacki, Marek Ziółkowski (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*, Scholar, Warszawa 2006.

- Mills Charles W., *Elita władzy*, Książka i Wiedza, Warszawa 1961.
- Narojek Winicjusz, *System władzy w mieście. Studium monograficzne*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo PAN, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967.
- Nijander-Dudzińska Agata, *Samorząd miejski. Tworzenie instytucji na przykładzie Rzeszowa*, OMP, Kraków 2018.
- Pachciarek Hubert, Szarek Malwina, *Zarządzanie programami foresight*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2021.
- Piasecki Andrzej K., *Samorząd terytorialny i wspólnoty lokalne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2020.
- Platon, *Dialogi*, Władysław Witwicki (tłum.), Unia Wydawnicza „Verum”, Warszawa 1993.
- Platon, *Państwo*, W. Witwicki (tłum.), Antyk, Kęty, 2003.
- Polak Rafał, *Demokracja lokalna: między prasą a władzą*, Wydawnictwo BBConsult, Rzeszów 2009.
- Podsiadło Bogusława, *Zasada podziału władz jako źródło współczesnego państwa*, [w:] Sylwester Wróbel (red.), *Władza polityczna – koncepcje i ujęcie zjawiska*, Wydawnictwo UŚ, Katowice 1997.
- Putnam Robert D., *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków, Fundacja im. Stefana Batorego, Kraków 1993.
- Robertson David, *Słownik polityki*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2012.
- Regulski Jerzy, *Local Government Reform in Poland. An Insider's Story*, Open Society Institute, Budapest 2004.
- Regulski Jerzy, *Samorząd III Rzeczypospolitej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.
- Regulski Jerzy, *Samorząd terytorialny*, [w:] Dominik Górski (red.), *ABC samorządu terytorialnego. Poradnik nie tylko dla radnych*, Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej, Warszawa 2010.
- Sidor Monika, Kuć-Czajkowska Katarzyna, Wasil Justyna, *Koabitacja na poziomie gminnym w Polsce*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2017.
- Stępień Jerzy, *Problem decentralizacji*, [w:] Paweł Swianiewicz (red.), *Wartości podstawowe samorządu terytorialnego i demokracji lokalnej*, Municipium, Warszawa 1997.
- Sztompka Piotr, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002.
- Śmigielska Joanna, *Teatr władzy lokalnej*, Trio, Warszawa 2004.

- Tarkowski Jacek, *Socjologia świata polityki*, t. 1, *Władza i społeczeństwo w systemie autorytarnym*, ISP PAN, Warszawa 1994.
- Wasił Justyna, *Przywództwo lokalne kobiet w Polsce. Studium gmin wiejskich*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2023.
- Wojnicki Jacek, *Samorząd lokalny w Polsce i w Europie*, Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora, Pułtusk 2008.
- Żyromski Marek, *Proces legitymizacji władzy elit lokalnych*, [w:] Bogdan Nawrot, Jacek Pokładecki, *Samorząd ponadgminny w Polsce – tradycja, odrodzenie, doświadczenie*, Wydawnictwo Naukowe INPiD, Poznań 2004.

Artykuły w czasopismach naukowych

- Bauman Zbigniew, *Struktura władzy społeczności lokalnej. Konceptualizacja badań*, „Studia Socjologiczno-Polityczne” 1962, nr 12.
- Chorążewska Anna, *Samorząd terytorialny a podział władzy państwowej w Konstytucji RP z 1997 r.*, „Przegląd Prawa Konstytucyjnego” 2021, nr 3 (61).
- Dahl Robert, *The concept of power*, „Behavioral Science” 1957, nr 2 (3).
- Lis Wojciech, *Istota i rola samorządu terytorialnego w państwie demokratycznym*, „Rocznik Nauk Prawnych” 2012, nr 22 (1).
- Kotarba Bogusław, *Samorząd terytorialny między ustrojowo-organizacyjną formą władzy wykonawczej a czwartą władzą*, „Horyzonty Polityki” 2023, nr 14 (46).
- Kucherenko Svetlana N., *Power in communication: revisiting power studies*, „Topics in Linguistics” 2016, vol. 17.
- Mazurkiewicz Bartosz, Pachciarek Hubert, *Non-political Factors of Multi-term Incumbency in the Governance Process of Staying in Power in Poland: selected cases of Mayors*, „Przegląd Politologiczny” 2023, nr 4.
- Pawliszak Piotr, Rancew-Sikora Dorota, *Wprowadzenie do socjologicznej analizy dyskursu (SAD)*, „Studia Socjologiczne” 2012, nr 1 (204).
- Piotrowski Ryszard, *Zasada podziału władz w Konstytucji RP*, „Przegląd Sejmowy” 2007, nr 4.
- Pratchett Lawrence, *Local autonomy, local democracy and the „New Localism”*, „Political Studies” 2004, nr 52.
- Sieklucki Dominik, *Samorząd terytorialny w Polsce w świetle konstytucyjnej zasady podziału władz*, „Horyzonty Polityki” 2023, nr 14 (46).
- Torelli Carlos J., Shavitt Sharon, *Culture and concepts of power*, „Journal of Personality and Social Psychology” 2010, nr 4 (99).

-
- Weber Max, Grossein Jean-Pierre, *Puissance et domination. Formes de transition*, „Revue française de sociologie” 2005, nr 4 (46).
- Wyszkowska Dorota, *Samorząd terytorialny w ujęciu wybranych koncepcji teoretycznych*, „Optimum. Economic Studiem” 2018, nr 1 (91).

Recenzowana książka w warstwie poznawczej (podjętych badań i oryginalności stawianych tez) jest udaną próbą naukowego włączenia się w dyskusję nt. realiów władzy miejskiej. Czytelnik dowiaduje się, kto rzeczywiście rządzi (...) jak wygląda stopień formalizacji horyzontalnych relacji władzy miejskiej. Należy docenić wartość empiryczną tomu, który pozwala z perspektywy uczestnika – samorządowca poznać kulisy działań i relacje między przedstawicielskimi organami władzy (...)

Praca pozwala na poznanie specyfiki swego rodzaju spektaklu władzy lokalnej. Innymi słowy, umożliwia odbiorcom pełniejszą i bardziej wnikliwą analizę, dzięki której możliwe jest ustalenie strategii postępowania samorządowców. Czy „zasoby” mobilizowane przez burmistrza/prezydenta są umocowane w sieciach inkluzywnych, jawnych, gwarantujących pluralizm, czy też w sieciach ekskluzywnych, nie do końca przejrzystych, budujących pozycję burmistrza/prezydenta w centrum powiązań, gdzie kolejne zwycięstwa wyborcze pozwalają na dalsze wzmacnianie władzy. W publikacji ukazano różne płaszczyzny działania władz miejskich, np. przychyłność prezydenta dla deweloperów, kwestie opozycji lokalnej, stylu przywództwa, osobowości liderów, upartyjniienia samorządu (...).

Książka to ciekawe wydawnictwo prezentujące uwarunkowania i mechanizmy związane z procesem podejmowania decyzji i działaniem lokalnych liderów politycznych. Publikacja będzie ważnym wydarzeniem zarówno w środowisku teoretyków, jak i praktyków. Z pełnym przekonaniem rekomenduję wydanie tomu.

Z recenzji prof. Katarzyny Kuć-Czajkowskiej



71-101 Szczecin, ul. Mickiewicza 64
tel. 91 444 20 06, 91 444 20 09
e-mail: wydawnictwo@usz.edu.pl
www.wn.usz.edu.pl

ISBN 978-83-7972-882-4 (online)
ISBN 978-83-7972-881-7 (print)



9 788379 728817